ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH POLAKÓW WIEKU XVIII I XIX

FRAGMENTY

OPRACOWAŁ

A. M. SKAŁKOWSKI

POZNAŃ
KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO
1928

ŻYCIORYSY ZASŁUŻONYCH POLAKÓW WIEKU XVIII I XIX

FRAGMENTY

OPRACOWAŁ

A. M. SKAŁKOWSKI

POZNAŃ 1928

Zakład Historyczny
U. M. K.
w Toruniu
DSHUP 625/194

SPIS RZECZY

Str.

1. Chłopicki u schyłku doby Napoleońskiej 1
2. Dzieje rozbitka legjonowego 13
3. Amilkar Kosiński w Wielkopolsce 23
4. Madalińskiego lata przedhistoryczne 69
5. Z pamiętnika Adama Turno
   - Dwa epizody powstania wielkopolskiego r. 1794. 82
   - Rok 1809 84
   - Rok 1812 93
   - Rok 1813 110
   - Rok 1814 161
   - Wspomnienie o Mickiewiczu 186
   - Echa wielkopolskie w „Panu Tadeuszu” 190
6. Biskup Szembek a kodeks Zamoyskiego 197
7. Civis romanus — biskup polski 213
8. Koledzy Kościuszki 221

Indeks 233

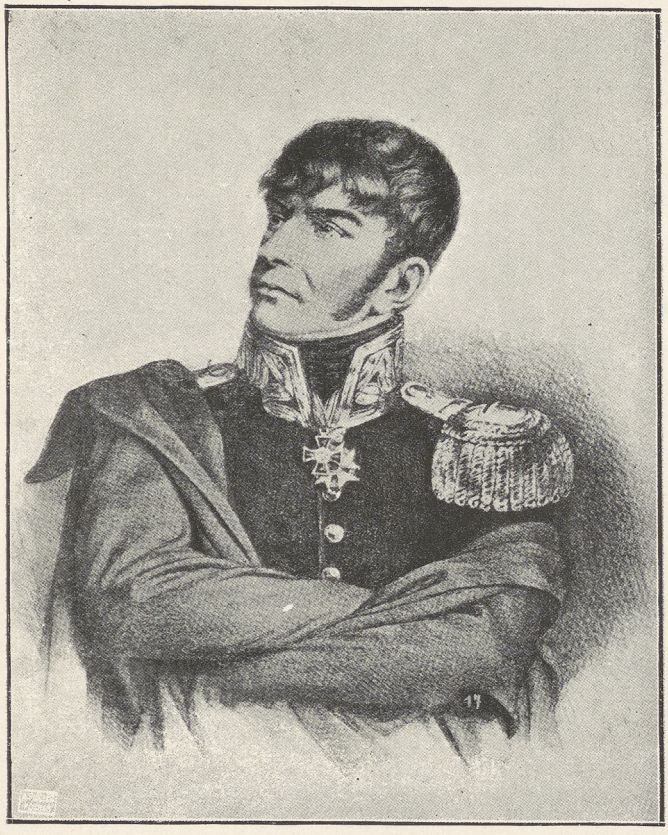

Józef Chłopicki

Zakład Historyczny
U. M. K.
w Toruniu

Chłopicki
u schyłku doby Napoleońskiej.

Aż po r. 1812 mało kto z oficerów Polaków odznaczał się tak świetnie, jak Chłopicki.

Jego stany służbowe[1]) zapisały, że w ćwiczeniu wojennem nie ustawał, odkąd tylko jako kadet wstąpił do pułku pieszego imienia księcia Kaliksta Ponińskiego, 14 października 1787 roku. Za Sejmu Wielkiego, w okresie reform wojskowych, postąpił na porucznika pułku grenadjerów, 2 grudnia 1789 r., a o stopień wyżej 18 czerwca 1791 r. Podczas insurekcji został kapitanem oddziału nowej formacji, 8 października 1794 roku.

W tej randze bił się w legjonach od 1 floréala roku piątego ery republikańskiej. W następnym wziął szefostwo bataljonu. Jego „gieniusz" bojowy i jego męstwo jednały mu serca przełożonych. Nie mógł go dość się nachwalić generał Girardon za walki stoczone pod Agnimi, Frosentino i Frosinone; we wszystkich tych miejscowościach państwa papieskiego ład przywrócił i spokój. Brał udział w wyprawie Championnet'a na Neapol. Za Kniaziewicza rozkazem z czterema tylko kom-

---

[1]) Według papierów archiwum administracji wojennej w Paryżu, a także legji honorowej. To ostatnie, spalone w czasie komuny, ma prawie wyłącznie akty III republiki. Wyjątkowo dostały się tam dwa stany służbowe Chłopickiego, z których jeden, potwierdzony przez Grabińskiego, dowodzącego Legją Nadwiślańską w początkach wojny hiszpańskiej. Dane te różnią się od szczegółów przytaczanych w życiorysach Chłopickiego (pióra Straszewicza, Wójcickiego, także w księdze pamiątkowej r. 1830 wydanej we Lwowie w pięćdziesiątą rocznicę, w Gembarzewskiego *Wojsku polskiem* i t. d.). Na jednej z luźnych kartek wspomnianej pliki papierów w archiwum administracyjnem zanotowana data urodzin Chłopickiego: 19 marca 1768 r. (w Winnicy). Por. *Bellona* z r. 1926 t. XXIII 1—32, gdzie prof. Askenazy we wstępie do Chłopickiego *Żurnalu* (od r. X rzpl. fr. do r. 1807) przedstawił jego życiorys, uzupełniając lub prostując wywody poprzedników, a więc i niniejsze (ogłoszone w r. 1912 w *Tygodniku polskim*), które wszakże zachowują znaczenie przyczynku źródłowego.

panjami uderzył na pułk piechoty neapolitańskiej, wspierany jeszcze przez oddział jazdy, na wzgórzach Magliano i pokazał, „że odwaga i zimna krew zastępują liczbę". Zegnał nieprzyjaciela, zabrał mu namioty i cały sprzęt obozowy, a nadto 50 niewolnika. Poczem w osiem kompanij poszedł na Calvi, bagnetem zepchnął wroga w mury miasta i rozproszył. W dalszej wojnie z Neapolem miał sobie powierzone pilnowanie przeprawy przez rzekę Garigliano i odparł wszystkie ataki wojsk regularnych i uzbrojonego chłopstwa. Kiedy dywizję Dąbrowskiego odwołano na północ Włoch, zagrożonych najazdem Suworowa, trzeba było przerzynać się przez kraj objęty powstaniem. Chłopicki przewodził najpierw straży przedniej i rozbijał bandy zamykające drogę. Z kolei oddano mu straż tylną i z nią nieustraszenie wytrzymał ataki rozbójniczych gromad z Arezzo i Cortone. Dąbrowskiemu, który pospieszył mu z pomocą, nie pozostało, jak nagrodzić go na placu boju rangą szefa bataljonu. Nad Trebbią, aby przeciwważyć ogromnej natarczywości nieprzyjaciół na całej linji, przeszedł ze swym bataljonem rzekę pod ogniem rotowym i działowym, uderzył na bagnety i zdobył jedną armatę. Następnie rzucił się na prawe skrzydło austrjacko-rosyjskie i zmieszał je zupełnie. Wtedy rannego mianował Macdonald na placu bitwy szefem brygady. Z tego wyniesienia nie mógł zresztą korzystać w braku wolnego miejsca. W dalszym ciągu tej nieszczęśliwej wojny r. 1799, prowadził swój bataljon pod Novi za komendy naczelnej Joubert'a, pod Bosco i powtórnie pod Novi za dowództwa Saint-Cyr'a. W kampanji roku VIII i IX oddano w jego ręce obronę pierwszych linij przy oblężeniu Peschiery pod kierunkiem generała Chasseloup. Miał dwa bataljony na całej przestrzeni od jeziora Garda aż do ujścia Mincia. Osłaniał robotników w podkopach i zbił Austrjaków w dwu wycieczkach. Szef sztabu głównego armji włoskiej Oudinot publicznie oddawał mu pochwały, a wódz jej Brune powtórnie przedstawił go do stopnia szefa brygady, chociaż znowu i z tych samych powodów nadaremnie. Z połową dawnej Legji I, włoskiej, uniknął pogromu na San Domingo. Pozostawał wciąż we Włoszech i stąd uczestniczył w pierwszej wojnie Cesarstwa. Nie był na głównym niemieckim terenie,

tylko pod rozkazami Gouvion Saint Cyr'a bił się z Austrjakami w dawnych posiadłościach weneckich. Więc 24 listopada 1805 r. opanował drogi wiodące od Bassano. Pod Castel Franco, nieustraszenie wytrzymał dwie szarże pułku kirasjerów, zmusił go do wejścia w obręb miasta i poddania. Saint-Cyr w swoim raporcie bardzo wysoko podniósł ten czyn Chłopickiego. W roku 1806 ruszył pod jenerałem Reynier'em na podbój Neapolu. Następnie jesienią tłumił powstanie w Kalabrji, gdy doszło go wezwanie na Śląsk daleki.

Tam 11 czerwca 1807 r., otrzymał tytuł pułkownika w I regimencie piechoty Legji polsko-włoskiej przemianowanej teraz na Nadwiślańską. W czasie dobywania twierdz śląskich na Prusach stary ten pułk oczyszczał się z żywiołów obcych, które wcisnęły się w jego kadry w długiej służbie na ziemi cudzej. Kadry te były dość silne, aby stworzyć ramy dla organizacji trzech pułków, w które napływał rekrut wybrany z Wielkopolski i Mazowsza. Wartość legji wzrastała niezmiernie liczebnie i jakościowo. Uzupełniała się doborowym materjałem ludzkim, a nie luźnem zbiegostwem. Rozgłośną też sławę miała wkrótce zyskać ta Legja Nadwiślańska, godna zaiste towarzyszka starej gwardji cesarskiej, jak równy gwardyjskim był słynny siódmy pułk ułanów, powstały z dawnej jazdy legji włoskiej. Ale po tę sławę szła Legja znowu na krańce Europy, pod hiszpańskiem walczyć niebem, pod sztandarami i na żołdzie francuskim. Krótki pobyt na Śląsku, po za granicami Polski państwowej, nie zagoił ran moralnych, wyniesionych z przydługiej włóczęgi, nie ożywił dość ducha obywatelskiego, nie wykorzenił obyczajów żołdackich.

Inne pułki polskie bijące się w Hiszpanji, czwarty, siódmy i dziewiąty, na odgłos nowej wojny z jednem z mocarstw rozbiorowych, prosić będą, aby ich użyto w walce z wrogiem ich narodu. Z Toledo w marcu 1809 roku ich pułkownicy podadzą na ręce Davout'a żądanie tej treści[1]). I tym żołnierzom i tym

[1]) Monsieur le Maréchal, pénétrés de l'espoir que notre éloignement ne nous a pas privés de l'intérêt que vous daignâtes prendre.... aux troupes polonaises sous vos ordres, et qu'au contraire, l'empressement de notre nation pour son libérateur lorsqu'il plût à Sa Majesté l'Empereur de nous appeler hors de nos foyers par votre organe... à l'autre bout de l'Europe,

dowódcom daleko do sławy wojskowej będącej udziałem ich współbraci z Legji Nadwiślańskiej, ale w nich serce biło bardziej polskie.

Tak było i z Chłopickim. Wojna w Hiszpanji miała ugruntować jego sławę, ale zarazem pogłębić w duszy jego szczerby moralne. Uczestniczył we wszystkich jej fazach, pod generałem Lefebvre Desnouettes, marszałkiem Moncey'em, Junot'em, księciem Abrantes, i tak wysoko cieniącym go Suchet'em, przy obu oblężeniach Saragossy, 1808 i 1809 r., Tortozy w 1810, Saguntu i Walencji w 1811. Czwartego sierpnia 1808 r. ranny był pod Saragossą. Suchet żądając odznak honorowych dla Legji Nadwiślańskiej podał[1]) Chłopickiego (dowodzącego nie tylko jej pierwszym, ale wszystkimi trzema pułkami) do awansu na generała brygady. Powołał się przytem na marszałka Lannes, księcia Montebello, który wyszczególniał Chłopickiego za „męstwo i podziwienia godną inteli-

---

nous y assure un nouveau titre. Apprenant que la guerre avec l'Autriche paraît inévitable, nous avons recours à Vous... et nous nous flattons que vous voudrez bien Vous employer en notre faveur auprès de Sa Majesté pour que les trois régiments que nous commandons, ne soient pas frustrés de l'unique bonheur auquel nous aspirons tous, qui est de pouvoir combattre sous les yeux de l'Empereur les ennemis naturels de notre pays; de partager les efforts de ses braves, ainsi que ceux de nos compatriotes, de nos frères d'armes, restés en Pologne, pour concourir au recouvrement, à l'accroissement de notre patrie, enfin d'avoir part, comme citoyens et comme militaires, à la gloire qui n'a jamais manqué ceux dont les aigles ont été guidés par le héros. L'Empereur ne peut pas désapprouver ce sentiment en des Polonais; c'est celui qui nous a fait prendre les armes à tous. Qu'il serait à présent cruel pour nous de ne devoir être que des témoins éloignés! Vous savez, Monsieur le Maréchal, nous faire pardonner ce qu'il puit y avoir de hâte dans cette démarche sous le rapport de l'impassibilité militaire. Vous vous êtes donné la peine... d'apprendre à connaître, à apprécier le caractère national des Polonais, nous mettons tout notre espoir en Vous...

Le colonel du 4-me régiment polonais Félix Potocki.
Le colonel du 7-me r-nt d'inf-rie polonaise Sobolewski.
Le colonel du 9-me r. d'inf. polonaise Antoine Prince Sułkowski.
Tolède, le 22 mars an 1809.

(Z papierów Davout'a w archiwum historycznem ministerstwa wojny w Paryżu).

[1]) Archives Nationales, AF IV 1622 i AF IV 393 pl. 2903.

gencję", okazaną przy szturmach. Jakoż 18 lipca 1809 r., zyskał ten stopień. Był urzędnikiem legji honorowej, już od 9 lipca 1808 r., za bitwę pod Epinolą[1]), nadto kawalerem Żelaznej korony i komandorem polskiego Orderu Wojskowego. Otrzymał też baronję i dobra w Hanowerze i to trzykrotnie , bo raz podano go do nagrody jako Chłopickiego, to znowu pod nazwiskiem Klopiskiego lub Clopiskiego, co jednak wszystko potwierdził ostatecznie cesarz dekretem z 26 grudnia 1811 roku, podnosząc w ten sposób uposażenie z 4 na 12 tysięcy rocznie.

Wojna w Hiszpanji była francuską i Chłopicki zazdrośnie podnosił ten francuski charakter zyskanych stopni i godności. Jak tylko pod Saragossą doszła go wiadomość z Schönbrunu o mianowaniu generałem brygady, zaraz w liście z 15 sierpnia doniósł Clark'emu, hrabiemu Hunebourg i ministrowi wojny, że składa dowództwo nad Legją w godne ręce Kąsinowskiego, pułkownika drugiego pułku Nadwiślańskiego. A kiedy odbierał z Paryża dalsze rozporządzenia dotyczące Legji, zastrzegł się znowu pod dniem 26 października 1809 r. z Alcaniz, że już nie komenderuje tą jednostką militarną, w której etacie niema stopnia generała brygady. Gdy w patencie generalskim opuszczono określenie godności jego, jako francuskiej, zażądał, aby formalnie było to stwierdzonem[2]). Oczywiście miał trochę

---

[1]) Arch. Nat. AF IV 315 pl. 2284.

[2]) Armeé de l'Empereur en Espagne, 1-ère division, 2-e brigade, 3-e corps d'armée. Saragosse, le 19 janvier 1811.

A Mr. Tabarié, inspecteur aux revues, officier de la Légion d'honneur, chef de la 2-ème division aux bureaux de la guerre.

Sa Majesté l'Empereur et Roi, par son décret du 18 juillet 1809 m'a élevé au grade de général de brigade. La lettre d'avis qui m'a été expédiée de vos bureaux en date du 29 juillet 1809 2-ème d-on a omis le mot de génêral de brigade *français*. Comme j'ai servi pendant quinze années dans la légion polonaise, qui a toujours été au service de France, et ayant le plus vif désir de n'avoir aucune incertitude sur l'honneur que m'a fait Sa Majesté l'Empereur en me nommant général *français*, je vous supplie Monsieur, d'avoir la bonté de demander à Son Excellence Monseigneur le ministre de la guerre, à ce qu'il me soye expedié un duplicata de ma lettre d'avis, dans lequel soit mis *général de brigade français*...

Baron de Chlopicki g-l de b-de.

słuszności, bo z pewnością stopień w armji francuskiej był większego znaczenia i na tej podstawie mógł w wojsku polskiem odrazu zostać dywizjonerem, ale przecież rozumiało się to w pewnej mierze samo przez się, skoro Legja biła się pod sztandarem cesarskim, zaś wystąpienie Chłopickiego było wypływem rosnącej dumy żołnierskiej przy słabnącem poczuciu narodowem.

Nadchodził rok 1812. W styczniu pułki polskie w Hiszpanji odbierają rozkaz wycofania się do Francji[1]). W marcu generał Claparède otrzymał dowództwo nad dywizją złożoną z pułków nadwiślańskich, którą wkrótce przydzielono do gwardji, zaś generał Girard nad pułkami 4, 7 i 9-ym, które weszły w skład dywizji 25-ej. Wtedy był w Paryżu także Chłopicki i porządkował swoje sprawy: 25 marca domagał się od ministerjum wojny poświadczenia służby w armji Aragonu. Wkrótce ruszył ku Polsce, skąd późną wiosną napływał świeży rekrut. Tworzono także nowe bataljony pułków nadwiślańskich, przeznaczone na załogę do Torunia. Pełno było zajęć przy tej tak niezwykłej formacji. A z końcem czerwca zaczęła się wojna.

W pochodzie na Moskwę gwardje nie odegrały żadnej wybitnej roli. Głucho też było o Chłopickim. Uczestnicy tej wyprawy wkrótce zupełnie stracili go z oczu[2]). Słyszano coś nie coś, że odebrał ranę, „dość powszechnie mówiono, iż pod Możajskiem, po którem to zranieniu już go nie widziano ani w dalszej kampanji 1812, ani w 1813, ani 1814". W lutym roku 1813 spotkał go wprawdzie Tomasz Łubieński[3]) w Lipsku, gdzie mieszkał w tym samym domu, ale nieczynnego. Zaś Dezydery Chłapowski, w pamiętniku swoim, tak wyjaśniał własne i Chłopickiego usunięcie się z szeregów: Kiedy po zwycięstwach odniesionych w maju r. 1813 nad Prusakami i Rosjanami Napoleon zagaił układy przez Caulaincourt'a i Fain'a, pełnomocnikom tym dano eskortę z pułku lekkokonnego gwardji. Wtedy Chłapowski widział projekt ugody, w której Księstwo Warszawskie było poświęcone na rzecz Rosji. Oburzony, zażądał uwolnienia od służby. A gdy powiedział o tem

[1]) *Correspondance de Napoléon I-er*, 18398, 18416, 18538, 18628, 18705, 18749. [2]) J. Załuski, *Wspomnienia*, 261. [3]) R. Łubiński, *Sen. Tomasz Łubieński*, I, 256.

kapitanowi Jordanowi i Chłopickiemu, i ci podali się do dymisji. Chłopicki miał przy tej sposobności zakląć się, że wolałby kamienie tłuc, niż służyć takiemu człowiekowi, jak Napoleon. Inną wersję zachował Barzykowski w historji powstania listopadowego. Jego zdaniem, przyczyną bezczynności Chłopickiego w r. 1813 i 1814 było niezadowolenie z pominięcia go w awansie.

Żadne z tych tłómaczeń samo przez się nie jest wystarczające, we wszystkich jest trochę racji, ale niestety w ostatniem najwięcej.

Najpierw rana Chłopickiego była bardzo poważna. Otrzymał ją 10 września, więc w trzy dni po walnej bitwie pod Możajskiem, w utarczce na jednym z ostatnich etapów drogi do Moskwy. Był to postrzał w prawą nogę powyżej kolana. Kość była nadwyrężona. Leczył się widocznie w szpitalach Wielkiej Armji, bo wicekról Włoch, który miał naczelną komendę po odjeździe Napoleona i Murata, udziela mu w Frankfurcie nad Odrą 20 lutego 1813 r. upoważnienia, by mógł odjechać do Francji i tam porozumieć się z ministrem wojny, tak co do długości urlopu, jak dalszego przeznaczenia. Główny chirurg Wielkiego Wojska Larrey orzekł, że trzeba mu będzie przez sześć miesięcy używać kąpieli siarczanych[1]).

24 marca Chłopicki już z Paryża pisał do Clarke'go, że pragnął pozostać przy armji, ale skazano go na kurację u wód. Podanie jego dopiero 21 kwietnia zyskało aprobatę ministra, a zezwolenie cesarza jest datowane 28 czerwca w Dreźnie. Urlop był wyznaczony do 1 września. Wszystko to nie zgadza się z relacją Chłapowskiego. Chybaby przypuścić, że Chłopicki z Paryża pojechał do kąpieli czeskich albo do kwatery cesarskiej, co oczywiście niezmiernie mało jest prawdopodo-

[1]) Francfort, le 20 février 1813. Nous... inspecteur général du service militaire, chirurgien en chef de la Grande Armée et de la Garde Impériale... certifions que M. le général Chlopicki porte à la partie antérieure et supérieure de la jambe droite une plaie fistuleuse avec altération profonde du tibia, résultat d'un coup de feu reçu à la bataille de Mojaïsk. Pour obtenir la guérison de cette plaie qui a été extrêmement grave, nous jugeons que le général Chlopicki doit faire usage pendant une saison au moins des eaux thermales, telles que celles de Barèges ou autres analogues moins éloignées; en conséquence nous estimons que ce général doit avoir un congé de convalescence de six mois. Larrey.

bne. Raczej więc liczyć się z możliwością błędu u pamiętnikarza. Mógł Chłapowski mówić z Chłopickim w innym czasie, a wtedy w Dreźnie tajemnicę powierzył zapewne tylko Jordanowi i Łuszczewskiemu, bo tylko ci dwaj wtedy wzięli dymisją[1]). Zresztą Chłopicki, nawet powiadomiony, nie byłby tak postąpił. Nie dlatego, że stopień miał francuski i bliskie obowiązki wobec cesarza, bo miał je tak samo Chłapowski. Ale starszy o lat wiele, więcej miał doświadczenia i nie brał zbyt serjo dyplomatycznych wybiegów, gdy równocześnie bez żadnej przerwy i z najwyższem wysileniem prowadzone były przygotowania wojenne.

A dalej: czyliż obce mu było to poczucie honoru broni polskiej, które wiodło wtedy żołnierzy naszych, w roku 1813 i 1814, przez różne kraje i przeciw różnym ludom...

Widocznie czuł się jeszcze bardzo słaby, kiedy wobec odnawiającej się kampanji wyjechał do Francji, i może aż w Pireneje. 28 sierpnia pisał do ministerjum wojny: „Chociaż używam wód, rana moja sprawia mi jeszcze boleści, i mimo całego mego pragnienia, aby mieć zaszczyt podjęcia służby czynnej, ośmielam się prosić o udzielenie mi przedłużenia urlopu". Prośbę tę znowu poparł Clarke 8 września 1813, a 25 tego miesiąca Chłopickiemu pozwolono odpoczywać aż do 1 listopada. Ale i w tym terminie do szeregów nie powrócił, lecz 12 listopada żądał dalszego przedłużenia urlopu, gdyż rana jego niewygojona, a pora roku słotna daje mu się odczuwać.

Jakoż świadectwo lekarskie stwierdzało pewną sztywność nogi i potrzebę jeszcze dwumiesięcznych wczasów[2]). Wśród nawału zajęć dopiero 22 grudnia minister Clarke zajął się tem życzeniem i radził udzielić urlopu do 1 stycznia 1814, na co tegoż dnia dał przyzwolenie Cesarz, wróciwszy do stolicy po lipskim pogromie.

Jasnem przecież stawało się coraz bardziej, że prócz rany

---

[1]) *En marge de la correspondance de Napoléon I*, str. 72.

[2]) Paris, 11 novembre 1813. Par suite d'un coup de feu à la jambe droite il reste encore à M. le général Chlopicki un engourdissement de l'extrémité inférieure et surtout de la rigidité qui gêne la marche. Le général doit encore se reposer deux mois au moins avant de pouvoir reprendre le service actif. Dubois.

w pełnieniu służby przeszkadza Chłopickiemu i niezaspokojona ambicja. Jeszcze w kwietniu 1813 roku rozważano jego prawa do awansu, ale 5 maja zapadła w ministerjum decyzja odraczająca. 13 grudnia Chłopicki znowu zwrócił się w swej sprawie. „Najjaśniejszy Panie (pisał), wojny, rany i czas mych służb w każdym stopniu są dla mnie tytułem do starania się o postąpienie wyżej. Pozwól, Najjaśniejszy Panie, ażebym pokornie prosił Jego Cesarską Mość o przyznanie mi stopnia generała dywizji". Ale znowu spotkał go zawód. 25 grudnia cesarz postanowił oddać mu dowództwo brygady w trzeciej dywizji jedenastego korpusu Macdonald'a. Berthier zaraz mu polecił udać się pod rozkazy księcia Tarentu. Ale Chłopicki natychmiast, tegoż samego dnia, 25 grudnia 1813, podał się do dymisji. Pisał równocześnie do ministra wojny i do Cesarza krótko i stanowczo: „Najjaśniejszy Panie, gdy moje rany i moje długie wysługi już mi nie zostawiają mocy nadal być czynnym, ośmielam się błagać Jego Cesarską Mość o udzielenie mi uwolnienia od obowiązków". Berthier w raporcie z 29 grudnia doradzał dymisję przyjąć i Napoleon przychylił się do tego zdania, kiedy w ostatnim dniu tego roku załatwiał przedłożone mu sprawy.

Zaiste stało się to z ujmą dla stron obu i z wielką szkodą dla sprawy publicznej. Cóż z tego, że domagania się Chłopickiego były uzasadnione. Napoleon ich nie uwzględnił i zrzekł się jego usług poprostu dlatego, że go dosyć nie znał osobiście i nie miewał pod bezpośrednią swoją komendą. Gdy tylu z polskich generałów już wtedy wiek i trud pochylił, nie było nikogo, ktoby w dowództwie piechoty mógł się z Chłopickim mierzyć. I ileż własnej i narodowej przymnożyć mógł sławy. Mniejsza o to, w jakimby liczono go stopniu. Wszak wówczas generałem dywizji był sam Cesarz. Sam prowadził do boju szczupłe i niezaprawione zastępy. Dywizjonerzy brali komendę kilkuset ludzi. Nie czas było targować się o rangi, gdy wróg zalewał Francję. A jeśli Chłopicki w tę zimę roku 1814 zrzędził tylko i karciane staczał bitwy, znak to był już nieomylny, że i dla spraw własnej ojczyzny nie będzie mieć kiedyś dość zrozumienia i serca.

Dzieje rozbitka legjonowego.

Z chwilą odzyskania spuścizny rękopiśmiennej po J. H. Dąbrowskim z b. Cesarskiej Bibljoteki publicznej w Petersburgu można spodziewać się, że dzieje legjonów polskich po trzecim rozbiorze ukażą się nam w pełnem świetle. Zawsze jednak okres zatraty ich będzie najuboższy w źródła. Dlatego nie należy wzgardzić i tem dość pośledniem, jakie zachowało się w rękopisie bibljoteki im. Baworowskich we Lwowie (nr. 260 karty 60—97). Są to listy Jana Woycikiewicza do rodziny w Krakowie. Tamże podana wiadomość o jego życiu.

Syn mieszczanina krakowskiego, stolarza, i Tekli primo voto Raciborskiej, był bratem przyrodnim Tekli z Raciborskich Gröblowej, właścicielki księgarni i drukarni, oraz księdza Józefa Raciborskiego, dziekana i plebana w Liszkach pod Krakowem, opiekuna młodzieży i ubogich. W aktach (k. 99, 100, 103) jest nadto ślad dwojga z jego rodzeństwa: odbity w drukarni Gröblowskiej, a pióra podobno Jacka Przybylskiego *Bukiet na ślub JP. Jana Nowickiego z JPanną Józefą Woycikiewiczówną dnia 17 listopada 1804 od życzliwych sług familji uwity w Krakowie* i dwa listy Wincentego Woycikiewicza (z r. 1798 i schyłku 1800) do przyrodniego brata księdza. O nim zapiska, że „służąc jako chirurg dostał się w niewolę pod Maciejowicami, a zaprowadzony do Petersburga zostawał tam przy szpitalu wojskowym na Wiburgu... i tam po kilku latach... umarł". Z nim to zapewne razem Jan Woycikiewicz wprost z ławy szkolnej zaciągnął się do powstania, ale ranny w nogę pod Szczekocinami, leczył się u rodziny w Krakowie. Stąd po upadku insurekcji przebrał się w r. 1798 do Włoch „przy małych zapasach z największymi trudami". Niedostatek, nieodstępny tułaczki towarzysz, kazał mu też raz po raz zwracać się do rodziny w kraju. Listy te nie zawierają wielu nowych szczegółów historycznych, ale ciekawe są jako odzwierciedlenie myśli i uczuć legjonisty, po-

chodzącego ze średniej warstwy i takiż stopień zajmującego w społeczności wojskowej.

Z początkiem r. 1802 ..okoliczności... przynaglają go, aby się przypomniał Matce Dobrodziejce". 3 stycznia pisze z Reggio w nadziei, iż „nie dozwoli więcej biedować zagranicą synowi, który życzy sobie powrócić na łono swojej ojczyzny, nie mając żadnych widoków siedzenia w krajach obcego narodu". Donosi: „iż legja pierwsza polska... przerobiona została na dwie brygady. Straciła na tem najwięcej artylerja... zostawszy przerobioną na infanterją. 83 oficerów zostało reformowanych z legji i ci tylko pół płacy będą dostawać; jest wielu między tymi, którzy życzyliby sobie do kraju powrócić, — nie mają o czem; inni nie mogą się dostać, obawiając się kary od rządu, do którego należeli; słowem wielkie nieukontentowanie zrobiło się z powodu tej organizacji". Dąbrowskiego „prosili o to wszyscy, aby z konsulem Bonapartą mając rozmowę, powiedział mu, że Polacy będący we Włoszech, nie chcą tracić kokardy francuskiej i swojego uniformu". W razie konieczności przejścia w służbę cysalpińską, zastrzegali sobie, że „wtenczas, kto sobie będzie chciał być, zostanie, a reszta powróci do kraju lub gdzie jej się będzie podobało". Woycikiewicz z porucznika nadkompletnego w artylerji został podporucznikiem, a na notę podaną Dąbrowskiemu, „odebrał rezolucją w słowach: patientia vincit omnia". Na tę cierpliwość jednakże trudno było się zdobyć. Zadłużył się, służąc w artylerji bez gaży, najpierw w Mantui, potem we Francji, teraz wypadło sprawić sobie nowy mundur, nadomiar „zachorował na gorączkę zgniłą i febrę co trzeci dzień". Już i koledzy z obawy przed zarazą zaczęli się od niego odsuwać, gdy szef Axamitowski poratował go zaliczką dwumiesięcznych poborów. Wyleczył się i dla wzmocnienia zdrowia w połowie lipca wybierał się do wód pizańskich. Chciał też zobaczyć Włochy południowe i Neapol, pisał więc o pomoc do matki, i do „sercem najukochańszej siostruni" i do brata-księdza o zasiłek, o pożyczkę, „gdyż mu się zdarzyła pierwsza sposobność widzieć te tak śliczne i wesołe kraje".

A dalsza przyszłość rysowała się w ciemnych barwach. Legjoniści zachowali wprawdzie mundur polski i tylko zmienili

odznaki, ale istnienie odrębnej ich formacji narodowej stawało się coraz mniej pewne. Ustała możność zaciągania Polaków a równocześnie zbiegostwo przybrało wielkie rozmiary. Woycikiewicz dla zabezpieczenia sobie losu to myśli o małżeństwie, to jak wielu z towarzyszów o amnestji i zyskaniu pieniędzy na powrót do kraju. Liczył się i z innym obrotem rzeczy: „Trzecia półbrygada poszła do S. Domingo, podobno i nas to kiedyś czeka". Lato wszakże zbiegło mu pogodnie na zwiedzaniu Rzymu i Neapolu, których to miast opis przesyła z Reggio z końcem września. Pod wpływem napomnień rodziny, kajał się, że gry w karty poniechał, odkąd zyskał stopień oficerski, by nie szkodzić sobie w opinji. Zapewniał, że się uczy języków francuskiego i włoskiego, aby mieć chleb, a „jeżeli się ożeni, to aby sobie los na dalsze lata przez pannę przy jej familji zrobić". Jakoż ten i ów z legjonistów „myśląc do Polski powrócić na barszcz" i czekając na pieniądze z kraju, pomagał sobie, jeśli nie małżeństwem, to miłostką. Lecz nim rok 1802 dobiegł kresu, trzeba było wielu wyrzec się i tych wczasów i rychłego tamtych nadziei ziszczenia. „Każą mi iść w dalekie krainy, pisze Woycikiewcz, skąd Pan Bóg wie, czy się powrócę, będąc na wiele niebezpieczeństw, tak przez morze, gorąca, mieszkańców etc. wystawiony". Jeśli jednak stamtąd powróci, to ustatkowany w każdym razie „nie goły". Dokładniej wyłuszczył to w liście do siostry z Reggio w połowie grudnia na wymarszu do Genui: „...Przeszliśmy na żołd francuski bardzo nagle, co nas wszystkich zastanowiło. Bardzo nam smutno pożegnać Włochy, włoskie zabawy etc. a puszczać się w cudze kraje, skąd bardzo daleko do Ojczyzny. Jest nas wielu młodych determinowanych jeszcze być w S. Domingo i jeżeli los nam posłuży powrócenia, spodziewamy się być bogatszymi, gdyż, żeby nie dlatego, żeśmy goli, to w tę podróż nie puszczalibyśmy się. Teraz wszyscy przekonaliśmy się, że żadnych nadziei nie mamy o powrocie do kraju, chyba po jednemu, co nas nie bardzo cieszy, gdyż, będąc w wojsku, przynajmniej zagranicą, człowiek się bawi dosyć spokojnie, a tam trzebaby każdemu ulegać i może być prześladowanym".

Nie zachował się jego list z pożegnaniem z lutego 1803 na wyjezdnem z Genui, dopiero (w kopji sporządzonej ręką księ-

dza Raciborskiego) nadesłany z Paryża opis przygód w podróży na San Domingo i powrocie. Woycikiewicz dowiedziawszy się, że w Krakowie rozeszła się wiadomość, jakoby zostawał „w służbie lukieskiej Rzpltej", pospieszył w maju 1804 przedstawić rodzinie swój bez mała rok cały trwający

Wojaż.

„Po wypłynieniu z Genui[1]) na fregacie *la Vertu* mając zaraz burze na morzu Śródziemnem dnia 15 przeszliśmy cieśninę gibraltarską w dzień, gdzieśmy się dobrze przypatrzyli fortecy, jako też i z drugiej strony brzegom Afryki, było to nasze ostatnie widzenie ziemi i pożegnanie się z brzegami Europy; dostawszy się z wiatrem najpomyślniejszym na ocean tego dnia, do wieczora już nie było najmniej brzegów widać a złapawszy wiatry wschodnie między wyspami kanaryjskiemi i Maderą, które trwają wciąż ku zachodowi, zrobiliśmy 1400 godzin, czyli mil morskich w dniach 18 a przeciąwszy tropik koło S. Domingo, gdzie tego dnia mają święto marynarze i wszystkich pasażerów, którzy pierwszy raz przebywają tropik, oblewają wodą morską, a płacą im dla pamiątki tego obchodzenia wojażerowie, co im się podoba... Dnia, kiedy się obchodzi to święto, wszystkich narodów chorągwie są wywieszone, uwolnienie aresztowanych na statku i zabawy wszystkie są wolne, tańce, teatry i obiad paradny, który rzadko się jada na morzu. Dnia tego taka była spokojność na morzu, że statek stał jak przykuty, potem nazajutrz z małym wiatrem ruszywszy w dni 6 dopędziliśmy linjowe dwa okręty, z naszą półbrygadą, które wyszły przed nami z Genui... Trzeci zaś okręt z naszym bataljonem, przez burze wielkie, odłączył się od nich, wprzód stanął w S. Domingo i jak przybyliśmy do miasta Port-au-Prince, dowiedzieliśmy się, że się już bił z czarnymi i kilku oficerów stracił. Cała nasza podróż była dni 42 i dosyć szczęśliwa, ale wysiadłszy na brzegi, zaraz nam generał brygady Spital, nasz komendant, z dwoma braćmi swymi

[1]) 11 lutego 1803, por. A. M. Skałkowski: *Polacy na San Domingo*, str. 39 i n.

zachorowawszy, umarł w pięć dni i wiele żołnierzy. Po odbytej kampanji z czarnymi, którzy się kryją w góry największe, gdzie Europejczykowie nie są w stanie dla upałów wielkich zfatygowawszy się, im nic zrobić (gdyż tak umierają w tych krajach, iż z wojska, które było do 45 000 w 2 lata, teraz, jak opuściliśmy kolonje, nie zostało 4 000), nie miałem żadnego przypadku i po górach latałem z żołnierzami, jak koza. Ja w tym kraju, dostawszy się na garnizon, do miasta Cayes, w dni kilka zachorowałem śmiertelnie, a mając mego gospodarza przyjaciela, który wszystkich użył sposobów i doktorów najlepszych wziął dla mnie, przyszedłem do zdrowia, alem się zastanowił, gdy w dni kilka mojej choroby, kilkunastu oficerów, moich kolegów i do 800 żołnierzy, naszych rodaków, wymarło. Wszyscy Europejczykowie chorują w tym kraju, a po odbytej chorobie mieszkańcy tamtejsi nazywają ich zaklimatyzowanymi i dawniej, kiedy czasy były spokojne, po odbytej chorobie, kto się wyratował, mógł być pewny siedzieć w tym kraju (nie eksponowawszy się na słońce i deszcze) bez choroby i żyć spokojniej i szczęśliwiej jak w innych krajach: ale wojskowi, którzy przyszli uspokoić czarnych, będąc wystawieni na trudy, prace nieustanne, cieszyli się po odbytej chorobie pierwszej, rozumiejąc, że już są wolni, ale nie mając czasu przyzwyczajenia się do powietrza tamtejszego, po drugim, trzecim razie zachorowawszy, wymarli. Słowem, żeśmy stracili do 5 000 Polaków samych w tym kraju, ...To miejsce było grobem dla nas Polaków, z którego wyrwaliśmy się nie mając już nic jeść, gdyż to było przyczyną, iż generał dywizji kapitulował z Anglikami[1]) i dostaliśmy się z Cayes do Jamajki, gdzie reszta naszych Polaczków są dotychczas i nie wie, co się z nimi stanie, gdyż powietrze takie

[1]) W innym liście jeszcze te szczegóły: „Zacząwszy od gen. dyw. Brunet aż do ostatniego żołnierza, byliśmy rewidowani i w proporcji zostawili, kto miał pieniądze, po kilkadziesiąt szkudów hiszpańskich oficerom, a żołnierzom po 6 szkudów". Na życie i mieszkanie Anglicy wyznaczali wszystkim oficerom po pół szkuda dziennie, na odjazd „pozwalając na parol (kondycją nie bicia się z nimi, aż do odebrania rewersu danego na powrót) do Francji przez Amerykę Północną swoim kosztem... Siedmiu na Polaków mających fundusze zapłacenia i do 400 Francuzów samych oficerów odebraliśmy pozwolenie".

samo jak w S. Domingo. Ja z kilku oficerami, którzysmy znaleźli fundusz, wyrwaliśmy się stamtąd...

...Wyjechawszy z Jamajki na parol do Francji, byłem obowiązany zapłacić mój *passage* do Filadelfji w Ameryce Północnej, skąd dla poznania lepiej tamtejszego kraju, jako też dla widzenia się z moim dawnym gospodarzem, który mi w Cayes w pierwszej chorobie dopomógł do pozostania na tym świecie.., zwiedziłem New York. Stamtąd powracając, byłem w miasteczku Elizabethtown, w domu J. P. Niemcewicza, którego żonę Amerykankę zastałem... W Filadelfji osiadł oficer polski Czekayski, który uczy się złotnictwa i dosyć się mu dobrze powodzi... Wypłynąwszy z Filadelfji za dni 26 stanęliśmy szczęśliwie w La Rochelle, ucierpiawszy największych burz, gdyż to było w miesiącu styczniu, i na początku lutego. Europę zobaczyliśmy, a mnie się jeszcze rok cały nie skończył wydebarkowawszy od czasu, jak wyjechałem z Genui. Kompana miałem kapitana Żymirskiego, gdyż szef Małachowski, porucznik Ojrzanowski i innych 4 oficerów polskich dostali się do Charlestown w Ameryce i dotychczas jeszcze ich nie widać, bo się nie chcieli ryzykować puścić z nami do Filadelfji, gdzie zima jak w Polsce[1]). Gdyby nie byli zbuntowani czarni w S. Domingo, to niemasz kraju bogatszego i tam dla gołych desperatów jest miejsce albo fortunę wielką zrobić albo też zachorowawszy w początkach, skończyć w trzech dniach swoje życie..."

Woycikiewicz wrócił bez „skarbów". Zaczem i życie przestało mu być miłe. Utrzymywał się w Paryżu (znowu świetnym i błyszczącym za rządów konsularnych) za srebro wypruwane z ozdób starego munduru i z zaległości żołdowych, które mu skąpo wypłacano. Pragnął być przydzielonym do jakiegoś korpusu, jak pozostali w zakładzie legjonowym, lecz upomnąć się o to skutecznie było trudno, gdyż Bonaparte nie łatwo udzielał posłuchania z powodu odkrytych spisków. Kazano nawet wojskowym bez zajęcia opuścić stolicę. Z Chalons nad Marną w połowie listopada 1804 Woycikiewicz nowe

---

[1]) Por. A. M. Skałkowski: *O kokardę legjonów 249 i Polacy na San Domingo, passim.*

wobec brata wywodzi żale: „Człowiek się obdarł potrochu i niema nawet dochodu na opędzenie niektórych najgwałtowniejszych potrzeb życia; tu jesteśmy Polacy z różnych korpusów zgromadzeni; wszyscy ci, którzy są kapitanami, mogą się utrzymywać, porucznicy przynajmniej z biedą małą wyżyją, a podporucznicy póki każdy może, biedę swoją klepie, wyprzedawszy się z lepszych rzeczy, a niemający chodzi goły, jak już kilku takich się znajduje, i jeżeli Opatrzność Najwyższa nie zlituje się nademną, abym mógł się dostać do korpusu jakiegokolwiekbądź, aby mieć kawałek chleba i okrycie, nie rozumiem, jak z sobą dalej postąpić, nie mogąc żadnym sposobem więcej wyżywić się i podobnej biedy, jaka się zaczyna, wytrzymać". Z powodu zniszczenia II i III półbrygady polskiej „wszystkie zasługi i starszeństwa upadły, na czem bardzo wiele cierpiemy, gdyż tu zgromadzeni są razem oficerowie, którzy byli reformowani, niektórzy abszejtowani powróciwszy otrzymali od rządu ten łaskawy chleb, co dowodzi, że rząd pamięta o Polakach jeszcze, nie chcąc, aby się po Francji poniewierali, tu ich zgromadził, ale prawdziwie mający zasługi na tem cierpieć długo będziemy, gdyż ciężko, aby nas razem umieścili, tembardziej, że trzebaby korpus polski formować... Ja się przykładam do języka francuskiego, jako też czytam książki wojenne, gdyż niema innego sposobu do życia jak ten... Do Polski niema po co wracać a i tu posiadawszy język można się dostać do handlu lub do jakiej dyrekcji albo li też na jaką ekspedycję za granicę choćby jeszcze raz do S. Domingo".

Wojna r. 1805 wydobyła go z tego ucisku. Dostał się do boku generała Nansouty, dowodzącego ciężką jazdą, a z nim do Wiednia[1]), skąd po zawarciu pokoju wybrał się w odwiedziny do rodziny w Krakowie. Pobyt w kraju wśród swoich obudził w nim uczucia w długiej włóczędze zatarte. „O jak są szczęśliwi — pisał po powrocie do swej wiedeńskiej kwatery, 23 marca 1806 — ci, którzy poumierali zagranicą, szukając ojczyzny po wszystkich częściach świata, jeżeli ja, który nową ranę sobie zadałem przez powrócenie do Niej jak przez sen i też porzucanie nazad, o Boże, sprawiedliwy sędzio, pozwól mi jeszcze raz do tej powrócić i życie swoje skończyć".

---

[1]) Por. A. M. Skałkowski: *O kokardę legionów* 252.

Te uczucia łączyły się zresztą z bardzo realną troską o przyszłość. Obawiał się, że przydzielą go do pułku cudzoziemskiego i powtórnie wyszlą do kolonji. Dlatego pragnął ubezpieczyć się przez przeniesienie do ciężkiej jazdy francuskiej a na koszta oporządzenia się zyskać zasiłek od krewnych. Ten był szczególnie potrzebny, gdy nie dopisały karty; lecz łatwiej dostał jakiś list polecający od hr. Ossolińskiego do generała Zajączka, niźli wykołatał nowy fundusik. To też z przekąsem odzywa się do brata z Kitzingen 10 września 1806: „Jak widzę dużo W. Pan Dobr. profitowałeś od starszej siostry, której principium jest, aby nic, dlatego że o pieniądze pisałem, nie odpisać". Niczego zresztą mu nie brakowało na tej nowej kwaterze, gdzie pod koniec lipca zapadłszy na febrę u tamtejszego aptekarza był „jak dziecko w domu uważany". Wziąłby stamtąd może i żonę, młodziuchną, a bardzo posażną panienkę, gdyby nie zapowiedzi nowej zawieruchy, o której bliskości donosił rodzinie: „Słychać tu, że albo Konstantyn, książę moskiewski, albo elektor saski królem polskim będzie, dałby to Pan Bóg, przynajmniej prace nasze zagranicą za powrotem nam ojczyzny osłodzone będą. Jeżeli pokój nie będzie przez Aleksandra ratyfikowany z Francją, to wojna taka będzie, jakiej nigdy nie było, gdyż widać oziębłość dworu berlińskiego z naszym i mimo wszelkich wiadomości pewnych z Francji oczekujących nas na obchodzenie święta, my bardziej do wojny przygotowani, a zapewne nowa jaka batalja koło Lipska i Drezna inne święto do obchodzenia zrobi, gdyż o batalji austerlickiej tak jak Marengo i Hohenlinden za cztery miesiące Francuzi zapomną, kiedy nowe zwycięstwa zrobią".

„W następującej wkrótce wojnie z królem pruskim — Jan Woycikiewicz według przyłączonej do listów jego zapiski — odbył tę kampanję w r. 1806 i w ciągu jej wysłany jako oficer służbowy kurjerem do Gdańska, napadniony w drodze przez chłopów Kaszubów od nich zdradziecko zabity został".

Amilkar Kosiński w Wielkopolsce.

Jego popiersie na pamiątkowej widnieje tablicy w kościele św. Wojciecha w Poznaniu. Przy nazwisku herb Rawicz a dalej: generał dywizji, współtwórca legjonów, urodził się w ziemi drohickiej 1769 r., umarł w Targowej Górce 10 marca 1823 r. Uwidoczniona więc zasługa, której wspomnienie było i jest najżywszem, bo pod imieniem Amilkara Kosińskiego i ze spuścizny po nim syn jego Władysław ogłosił niezmiernie cenny „zbiór materjałów do historji legjonów polskich we Włoszech". Świeżo zaś w jednym z rękopisów bibljoteki Raczyńskich udało się rozpoznać pamiętnik jenerała z tamtej doby[1]). Natomiast mało się wie o węzłach łączących go z Wielkopolską, o udziale Kosińskiego w jej oswobodzeniu w latach 1806/7 i w obronie jej młodej niepodległości w r. 1809. Nie mógł tego pod okiem rządu pruskiego zaznaczyć napis grobowy, lecz w Poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk złożone zostały papiery owoczesnej kancelarji polowej Amilkara Kosińskiego. Część z nich ogłoszono już[2]) a uzupełnić je łacno aktami Archiwum Państwowego w Poznaniu oraz tem, co zachowano jeszcze w zbiorach rodzinnych w Koszutach, aby mieć obraz jego życia w dwudziestoleciu, które można nazwać okresem wielkopolskim[3]).

Antoni — Amilkar Kosiński z wiosną r. 1803 opuścił Włochy. Wracając do kraju nie miał (jak zresztą nigdy w życiu) jasnego planu. Różne w nim zmagały się uczucia, żadne całkowicie nie owładnęło duszą. Nie upodobnił się zupełnie do

---

[1]) Pierwsze z tych źródeł ukazało się w nakładzie Żupańskiego w r. 1877, drugie w r. 1922 jako II tomik *Bibljoteki historyczno-wojskowej* Wojskowego Instytutu naukowo-wydawniczego.

[2]) A. M. Skałkowski: *O cześć imienia polskiego* (Lwów, w księgarni Gubrynowicza, 1908) str. 117—68, 321—5.

[3]) Całokształt działalności A. Kosińskiego obejmie monografja przygotowywana przez p. Juljusza Willaume.

tych najzacniejszych, pierwszych w służbie dla ojczyzny przewodników i towarzyszy, Oskierków i Prozorów, bo też inne były późniejsze życia jego koleje. Tamci potracili majątki magnackie, dostali się do niewoli lub poszli na wygnanie, on z chudopachołka, z kapitana insurekcyjnego mimo klęsk publicznych na generała wyrósł w latach tułactwa. I chociaż nie sprzeniewierzył się sprawie, tkwiło w tem wyniesieniu pewne niebezpieczeństwo. Wprawdzie i na ziemi włoskiej nie brakło mu przykładów najwyższej cnoty republikańskiej, w jenerale Rymkiewiczu uosobionej, lecz nierównie więcej podniety doznawała jego ambicja. W rzeczach wojskowych był samoukiem, bez uprzedniego przygotowania, i dlatego tem zazdrośniej dobijał się stopni. Zyskał w wieku lat 34 tytuł jenerała brygady, usunęły mu się jednak z zatratą legjonów podstawy dalszej pod znakami narodowemi służby. Był znowu takim rozbitkiem, jak gdy w Radoszycach 17 listopada 1794 brał od naczelnika Wawrzeckiego paszport do Krasnorosji. Teraz, 27 kwietnia 1803, wraz z dymisją wziął od naczelnie dowodzącego w Medjolanie Murat'a polecenie do posła francuskiego w Petersburgu, gdzie miał się udać dla załatwienia jakichś spraw rodzinnych. W rzeczywistości inne snuły mu się po głowie myśli. Z Warszawy w drugiej połowie sierpnia tegoż roku zwrócił się za pośrednictwem Czartoryskiego do cara Aleksandra, „Tytusa Północy", o przyjęcie do służby oficerów legjonowych, którzy jeszcze nie padli ofiarą niewdzięczności Francuzów na San Domingo. Zapewne przecież nie wielu z nich upoważniło go do tego kroku. Ci, którzy przed nim wrócili, jak Kniaziewicz, Drzewiecki, Godebski, wszak nie wstąpili w szeregi mocarstw rozbiorowych. Na nich i na księcia Józefa Poniatowskiego oglądali się wszyscy i za ich przykładem poszedł ostatecznie i Kosiński. Na zapytanie o nazwiska oficerów chcących wstąpić do armji rosyjskiej i ich warunki musiał zapewne dać odpowiedź wymijającą i sam wyrzekł się dalszej karjery wojskowej. Zajął się pracami literackiemi i spisaniem dziejów swojej legji, także coś niecoś rodziną[1]), pozostawioną po upadku insurekcji na opiece

[1]) Ojciec Józef zmarł dopiero koło r. 1820 w tykocińskim klasztorze Bernardynów, matka Regina z Korsaków przed r. 1811.

przyjaciół, i pewno jeździł w gościnę na Litwę. Miał też oparcie o dom brata Aleksego[1]). Od niego wziął w dzierżawę Czarny Las, cztery mile od Warszawy, w spółce z Józefem Płachetką, dawniej kapitanem kawalerji polskiej. Tego spólnika powiadamiał ze wsi 17 maja 1805 o obrocie, jaki nadał sprawom rodzinnym: „Była tu moja żona[2]) i skończyłem z nią zupełnie związki przez rozwód urzędowy; wolałem wziąść ten krok dla uwolnienia od przesądów i jej i dzieci i mnie samego. Ciężar dzieci został przy mnie. Córka[3]) dobra dziewczyna jest przy Alexsowey. Syn[4]) hultaj, darować go myślę królowi pruskiemu umieszczeniem w korpusie kadetów, a sam jeśli jaką dobrą znajdę partją, możebym się ożenił, lecz wolałbym się obejść bez tego szczęścia". — Także elegantki stołeczne lubiły go raczej w towarzystwie, niźli kwapiły się dozgonnie oschłości jego doświadczać serca. Pod barwnem ich liścików obramowaniem czytał w okole przekornie wyciśnięte ostrzeżenie: Sans armes comme l'innocence, sans ailes comme la constance — Tel fut l'amour au siècle d'or — On ne le trouve plus, mais on le cherche encore, n'offrant qu'un coeur — à la beauté, aussi nud que la vérité. — Nic go więc nie miało w rycerskim i obywatelskim wstrzymywać zawodzie, kiedy jesienią roku 1806 nowa się dla Polski otwierała epoka.

Upoważniony przez Dąbrowskiego „do urządzenia siły zbrojnej w departamentach bydgoskim i kwidzyńskim" w pierwszym z nich objął władzę 27 listopada i 28 ogłosił „hasło zbawienia ojczyzny". Wezwał „senatorów, duchowieństwo, stan rycerski i obywateli miast" do współdziałania w wystawieniu 30 do 40 tysięcy ludzi, za co cesarz Francuzów obiecał przywrócić niepodległość. „Najsłabszy promyk nadziei stargania haniebnych więzów, w których jęczeliśmy dotąd, byłby zapewne dla każdego Polaka dosyć dzielną pobudką poświęcenia majątku i życia — temi spółrodaków zachęcał słowy. — Czegoż uczynić nie powinniśmy, kiedy Wielki

---

[1]) Zmarł koło 1825. Wydał *Uwagi nad projektem o oszczędności na sesji sejmu w 1809 r.*

[2]) Marcjanna z Miładowskich.

[3]) Kajetana Ludwika.

[4]) Józef.

Napoleon wyrzekł, iż los nasz dzisiaj jest w naszem ręku?" Tegoż dnia z Bydgoszczy rozesłał odezwę do wojskowych zamieszkałych w departamencie, ażeby „w przeciągu 24 godzin pod odpowiedzialnością z osób i z majątków swoich" każdy u landrata najbliższego okręgu dał o sobie wiadomość i „był w gotowości stanąć na najpierwsze zawołanie". „Współbracia oręża! — mówił z napuszystością zwykłą jemu i owej dobie — Najezdniczy spisek niszcząc byt polityczny niepodległego narodu wydarł nam tę broń, która w ręku ojców naszych znaczyła granice Polski między brzegami Baltu i Euxynu, między szczytami Karpatów i korytem Odry, która w ręku waszych uświetniła ostatnie ojczyzny chwile, która przeniesiona na obcą ziemię przez waleczne legjony polskie rozsiała sławę narodu nad brzegami Padu, Tybru, nad brzegami Saltzy i aż do kresu Śródziemnego i Adrjatyckiego Morza. Rodacy! Godzina zemsty wybiła..., walą się shańbione zdradą, wiarołomstwem i niesprawiedliwością trony, Wielki Napoleon litościwą nam podaje rękę..., chce nas mieć uczęstnikami sławy swoich zwycięstw...". Później z kwatery głównej w Świeciu, 7 stycznia 1807, odpowiedział listem otwartym na pogróżki gubernatora Gdańska Mansteina[1]) i równocześnie budził przytłumiony niemi u ludności „zapał święty, jaki samo przyrodzenie w serca ludzkie wlało, kiedy idzie o obronę tej ziemi, na której liczne pokolenia naszych przodków w najodleglejszej starożytności swoje zapisały siedliska, która zmieszana jest z szanownemi popiołami naszych dziadów, na której żyją siwizną okryci nasi ojcowie, którą skropiły łzy naszych matek, żon i sióstr, i gdzie nasze dzieci szczęśliwszego pokolenia są zawiązkiem".

Od słów wymowniejszego trzeba było przykładu. Tylko doświadczenie i zdolności organizacyjne dawnych żołnierzy mogły z młodych doraźnie wartości wykrzesać bojowe. Dąbrowski niemałą w tem zasługę przypisał Kosińskiemu. „Wszędzie, gdzie tylko był, wyróżnił się świetnie, zawsze

---

[1]) H. W. Z. Bromberg A. I b. 17 (Acta generalia betreffend die Ankunft des Br. Gen. Am. Kosiński und die Organisation des Bromb. Departements — Arch. państw. w Poznaniu).

w pierwszym szeregu na polu bitwy (tak zaznaczono przy jego nazwisku w wykazie starszyzny legjonu trzeciego). Posiada wszystkie wiadomości wymagane od jeneralskiego stopnia. Pierwszy w Polsce w roku ubiegłym z garścią ludzi przez siebie zebranych wyparł nieprzyjaciela i ocalił składy Bydgoszczy i Torunia. Przy oblężeniu Gdańska służył zaszczytnie... Jest znany w całem naszem wojsku jako oficer pełen moralności i godny, by rząd wziął pod uwagę jego talenty i jego zasługi przy najbliższym awansie". — Jeśli w tej pochwale było nieco koleżeńskiej przesady i jeśli trudno orzec, komu wówczas w powszechnym ruchu przyznać należy pierwszeństwo, to niemniej dowództwo w okręgach bydgoskim i kwidzyńskim wymagało większego niż inne hartu ducha. Organizowały się one później od poznańskiego i kaliskiego i w walce z przeciwnikiem mającym silne o Gdańsk oparcie. Dlatego władza wojskowa miała tam szersze pełnomocnictwa. —

Kosiński zwołał na 5 grudnia 1806 do Bydgoszczy zjazd ziemian tego departamentu, aby „połączyli się ścisłym węzłem powstania zbrojnego i wystawili siłę wojskową sposobną walczyć przeciw pozostałym nieprzyjaciołom obok niezwyciężonego francuskiego żołnierza". Ale nie łatwo było stworzyć tego żołnierza, któryby i podołał wrogowi i godnym był sprzymierzeńca. Miał go składać rekrut z dziesiątego dymu w piechocie i pospolite ruszenie szlachty na koniach. Zapowiedź to przecież dopiero była przyszłości obok wspomnienia czasów minionych, zaś wojnę z dnia na dzień trzeba było prowadzić prawie że tylko samą strażą przednią, w której szli z determinacją straceńców zbiedzy z pruskich szeregów. Z 27 na 28 grudnia odpędzono wroga z przedmieścia Bydgoszczy. Z 1- na 2-go stycznia 1807 wyprawił się Kosiński stamtąd do Świecia i Sartawic w sto koni z pułku towarzyskiego „w mundurach jeszcze pruskich" i ośmdziesiąt z powstania pomorskiego; złączył się z nim rotmistrz Modliński samotrzeć, bo „reszta jego komendy skarżąc się na odsednienie koni powróciła do Barcina, skąd przed kilku dniami wyszła". Trzeba było nadrabiać miną. Kosiński przed swą kwaterą kazał orzełki pruskie stawiać do góry ogonkami. Głosił, że przybywa „w te okolice, gdzie jeszcze błąkając się szczątki monarchji

pruskiej śmieją odzywać się tonem panującym", „dla wyszukania owych strasznych pruskich żołnierzy, którzy mieli rozstrzelać Polaków uzbrojonych na obronę swej ojczyzny". Groził sądem wojennym za obojętność wobec rozporządzeń władz polskich i francuskich, oraz za spółdziałanie z pruskiemi, które zawsze jeszcze znajdowały pewien posłuch. I nakoniec zachęcał ludność do samoobrony przed uciskiem „furażów i prowiantów" nakładanych „przez włóczące się kupy Prusaków". „Uzbrójcie się w narzędzia rolnicze, kosy, widły, i nie dopuszczajcie, aby nieprzyjaciele waszej ojczyzny mieli plądrować wsie wasze i krwawym waszym żywić się potem".

Udział Kosińskiego w wypadkach wojennych następnych miesięcy, w szczególności kampanję na Kaszubach przedstawia jego „Journal od dnia 1 stycznia do 14 lutego i dalszy ciąg journalu od dnia 24 lutego począwszy", oraz listy pisane przezeń do Dąbrowskiego w r. 1807, które to dokumenty już zostały wydane w powołanym poprzednio zbiorze „opowiadań i materjałów historycznych". Nieporządkiem pierwiastkowych poczynań zniechęcił się prędko, lecz wtedy Dąbrowski osobiście stanął na czele młodych zastępów, 22 stycznia 1807 zebrał siły w Bydgoszczy i posuwał je ku północy, aby oczyścić lewy brzeg Wisły i Pomorze z oddziałów pruskich i przeciąć połączenia między Kołobrzegiem, Gdańskiem i Szczecinem. Dotychczasowy organizator departamentów kwidzyńskiego i bydgoskiego ruszył w straży przedniej. Z wszystką prawie jazdą powstań szlacheckich działał na lewem skrzydle korpusu Dąbrowskiego; miał idąc na Żuków i Mirachów pod koniec stycznia dotrzeć do Bałtyku i od zachodniej strony Gdańsk otoczyć. Ale śniegi utrudniały ruchy, a działania były szczególnie ciężkie dla żołnierza młodego i niezaopatrzonego. Położenie pogorszyło się, gdy Prusacy za nadciągnięciem Moskali zaczęli występować czynniej, a stało się groźne w następstwie bitwy pod Iławą. W pierwszej połowie lutego Dąbrowski nie mając zabezpieczenia od strony Wisły, która zamarzła, odstąpił od Grudziądza i skupił swoje siły w okolicy Świecia. Już jednak w drugiej dekadzie lutowej, Polacy jako należący do wojsk generała Lefebvre'a, przeznaczonych do oblężenia Gdańska, wznawiają marsz ku ujściom Wisły. Ko-

siński jest w tym czasie w głównej kwaterze w Gniewie, skąd 23 lutego prowadzi „korpus" na zdobycie Tczewa. „Była to walka oficerów i jenerałów, którzy musieli zaprawiać nowego żołnierza". Dąbrowski ranny zdał komendę francuskiemu jenerałowi Ménard, ale gdy następnie objął ją zastępczo Kosiński 27 lutego, wyraził mu swe zadowolenie z takiego obrotu rzeczy: „Bardzo dziękuję Ci, Generale, za troskliwość o moje zdrowie, teraz lepiej się mam, bo gdy Ty, Generale, komenderujesz dywizją, jestem zupełnie spokojny o naszych młodych żołnierzy, a od spokojności najwięcej zależy polepszenie mojej rany". Rychło jednak wynikły spory o komendę, zmniejszoną już znacznie, gdyż Napoleon zażądał od niej wszystkiej jazdy. 5 marca z Gniewa pisał Dąbrowski do Kosińskiego w Tczewie: „Wcale się nie dziwuję, iż generał Sokolnicki szuka znowu obcych protekcjów, od dawna znam jego niespokojną głowę; starszeństwo między nim i Tobą, Generale, zadecyduje książę dyrektor departamentu wojennego, dopóki zaś jego rezolucja nie przyjdzie, zatrzymasz komendę dywizji, gdyż ja ją WWM. Panu a nie gen. Sokolnickiemu powierzyłem... Trzeba użyć wszelkich sposobów, aby cała nasza kawalerja poszła do Cesarza na prawy brzeg Wisły, inaczej mielibyśmy wiele przykrości i zmartwienia, gdyż powtórnie mam jego rozkaz, abym całą mu tam posłał...'. Pozostała piechota licząca w pięciu pułkach 6937 pod bronią i obsługa sześciu dział. Żołnierzom brakło ładownic i tornistrów, nosili po kilka ładunków w kieszeniach. Dla pułku drugiego dopiero szyto płaszcze. Szpitale zgoła nie były zaopatrzone. Pieniądze na żołd wypadło ściągać przygodnie zewsząd.

O wszystko troszczył się Dąbrowski, chociaż nie mógł jeszcze ruszyć się z łóżka, i zachęcał Kosińskiego do wytrwania w liście z 13 marca: „Posyłam Generałowi najpierwszy początek organizacji naszej dywizji, Sztab, piechota i artylerja dobrze pójdzie, bo nic jeszcze nie jest zepsutego, ponieważ w obcych nie była rękach. Z kawalerją, choć jestem stary kawalerzysta, nie wiem, jak trafić do końca, cały świat nią komenderuje, organizuje, cały świat rozsyła na rozmaite détachement. Tymczasem nie trzeba rąk opuszczać i trzeba jeszcze ratować, co się zostało od 6000 koni pierwszego sty-

cznia... Ja się spodziewam za dni ośm być u was w moim koczu, a ledwo za miesiąc na koniu. Proszę Cię bardzo, mój kochany Generale, nie opuszczaj dywizji, weź w tej mierze ze mnie przykład, tyle razy dysgustowany, a nigdy nie opuściłem, bo służyłem rzeczy a nie osobom, a kiedyż można ten przykład lepiej przystosować, jak w teraźniejszych okolicznościach". — Właśnie drażliwość Kosińskiego wystawioną była na ciężkie przejścia. 8 maja szef sztabu dziesiątego korpusu Wielkiej Armji przesłał mu z Tczewa do Kaczek (Kacka), gdzie stała dywizja polska o trzy mile od Gdańska, rozkaz oddania jednej brygady jenerałowi Boivin a w dwa dni później z głównej kwatery doszło go w Arciszewie zarządzenie, aby objął z powrotem dowództwo swojej brygady, zaś naczelne nad dywizją przekazał jako starszemu w służbie jenerałowi Henry Wołodkowiczowi, którego w tym celu przysłał Berthier. Kosiński zdał komendę nad dywizją Wołodkowiczowi, ale zastrzegł się, jakoby ten wcześniej osiągnął był stopień jeneralski, a dla siebie zażądał zwolnienia od wszelkich obowiązków, gwoli poratowania zdrowia nad morzem. Marszałek Lefebvre wyraził mu wtedy ubolewanie z powodu omyłki, wezwał do siebie do Pruszcza dla ułagodzenia i zaraz, 11 marca, przywrócił mu komendę dywizyjną. Nie na długo wszakże. Już 18 marca przybył do Gniewa jenerał porucznik z dawnej armji polskiej Giełgud wyznaczony przez Napoleona do zastąpienia Dąbrowskiego aż do jego zupełnego wyzdrowienia. Nazajutrz udał się do Schoenfeld, aby przejąć dywizję od Kosińskiego. Ten żachnął się znowu i chciał się wycofać ze służby pod pozorem słabości. Jednakże Lefebvre zahamował te dąsy.

Zaczem Kosiński uczestniczył w oblężeniu Gdańska, które się przeciągnęło po schyłek maja 1807. Następnie wrócił z legjonem trzecim w okolice Gniewa, ale nie zaznał jeszcze spoczynku. Zbliżała się chwila rozstrzygającej z Moskalami rozprawy. 6 czerwca Dąbrowski otrzymał rozkaz złączenia się z Wielką Armją. Dognano ją pędząc bez wytchnienia w nocy z 13 na 14, gdy tegoż dnia o świcie zaczęła się walna bitwa pod Frydlandem. Polacy wzięli w niej udział od wczesnego ranka należąc do korpusu marszałka Mortier'a. Gdy

Amilkar Kosiński
(Z portretu w Koszutach)

Zakład Historyczny
U. M. K.
w Toruniu

koło południa Napoleon nadążył z gwardją, Kosiński „miał honor ustny czynić mu raport z lewego skrzydła, gdzie był nasz legjon". Kiedy Dąbrowski został zraniony, znowu objął po nim komendę.

W liście do brata pisanym z pobojowiska a przeznaczonym do gazet, przedstawił nie tylko tę ostatnią zasługę swoich najbliższych towarzyszy broni i własną, ale przypomniał i wszystkie dawniejsze z dziejów półrocznej kampanji. Otrzymał za nie z Nowym Rokiem krzyż kawalerski orderu wojsk Księstwa Warszawskiego, ale nie zyskał, zwłaszcza od Francuzów takich dowodów uznania, jakie dostały się wielu nawet najmłodszym. Może to było następstwem braku u niego polotu bojowego, ale więcej jeszcze zapewne wynikiem jego przykrego usposobienia, którem zrażał sobie kolegów i przełożonych. Chcąc zawsze być pierwszym, występuje właśnie na drugim planie. Odegrał rolę historyczną jako pomocnik i zastępca Dąbrowskiego, który mimo dawnych zatargów umiał go użyć. Zresztą powszechnie ceniono jego prawość, chociaż nadto z nią się obnosił. Pułki legjonu trzeciego wystosowały do niego adresy, gdy wracając do roli 7 kwietnia 1808 odebrał zwolnienie ze służby. Miał przyznaną dożywotnio połowę poborów generała brygady, t. j. 9000 złt. pol. Wziął dzierżawę w powiecie wągrowieckim w dorzeczu Noteci z klucza smogulecklego. Mieszkał w Gołańczy, lecz niemiłe mu były sielskie wczasy. Z Gdańska donoszono mu, że syn podporucznik źle się prowadzi i został z wojska usunięty. A jeśli nie troszczył się zbytnio o rodzinę, to mogło mu obmierznąć oddalenie od spraw publicznych w czasie wielkich dziejowych przeobrażeń. Zgodził się więc być komisarzem przy rozgraniczaniu Księstwa Warszawskiego od Prus i 10 września 1808 podpisane zostało dla niego pełnomocnictwo. Dniem wprzódy już rozpoczął urzędowanie[1]). Dlatego nie mógł stanąć w terminie wpisu na listę obywateli stanu szlacheckiego, którzy byli uprawnieni uczestniczyć w sejmiku powiatu kamińskiego[2]). Podprefekt tamtejszy Kruszyński pracę

[1]) M. Handelsman: *Pomiędzy Prusami a Rosją*, str. 107—11.
[2]) Pref. Bydg. B. IV a. 6. (Arch. państw. w Poznaniu).

Archiwum Historyczne W. M. K. w Toruniu

w komisji demarkacyjnej uznał za dostateczne wytłomaczenie i Kosiński nie utracił odnośnych praw politycznych. Zależało mu na nich, skoro zgłosił się z chęcią posłowania do księdza Gołkowskiego, proboszcza wyrzyskiego a prezesa zgromadzenia gminnego powiatów kamińskiego i wałeckiego. „W obowiązkach posługi krajowej oddalając się z powiatu — pisał[1]) ze Smogulca 3 lutego 1809 — nie mogę przewidzieć, czyli będę mógł pospieszyć z powrotem na dzień zgromadzenia gminnego, którego szczycę się być członkiem. Na przypadek niemożności znajdowania się osobiście na wspomnianym zgromadzeniu, składam na ręce JWMC. Pana stosownie do wyroku Najjaśniejszego Pana pod d. 16 stycznia b. r. oświadczenie powolnej chęci podjęcia się obowiązków deputowanego na sejm następny, jeżeli zgromadzenie gminne powiatów kamińskiego i wałeckiego zaufaniem swoim zaszczycić mnie raczy". Zgromadzenie to odbyło się w Łobżenicy w dniach 15 i 16 lutego wbrew obawom[2]) „wypaść mogących zaburzeń" zupełnie spokojnie[3]). Kandydatów „było trzech podających się i podanych". Z tych Ignacy Golcz z Kękolewa ustąpił, nie mając widoków, „za JW. Kosińskim po trzykrotnem zapytaniu żaden z głosujących obywateli nie odezwał się" i jednomyślnie obrany został Wojciech Henryk Tepper, assesor zgromadzenia, kupiec z Wielunia a zarazem właściciel wsi Trzeboni. Widocznie Kosiński nie był popularny. Nie głosowali za nim ani przybyli z Gołańczy, tak Niemcy jak Polacy. Nie dbał o zdobycie zaufania, odmawiając sprawowania godności wójtowskiej[4]).

Rychło znowu wszystkie troski wojennym musiały ustąpić pierwszeństwa. Na „ostrzeżenie" prefektury bydgoskiej, otrzymane 20 kwietnia 1809 „na samym wyjezdnym do Wyrzyska" stamtąd tegoż dnia odpowiadał[5]): „...Wczora już wiedziałem, że Austrjacy wkroczyli w granice Księstwa, lecz

---

[1]) Pref. Bydg. B. IV. a. 3.

[2]) A. I. a. 10[2], f. 63 i nast.

[3]) B. IV. a. 3., f. 34 i nast.

[4]) O czem wzmianka w rozprawie M. Kniata: *Stosunki włościańskie w departamencie bydgoskim* (rk.).

[5]) A. III. h. 9.

żadnego powołania do usług publicznych nie odebrałem... Pospieszę do Poznania, chociaż ten krok rządu uważam za sprawdzenie starego przysłowia: Mądry Polak po szkodzie. Nad to wiele widzę przyczyn, że nic nie zrobiemy, ale to mnie nie zraża , będę pracował, ile sił mnie pozwoli, w ostatku pójdę, gdzie bliższe niebezpieczeństwo i sława. Czemu przynajmniej nie zostawiono mnie w departamencie bydgoskim?... Ja wielbię i szanuję talenta W(ybickiego), ale się nie zgodziemy..." Przecież wypadło razem działać. 20 kwietnia do prefektury w Poznaniu nadeszły wiadomości potwierdzające pogłoski o wkroczeniu Austrjaków a wraz nominacja Wybickiego na naczelnika powstania departamentowego i pełnomocnika rządowego i Kosińskiego na organizatora i komendanta siły zbrojnej departamentu. Te obowiązki w kaliskim zostały rozdzielone między prefekta Garczyńskiego a pułkownika Biernackiego, a podobnie w bydgoskim i płockim między najwyższych urzędników administracji Gliszczyńskiego i Rembielińskiego a dawnych wojskowych Lipińskiego Onufrego i Zielińskiego. — 24 kwietnia popołudniu dotarła do Poznania wieść o bitwie pod Raszynem. Na pozbawione wszelkiej osłony departamenty lewego brzegu Wisły trwoga padła tem większa, że władze centralne zrazu jakby o nich zapomniały. „Najboleśniejsze jest dla mnie także — pisał Garczyński do Wybickiego z Kalisza 27 kwietnia, że Rada Stanu i JWPP. ministrowie, zdaje się, iż głowy swoje z Warszawy wynosząc się pogubili, kiedy dotąd od dnia batalji żadnej wzmianki o sobie nie czynią. List tylko generała Zajączka wskazuje potrzebę zbierania siły zbrojnej". Zajączek otrzymał komendę nad trzema departamentami, poznańskim, kaliskim i bydgoskim, ale nie miał w Wielkopolsce wielkiego miru, a gdy z powodu jego zatrzymania przy armji głównej zastępcą mianowany został gubernator Torunia Stanisław Woyczyński, nowe stąd wynikły nieporozumienia. Nie chciał się pogodzić z takim rozkładem odpowiedzialności Kosiński.

22 kwietnia przybył do Poznania. W dwa dni potem wydał odezwę do obywateli i obywatelek departamentu poznańskiego. „Oręż w tylu walkach na ojczystej i obcej ziemi zbroczony posoką nieprzyjaciół kraju już był zamieniony na na-

rzędzie do użyźnienia ziemi — tak górnym przemawiał tonem. — Niebezpieczeństwo kraju, głos ojczyzny, rozkaz ukochanego króla, wasze zaufanie znowu nim uzbraja moją rękę i z tym nieodstępnym od pierwszej mej młodości świadkiem mojego poświęcenia się dla kraju stawam w środku was, rodacy! Niewdzięczny sąsiad depcąc po mogiłach zbawców Wiednia zbliża się aż ku tej stolicy, w których murach na klęczkach żebrał ratunku Polaków... Sprawiedliwość naszej sprawy zapala pochodnie zemsty..." I zwracał się o współdziałanie do duchowieństwa, „stróżów wiary ojców naszych", i do „płci pięknej, której obywatelska gorliwość w dziejach narodowych świetnieje". Przyzwał do pomocy generałów ziemiańskich Węgorzewskiego, Lipskiego i Rydzyńskiego, starał się zatrzymać wojska saskie ustępujące z pobojowiska raszyńskiego i zaczął tworzyć „trzy korpusy", co według jego sprawozdania z 19 maja po czterech tygodniach pracy przedstawiało „w gwardji ruchomej kilku set ludzi, w pułku strzelców mocne zawiązki zupełnie urządzone dwunastu kompanji, w pułku jazdy organizowane dwa szwadrony i w każdym zawiązki także mocne dwóch kompanji". Ale równocześnie dławił się od niezadowolenia z powodu podporządkowania ludziom, których zwierzchnictwa nie mógł uznać, on „pierwszy legjonista", szef sztabu Dąbrowskiego we Włoszech, zastępujący go w dowództwie dywizji w r. 1807. Zwracał się więc do niego, skarżył się też przed Fiszerem, który leczył się w Toruniu z rany odebranej pod Raszynem, a nie omieszkał i do Saksonji słać listy pełne uszczypliwości. I tak 5 maja pisał do Brezy, ministra sekretarza stanu przy Fryderyku Auguście jako księciu warszawskim: „Niech JWWMCPana nie zadziwia milczenie Rady Stanu, my będąc bliżej rozumieliśmy długo, że poległa pod Raszynem, żyje przecież, ale jeszcze się jąka, nie mogąc przemówić wyraźnie, tylko kiedy nie potrzeba, straszyć sądem wojennym lub rozsiać zamieszanie i nieporządek". Chwalił powstanie w departamencie poznańskim i kaliskim, że „idzie sporym krokiem i z przykładnym zapałem", lecz gdy nie dostarczono mu broni, oficerów i starszych żołnierzy, „i dziwić się nie będzie można, jeżeli nieprzyjaciel samą jazdą przetnie ko-

munikacją między prawym i lewym brzegiem Wisły i między Księstwem a Saksonją, jeśli zabierze kasy, zniszczy magazyny i odbierze wszelkie sposoby dalszego utrzymania się", a nawet postępy czynione w Galicji nie pocieszały go, bo „z drugiej strony jest pewna, że nasza Rada i wojsko całą część Księstwa na lewym brzegu Wisły zostawiła losowi, zostawując nas samym sobie, bez żadnego związku z działaniem na prawym brzegu".

Ze wszech stron starano się uspokoić drażliwość Kosińskiego. Dąbrowski przesyłał mu 4 maja z Glinek nad Wisłą wyjaśnienia żądane od ministra wojny naczelnie dowodzącego, zwracając zarazem na właściwą, służbową drogę: „Omylił się Raczyński, gdy powiedział, że powstanie kaliskie, poznańskie i bydgoskie nie jest pod rozkazami generała Zajączka, w tem do tego czasu żadnej odmiany niema, proszę zatem Generała, by we wszystkiem, co się tych powstań (dotyczy), z generałem Zajączkiem korespondował, mnie zaś jako przyjaciela o tem wszystkiem uwiadomił, ja zaś co się tu będzie działo, donosić będę zawsze Generałowi". Z Torunia odebrał Kosiński pod datą 7 maja aż trzy pisma kojące. Stanisław Potocki imieniem Rady Stanu dziękował mu ogólnikowo (na podstawie raportów Wybickiego) za gorliwość wyrażając nadzieję, że „nieoddzielnie od rządu wydarzające się przykrości tak zdoła pokonywać obywatelską cnotą, jak walczyć mężnie z nieprzyjacielem". Fiszer obszernie usprawiedliwiał postępowanie rządu. A zacny Woyczyński w odpowiedzi na list z 2 maja przywieziony przez Raczyńskiego zauważył pojednawczo: „Rada Stanu przeznaczając mnie zastępcą JW. generała Zajączka, nie sądziła komukolwiek uchybić; dla dobra kraju i potrzebnej w czynności wojskowej jedności wyznaczyła generała do komenderowania. Gdyby wybór padł na JWWPana, z ukontentowaniem słuchałbym rozkazy dawnego przyjaciela". Zwrócił się też do Zajączka, aby go „uwolnił od wszelkich związków z powstaniami departamentowemi", gdyż te zdały się zbędne wobec nieprzerwania komunikacji między główną kwaterą a Poznaniem, oraz dla mnogości obowiązków ciążących na nim jako komendancie twierdzy i przez wzgląd na Kosińskiego, „żeby ten zdatny oficer, z któ-

rym zawsze miał przyjaźń, nie sądził, że w jakikolwiek sposób chcę mieć nad nim komendę".

Zajączek z Serocka 30 kwietnia wezwał Kosińskiego, aby pomógł jenerałowi Skórzewskiemu w organizowaniu departamentu kaliskiego a w dwa dni później z Radzimina pisał do niego:: „Staraj się, Generale, aby to przerażenie, którem w początkach bojaźliwe umysły były przejęte, zmieniło się", i donosząc o zwycięstwie Napoleona pod Ratysboną i wtargnięciu wojsk polskich do Galicji, do żywszego pobudzał działania: „Naglij JW. Generale zbieranie ludzi, poszlę wkrótce do Poznania, co będę mógł oficerów; ubiór powstania co do piechoty i kawalerji może być z czechczerów płóciennych, kaftanika, kapoty i na głowie czapka, patrontasz, tornister, a jeżeli tego nie można, to jakkolwiek bądź". Te wskazówki były uzupełnieniem przesłanych przed tygodniem do Kalisza: „Co do broni, opatrzywszy wszystkich naszych rekrutów w niej jakiegożkolwiekbądź gatunki, resztę... rozdać nanowo przybyłym obrońcom powstania, byle każdy, co brać będzie broń, dał na siebie rewers". Stamtąd porozumiewano się z Poznaniem, aby wspólnym wysiłkiem powstrzymać zagony nieprzyjacielskie. Organizator ruchawki kaliskiej 5 maja otrzymał od Kosińskiego „plan bardzo dobry", przyzywał go do Słupcy, wyprawiał sto tysięcy ładunków i był dobrej myśli. Ale w Poznaniu w tym czasie brało górę zwątpienie.

Tam nie przejrzano wprawdzie całej grozy niebezpieczeństwa, które polegało na możliwości odnowienia się związku mocarstw rozbiorowych, natomiast widziano niedostateczność obrony wobec samego najazdu austrjackiego, chociaż ten sięgał nad Wartę prawie tylko oddziałami jazdy. Bo i cóż miano im przeciwstawić pod samą stolicą Wielkopolski? Według wykazów z 6 maja z tysiąca strzelców, których winny dostarczyć w stosunku do ilości dymów powiaty departamentu poznańskiego, przystawiono tylko 347. Z departamentowego pułku strzelców według raportu podpułkownika Kurnatowskiego było 7 oficerów i 263 szeregowców po odkomenderowaniu 60 z oficerem, a jazdy poznańskiej zostawało do służby w tym dniu pod wodzą Krzyckiego 72 ochotników, gdyż resztę wysłano w różne strony: stu z pułkownikiem Wol-

niewiczem, 21 z majorem Bielamowskim, 31 z Kęszyckim. Ten ostatni jako pułkownik gwardji narodowej ruchomej nie wysoko cenił sprawność swego zastępu. „Dnia wczorajszego stanąłem w Środzie — raportował 6 maja — niemałych doświadczywszy w marszu trudności w utrzymaniu porządku i subordynacji z ludźmi do żadnej nieprzyzwyczajonymi, którzy żadną miarą przekonać się nie chcą, że są żołnierzami. Najwięcej było biedy wstrzymania ich od strzelania..., nieposłusznych aresztowałem i rację mięsa im wstrzymałem". Przekonał się, że na szczęście fałszywą była pogłoska o pojawieniu się w Miłosławiu z 4 na 5 maja patrolu austrjackiego. Swoje patrole wysyłał na pół drogi do Pyzdr, gdzie miały się spotkać z patrolami Wolniewicza z Wrześni, a 8 maja Kosiński dał mu rozkaz, aby wobec braku wiadomości od komend kaliskich szedł do Kórnika, jednak z wszelką ostrożnością. — Tymczasem z innej strony uderzono na alarm. Kapitan Mirosławski z Wągrowca donosił pod datą 6 maja: „Dnia wczorajszego o godzinie szóstej wieczór dojeżdżając do Łabiszyna, powziąłem wiadomość, że Austrjacy idą do Bydgoszczy i ich patrol tam się znajdował, że w Inowrocławiu wzięli w areszt podprefekta, burmistrza i starszych kahalnych, związali i do swego obozu odprowadzili. Armja austrjacka składa się z siedmiu regimentów piechoty, w których kompanje mocne po 200 z górą ludzi, i pięciu regimentów kawalerji... Trakt od Gniezna na mały przewóz przez nich objęty, zatem i most pod Kruszwicą". Była to pierwsza wiadomość o ruchu przedniej straży armji austrjackiej zmierzającej pod Toruń, aby podać rękę wojskom pruskim. Jakkolwiek inny był kierunek uderzenia, Kosiński uznał za właściwe zażądać od Wybickiego rozstrzygnięcia, czy ma się jeszcze trzymać w stolicy Wielkopolski. Wtedy, 9 maja, pełnomocnik rządu, lubo człek niewojenny i srodze obrotem wypadków przerażony, dał przecież komendantowi i organizatorowi powstania bardzo zrównoważoną odpowiedź: „List JWGenerała miałem honor odebrać, w którym zapytany zostałem, czyli miasto Poznań opuścić, czyli się w nim ostatecznie bronić nam wypada. Zna Generał sam dokładnie potrzebę zachowania tego punktu komunikacjów najważniejszych, ale Generał dociekać może najlepiej,

jakie wziąć wypada położenie militarne do tego zamiaru. To jest dlaczego, przez zaufanie, jakie mam w Jego talentach militarnych, zechcę się udać do niego dla poznania dokładnie w tym Jego zdania; do którego się stosować i odpowiedzialność na siebie zechcę przyjąć. Nie wiemy: 1-o czy będziem atakowani, 2-o jaka jest siła nieprzyjaciela. Generał wie najlepiej, jak daleko zaufać może sile naszej i jakie ku jej użyciu przedsięwziąć środki. Nie mogę więc oddzielnie od Generała ani myśleć ani radzić. Jeden nas duch od początku ożywiał, ten szczególniej teraz niech nas wiąże, gdy idzie o interes kraju i honor osobisty nas każdego. Wkrótce będę miał honor Go widzieć...". Z tej narady wypadło, aby nie ustępować i gotowano się do obrony, starą, szwedzką armatę zaciągając na most chwaliszewski. — W dwa dni później podniosły się serca na widok Dąbrowskiego. „Powszechna ufność, na jaką sobie w narodzie całym zasłużył, sprawiła w całym departamencie z przybycia tak sławnego generała radość i pociechę". Ogłaszając to gazeta urzędowa, nie mijała się z prawdą. I w dobie insurekcji, przed laty jeszcze piętnastu, i świeżo, w pierwszej wojnie Napoleona o Polskę, w zachodnich jej prowincjach Dąbrowski przedewszystkiem był czynny, znał kraj i ludzi, umiał też ich zapalić, zjednoczyć i użyć, a przykładem tego było jego postępowanie z Kosińskim.

Z Płocka 8 maja oględnie, a zarazem z potężnym rozmachem nakreślił mu ogólny plan działania i podał wskazówki wykonania środkami skromnemi, jakie miał pod ręką: „Aż nadto mam zaufania, Kochany Generale, w Twojej gorliwości i talentach wojskowych, abym Ci potrzebował dawać instrukcją. Ja przyjeżdżam do Poznania dla objęcia komendy nad całą siłą zbrojną w departamentach na lewym brzegu Wisły. Zbieraj całe powstanie poznańskie *y woysko regularne co się tam znaydować może*[1]) w Słupcy i w Pyzdrach, żywności i furażu wszelkiego gatunku rozkaż tam założyć znaczne magazyny. Nim nasza artylerja przyciągnie, proś

[1]) Słowa dopisane ręką Dąbrowskiego.

JW. Micielskiego, aby może dwie armaty nam pożyczył. Proporce z chorągiewkami dla kawalerji, którą z sobą prowadzę, każ zrobić tyle, co tylko będzie można. Powstanie kaliskie zgromadzi się w Kaliszu, a od Koła aż do miasteczka Warty. Operacje nasze tak kalkulowane być muszą, by Warszawę i Kraków za objekt mieli. Ale najprzód trzeba wyczyścić od patrolów nieprzyjacielskich lewy brzeg Wisły naprzeciwko Płocka... I dlatego przeprawiam oddziały kawalerji z tych okolic na tamtę stronę, które się posuną ku Bzurze między Wartę i Wisłę. Proszę Cię bardzo ten list komunikować natychmiast Biernackiemu w kaliskim, bo nie mam momentu czasu, abym osobno do nich w kaliskie napisał. Niech razem z prefektem tamtej części uskuteczniają to, co się ich w tym liście tycze, i niech w Choczu i Koninie przez patrole z Tobą złączą. — Powstanie bydgoskie idzie prosto ku Łęczycy". —

W tym czasie Dąbrowski przedzierał się do Poznania, omal nie ogarnięty przez podjazdy nieprzyjacielskie, ledwo wymógłszy na komendancie Torunia Woyczyńskim, że mu odstąpił dwieście piechoty i 70 kawalerzystów pod pułkownikiem Cedrowskim, jako kadry przyszłej dywizji wielkopolskiej. Na dowódcę straży przedniej, tej w głowie jego dopiero istniejącej formacji, przeznaczał organizatora departamentu poznańskiego, wysłuchawszy łaskawie i jego sprawozdania z dotychczasowych zabiegów i jego żalów na osobiste pokrzywdzenie. „Jesteś JWGenerale sam świadkiem, pisał Kosiński ze swego posterunku na Chwaliszewie 15 maja, iż, gdy po ostatniej kampanji nie wyłamując się ze służby wojskowej żądałem tylko odstawki (retraite), dano mi uwolnienie od służby zupełne (congé absolu). W teraźniejszem niebezpieczeństwie kraju zostałem zawołany do jego obrony z uchybieniem mojemu stopniowi i zasługom". Jako dzierżawca dóbr narodowych ponosił już znaczne ciężary. „Mam honor JWWMCPana upraszać, — do takiej więc dochodził konkluzji — iż (byś), jeżeli uważasz posługi moje osobiste za potrzebne dla kraju i króla, raczył wyjednać Jego rozkazy zwracające mnie na łono familji wojskowej ze stopniem i dawnością służby". Dąbrowski obiecał natychmiast zwrócić

się w tej sprawie do Fryderyka Augusta, miał jednak inne pilniejsze troski.

Właśnie fala najazdu dosięgała szczytu. Jeszcze pułkownik Grammont stał pod Częstochową, a jenerał Mohr od 15 do 20 maja zagrażał Toruniowi ze zdobytego szańca przedmostowego. Żeby przeszkadzać w oblężeniu i usiłowaniach przejścia Wisły, Dąbrowski chciał czemprędzej uderzyć z boku na rozciągniętą linję nieprzyjacielską, ale w pierwszych dniach po objęciu komendy trzeba było gromadzić i zaprawiać siły konieczne dla ubezpieczenia samego Poznania. Szczegółowe w tej mierze dawał wskazówki Kosińskiemu, który miał kwaterę „na tumie". 12 maja: „Trzeba absolut, mój kochany Generale, posłać tych strzelców pod Prochownię i tych 20, co umieją strzelać, z dwudziestu niezgrabnemi posłać na avantposty i na podsłuchy. Niech jeden drugiemu dopomaga i naucza. Posyłam Ci, Generale, com odebrał w tym momencie z Bydgoszczy, jedna drugę nowina kontradyktuje... Nic nie mam od Cedrowskiego, a zatem trzeba być ostrożnym i często patrole wysyłać ku Pobiedziskom. Po drugi raz obowiązuję Cię górę Prochowni obsadzić". 14 maja: „Trzeba, aby jutro znowu regiment strzelców i część piechoty, co tu się znajduje, ćwiczyła się w strzelaniu do celu. Komendanci tych korpusów muszą wszelkich sposobów użyć, aby to było wykonane bez straty ładunków, które każdy mieć powinien". I tegoż dnia jeszcze zapowiadał: „Przyślę ci trzy bębny i ze 160 ludzi dawnych żołnierzy pruskich, którzy się tu tułają". A nazajutrz: „Proszę Cię, przygotuj ten cały korpus do marszu, bo jak tylko detachementa, które, jak się spodziewam, lada moment przyjdą, to pójdziemy za nieprzyjacielem. Trzeba, aby dzisiaj strzelcy znowuż strzelali i osobliwie ci, którzy stoją pod prochownią; niech szef bataljonu strzelców osobliwie tego dopilnuje".

W tym czasie nadeszła wiadomość z Pyzdr „o ucieczce i rzuceniu postrachu między żołnierzami przed nieprzyjacielem" przez oficera Ożarowskiego, ale i druga pomyślna o odparciu przez Cedrowskiego między Wilatowem a Kwieciszewem huzarów uganiających za jego oddziałem. 19 maja

Dąbrowski chcąc przyjść z pomocą Toruniowi i ocalić Bydgoszcz, postanowił posunąć się w kierunku północno-wschodnim na Pakość, Łabiszyn i Barcin. Prawe jego skrzydło okrywał dzielny zagończyk Bielamowski od Kruszwicy poprzez Ślesin do Koła, a łuk ten przedłużały powstania kaliskie aż ku Częstochowie. Zachowana była ostrożność, aby móc się wycofać do Poznania, jednakże Dąbrowski rozumiał trudność położenia, jaka wynikała dla niego nie tylko ze słabości sformowanych oddziałów, które w piechocie miały karabiny różnego kalibru a w jeździe za całe uzbrojenie przeważnie same piki. Brakło wiadomości tak o działaniach Wielkiej Armji jak księcia Poniatowskiego. Natomiast z wszystkich stron donoszono mu o ruchach wojsk pruskich na granicy i że spodziewano się tam Austrjaków. „Nie pojmuję — pisał wtedy Dąbrowski do ministra Brezy, — jaki ci ostatni mogą mieć cel, posuwając się wzdłuż Wisły, jeśli nie wywołanie, albo wsparcie rewolucji w państwie króla pruskiego". — Domniemanie było jedynie słuszne, a działanie zaczepne w tych warunkach mogło zdać się zuchwałością, ale też, gdy nieprzyjaciel nie osiągnąwszy porozumienia z Prusakami musiał ustępować w górę Wisły, powstańcy wielkopolscy zaznali słodyczy łatwego nad nim zwycięstwa.

Kosińskiemu w tej akcji ważna dostała się rola. 21 maja z rozkazu Dąbrowskiego wyruszył do Gniezna. Siłę jego składało 150 jazdy z różnych pułków i 400 powstania poznańskiego. Miał wiadomość o obecności przedniej straży austrjackiej w Strzelnie, a generała Mohra pod Inowrocławiem. Dąbrowski przesłał mu dla orjentacji swoją korespondencję z tego dnia, zalecał znoszenie się z Bielamowskim, który ze Śleszyna poszedł naprzód, i dodawał: „Nie zapomnij Łabiszyn z swej strony dobrze opatrzyć, osobliwie jak się widzi, że Austrjacy się zaczynają ruchać ku pruskiej granicy, wątpię, żeby z tej przyczyny, by nam lewe skrzydło wzięli". — Nazajutrz Kosiński stanął w Trzemesznie a mocny podjazd pchnął do Kwieciszewa. Austrjacy opuścili Strzelno za spotkaniem się wzajemnych patroli. Dąbrowski donosił z Poznania, że już był uszedł półtory mili, ale musi czekać, aż się jaśniej zarysuje kierunek marszu nieprzyjaciela, gdyż

według ostrzeżeń z Bydgoszczy, miał skupiać się nad Gopłem i zmierzać do stolicy Wielkopolski. „Na Kaliszanów — zauważał — nie mogę się spuszczać, bo oni zdają się, że swoje żony albo swoje chcą zasłaniać", siłę swoją (liczoną na 200 piechoty regularnej, 200 strzelców i 252 kawalerji wraz z kozakami) zamiast do Kłodawy zwrócić dla złączenia z Bielamowskim zbierają pod Uniejowem dla zajęcia Łęczycy. — 23 maja Kosiński był w Kruświcy. Dąbrowski, sam zawsze jeszcze w Poznaniu, pisał w tym dniu do niego: „...Staraj się ile możności z swą kawalerją rzucić na prawo ku Ślesinowi i ile możności patrole posłać albo być pewnym, że między Ślesinem w prostej linji do Płocka nieprzyjaciela niema. Z raportu... szefa szwadronu Byszewskiego z Koła widzi się, że kawalerja się austrjacka ku Łęczycy na Grzegorzewo rejteruje; wątpię bardzo, żeby ona na Koło do Konina i dalej tu do nas chciała się rzucić. Bielamowski miał rozkaz alarmować nieprzyjaciela, wątpię także, by był uprzedzonym i w Ślesinie go atakował, i rozumiem, że ten regiment huzarów, co myślisz, że na Śleszyn szedł, pomaszerował na Sępolno. Ja z moją piechotą, z strzelcami i armatami stoję dzisiaj pod Kostrzynem, jutro organizuję się jeszcze, bo w tym momencie wpierwej dostałem z Głogowa amunicją, a pojutrze będę w Krześni i dalej od etapu do etapu aż do Śleszyna pomaszeruję. Bardzo jestem ciekawy, co ci generał Woyczyński odpisze, bo on jeszcze rozumie, że nieprzyjaciel na karku siedzi". Gubernator Torunia w liście z 23 maja odmówił przysłania bataljonu żądanego, tłómacząc się, że ma samych rekrutów, na których liczyć nie można, jak się przekonał przy ataku szańca przedmostowego: „gdyby nie odwaga kilku oficerów, miasto Toruń byłoby wzięte de vive force". Ale rychło w następstwie demonstracji małych oddziałów polskich od Sępolna aż do Łęczycy na lewem skrzydle nieprzyjaciela, rzucił się on do ucieczki. — 24 maja Kosiński podzielił swoje siły. Część jedną skierował w pościgu na Radziejów, Izbicę do Kłodawy, drugą na Piotrków nad Gopłem do Babiaku. Dąbrowski pod tą datą komunikował mu z Poznania: „Już mój korpus piechoty i strzelców jest dzisiaj w Krześni, a ja sam jutro tam będę, pojutrze

w Słupcy z całym korpusem. Spodziewam się, że ci przyprowadzę około 150 koni starego żołnierza. — Kiedy jesteś pewien, że między Wisłą a Kłodawą nieprzyjaciela niema, maszeruj prosto na Kłodawę, będąc zawsze pewnym, że w Gostyninie nieprzyjaciela niema albo że zmyka aż do Warszawy. Ja do Kłodawy wciąż będę maszerował, gdzie będziem się mogli dowiedzieć, o obrotach nieprzyjacielskich. Bielamowskiego, kiedy chcesz, poszlij ku Gostyninowi i Gombinowi, żeby ci twoją lewą flankę zabezpieczył... Publikuj, gdzie tylko możesz, rozkazy dzienne, osobliwe na forpoczty nieprzyjacielskie...". Lasy roiły się od zbiegów austrjackich, a powstańcy rośli w siły. 25 maja Woyczyński wyprawił z Torunia 800 piechoty dla wsparcia Kosińskiego i Dąbrowskiego. „Gdyby nieprzyjaciel korpus wasz zniósł, — taką przy tej sposobności zrobił uwagę — nie mam wojska do okrycia Wisły, a tem bardziej do bronienia twierdzy. Ale po co przewidywać. Ślepy los prowadzi całą naszą teraźniejszą kampanją — on podobno rozumniejszy jak wszystkie taktyczne kalkulacje". — W tym dniu Dąbrowski ruszył z piechotą, ile jej zdołał jeszcze na prędce zorganizować, na wozach z Poznania, a 26 maja już ze Słupcy pisał do Kosińskiego: „Odebrałem, Generale, dzisiaj list twój z Babiaka, ja jutro będę w Ślesinie i pojutrze zapewne mój cały korpus. Będę miał ze 200 koni, które Ci zaraz poślę do Twej dyspozycji. Nic Ci radzić nie mogę, jak tylko ile możności ścigać nieprzyjaciela, ostrożnie jednak, żebyśmy w łapkę nie wpadli osobliwie od prawego skrzydła nieprzyjacielskiego. Nasze prawe skrzydło odebrało odemnie rozkaz być w Łęczycy ostrożnym, a od Częstochowy aż do Łęczycy ile możności Pilicę przejść. Wątpię, żebym harmaty i piechotę z tamtej strony Wisły dostał, chociażem o to do Ks. Ministra wojny pisał, nikt nam dopomóc nie chce, sami o sobie radzić musiemy". A równocześnie wobec Poniatowskiego oddawał „sprawiedliwe pochwały mężnemu wojsku, w małej części linjowemu, ale w największej gorliwemu duchowi powstania z departamentów złożonego". „Wszystko to prowadzone pod dowództwem znanego z męstwa i szlachetnego zapału generała Kosińskiego, komenderującego kawalerją, musiało do-

piąć zamierzonego sobie celu. Do tego przyłożył się pułkownik Sztuart przez powtórne mężne odparcie nieprzyjaciela z pod murów Częstochowy, jako też generał brygady Michał Dąbrowski, który chcącemu się cofać nieprzyjacielowi pod Łęczycę tak mocno się postawił, iż ten z hańbą opuścił Łęczycę". Byli wreszcie „z zaletą wspomnieni, którzy się do tej ogólnej operacji szczególnie przyłożyli, jako to: pułkownik Józef Biernacki, a przytem ustawnie siedzący na karku nieprzyjacielowi major Bielamowski". Dowodem „tych walecznych czynów" było „zabranie 200 niewolnika, opanowanie magazynów przez nieprzyjaciela opuszczonych i wielu żołnierzy austrjackich po borach rozproszonych".

To były powodzenia osiągnięte przez samą jazdę straży przedniej, która 25 maja dotarła do Kłodawy na połowę drogi do Warszawy, 26 do Kutna, 27 do Żychlina. Lecz za Bzurą należało spodziewać się oporu. Dąbrowski rozumiał dobrze, że nie mógłby go przełamać, więc aby skłonić przeciwnika do dalszego odwrotu, z tyłu od Skierniewic zaniepokoił go oddziałkiem jazdy, gdy równocześnie kazał Haukemu przeprawić się przez Wisłę pod Płockiem i iść wprost na Sochaczew. Z Torunia nadążały dwie armaty wyprawione 27 maja. Na wozach podjeżdżała i piechota sformowana w Wielkopolsce. 29 maja Dąbrowski z Kłodawy zapowiadał Kosińskiemu przybycie do Kutna nazajutrz komendy Umińskiego złożonej z 320 grenadjerów, 120 strzelców i 133 kawalerji oraz z 50 oddziału Ziomeckiego; zresztą miał tam nadciągnąć w dobę później pułkownik Cedrowski. Nie było tego wiele, gdyż Dąbrowski ostrzegał: „Ale nie chciałbym się bardzo daleko zapędzić, aż póki nie będziemy pewni, że w Sochaczewie i Łowiczu nieprzyjaciela niema". Przecież 30 maja linja Bzury została opanowana, Kosiński był za Łowiczem, porucznik Neyman w Sochaczewie, Hauke w Kamionnej. 31 maja przednia straż zajmowała Łowicz, a oddziały Rokitno, Rawę i Mszczonów. Tego dnia Dąbrowski z Kutna przepisał Kosińskiemu działania, które miały doprowadzić go do Warszawy: „...Jeśli myślisz, Generale, że Mohr się tak zrejterował, iż nie stoi już pod Błoniem, zdaję się na twą roztropność, maszeruj z całą kawalerją z Sochaczewa i Łowicza na Bło-

nie...; pod Kaskami się zbliżając ku Błoniu rozpoznasz, czy jest nieprzyjaciel, z największą jednak ostrożnością zbliżaj się... Gdyby Cię nieprzyjaciel chciał ścigać, masz zawsze lasy kapinoskie i możesz zawsze zrobić mouvement vers Sochaczew... Oddaję to wszystko nie twej odwadze, ale roztropności. Piechotę i artylerją pod Łowiczem postaw militarnie, aby można bronić przeprawy pod Łowiczem i drogi sochaczewskiej. Biernackiemu... daj rozkaz, aby ci piechotę przysłał, a sam z kawalerją i strzelcami ku Rawie wypadał na nieprzyjaciela... Ja żadną miarą jutro ruszyć nie mogę, chyba wieczorem, bo moja piechota i artylerja tak znużona, że ledwo chodzić może...". Nazajutrz Dąbrowski szedł ku Sochaczewu, Kosiński był za Bolimowem, gdy Umiński w Guzowie, a oddziały mniejsze Mlickiego w Masznie, a Neymana w Szymanowie. Wtedy Austrjacy uderzyli na Kosińskiego, który wycofał się za Bzurę do Kozłowa, co spowodowało także odwrót innych. Rychło jednak znikły obawy. 2 czerwca o 2-iej popołudniu, Dąbrowski z Żychlina pisał do Kosińskiego: „List Generała mnie oświecił i uspokoił co do naszej pozycji, bo jak się zdaje, że Austrjacy nie myślą na nas wpaść, ale nie pozwolić chcą nam przejścia przez Bzurę. Pozycja Generała zatem w Kocierzewie jest dobrą, Mlicki stoi dobrze w Sochaczewie... Trzeba, żeby Generał pod Kozłowem przejście przez Bzurę zabezpieczył... Ja się tu zostanę, póki, jak sam mówisz, patrole nie odniesą zamiarów nieprzyjaciela... Nie widzę, dlaczego Mlicki chce się bardzo eksponować na tamtę stronę Bzury, może nowiny tu są, że nieprzyjaciel się cofa ku Mszczonowu i Nowemu Miastu". Jakoż tak było w istocie.

Tegoż dnia jeszcze Dąbrowski, jako „komenderujący na całym lewym brzegu Wisły", mógł Kosińskiemu następujące dać zlecenia: „Gdy, Generale, będziesz pierwszym z awangardą kawalerji do wnijścia do Warszawy, nominuję Cię, Generale, komendantem miasta Warszawy, aż do dalszych dyspozycyj Xięcia Ministra wojny, i weźmiesz wszelkie środki do utrzymania porządku i spokojności w temże mieście. Ja ścigam nieprzyjaciela na Rawę przez Łowicz. Zrób raport swej czynności przez umyślnego kurjera i prześlij do Rady Stanu, i mnie jak najdokładniejszy do Łowicza. Całą piechotę,

strzelców i artylerją, kawalerji, co z sobą nie weźmiesz, poślij do Łowicza, dokąd ja cały korpus zbieram...". Nazajutrz, 3 czerwca, już stamtąd pchnął gońca za Kosińskim zdążającym do stolicy z całą swą komendą z pismem tej treści: „Dowiedziałem się od powracającego Mielżyńskiego, iż wziąłeś z sobą piechotę i strzelców i artylerją; zapewne to zrobiłeś wprzódy, nim odebrałeś mój rozkaz, ażebyś dla pospiechu z samą kawalerją maszerował. Daję Ci więc powtórny rozkaz, ażebyś mi natychmiast piechotę, strzelców i artylerją dla moich dalszych operacyj odesłał, kawalerją zaś jak najmniejszą liczbę, to jest 100 koni, w Warszawie zatrzymał, a resztę mnie tu spiesznym marszem przysłał. Kiedy więc jesteś pierwszy, ogłoś się zaraz komendantem i organizuj gwardją narodową; żebyś pierwszy był, jedź choć sam z kilku adjutantami". I raz jeszcze przynaglał go w tymże dniu przez szefa sztabu Cedrowskiego, który pisał: „Rezydent Serra przybyciem swoim zatrudnił generała Dąbrowskiego, który mi zlecił oświadczyć Generałowi, iż tego życzy sobie tylko, abyś mu doniósł jak najrychlej swe przybycie do Warszawy, a razem oświecił o jakiejś konwencji, która miała zajść między X. Ferdynandem a Warszawą. Prosi Generała, abyś mu jak najprędzej pokazawszy się w Warszawie prócz 100 koni wszelką kawalerją odsyłał jak najspieszniej, gdyż podług wszelkiego podobieństwa tym panom Austrjakom trzeba będzie koniecznie zastąpić od Częstochowy. Generał Dąbrowski niezmiernie by rad widzieć Ciebie, Generale, pierwszego wchodzącego do Warszawy, a potem jako gubernatora tegoż miasta, chociaż, na pierwszy moment, jeśliby potem Generał życzył sobie kontynuować kampanją..." W dwa dni potem w liście ze Skierniewic do „gubernatora Warszawy" Dąbrowski wrócił do tej sprawy: „Już zapewne Cedrowski powiedział generałowi, że nominacja Generała na komendanta była dlatego, abyśmy pokazali, że nasz korpus do odstąpienia nieprzyjaciela od Warszawy najwięcej się przyłożył, i dla utrzymania mego prawa jako komendanta na lewym brzegu Wisły. — Gdyby się Generałowi nie podobało to miejsce i w Warszawie nie chciałby się zostać, proszę go bardzo, abyś do mnie do obozu przyjechał..."

Były powody, dla których Kosińskiemu nie przypadały w zupełności do smaku rządy w stolicy. Najpierw uprzedził go w wejściu komendant Pragi Hornowski, który też zgarnął dla siebie słodycz najżywszej radości mieszkańców. Następnie zakres jego uprawnień był podawany w wątpliwość przez naczelne władze państwowe powracające do steru. Kiedy 7 czerwca zjechał do Warszawy minister policji, konsyljarz jego wydziału Ledochowski przedstawił odezwę Kosińskiego, w której tenże żądał powtórnie, „ażeby mu w dwóch godzinach przesłane zostały raporta szczególniej względem osób podejrzanych w stolicy (się) znajdujących, ostrzegając, iż urządzenie policyjne względem takowych osób znajdujących się na linji operacji wojennej zależy całkowicie od władzy wojskowej, i dodając, iż, jeżeli w zamierzonym czasie skutku żądań swych nie odbierze, udać się będzie musiał do środków, jakie mu jego powinność wskazuje". Na to kierownik urzędu bezpieczeństwa publicznego Aleksander Potocki oświadczył gubernatorowi Warszawy: Rada Stanu nie usunęła się bynajmniej od steru rządowego. Minister policji, członek tejże Rady, w czasie jej przebywania w Toruniu, odebrawszy zażalenia od prefektów departamentów poznańskiego i kaliskiego, iż pozostali w Księstwie Prusacy, nawet ci, którzy w usługach krajowych utrzymanymi zostali, zapomniawszy o tem, iż uzyskali opiekę rządową i nawet sposób do życia, najczarniejszą wywiązując się niewdzięcznością byli najpierwszymi do ostrzegania wojsk nieprzyjacielskich o obrotach siły zbrojnej narodowej, do naprowadzania tychże nieprzyjaciół na dobrze myślących rodaków, do wydawania zapasów broni, magazynów i innych składów i że w tej naglącej okoliczności, gdzie formalności prawne zbyt późną obiecywały sprawiedliwość, koniecznie sąd wojskowy ustanowionym by być powinien, którenby po odebranych od władz policyjnych indagacjach mógł w przeciągu 24 godzin stanowić względem obwinionych, udał się zaraz z Torunia jeszcze w początkach zeszłego miesiąca maja do JW. Dąbrowskiego, aby takowy sąd wojskowy w tychże departamentach ustanowił. Dąbrowski pod dniem 1 czerwca odpisał z Kutna ministrowi policji, iż nie mając do tego udzielonej sobie od J. O.

X. Poniatowskiego mocy żądanego sądu wojskowego ustanowić nie może.

Dąbrowski tą sprawą zbytnio się nie przejmował i Kosińskiego w jego żądaniach nie popierał. „Względem sądu na Niemców — odpowiadał mu z Łowicza 7 czerwca — udaj się prosto do ministra, bo ja żadnej władzy na to nie mam i nie chcę w czasie być za to odpowiedzialnym, osobliwie w naszym rządzie". Natomiast kładł mu na sercu potrzeby dywizji wielkopolskiej: „W ten moment odbieram od majora Reinholda, komenderującego depozytem w Poznaniu, iż ma 600 ludzi gotowych i egzercerowanych do piechoty, ale bez żadnej broni, proszę Cię, Generale, zaradź temu jak najspieszniej, aby przez opatrzenie w broń infanterji ludzie ci być mogli czynnemi. Jestto pułk uformowany przez Kęszyckiego. — Gdyby można jak najwięcej doboszów z bębnami, proszę bardzo o nich". „Słyszę, że bardzo wiele dezerterów Austrjaków się znajduje, osobliwie Francuzów i Włochów, którzyby chcieli w naszą służbę wnijść, proszę Cię, Generale, nie zapomnij ich dla Szembeka ubrać i uzbroić, ponieważ mu dałem komendę bataljonu francusko-włoskiego. Nie zapomnij o tym korpusie, którego pierwszym jesteś organizatorem, wiesz, że mu na wszystkim zbywa, począwszy od nóg aż do głów, a szczególniej pamiętaj o tem, co Ci Cedrowski przełożył w naszego korpusu potrzebach (broń, obuwie, patrontasze, czechczery etc.)". O wiele się dopominając był Dąbrowski skąpy w udzielaniu Warszawie posiłków. 5 czerwca wysłał tam syna, „aby się rozmówił z księciem Jabłonowskim względem organizacji departamentu warszawskiego", z odpowiednią odezwą do obywateli tego okręgu, a już w dwa dni obiecuje Kosińskiemu: „Przysłać kawalerji od ruchawki dam zaraz rozkaz generałowi brygady Dąbrowskiemu, aby w departamecie warszawskim uformowaną natychmiast Ci dostawił; jeśli jest jeszcze w Warszawie, chciej mu więc ten artykuł pokazać". 9 czerwca zaleca gubernatorowi stolicy organizować gwardję narodową i uspakaja, że nic nie grozi z powodu odkrycia drogi od strony Grojca. I nazajutrz o 3-ciej zrana ze Skierniewic znowu dodaje otuchy: „Odebrałem list Jego, na któren nic nie mogę dogodniejszego odpo-

wiedzieć, jak tylko przesłać kopję raportu od podprefekta z Grójca, z tego się Generał przekona, iż tam już żadnych Austrjaków być nie może. Umiński stoi w Białej i obserwuje Nowe Miasto i Mogilnicę, a zatem pojąć tego nie można, żeby tam co inszego znajdować (się) miało, jak niedobitki, którzy rzucają postrachy. Skoro będę tylko mógł, przyślę Ci przynajmniej powstanie bydgoskie drogą mszczonowską do Warszawy. Ja tu muszę pilnować Nowe Miasto, ażeby (nieprzyjaciel) nie zrabował kraju, w którym się znajduje, i przytem pomału maszerować, gdyż czekam na posiłki". 11 czerwca doniósł z Rawy: Nieprzyjaciela „ścigać każę znacznym oddziałom i tym sposobem zasłaniać Warszawę zawsze będę, gdyż lubo postrach był w tem mieście, jednakże ja wiedziałem o tem, iż niema się czego obawiać dla Warszawy... Ja sam dla prędszego dojścia nieprzyjaciela traktem prostym ciągnę do Częstochowy. Uwiadamiam przytem Generała, iż departament bydgoski i generał brygady Dąbrowski mają rozkaz wszystko choć kompanjami odsyłać do Warszawy pod komendę Twoją, Generale, dla formowania twego garnizonu; gdybyś miał co nadto, to przyślij za obozem moim". Ale jeszcze w ciągu dnia w drodze do Lubochni „dowiedział się od obywateli, że się wojsko austrjackie nie cofa, tylko się w pozycji opoczyńskiej lokuje". „Kiedy to prawda — słał nocą ostrzeżenie — to trzeba, żebyście w Warszawie korpus obserwacyjny zgromadzili, któryby uważał nieprzyjaciela pod Mogilnicą i Nowem Miastem". 12 czerwca już z Piotrkowa tak przedstawił Kosińskiemu położenie wojenne: „Ja, Generale, posuwam się szybkim krokiem za moim nieprzyjacielem, ile gdy od Nowego Miasta moje oddziały osobne obserwują krok w krok nieprzyjaciela i wpadają do Galicji. Umiński, Bielamowski, Szembek dopadłszy Nowego Miasta już stamtąd nie tak łatwo ustąpią, a przeto jak zawsze tak teraz tym mocniej pewny jestem bezpieczeństwa Warszawy. Nieprzyjaciel, jak mi książe Poniatowski pisze pod d. 9-tego miesiąca z Trześni, zdaje mu się zagrażać i dlatego zostawiwszy garnizon w Sandomierzu, cofnął się za San, aby się złączyć z generałem Zajączkiem ponad Wisłą, a bardziej z wojskiem rosyjskiem, z którym niechybne ma dla siebie na

Austrjakach zwycięstwo. Co do mnie, zapóźno już teraz łączyć się z korpusem generała Zajączka w takim oddaleniu, ile że Warszawa zupełnie bezpieczna, zawsze pierwszy mój plan chcę do skutku przywieść skuteczniejszy, abym przeciął nieprzyjaciela od Krakowa a razem z tej strony Wisły zapewniał od szerzącego się rabunku nieprzyjaciół goszczących jeszcze w naszym kraju...".

Ta myśl działania odrębnie i zagrożenia nieprzyjacielowi „wpadnięciem w flankę" nie dała się urzeczywistnić. Był dotąd niepokonany i właśnie zepchnął Zajączka pod Jedlińskiem, walczył z Poniatowskim pod Wrzawami, a wkrótce przez wydarcie Sokolnickiemu Sandomierza odzyskał swobodę ruchu. Wojskom polskim po upadku nadziei na pomoc rosyjską trzeba było zreorganizować się, aby wspólnym wszystkich formacyj wysiłkiem powstrzymać wroga od nowego najazdu i w dobiegającej kresu kampanji wybitnie zaznaczyć swą obecność. W tym czasie Kosiński postanowił wrócić do komendy w polu. Zachęcały go do tego uprzejme Dąbrowskiego słowa: „Jeśli się Generałowi w Warszawie nie podoba, proszę go bardzo do mego obozu, wszyscy go tu potrzebujemy i serdecznie powitamy: łatwo możesz powiedzieć, żem Ci dał ordynans, ponieważ twoja bytność nie tak potrzebna w Warszawie, jak od początku". On jednak inne podał powody ustąpienia z gubernatorstwa. Był niezadowolony z ograniczenia jego władzy. 9 czerwca sztab generalny z Trześni przesłał mu takie pouczenie: „Każdy podejrzany na rozkaz Pana Generała aresztowany być powinien, lecz do policji i do sądu właściwego należy przyzwoitą wyznaczyć im karę. Komisja wojenna... nie znalazłaby zapewne aprobaty Najjaśniejszego Pana, a zatem, gdy Warszawa nie znajduje się w oblężeniu, prawideł konstytucyjnych trzymać się należy". Następnie na przedstawienie ministra policji książę Poniatowski z Pniewa przez Fiszera dał Kosińskiemu polecenia złożenia komisji wojskowej jako sądu. Było to zgodnem z uchwałą Rady Stanu z 12 czerwca o powołaniu do życia sądów cywilno-wojskowych. W tym sądzie kryminalnym dla departamentu warszawskiego i łomżyńskiego Kosiński nie przyjął przewodnictwa. 14 czerwca z urazą odpisał na-

czelnemu wodzowi: „...Uchwała dotyka z jednej strony powagę władzy wojskowej i targa ogniwa karności, obraża niemniej z drugiej strony honor oficera, sądzącego się być zdolnym do wyższego przeznaczenia". „Chcąc... oszczędzić dalszych Radzie Stanu szykan i śmieszności, na które od kilku dni wystawia się przez bojaźń, żeby władza wojskowa w stolicy nie przyćmiła jej powagi", oddawał komendę Hornowskiemu i tę jeszcze czynił uwagę, że prosząc księcia-ministra o inne przeznaczenie, nie myślał o sprowadzeniu „takiego polecenia, które nosi cechę moralnej lub fizycznej niezdolności oficera pełnienia w czasie wojny wojennych powinności".

Już w połowie miesiąca spodziewano się Kosińskiego w głównej kwaterze formacyj wielkopolskich. Przesunęła się ona z powrotem w najbliższą okolicę Warszawy. 27 czerwca Dąbrowski stał w Tarczynie a Kosiński 28 w Górze nad Wisłą. 29 Dąbrowski ruszył ku Pilicy. Nazajutrz rano w marszu w Budziszynie odebrał od sztabu generalnego z Puław rozkaz, „aby po przejściu przez Pilicę zostawiwszy pod komendą generała Kosińskiego tysiąc do tysiąca dwóchset piechoty, trzysta do czterechset jazdy i cztery armaty do stateczną amunicją opatrzone, z resztą korpusu swego pomaszerował dnia 1 lipca do Jedlińska dla złączenia się z korpusem generała Sokolnickiego". Miał „Kosińskiemu dać instrukcją, aby z korpusem swoim trzymając się brzegu Pilicy i na prawym flanku nieprzyjaciela starał się zasłonić Księstwo od napaści małych komend nieprzyjacielskich". Za przybyciem do Warki pod noc 30 czerwca Dąbrowski dowiedział się, że spotkać się ma z Sokolnickim nie w Jedlińsku jeszcze zajętym przez nieprzyjaciela, ale w Kozienicach. Przeznaczenie Kosińskiego, który w dniu tym znajdował się w Mogilnicy, nie ulegało zmianie. Dąbrowski mu to natychmiast zakomunikował, „ażeby dla swego krytycznego położenia starał się przynajmniej w nocy naprzeciw Białobrzegom albo i nareście Warce postawić". „Korpus" Kosińskiego składał się z 1400 piechoty, t. j. z dawniej przydzielonych mu 300 ludzi bataljonu Deręgowskiego i 600 bataljonu pułku 16-go pod komendą podpułkownika Szembeka, oraz z dosłanego bataljonu trzeciego regimentu dziesiątego w sile 500 głów.

Jazda liczyła w dwu szwadronach, kapitana Zawadzkiego i Mlickiego, 330 koni. Armat miał dwie trzyfuntowe, a otrzymał tegoż kalibru trzecią i jedną sześćfuntową. Było przy tem dwa wozy amunicyjne. Wszystkie oddziały spotkane pod Białą i Rawą, oraz z powstania kaliskiego jak i kolumny ruchome Dębińskiego i Pogoniewskiego winny się łączyć z Kosińskim. Piechota zbierana po drodze zasilała regimentu szesnastego bataljon drugi Szembeka, zaś jazda dziesiąty pułk kawalerji, którego zawiązek nosił dotąd miano kozaków. Korpusik ten wraz z wszystkiem wojskiem polskiem bardzo szybko z pozycji obronnej i obserwacyjnej przeszedł do pościgu.

W tym celu dokonaną została reorganizacja armji. Kawalerją w przedniej straży prowadzą jenerałowie Różniecki i Kamieński. Pierwszą brygadą dowodził Sokolnicki, drugą Krasiński, trzecią Kosiński, dwie ostatnie pod zwierzchnią komendą Zajączka. Cały korpus Dąbrowskiego formuje rezerwę, pod nim służą generałowie Niemojewski i Piotrowski. O tym nowym podziale Dąbrowski z Radomia 3 lipca przesyłał wiadomość Kosińskiemu do Opoczna, Przedborza „lub gdzie się znajduje". Kosiński 2 lipca był w Nowem Mieście nad Pilicą, skąd maszerował na Odrzywół do Drzewicy. Trudno było się porozumieć, gdy obaj teraz nigdzie nie zatrzymywali się dłużej. Z postoju w Kowali Stępowinej 5 lipca Dąbrowski Kosińskiemu podawał szczegóły nowej organizacji: „...Zależy więc od Generała, kiedy będzie chciał objąć komendę brygady swojej, natenczas może oddać komendę teraźniejszą pułkownikowi Biernackiemu. Brygada Twoja składa się z 2-go regimentu piechoty, 12-go regimentu piechoty, z jednej kompanji artylerji i jednego szwadronu pułku 1-szego. Brygady inne równe są Twojej. Odebrali mi komendę Umińskiego i podzieli(li) ją na dwie części do dwóch brygad, a zatem Ci żadną miarą dać nie mogę obiecanej komendy Bielamowskiego, który dziś właśnie odbiera rozkaz szukania nieprzyjaciela pod Piotrkowem i dalej, bo my tu wiemy, że się nieprzyjaciel na trzy podzielił kolumny, ale nie wiemy o jego kierunku". Oczywiście wobec konieczności pośpiechu nie można było myśleć o przesunięciu poszczegól-

nych oddziałów według projektu opracowanego przez szefa sztabu głównego. Kosiński wyrywał się po laury ze swoim korpusikiem skrzydłowym i to tem więcej, że naokół siebie widział nieprawość lub nieudolność. „Mam za powinność donieść Generałowi — pisał do Dąbrowskiego z kwatery w „Opolu" (prawdopodobnie z Opoczna nad Drzewicą) 4 lipca — iż niektórzy z jego dywizji haniebnem ździerstwem krzywdzą Polaka oręż wsławiający się męstwem". A w dwa dni później z Przyborza (Przedborza): „Wielka szkoda, że główne nasze korpus(y) śmielszym nie postępowały krokiem na lewym brzegu Wisły, te trzy kolumny wojsk nieprzyjacielskich pod generałami Mohr, Mondet i Sywalaz (Civalard) wogóle zaledwo 12 tysięcy wynoszące mogłyby drogo zapłacić swoją promenadę w Księstwie Warszawskiem". Dwie z nich miał na oczach, gdyż sztab naczelny zatwierdził kierunek jego marszu 9 lipca za pośrednictwem Dąbrowskiego, dając mu znać, „że trzeba, aby ciągle trzymał się Pilicy i prawego naszego skrzydła, a będąc zawsze naprzeciw nieprzyjaciela, uważał jego obroty i donosił o nich jak najprędzej". Nazajutrz z Czarnowa pod Kielcami Dąbrowski (sam „zachorowawszy nagle na krzyże") w odpowiedzi na list z 7 z Koniecpola „życzył z serca", „aby pierwszy doszedł do Krakowa", „rozumiejąc, że tą razą nie zostanie uprzedzony". A kiedy 12 lipca w Wodzisławiu doszła go wiadomość, że Kosiński dnia poprzedniego wyparł jenerała Mohra z Żarnowca, a następnie i z Książa, znowu wyraził tę samą nadzieję: „Cieszę się mocno z Twego zwycięstwa, osobliwie, że tym sposobem widzę, że pewno wejdziesz pierwszy do Krakowa".

Nie miało się to sprawdzić, co Kosiński widząc pełen goryczy pisał 13 lipca z pod Jangrodu do Rożnieckiego: „Wiem, Generale, że żyjesz, bo rozkaz dzienny jedyny, który mnie udzielony, uwiadamia, że jazdą atakujesz i z posterunków spędzasz piechotę nieprzyjacielską, kiedy nasza grzyby zbiera. Podpułkownik Czarnecki uwiadomił mię, że twój, Generale, adjutant szukał mnie pod Iwanowicami, nie dziwi mnie, że o mnie nie wiesz, kiedy ja o kwaterze głównej Księcia nie wiem. Związek działań nie wchodzi w nasz sposób wojowania teraźniejszy, który przechodzi moje pojęcie

i dla nieumiejętności którego składam komendę. — Ja, Generale, stoję obozem pod Jangrodem, o milę przed Skałą, gdzie ma znajdować się 2 000 piechoty i coś jazdy nieprzyjacielskiej. Położenie obozu nieprzyjacielskiego pod Skałą daje wielką sposobność odcięcia go od Krakowa; właśnie miałem projekt zrobić to nocy zeszłej, czekałem tylko na powrót wysłanego odemnie do kwatery głównej pułkownika Grudzińskiego, lecz podług zwyczaju ten musi czekać na odpowiedź kilkadziesiąt godzin, przez co pozbawiony wiadomości, gdzie są nasze korpusa, nie mogę działać, bo na lewym moim flanku jest drugi obóz nieprzyjacielski pod Iwanowicami, który mógłby mnie ogarnąć. Zostaję więc nie tylko nieczynnym, ale nawet w tej niepewności, w jakiej zostawać musi mały korpus bez związku i pomocy innych korpusów".

Trawiony żądzą czynu i odznaczenia się, ledwie doczekał świtu 14 lipca i o pół do 4-ej zrana wysłał do kwatery księcia Józefa swój plan odcięcia nieprzyjaciela obozującego pod Skałą od Krakowa. Przy tej sposobności ganił nadesłanie mu podpułkownika Czarneckiego z ósmym pułkiem jazdy, co „jest tylko pomnożeniem liczby, pomnożeniem ambarasu żywienia, a zmniejszeniem istotnej siły". „Miałem zaś honor przełożyć WXMci, że podług mego przekonania korpus przeprzeznaczone do uprzątnienia zawad na prawem Jego skrzydle, manewrujące na lewem skrzydle nieprzyjaciela, które on o Śląsk opierać usiłuje, żeby było pożytecznem, powinno być mocnem, szczególnie mieć liczną i dobrą jazdę. Tak złożone, grożąc zawsze przeskrzydleniem nieprzyjaciela, przymusiłoby go do jednego z dwóch ruchów, albo nagłego cofania się albo do obrócenia całych sił na lewe swe skrzydło — w pierwszym przypadku zyskuje się na zdobyczy kraju, w drugim jazda WXMci lewego skrzydła potrafiłaby korzystać".

Spóźnione były to uwagi i pomysły. W tym dniu zawarty został układ oddający Kraków wojskom Księstwa Warszawskiego. Inny natomiast występował przeciwnik w sporze o stolicę Jagiellonów: Rosjanie podstępnie przyzwani przez wycofujących się Austrjaków. Zresztą wiadomość o zawartym przez Napoleona rozejmie przesuwała walkę z bitewnego na pole dyplomatyczne.

Dla armji polskiej zaczynał się okres pokojowy przy konieczności wojennego pogotowia. Porządkowały się stosunki. I tak rozkaz dzienny sztabu generalnego z 15 lipca głosił: „Wszystkie zakłady czyli depozyta od pułków jazdy znajdujące się przy korpusie rezerwy JW. generała dywizji Dąbrowskiego i przy korpusie generała Kosińskiego, niemniej oddział jazdy od pułku 5-go będący przy dywizji JW. generała Zajączka, mają natychmiast powrócić do swoich respective pułków. JW. generał Dąbrowski uorganizuje niezwłocznie wszystką jazdę z powstań przy korpusie jego zostającą, do której należy także jazda pod komendą pułkownika Bardzkiego będąca i ta, którą prowadzi rotmistrz powiatu bydgoskiego, tak, jak mu się zdawać będzie najlepiej dla dobra kraju i służby. Później wszystkie korpusa jazdy odbiorą swoją destynacją, do którego korpusu wojska należeć mają. Korpus JW. Kosińskiego tak jak dawniej znowu należeć będzie do dywizji JW. generała Dąbrowskiego".

Z tego więc tytułu przez Cedrowskiego odbierał Kosiński w swej kwaterze pod Zwierzyńcem rozkazy dla 4 podpułkowników swego „korpusu", Czyzewskiego, Szembeka, Derengowskiego i Ostrowickiego. Przez niego więc zaraz w pierwszym dniu obozowania pod Krakowem doszło wyższych i niższych oficerów ostrzeżenie, „ażeby znajdując się w społeczeństwach nie dawali się z niczem słyszeć, cokolwiek się tyczyć może wojsk rosyjskich". Kosińskiego jednak nudziły sprawy bieżące komendy i znać się nie przejmował grozą napięcia politycznego. Był także niezadowolony z zakresu swej władzy. Poniatowski na pytania Dąbrowskiego w tej mierze 18 lipca rozstrzygnął: „aby ten generał komenderował jako w aktualnej służbie będący pierwszą brygadą dywizji JW. Generała, a co do starszeństwa jego, żeby sam podał, jakie względem innych generałów, gdyż to księciu nie wiadomo". Nie wytrzymał Kosiński przy brygadzie swojej dłużej jak 6 tygodni i 29 sierpnia zawiadomił Dąbrowskiego o bliskim terminie odjazdu: „J. O. Książe, naczelny dowódca, zezwolił na moje oddalenie się do Wielkopolski, bez ograniczonego czasu, mam powrócić po ułożeniu moich interesów, lecz jeśliby się kroki nieprzyjacielskie miały rozpocząć, sztab generalny szta-

fetą mnie uprzedzi. Jabym sobie życzył, gdyby już o mnie zapomniano, przyznam się bowiem Generałowi, że nie jest rzeczą najmilszą w czasie niebezpieczeństw być przed wszystkimi, a w czasach spokojnych mieć wszystkich przed sobą i komenderować dwoma słabymi bataljonami, kiedy młodsi daleko odemnie generałowie mają swoje brygady, stosowne do swego stopnia. — Ruszam w poniedziałek *avec armes et bagages*, polecam JW. Generałowi moje dzieci Dębickiego i Dąbskiego. Jeśliby się zanosiło na pokój, Dębickiego trzeba umieścić w jakim pułku, bo ja w pokoju służyć nie myślę...".

Wracał do życia prywatnego, unosząc przekonanie o wielkiej swej zasłudze, którą należało przekazać potomności. Dlatego na wyjezdnem z Krakowa prosił Dąbrowskiego o udzielenie mu „dziennika swoich marszów od Tarczyna i armji głównej od Puław". Pozostał też w jego rękopisach Mémoire sur la campagne de 1809, mało dla swej napuszystości ciekawy. Wtedy także zajął się porządkowaniem materjałów do historji legjonowej i spisał wspomnienia z tamtej doby, wzorując się zapewne na Dąbrowskim, który pod koniec r. 1809 ofiarował Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie Pamiętniki działań legjonów polskich. Pospolicie też zestawiano ich, jak w „Wierszu na generałów dywizyów":

Kosiński, uczeń Dąbrowskiego, w jego wchodzi ślady,
Równie dobry do boju, jako i do rady.

Tytuł generała dywizji przyznano mu dopiero 7 grudnia 1811. Wcześniej nagrodzony został materjalnie, bo 20 czerwca 1810 Fryderyk August „chcąc okazać wzgląd na dawne i świeże w czasie ostatniego powstania położone zasługi dla kraju urodzonego Amilkara Kosińskiego" zgodził się „na przełożoną jego prośbę, aby w pensji temu dożywotnio dozwolonej dobra jakie narodowe w departamencie poznańskim w dzierżawę za kontraktem na lat 12 wypuszczone były". Na tej zasadzie otrzymał dominium Starołękę. Zachowała się jego korespondencja z intendanturą dóbr i lasów narodowych departamentu poznańskiego od 20 czerwca 1810 do 4 sierpnia 1812; w tym czasie liczne miewał zatargi z podprefektem śremskim[1]).

[1]) Prócz tego fascykułu przechowanego w Koszutach są w Archiwum Państwowem w Poznaniu wcześniejsze i późniejsze dokumenty trosk zie-

16 sierpnia 1811 ożenił się z hrabianką Keyserling[1]), biorąc w posagu Targową Górkę w sąsiedztwie donacyjnego majątku Dąbrowskiego. Nie wiele zapewne włożył serca w te nowe związki sądząc z obojętności dla dawniejszych. W tych latach żył ojciec jego w biedzie, a córka z pierwszego małżeństwa była guwernantką.

Z tego czasu zachował się[2]) wiersz satyryczny Kosińskiego napisany z powodu uroczystego obchodu imienin prefekta poznańskiego [3]) 19 marca 1812 r.

Actum zamku na radzie naszej prefektowej
Po wysłuchaniu wiernych zdań rzeszy stołowej,
Po uchyleniu zdrowych przedstawień uwagi,
Zajęci tylko blaskiem danej nam powagi,
Uważając czas długi z boleścią zazdrosną
Imienin uroczystości nad Brdą, nad Prosną[4]).

---

miańskiego żywota generała. Figuruje w Regestrze obywateli do Towarzystwa szkolnego należących, sporządzonym w jego „niebytności“ 29 grudnia 1809 przez X. Józefa Gregorowicza, plebana. Miał Kosiński opłacać 6 złt. rocznie jako kontrybuent I klasy, ale i do tego zapewne ograniczył obowiązki „dozoru“ nad oświatą Smogulca, bo według „adnotacji“ w pomienionym rejestrze (Pref. Bydg. B. V. 4): „Szkoły żadnej niema, tylko organista bezpłatnie dzieci uczy, których bardzo mało do szkoły posyłają“. Wiele aktów (Oberpräs. XXIV. E. II. 280) odnosi się do sporów z władzami duchownemi. Raz po raz (3 lutego i 3 marca 1818, 3 marca i 9 maja 1819) z Targowej Górki zanosił skargi do nadprezydenta Zerboni'ego i do Rejencji (13 lipca 1818), jako administracja tymczasowa chce „de dépouiller saintement l'Eglise et la prébende de cette paroisse“. Z tego powodu konsystorz usprawiedliwiał się 26 marca 1819: „Obyłoby się było bez tego wszystkiego, gdyby jenerał Kosiński z prezentowaniem kapłana na miejsce zmarłego na dniu 24 sierpnia 1817 plebana Targowej Górki X. Nadolskiego blisko rok, bo aż do dnia 13 czerwca 1818, nie był się ociągał. Nie udał mu się zamiar obracania przez kilka lat dochodów plebanji na odbudowanie pogorzałego (w r. 1802) tamże kościoła i stąd zapewne powód do niechęci i nieprzyjemności“. — Wreszcie jest także (Pref. Bydg. B. IV. g. 3) pismo Kosińskiego z Poznania 11 lipca 1811, w którem ujął się on za oskarżonym o uchylenie się od poboru Janem Wrońskim, pisarzem prowentowym, którego „wychodząc z dzierżawy dóbr gołanieckich przeniósł do klucza Starołęki“.

[1]) Adela, ur. w r. 1790.

[2]) W pamiętnikach Adama Turny.

[3]) Józef Łodzia Pôniński (1779—1829).

[4]) W kaliskiem stała dywizja generała Józefa Zajączka, a on sam posiadał tam dobra donacyjne Opatówek.

Zważając także obchód, który tu przed rokiem
Święciła czuła żona, tuż przed naszem okiem,
Uważając szczególnie święcenie imienia
Sławnego (z)zwycięstw wodza z Jagiełłów plemienia[1]),
Nie patrząc na pobudki, nie wchodząc w przyczyny,
Że tamtych zdobią cnoty, talenta, wawrzyny,
Tak postanowiliśmy, jako tak mieć chcemy
I u obu wiadomość wszystkim podajemy.

§ I.

Najprzód na dzień Józefa, co w miesiącu bieży,
Ktokolwiek do zwierzchnictwa naszego należy,
Zapłaci dobrowolny, murowy podatek,
Jak szczery bez szacunku przyjaźni zadatek,
A to na wielki obchód naszego imienia,
Które, wszystkim wiadome, jak jest godne czczenia.

§ II.

Stanowiemy następnie przez artykuł drugi.
Przez wzgląd na nasze w kraju tak ważne zasługi,
Żeby miejsce stosowne obrać dla obchodu,
Tam więc, gdzie hołd odbierał wskrzesiciel narodu),
Niech będzie nasze święto drugim tam pomnikiem.
Mury te brzmią dotychczas wdzięczności okrzykiem.
Przypomnienie odświeży w sercach zapał luby,
A my się napuszamy z tego gmachu chluby.

§ III.

Stanowiemy po trzecie, zalecając silnie,
Ażeby się zajęto starannie i pilnie
Stosownym do obchodu ubraniem przybytku:
Niech przysionek napełnią jurgieltne okrzyki,
Niech nocy berło wydrą tysiączne świeczniki,
A szczególniej, niech twórczy pendzel Rafaela
Kreśli przychodniom przedmiot naszego wesela,
Niech każdy wchodząc, widzi i niech się zadziwi
Obrazem nędzy kmiecia, który pana żywi.
Niechaj głód, niedostatek, niech ciężar poboru
Rozciąga płacz i rozpacz od chaty do dworu.
Niech się w popiele nurza nędznych kupa licha,
A na niej niech wznosi nasz rozum i pycha.
Po prawej ręce ma być obraz bliski wojny.

---

[1]) Księcia Józefa Poniatowskiego. Opisy obchodów podawały spółcześnie gazety.

[2]) Napoleon w końcu listopada 1806 r. w Poznaniu.

Niechaj dowcip malarza w okropności hojny
Nie szczędzi farb dobitnych, niechaj krew się leje,
Niechaj śmierć spustoszenia po krainach sieje,
Niechaj nikną w płomieniach wioski, ogrody,
Niech wszystkie klęsk ludzkich wyklują zarody,
I tam, gdzie się najbardziej Mars sierdzi i dąsa,
Niechaj nasze à propos ekoseza[1]) pląsa.
Z lewej strony, trzeciego będzie obraz rzędu
Wyrażając własności naszego urzędu
(W)zniesione rękodzielnie, handel ożywiony,
I przykładem przemysłu zysk uszlachetniony
I tam dalej, co z naszej wypadło pamięci
W tłumie trudów, któremi jesteśmy zajęci.
Aby więc doskonalej rys ten był skończony,
Wezwać trzeba pomocy miłej naszej żony[2]).

§ IV.

Po czwarte, pod utratą łaski stanowiemy
Utrzymywać, że o tym obchodzie nie wiemy.
Może jakiś żartowniś z tego się naśmieje,
Że prefekt w swej prowincji nie wie, co się dzieje,
Lecz, co jest prawdą, zawsze za prawdę ujść może,
A przynajmniej skromności naszej dopomoże
Zmyślona niewiadomość, niechaj was nie trwoży,
Nasza szkatuła hojnie to wszystko dołoży,
Gdzie tylko wyżebrany wystarczy podatek
Na ulubiony naszej próżności wydatek[3]).

Rodzinne i ziemiańskie wczasy przerwała wielka wojna roku 1812. Kosiński ofiarował swe usługi. Skorzystano z nich późno, powierzając mu osłonę Wołynia z nadbużańską

---

[1] Taniec szkocki.

[2]) Juljanna z Zabłockich h. Łada († 1830).

[3]) Odpowiedź p. t. *Obedientia*, ujęta w formie „listu posłuszeństwa mnichów" Pijarów „do byłego w zakonie cnego Amilkara", zawiera w rymach częstochowskich kilka ciekawych szczegółów biograficznych. Na „sąd konwentu" miał być przywieziony „w worze" burgrabia płocki, ojciec generała, aby syna zwabił, „aby go poprawić, dokończyć nauki i żądła pozbawić". Zarzucano autorowi „paszkwilu" nie tylko złośliwość przeinaczającą zamiary niewinne i godziwe, ale różne postępki brzydkie w dawniejszem życiu prywatnem i publicznem: „Oto żona twoja i dzieci bez sposobu". I jakże była „płocha rada kolegom, by Włochy rzucali
i bez względu na hańbę poszli do Moskali".
Wypomniano mu także „ślepą wyniosłość" i pieniactwo.

dywizją odwodową. Są księgi jego kancelarji polowej z tego okresu. U jego schyłku 10 października zażądał krzyża komandorskiego orderu wojskowego Księstwa Warszawskiego i otrzymał go 17 listopada 1812.

Nie poszedł na boje roku 1813 i 1814 do Niemiec i Francji Nie zaznał nędzy, tułaczki i klęski,, dokuczyły mu tylko ciągle powtarzające się „liwerunki" na rzecz rosyjskich wojsk okupacyjnych. Spokój zakłócały mu zresztą i inne zmartwienia. Brakło szczęścia i pogody w jego domu. Doczeka się wprawdzie syna Władysława[1]) ale rodzina drugiej żony a następnie i ona sama w złych była z nim stosunkach. W ostatnich latach życia zamyślał nawet przyzwać córkę dla prowadzenia mu gospodarstwa w Targowej Górce.

Wyganiała go stamtąd także zawsze niesyta ambicja. Torował drogę zapał dla Świętego Przymierza. Na opak dawnym towarzyszom broni „unosił się nad szczęściem Ojczyzny" w nowym układzie państwowym Europy. W tym okresie wiary w Aleksandra, „wskrzesiciela Polski", wydał w Poznaniu 1814 w związku z odezwą Czartoryskiego z końca sierpnia tego roku *Uwagi nad myślami do zamiaru polepszenia bytu włościan polskich* skierowane do „komisji do gotowania projektów wyznaczonej". Pobudką do wystąpienia były także „potwarze na naród polski", „skargi Europy o nałogi anarchiczne i zarzuty obrażonej ludzkości". Powoływał się na Kazimierza Wielkiego, „króla chłopów", i na to, że nie było u nas niektórych nieludzkich, nieobyczajnych praw, jakiemi ustawy „wszystkich prawie narodów są splamione". „Poddaństwo przypominało bardziej patrjarchów czasy" niźli niewolę mimo wpływu przykładu urządzeń rzymskich. Na długo przed Konstytucją 3 Maja rozszerzona oświata w klasach wyższych usunęła wiele nadużyć w stosunku do ludu „bez pośrednictwa powagi prawa". Natomiast prawo nieograniczonej osobistej wolności z 21 grudnia 1807 zdaniem Kosińskiego „bynajmniej nie ulepszyło losu włościan i uważać go należy jak nagły wulkaniczny wybuch, który zachwyca widzów, nie dając czasu rozwadze. Pomienione

[1]) Ur. 25 stycznia 1814, zm. 4 czerwca 1887.

prawo okazuje się w doświadczeniu bardziej szkodliwym niżeli użytecznym dla włościan, zrywając bowiem związki stałe właścicielów ziemi z jej mieszkańcami ścisnęło aż dotąd hojną rękę klasy zamożnej, a uboższą wystawiło na wszelkie przypadki bez ratunku i powiększyło jej skłonność do włóczęg i próżniactwa". W uwłaszczeniu zaś widział niebezpieczeństwo zubożenia kraju. Należało tylko zapewnić ludowi „sposobność użycia z największą korzyścią kapitału pracy". Trudność zbytu płodów uważał „za najistotniejszą przyczynę niedoli włościan i ogólnego ubóstwa". Od rządu dobrego domagał się zatem popierania handlu i rzemiosł, budowy dróg lądowych i wodnych, umiarkowania w podatkach, usunięcia rekwizycyj, zwolnienia wsi od kwaterunku, ograniczenia szynków, wypędzenia „z miast i miasteczek podstępu i oszukaństwa". Bez uciekania się do gwałtu chciał przecież naród żydowski w jego „Nowej Palestynie" zreformować i zwrócić do zawodów pożytecznych. Wobec szczupłości zaludnienia Polski żądał zniesienia zakonów żebraczych i zmniejszenia służby po dworach i domach pańskich, użycia zakonników w szkołach i po parafjach i zapobieżenia rujnującej wystawności. — Jakkolwiek Kosiński odwołuje się do powagi Dawida Hume'a, niemniej opierał się nie tyle na „spekulacyjnych prawidłach" co na „obserwacji", na własnych z życia ziemiańskiego spostrzeżeniach.

22 grudnia 1814 zgłosił się pod chorągiew na wezwanie W. ks. Konstantego. Było to, jak go doszła wadomość, łaskawie przyjęte przez Cesarzewiczowską Mość, ale po koniec stycznia 1815 (jak żalił się Dąbrowskiemu), nie otrzymał powołania do szeregów. To też obraził się i w drugą odwrócił stronę. Gdy zrazu obrał sobie mieszkanie stałe w Królestwie Polskiem, potem nie ograniczając się do formalności złożenia hołdu królowi pruskiemu z dóbr posiadanych szukał zbliżenia do dworu berlińskiego. Starał się o jakieś odznaczenie dla żony, w czem mu namiestnik Antoni Radziwiłł obiecywał poparcie 24 grudnia 1815 roku. Było to w związku z jego zmienioną orjentacją, o czem wiele mówiono spółcześnie, a czego ślad pozostał w *Zbiorze korespondencji j. Amilkara Kosińskiego z lat 1815—20 tyczącej się formacyi siły zbrojnej*

narodowej w W. X. Poznańskiem oraz stosunku W. Xięstwa do monarchji pruskiej[1]). — W tej dyskusji pełno deklamacji z jednej strony a obłudy z drugiej. — Wdał się w nią rząd pruski,kiedy w pierwszych latach Królestwa Kongresowego lękał się trwałego Polaków z Moskwą pojednania. Na wypadek starcia z Rosją warto było mieć za sobą jednego z polskich generałów, aby pociągnąć część jego rodaków. To ubezpieczenie spodziewano się tanio kupić: schlebianiem próżności jednostek, pensją jakąś. — Kosiński chciał obok księcia-namiestnika spokrewnionego z domem panującym odgrywać rolę, ale także nie jako renegat, tylko przedstawiciel ugody. Z antagonizmu zaborców miało zrodzić się ich spółzawodnictwo w życzliwości dla poddanych narodowości polskiej, którzy dostali się im w dziale, a tę czynność dobrotliwą ułatwić, pobudzić należało przez uczciwe pośrednictwo. Nie był przecież Kosiński zbyt pewnym w sumieniu swojem, bo na prawo i lewo szukał aprobaty u ludzi wysoko w opinji publicznej stojących, jak u Czartoryskiego i Dąbrowskiego, albo i u mniej znacznych. Ci rozlicznemi krępowani względy zamknęli się w ogólnikach. Ale usłyszał także szczere ostrzeżenie, że taka chytra polityka doprowadzi do trójlojalizmu, do walki bratobójczej i zaćmienia idei niepodległości. Powiedziała mu to młodzież i ten i ów z przyjaciół, jak generał Dziewanowski, co „nie był orłem, miał dość ograniczone pojęcie, ale był stały w swym przedsięwzięciu i niezmienny w swym sposobie myślenia", a powróciwszy do pługa wobec zmienionych warunków już się nie chwiał za każdym ciepłym z Wiednia, Berlina czy Petersburga podmuchem. Kosińskiemu brakło tego hartu. Z czasem przecież zrozumiał, że jego dobre imię cierpi z powodu tej polityki dwuznacznej. Zawrócić było mu tem łatwiej, że generalicja pruska patrzyła nań jak na intruza z pogardliwą zawiścią, a rząd przestał go potrzebować. Zresztą zachował był tę ostrożność, iż nie podejmował płacy. Przy ustąpieniu wyłoniła się tylko ta trudność, że nie chciał podpisać zobowiązania nie służenia bez

[1]) Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego, 1861. — Z tego okresu dok. w pozn. Arch. Państw. Statthalt. III 8: f. 47, 114, 116, 123—5; N. P. Z. Reg. i Pos. R. 6 vol. 1 f. 49 i R. 10 f. 141: Oberpraesid. I B. 3 f. 10 i 12.

zgody Prus w innem wojsku. Uwolnił go od tego w swej łaskawości Fryderyk Wilhelm III, snać uważając rzecz za błahą.

W istocie Kosiński chory i ztetryczały[1]) nie był szczególnie groźny dla panowania Niemców w Wielkopolsce. Zresztą wierzył nadal w możność zgodnego pożycia i swoje wpływy. Wiosną r. 1819 zwracał się do Antoniego Radziwiłła[2]) z następującem przedłożeniem: „Utwierdza się pogłoska, że Archy-Dyecezya Gnieźnieńska utraci całkowite swoje znaczenie i ma być przyłączoną do Dyecezyi Poznańskiej. Ile jest potrzebnem i korzystnem dla kraju takowe urządzenie mające na celu oszczędność znacz(n)ych i nieużytecznych wydatków, tyle dotkliwem być musi dla mieszkańców upadek tego historycznego pomnika, który dosięga pierwszych dni politycznego bytu starożytnej Polski. JOWXMć czujesz zapewne przyzwoitość ocucenia tego czucia i nie wątpię, że całego używasz swojego wpływu w Berlinie, żeby zachować przynajmniej rozrzucone szczątki dawnej Narodu naszego świetności. Ta Bazilika, w której Chrobry na swojej głowie połączył z wawrzynem królewską koronę, którą Othon pobożnie — polityczną zaszczycił pielgrzymką, zamieniona w kościół parafialny zniknie z pamięci naszych wnuków!... Tym czasem, jeżeli sama tylko oszczędność to urządzenie doradza, rząd dojdzie swojego zamiaru przyłączając raczej Dyecezyą Poznańską do Gnieźnieńskiej i przenosząc stolicę biskupią do metropolitalnego miasta Gniezna. Kościół katedralny Poznański równie drogi popiołami Piastów i miasto Poznań mniej na tej odmianie utraciłiby, zamieszkanie bowiem zwierzchniej władzy xięstwa cywilnej

---

[1]) Do innych świadectw w tej mierze można dorzucić z listu jego z 3 lutego 1818 skargę: „malade moi-même et surchargé des ambaras par le funeste accident dont mon épouse est victime“ (Oberpräs XXIV. E. II 280).

[2]) Acta des Statthalters betr. Geistliche Sachen, sygn. „Namiestnik IX 1“ fol. 35. Na marginesie uwaga Mi(chalskiego), tajnego radcy dworu, z 25 maja 1819, z której wynika, że Radziwiłł poruszał sprawę wobec przychylnego Polakom ministra Altensteina i Kosińskiemu przesłano odpowiedź uspokajającą.

i wojskowej zdolne jest utrzymać znaczenie departamentowej stolicy". W tymże duchu petycję do króla[1]) z 24 czerwca 1820 podpisał obok najwybitniejszych współobywateli jak Wybickiego, b. ministra Brezy, b. prefekta Ponińskiego i i. Fryderyk Wilhelm w osobnym liście[2]) starał się rozwiać te obawy Kosińskiego.

Dla społeczeństwa wielkopolskiego miał generał znaczenie w tej dobie nie przez te zabiegi polityczne, ale raczej im naopak, jako echo, pamiątka czasów minionych. Zwłaszcza gdy zabrakło Dąbrowskiego, wywierał pewien wpływ na następne pokolenie wojskowości naszej. 13 listopada 1820 Prądzyński donosił mu, „iż projekt, o którym rozmawiali w Targowej Górce, przychodzi do skutku". „Na zasadach, jakie roztrząsali", miał przystąpić z kilku kolegami (Kołaczkowskim, Bemem, Rybińskim i i.) „do wydawania pisma perjodycznego historyczno-wojskowego". Proszono Kosińskiego, aby napisał o r. 1807, 1809 i 1812. Cofając się dalej jeszcze we wspomnieniach zebrał ich garść z okresu przygotowań do insurekcji Kościuszkowskiej a w *Mrówce* poznańskiej ogłosił uwagi o pamiętnikach legjonowych. — Żył coraz więcej w przeszłości. Już też do niej należał w zupełności.

Portret jego z tych ostatnich lat nakreślił dla syna upatrzony na wychowawcę ksiądz Siwicki we wspomnieniach o jenerale: „Niski, szczupły, czoło wydatne, wysoko wzniesione, włosy starannie na tył głowy ułożone, nos rzymski na prawą stronę zakrzywiony, broda i wąsy zawsze ogolone; śmiał się tylko, kiedy był w towarzystwie pięknych, dowcipnych dam, n. p. pani Ponińskiej. Wzrok jego bystry, sokoli, równie jak jego rozum przejrzał wskroś człowieka, skoro z nim kilka słów pomówił. Z plotek robił sobie igraszkę, zaraz wydał i pokłócił plotkarzy".

Wedle tejże relacji jenerał z początkiem r. 1823 ułożył się o wydzierżawienie Targowej Górki z dwoma folwarkami za czynszem 10,000 talarów na lat dwanaście, ale odmówiono

---

[1]) Namiestn. IX 3 fol. 110 i n. Kanclerz Hardenberg w piśmie do Radziwiłła zaprzeczył pogłoskom o zniesieniu arcybiskupstwa.

[2]) 30 sierpnia 1820 przy Kabinettsordre do ks. namiestnika.

mu paszportu bezterminowego na wyjazd zagranicę. „Nim ten plan rozchwiał się", miał mówić do nauczyciela synka: „Wypuszczam dobra i zamieszkam w Genewie, przyrzecz mi, ks. Siwicki, że nas nie opuścisz; muszę myśleć nad Władzia wychowaniem, tam znajdę środki, ale on jest Polakiem, Tyś dla niego potrzebnym, koniecznie potrzebnym"[1]).

W kilka tygodni później nastąpiła śmierć. 10 marca z rana nagle paraliż ruszył jenerała, który już dawno był niezdrów i przeczuwał swój bliski koniec. Domownicy potracili głowy, doktor z Wrześni nie śmiał na swoją rękę nic przedsięwziąć, a gdy z Poznania pod wieczór nadjechał biegły lekarz Wolf, już była wszelka pomoc niemożliwa.

---

[1]) Także w nekrologu w *Gazecie W. X. Poznańskiego* z 26 marca 1823 zaznaczono tę ostatnią jego troskę, „że nie mógł sam tego syna wychować dla Ojczyzny".

Generała Madalińskiego
lata przedhistoryczne.

Prof. Wacław Tokarz ogłosił w II tomie „Przeglądu wiedzy wojskowej rozprawę p. t. „Marsz Madalińskiego“ i rzucił pełne światło na jego rolę historyczną w początkach insurekcji roku 1794. Nie pisząc wszakże życiorysu znakomitego kawalerzysty, nie wyjaśnia, dlaczego jego gwiazda, co tak nagle wschodzi na widnokręgu dziejów naszych, niby „kometa pierwszej wielkości i mocy“ i „oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie“, rychło przygasa. Pod jego imieniem pierwsza brygada wielkopolska wytrwała do samego końca powstania. On sam przecież co raz mniej ważył na szali wypadków. Ani w historji żył dłużej niźli pułk jego. Po wyjściu z więzienia pruskiego, w dobie legjonowej pozostał nieczynnym. Tę bierność tłumaczy się niezdolnością do wypełnienia tych trudnych zadań, których wymagała potrzeba ojczysta. Jednakże zrozumiałą będzie ta jego niedostateczna umiejętność wojskowa dopiero, gdy rozejrzymy się w okresie jego życia poprzedzającym wystąpienie na widowni publicznej.

O tej swojej przeszłości Madaliński mówi w stanie służby[1]) krótko, że do brygady „od r. 1768 przyszedł na towarzysza. Tym był lat kilka. Został namiestnikiem i w tej randze także lat kilka będąc, poszedł na porucznika. Porucznikostwo odstąpił chorążemu Jarochowskiemu, za które wziął dukatów 300“. W r. 1789 został majorem „bez opłaty“, w lipcu 1791 wystawił za wicebrygadję rewers na złp. 32,000 a w rok później otrzymał stopień brygadjera „darmo“. Była więc w jego zawodzie wojskowym przerwa. Dokumenty archiwum rydzyńskiego pozwalają stwierdzić, że przerwa ta trwała pełnych lat dziesięć i że w czasie tym oddawał się zajęciom ziemiańskim. Można też bliżej określić warunki

[1]) *Monografje dziejów nowożytnych* IV 278—279.

w jakich z armji ustąpił, na podstawie korespondencji z Sułkowskimi.

Madaliński znosi się z nimi od roku 1778, jako dzierżawca dóbr należących do ordynacji rydzyńskiej, oraz właśnie z powodu trudności wynikłych dlań przy ustąpieniu z brygady. W departamencie wojskowym, który przejął władzę hetmańską, mieli Sułkowscy potężne wpływy, a dla Madalińskiego zrozumiałe względy. Wszyscy trzej książęta z linji ordynackiej: August, Aleksander i Antoni mieli swego czasu rangę generałów - lejtnantów. Najstarszy, wśród innych tytułów miał i ten rotmistrza kawalerji narodowej. Nadomiar w brygadzie wielkopolskiej komenda była przy ich bracie ciotecznym, generale - majorze Stanisławie Łubie. Nie dziw więc, że Madaliński szukał protekcji bądź u księcia ordynata, wówczas wojewody kaliskiego, bądź u zastępującego go w interesach najmłodszego z Sułkowskich Antoniego, wojewody gnieźnieńskiego.

Z Leszna, „zatrzymany pod ręką" lekarza tamtejszego Wolfa, w liście z 13 października 1779 wyłuszczał swoją sprawę, jako po sprzedaniu rangi „sądząc się być wolnym obywatelem" na ordynanse Łuby i generała-lejtnanta Golcza odpowiedział zapozwaniem ich do departamentu wojskowego. Zatarg jednak wziął zły obrót. Madaliński za pobytu w Warszawie został przytrzymany przez zwierzchność, jak się żalił książęcym protektorom z początkiem grudnia tegoż roku: „Nie tak wiele jestem winny, jakem oczerniony. Nie dlatego umyśliłem wyjść ze służby, abym się bał krygsrechtu", lecz „mając znaczne dobra w tenucie i zatrudniony będąc kawałkiem substancji, którą dziś utracam przez zemstę, gospodarstwo upada przez moją nieprzytomność". Uważał, że w służbie „zawsze był prześladowany" i dlatego „że się o to domawiał, co znał swoim prawem i powinnością". Krzywdą dla niego było oddanie komendy szwadronu młodszemu oficerowi, a „nieznośnym losem" osadzenie w areszcie, jakby „winowajcę winnego śmierci". Zresztą „szukał kroków przeproszenia generała".

Jednakże Łuba był nieugięty i ze swej strony w piśmie do Antoniego Sułkowskiego z 23 grudnia 1779 tak rzecz

Antoni Madaliński
(Z miniatury w Muzeum X. X. Czartoryskich)

Zakład Historyczny
U. M. K.
w Toruniu

przedstawiał: „Memorjał... porucznika Madalińskiego był przezemnie Prześwietnemu Departamentowi Wojskowemu odesłany..., a tenże kończy swój areszt z wyroku Najwyższej Komendy i o to, że major. Gizlerowi nie dowiódł tego, co mu zadał". Wobec pozwów i manifestu w aktach kaliskich „ta publiczna akcja" Madalińskiego, „zuchwała co do subordynacji", nie mogła „prywatną być zmazana i umorzona ugodą", w której chciał pośredniczyć książę. I konkludował Łuba: „To obruszenie się na komendę i zuchwałe nieposłuszeństwo dla tejże gorszy nie tylko całe wojsko, ale za tym przykładem mam już w brygadzie kilka podobnych występków, a jeżeli te surowo i przykładnie nie będą ukarane, to komenderujący nigdy i życia nie będą pewni... Gen. Golcz wyznaczy krygsrecht, ten osądzi tego, który wykroczył i zawinił".

Nie wiadomo, jaki zapadł wyrok i czy trzeba było w departamencie wojskowym zabiegać o jego złagodzenie, dość, że w latach następnych Madaliński zajmuje się nie rzemiosłem rycerskiem, ale gospodarką.

W charakterze jeszcze p(orucznika) k(awalerji) b(rygady) w(ielkopolskiej) podpisał w Piotrkowie 17 listopada 1780 ordynans następujący: „Jak prędko zajdzie rekwizycja JW. Lipskiego, starosty szymborowskiego, natychmiast Dziembowski ma ruszyć z niewodem większym na pierwsze lody do Łopuchowa".

Charakter już całkiem prywatny mają dwa pisma Madalińskiego z roku następnego zachowane w archiwum lewkowskiem w papierach tegoż Wojciecha Lipskiego, który był surrogatorem i sędzią grodzkim województwa kaliskiego, ale i łowczym, a później także generałem adjutantem. W listach tych datowanych z Baszkowa 21 kwietnia i z Miejskiej Górki 16 lipca wyjaśniał sprawę swego długu karcianego 45 dukatów, fałszywie przedstawioną przez kapitana Wolskiego, który zdaniem jego w pomienionej okoliczności „nadto bardzo szarzał swoją podcziwością". Zresztą nieszczęściło mu się nietylko w grze „na motją".

Dwuletnia dzierżawa klucza baszkowskiego ściągnęła nań skargi ze strony centralnej administracji t. zw. regencji rydzyńskiej, zwłaszcza z powodu szkód w lasach czynionych

przez licznych subarendarzów, których w braku kapitału przybrał Madaliński. Jednakże od r. 1781 otrzymał w dzierżawę klucz Miejską Górkę (w powiecie krobskim), który obejmował wsie i folwarki: Sobiałkowo, Roszkowo, Roszkówko, Rostępniewo, Rzyczkowo, Niemaryn i Małą Górkę z przyległościami, karczmami, gorzelnią i młynami. Musiał znowu przyjąć wspólników. Sam przesiadywał najwięcej w Sobiałkowie, gdzie odbudowa po pożarze wymagała jego szczególnego dozoru. Ordynat nie chciał mu przedłużać kontraktu poza okres sześcioletni i zawarł nowy z chorążym Franciszkiem Bojanowskim, ale umarł z początkiem r. 1786. Następcę więc jego, księcia Aleksandra, pozywa Madaliński „o zwrot sum zaliczonych zmarłemu dziedzicowi", pragnąc jednak polubownego załatwienia. W czasie kontraktów świętojańskich w Poznaniu porozumiewa się z Bojanowskim, który czyni nań „zupełny zlewek" praw „do posesji klucza miejskogórskiego". Nie chce jednak procesu z nowym ordynatem, którym zostaje z kolei Antoni Sułkowski, gotów raczej zrzec się dzierżawy.

Na tę decyzję wpłynęły niewątpliwie niepowodzenia gospodarcze, szkody od ognia, gradu i „powietrza na owce". Więcej wszakże ważył zapewne wzgląd, by nie zadrzeć z możnym domem, gdy Madaliński w tym czasie wstępuje w życie publiczne. Zależało mu na poparciu wojewody kaliskiego, gdyż z tego województwa wziął mandat na sejm roku 1786. I na następny chciał posłować, co tłumaczy osnowę jego odezwy do ordynata rydzyńskiego z Leszna 17 lipca 1788: „Po zupełnem zakończeniu się posesji mojej i tej oddaniu ramiennikom JOWKsiążęcej Mości Dobrodzieja nic więcej mi nie zostaje, jak niskie u nóg JOWK Mości Dobrodzieja złożyć podziękowanie, żeś po przyjacielsku pozwolił z sobą zakończyć interes". I zarazem donosząc o sejmikach, nadmienia o swej kandydaturze: „Z tą jednak determinacją zostaję, jeżeli odbiorę od JOWKMości Dobrodzieja zapewnienie, iż ta wysługa publiczna może być jakowąś korzyścią dla kraju, w takowym więc czasie znajdziesz mię... zupełnie niewymówionego, a gdy nie, najmocniej wtedy dopraszam się o zawczesne ostrzeżenie".

Wchodził więc na widownią, ale pozostał jeszcze w półmroku mało znaczny w tłumie poselskim. Z tego czasu jest parę wcale rozsądnych jego przemówień spółcześnie do druku podanych. Więcej wszakże światła na jego czynności i przeżycia sejmowe rzuca może list pisany do Wojciecha Lipskiego z Warszawy 26 kwietnia 1790:

„Pan Zieleński, prezydent miasta Kalisza, używszy do nasz interesowania, mnie i J. W. Suchorzewskiego, abyśmy sprawę jego mianą z niewierną Frejdą w sądach referendarskich poparli, której od lat trzech, jak powiadał, doczekać się nie mógł, ten powód zdając się być niesprawiedliwem wprowadził nas do tego uskutecznienia, żeśmy uprosili Jaśnie Wielmożnego Referendarza, aby tę sprawę rozsądził między żydówką i sławetnem Zieleńskiem. W tym akcie dowiadujemy się, iż W. W. P. D. wchodzisz w tę sprawę i jesteś ciągniony niby pro evocatione od tegoż Zieleńskiego, co nam uczyniło zastanowienie, w myśli i rozumieniu jednakże będąc, iż to tylko może być wybieg łaciński, odpowiedzieliśmy, że my znając i z osoby i z arakteru W. W. P. D. sambyś nie chciał, aby sprawa takowa zwłokę miała, gdzie idzie o majątek mniędzy ubogiem mieszczaninem. Tłomaczę się dlatego W. W. P. Dobrodziejowi, bo gdybym wiedział, iż ta okoliczność interesowania naszego w tej sprawie być mu miało nieporęczne, i sambym był daleki, kolegę bym odwiódł od równego. Chciej zatem WWP. D. wierzyć mojej eksplikacji i wyznam się, iż znając WW. P. Dobrodziejowi obowiązki przyjazne nie chciałbym zasłużyć sobie na niechęć.

„Z ciekawości warszawskich donoszę WWP. D., iż nam był komunikowany aljans między Jegomością Królem Pruskim, w którem w jednech artykułach urojemy sobie niby pomyślność, że nam ci aljansi gwarantują Galicją i niby iż dotąd pokoju nie zawrą, dokąd nas nie zapomyślnią, ale też jest w aljansie tem i to, że Król Pruski oświadcza się, iż ciż oni aljansi obydwaj wojny kończyć nie mogą, dokąd Król Pruski nie zakończy żądań i zebezpieczy okoliczności; ten wyraz żądań sprawia nam impresją, żeby przy zawarciu pokoju a może bez wojny nie było żądaniem jego wziąć Gdańsk, Toruń i województwa wielgepolskie. Tem aljansem obiecuje

nam traktat komercji, ale nimasz determinacji kiedy, a ten nam momentalnie potrzebny. Z depeszu pana Debolego mamy doniesione, iż Carowa Jejmość kazała oświadczyć przez swoję ministerjum sejmującem stanom przyjaźń dla narodu polskiego; chyba gdyby Polacy wzruszyć mieli przez myśl i chęć odebrania zabranego kraju przez Cesarza, w owem czasie byłaby przymuszona bronić swego aljanta. Z depeszu posła wideńskiego Jaśnie Wiel. Wojny mamy doniesienie, iż minister Kaynic zaprosiwszy do siebie naszego posła oświadczył mu partykularnie, iż Cesarz Jmć Rzymski gdyby naród polski żądał tego, aby z nim aljans zawarł, chętnieby do niego przystąpił. Pro 2-do wyraził i to, ponieważ kontrakt kompanji solnej jest uchilony przez niedotrzymanie traktatu, ten Cesarz Jmć gotów zawrzeć z Rzecząpospolitą. Pro 3-tio, iż tenże minister Kaunić powiedział, iż aljans zawarty z jego monarchą pewnośćby więcej niósł dla Rzeczypospolitej pomyślności, aniżeli uczyniony z Królem Pruskim.

„Na te tedy doniesienia deputacja cudzoziemska tę dała odpowiedź, iż Rzeczpospolita wdzięcznie przyjmuje oświadczenia Cesarza Jmści komunikowane przez ministra Kaunica, a że ta okoliczność potrzebuje rozwagi i decyzji stanów, finalnie nie odpowiada; co zaś do kontraktu soli, także zawiadomi komisją skarbową o przychilnej chęci Cesarza Jmci, a ta zważywszy, jeżeli ten kontrakt będzie potrzebny, da odpowiedź: lepszości aljansów nie umnie dystyngwować, następionego i nastąpićby być mianego. Pan Szlachemberk, poseł wielgomocny, jest rewokowany, a na jego miejsce ma przybyć książę Wołkoński, ale już nie w randze ambasadora tylko ordynaryjnego posła. Zaleciły stany Deputacji cudzoziemskiej, iżby Jmć pan Dewoli miał zalecone, iżby zawiadomił następnego posła, iż Rzeczpospolita kontentować go będzie summą podobną, jaką bierze nasz poseł tam były Jmć pan Deboli. Pałać zaś, w którem mięszkał Sztakemberk, sejm dzisiejszy wypowiedziawszy possessją posłom moskiewskiem obraca go na użytek skarbu Rzeczypospolitej i podane są projekta te, pierwszy, aby go sprzedać, 2-gi, aby komissarze ci, którzy pisali się na tak znaczny wydatek ze skarbu nań, aby się podzielili nim partitem, a wydane summy do skarbu

natychmiast komportowali, 3-ci, aby tenże pałac był obrócony na bibljoteki Rzeczypospolitej, przedawszy wprzód meble, kommissarze zaś wyżej wyrażeni, aby sądzeni byli rigorose za bezrząd skarbu Rzeczypospolitej niepotrebnie i bez prawa. U nasz zaś gadają o wojnie, o skutku atoli jej różnie rafinują. Donatywy mamy w robocie. Na przeszłej sesji podniosłem projekt donatyw podany przez JW. Rożnowskiego z przymówieniem się w tej materji dwa razy. Był czytanym, lecz żaden punkt nie został decydowanym, ale raczej odłożony jest do sesji poniedziałkowej...".

Na tym liście podpisał się już jako m(ajor) k(awalerji) n(arodowej).

Jako poseł, zwłaszcza należąc do stronnictwa patrjotycznego, miał Madaliński możność zapewnienia sobie miejsca w nowym, stutysięcznym etacie wojska. Wracał do swej brygady na wyższy stopień i wkrótce miał nad nią objąć komendę. Wiedzą wszakże i doświadczeniem wojskowem nie był zasobniejszy po latach zabiegów gospodarczych i sejmowania.

Z pamiętnika Adama Turny.

Adam Turno
(Z portretu w Objezierzu)

U. M. K.
w Toruniu

W wojsku narodowem, które w latach 1806—1831 naszej odradzającej się istności państwowej najpełniejszem było wyobrażeniem i jedyną wraz nadzieją i ostoją, pięciu służyło Turnów, trzech z wołyńskiej, dwu z linji wielkopolskiej. Z tych ostatnich był kapitan gwardji autor wspomnień niniejszych.

Urodzony za pierwszego Polski rozbioru (1773), zamknął oczy u schyłku doby Mikołajewskiej (1851). Widział więc wiele doniosłych zdarzeń i wcześnie (od r. 1796) notował swoje przeżycia. Kiedy wszakże na lat dziesięć przed śmiercią przystąpił do zredagowania pamiętnika, brakło mu zapisek po połowę roku 1811, gdyż przepadły w pożarze, a w pozostałych materjałach nie łatwo mu było dokonać wyboru. Wypełnił kilkanaście zeszytów i doprowadził opowiadanie do samego końca życia, jednakże tak sprawy ściśle rodzinne jak całkiem błahe wydarzenia codzienne wiejskiego jego bytowania nie należą oczywiście do historji. Mają do niej prawo nieomal że wyłącznie wspomnienia z okresu ostatnich bojów Napoleona, które zresztą i jemu samemu były najdroższe. Mundur swój oficera szwoleżerów zachowywał starannie, przywdziewał w wielkie uroczystości, w późnej starości w nim dał się portretować i w nim chciał się położyć na spoczynek wieczny. Jego zapiski z roku 1812, 1813 i 1814 są pożądanem uzupełnieniem Dautancourt'a zarysu dziejów polskiego pułku lekkokonnego gwardji. Ze wspomnień wcześniejszych zasługują na nieco uwagi wiążące się z insurekcją kościuszkowską, z późniejszych warte szczegółowego rozbioru odnoszące się do pobytu Adama Mickiewicza w Wielkopolsce[1]).

Pamiętnik ukazuje się staraniem i nakładem prawnuka autora, Stanisława Turno z Objezierza.

---

[1]) Własnoręczny skrypt pamiętnika znajduje się w zbiorach objezierskich.

Dwa epizody Powstania Wielkopolskiego roku 1794.

O ile znamy dzieje wyprawy Jana Henryka Dąbrowskiego, podjętej jesienią r. 1794 z pomocą powstańcom wielkopolskim[1]), o tyle ich samych wcześniejsze działania są zawsze jeszcze jakby mgłą przysłonięte. Tłómaczy się to naturą walk partyzanckich. Nie łatwo ująć historję mnóstwa drobnych starć i zajść przygotowanych w tajemnicy i rozgrywających się często pod osłoną nocy. Dla tego nie są bez wartości wspomnienia z tych czasów Adama Turno, lubo liczył wtedy dopiero lat 19 i podobnie, jak młodszy brat Kazimierz[2]) (generał za Księstwa Warszawskiego), surowo trzymany przez matkę Kordulę z Gorzeńskich[3]), nie uczestniczył w wypadkach insurekcji kościuszkowskiej. Wiedział tylko o tem, co się stało w bliskim siedziby rodzinnej promieniu, ale słuchał i patrzał uważnie i zachował w pamięci prawdziwy obraz zdarzeń drobnych jakże jednak pouczających. Tak o nich opowiada[4]):

„...1794 nastąpiła rewolucja czyli insurgencja w Wielkopolsce. Wszędzie po powiatach byli naznaczeni regimentarze, a całą miał komendę generał Niemojewski[5]). Matka nasza była wielką zawsze patrjotką. Rozgłoszone było po prowincji, że lutry chcą katolików wyrzynać. W naszej okolicy mieszkała w Górce[6]), gdzie obraz Matki Boga łaskami słynie, niejaka pani Droszewska[7]), siostrzenica generała Madalińskiego. Ta jeździła po domach w sekrecie i przestrzegła, że w dniu 28 sierpnia wybuchnie wszędzie powstanie, aby stanąć w tyle królowi pruskiemu, który oblegał Warszawę. Jakoż w nocy dnia tego przyjechała do naszej matki, aby co

---

[1]) A. M. Skałkowski: *Jan Henryk Dąbrowski* (IV tom *Mon. dziejów nowożytnych).*

[2]) Ur. 1778 zm. 1817.

[3]) Zm. 8. I. 1816.

[4]) Z pamięci (w 47 lat po wypadkach).

[5]) Józef, starosta śremski, później uczestnik robót legjonowych i walk z doby Księstwa Warszawskiego, zm. 1839.

[6]) Duchownej, w powiecie leszczyńskim.

[7]) Droszewscy h. Wczele w kaliskiem.

może ludzi dała i broni z swych wsiów i aby ci maszerowali do wsi Morkowa[1]), gdzie będzie pan Bolesz[2]) jako komendant. Myśmy także chcieli drapnąć, lecz nas cofnęli i pilnowali. Sekretarz nasz, niejaki Centkowski[3]), wyekwipowany z ludźmi, pojechał. Zebrało się ludu ze 2 000 piechoty, najwięcej w kosy uzbrojonej, i kawalerji blisko 200 koni, lecz pan komendant niedoświadczony, w dominjalnym domu z wszystkimi obywatelami kwaterę założywszy, pikiety ani straży choć na kominie nie postawiwszy, spokojnie jadł i pił, a chłopstwo w gościńcu piło, postawiwszy kosy w stajni, na dworze. Pruskie huzary stały w Lesznie i jeden z oficerów, i to Polak, wziąwszy 40 ludzi, wszedł cicho do Morkowa, kosy pozabierał, kazał połowie zsiąść z koni, dać ognia z karabinków do karczmy. Naturalnie rozruch wielki. Pan komendant z innemi panami oknami w kanał i w nogi. Rozpędzili insurekcją, zabili, kilkunastu ranili. Jeden tylko sołtys z Koronowa[4]), który ze swemi ludźmi nie stał we wsi tylko za wsią na wzgórzu, (wycofał się), do niego się parę dworskich strzelców przyłączyło i tym huzary nie przeszkadzali rejterady. Nasz Centkowski wrócił pieszo, konia, pistolety piękne utracił. I powstanie powiatu wschowskiego się jednego dnia zaczęło i tegoż samego skończyło.

„Moja matka zawsze na noc z nami i profesorem uchodziła na winnice, gdyż znając jej patrjotyzm, obiecali zrabować Goniębice[5]) tak, jak po innych miejscach robili, n. p. w Dębcu u chorążyny Gorzeńskiej[6]) i w Objezierzu u generałowej Węgorzewskiej[7]). Potem wyjechaliśmy z matką i księdzem Skarzyńskim[8]) do Ołoboku[9]). Tu stało powstanie

---

[1]) 7 klm. na północ od Leszna.

[2]) Rodzina z Prus osiadła w Wielkopolsce, h. Jastrzębiec.

[3]) Pobóg.

[4]) Pow. wschowski.

[5]) Majątek Turnów w powiecie wschowskim.

[6]) Ludwiki z Błeszyńskich, wdowy po Antonim.

[7]) Z domu Kwileckiej.

[8]) Kazimierzem h. Bończa, wychowawcą młodych Turnów, który później został kanonikiem, sędzią pokoju i proboszczem w Goniębicach.

[9]) W powiecie odolanowskim, na lewym brzegu Prosny, gdzie słynny klasztor Cystersek.

kaliskie. Znów przyjechaliśmy do Witaszyc[1]). Tu byłem świadkiem, jak generał pruski Schwerin, stojąc pod Radlinem w 3000 regularnego wojska, uciekł przed jednym rotmistrzem Łojewskim[2]) i jego ordynansem. Łojewski był przysłany od naczelnika Kościuszki do insurekcji wielkopolskich z rozkazami, przyjechał też odwiedzić proboszcza w Radlinie. Przyjechał wieczorem. Proboszcz mu powiada, że tu stoi Schwerin i co tylko wyjechał pruski patrol. Ten czeka, aż się noc dobrze ściemniła, wtedy siada na konia, sam jedzie na prawe skrzydło obozu, ordynansowi każe jechać na lewe i dopiero strzelają z pistoletów i komenderują: szwadrony naprzód. Schwerin tak się zląkł, że zostawił bagaże swe i inne rabunki, co w Pleszewie kasztelanowi Gorzeńskiemu narabował, i tak uciekał przez Witaszyce całą noc, że się nie oparł aż w Gostyniu".

Relacja ta wymaga pewnych sprostowań. Ze sprawozdań ogłaszanych spółcześnie w „Gazecie południowo-pruskiej", możemy stwierdzić, że pierwszy epizod rozegrał się 22 sierpnia, że z powstańców 8 było rannych, a coś 30 dostało się w niewolę[3]). W drugim wypadku był to jeden z alarmów, jakich dość notuje ówczesna kronika wojenna[4]). Oba zaś wypadki, chociaż małego znaczenia, wyjaśniają nam znakomicie przyczyny i klęsk i sukcesów pamiętnej insurekcji.

Rok 1809.

.....Cała nasza prowincja na wezwanie Dąbrowskiego wzięła się do broni i ja, mimo wy(wich)niętej nogi w Jankowicach[5]) o jednym bucie... poszedłem do generała Kosińskiego zameldować się do obrony swej ziemi. Ten mnie wziął

[1]) Na południowy wschód od Jarocina przy trakcie pleszewskim.

[2]) Marcin Łojewski, kapitanem w r. 1806 a szefem szwadronu w r. 1809 w VI pułku ułanów.

[3]) Por. *Südpreussische Zeitung* Nr. 11 (6. IX. 1794): Bereits am 22-sten griffen die Husaren von Czettwitz die Conföderirten im Dorfe Murki bei Storchnest an, sprengten sie auseinander, verwundeten 8 derselben und nahmen etliche 30 gefangen, die nach Glogau abgeführt wurden.

[4]) Por. *ibidem* N. 15.

[5]) W domu krewnych w powiecie poznańskim.

do siebie i zaraz...[1]) wysłał mnie z swym adjutantem, Onufrym Radońskim[2]), człowiekiem mającym wielką opinję o sobie i niespokojnym, na całą noc do Pyzdr; 17 godzin byłem na koniu, gdyż stanąwszy w Pyzdrach dostaliśmy rozkaz wracać, więc potężnie byłem zmęczony. Powróciwszy do Poznania dał mi Kosiński sto koni zupełnie nowej ruchawki; wielu z nich tylko na miechach bez siodeł siedzieli, każdy miał lancę, a niektórzy po jednym pistolecie i szabli. Ja oświadczyłem, że świeżym będąc żołnierzem nie jestem zdolny sam komenderować; zacząłem się wprawiać, lecz to wszystko mało. Generał mi powiedział: „Dam cię pod komendę Wolniewicza“[3]), który też był dawniej w legjonach. Wymaszerowaliśmy, ja w sto koni bez żadnego do nich oficera, tylko miałem jednego podoficera z pruskiego wojska. Bogdaszewski[4]), podporucznik 3-go pułku regularnych ułanów, miał ich 36, lecz nie chciał mnie wielce uważać, choć wyższy byłem w randze, i Poklękowski[5]), też dawny oficer, miał 36 strzelców pieszych, najwięcej z dworskich. Mając więc na czele Wolniewicza, wyszliśmy z Poznania do Kostrzyna, strzelcy piesi na wozach. Drugiego dnia, gdyśmy przyszli pod Wrześnią do folwarku Psary, już było cokolwiek szaro. Przybiega komendant Wrześni, Orłowski, wysokiego wzrostu ale wielki tchórz, krzycząc: „Ratujcie majora Wilamowicza, gdyż go uzary austrjackie trzymają we Wrześni“. A to był fałsz: ten major, to był stary konfederat,

---

[1]) Data w rękopisie opuszczona, co tłómaczy się brakiem not spółczesnych, któremi mógł się posługiwać dopiero opowiadając wypadki od połowy roku 1811. Uzupełnienia tekstu w nawiasach.

[2]) Już w poprzedniej kampanji był przy boku Kosińskiego i został zwolniony w stopniu porucznika 29 maja 1808.

[3]) Na liście imiennej oficerów legjonowych w II tomie *Cmentarza Powązkowskiego* ze stopniem podporucznika.

[4]) Jan Bogdaszewski. O nim wzmianka w raporcie Bielamowskiego o starciu pod Słupcą 4 maja (por. *Rys hist. kampanii odbytej w r. 1809* Poznań 1869 str. 279.

[5]) W dawnej armji Rzpltej w IV pułku Buławy w. kor. był kapitan Walerjan Poklękowski, który w randze majora uczestniczył w wyprawie Dąbrowskiego do Wielkopolski w r. 1794. Tu wszakże zapewne mowa o innym niższego stopnia.

spokojnie sobie spał napity we Wrześni; gdy sobie ktoś żart z Orłowskiego zrobił. Wolniewicz zaczął nas szykować, a tu ktoś zawołał: „Oto uzary"! Moje Maćki jak się wysujną, jak zaczną rzucać miechy, co mieli z chlebem lub z owsem, aby im lżej było, i lecieć a krzyczeć: „A gdzie te szelmy" — ja ich reflektuję, że nie widać, nakoniec zobaczywszy coś na górce wołam: „Tu, tu"! — i ruszam; przybiegamy, bo już ciemno było, a tu zamiast uzarów brzeziny kępka. Śmiechu dość; ledwo my się zebrali i poszli na noc do Wrześni. Nazajutrz wysłany byłem na patrol; doszedłem do Węgierek, tam szpicę posłałem, a sam stanąłem przy kuźni. Poniński Stanisław[1]) mieszkał tam, przysłał dla nas śniadanie i dla koni obrok. Dowiedziawszy się, (że) uzary w Słupcy, wróciłem. Na samą noc wysłał mnie Wolniewicz z całą komendą do Węgierek. Noc była ciemna. Przyszedłszy na miejsce, postawiłem na drodze ku Słupcy Zaleskiego, podoficera, z 20 ludźmi, rozstawiwszy pikiety, Poklękowskiego z strzelcami przy kuźni, sam stanąłem we wsi na prawej ręce z 80 ludźmi, a Bogdaszewski ze swymi regularnymi 36 ułanami stanął za nami, gdzie sam chciał, a że ta wieś zupełnie otwarta, więc nie kazałem ludziom z koni zsiadać, gdyż sam tylko przy nich byłem, a noc była bardzo ciemna i sam na koniu siedziałem; bocznych straży nie postawiłem, gdyż nigdy żołnierki nie praktykowałem. Pan komendant zaś Wolniewicz z Wrześni pojechał sobie do Sołeczny[2]) do sołtysa i przysyła mi umyślnego, abym do niego przyjechał; ja mu odsyłam go i daję mu najroztropniejszego unteroficera, aby mi rozkaz, jeżeli jaki ma, przysłał i oraz powiedział panu komendantowi, że pewno zapomniał, iż ja tylko sam jeden jestem oficer przy całej ruchawce. Ten odsyła mi unteroficera, któremu na mem miejscu zostać przykazuje, i do tego przysyła mi przewodnika, abym do niego przyjechał. Jadę więc i zastaję pana komendanta zajadającego kiełbasę na ławie u sołtysa i mnie na nią zapraszającego, i to był cały interes. Ja z nie-

[1]) W tym czasie dymisjonowany pułkownik a od 27 kwietnia 1809 powołany przez Wybickiego na komisarza rządowego powiatu pyzdrskiego.

[2]) O 6 klm. na wsch. — płd. od Wrześni.

chęcią to przyjąłem, mówiąc: „Co to będzie, jak nieprzyjaciel wpadnie". Ledwo to wyrzekłem, aż tu chłop wpada i powiada: „Strzelanie słychać w Węgierkach[1])". My na koń, lecz noc tak ciemna, że nie można było trafić. Tymczasem ja przyjeżdżam na hałas i trafiam na uciekających i po węgiersku krzyczących Bassama...[2]); przyjechałem do wsi Gutów[3]), tam zastaję znów tchórza Orłowskiego, który powiada, że wraca z Węgierek (ani tam był), że wszystko pobite i trzeba nam się schować. Siedział w tej wsi jakiś pan Korytowski, ten nam konie i nas chowa. Noc ciemna; jak się zaczyna rozjaśniać, siadam na konia i wolno jadę do Węgierek, a słysząc mówiących po polsku, przyjeżdżam, zastaję Wolniewicza, Bogdaszewskiego z hułanami i pieszych strzelców. Tam się tak rzecz odbyła: po mym odjeździe moja komenda zsiadła z koni, część ich poszła do chałup, inni na ziemi spali, a tu huzary wpadły najprzód na Zaleskiego, który zaraz gwałt zrobił i z poczty, co był postawiony, jak drapnął, tak się nie oparł jak w Swarzędzu; drudzy to samo i tamci, udając Węgrów, tak się straszyli; jedne piesze strzelcy, com pod kuźnią postawił, uratowały zupełną porażkę, gdyż huzary, odbierając strzały piechoty, rozumieli, że regularni; zabrawszy nam 17 ludzi, sami straciwszy jednego zabitego i jednego w niewolę wziętego, cofnęli się znów do Słupcy i gdyby był Gartenberg[4]) wszystkimi huzarami wpadł byłby wszystkich zabił lub zabrał. Cofnęliśmy się, pozbierawszy swoich po drodze do Poznania. Tu już nas generał Dąbrowski uporządkował; byliśmy wcieleni do pułku Przyszychowskiego[5]), do którego nam przybył Stefan Ziemięcki[6])

---

[1]) 7 klm. na wschód od Wrześni na trakcie warszawskim.

[2]) Przekleństwo.

[3]) Gutowy lub Gutowo Małe i Wielkie w powiecie wrzesińskim.

[4]) W rk. Gartenburg.

[5]) Feliks Przyszychowski z majora VI pułku jazdy przeszedł do IX ułanów (data nominacji 8 sierpnia 1809). Pułk ten, którego księga kontroli zaczyna się od 26 kwietnia 1809, był formowany w Wielkopolsce zrazu jako strzelców konnych, a dopiero we wrześniu 1809 przemianowany został na ułański.

[6]) Szefem szwadronu mianowany 8. VIII. 1809.

z pruskiego wojska jako pułkownik, brat jego Jan[1]), Mlecki Maksymiljan[2]), Krzycki[3]) major, Aleksander Bniński[4]) i wielu obywateli. Ja dostałem kompanję czwartą i miałem poruczników i podporuczników starych żołnierzy, więc już inaczej szło. Zebrał wkrótce generał Dąbrowski korpus przeszło 6000 i wtedy zaczęliśmy odporną wojnę. Generał komenderował jako generał brygady. W tych czasach też Jakóba Kęszyckiego, którego z gospodarza zrobiono pułkownikiem 16-go pułku piechoty, rozbiły huzary w Pyzdrach. Co pan Wolniewicz pojechał sobie na swej Lubiance do Objezierza i tam został, i dobrze zrobił, bo co do praktyki to nie był, taktykę znał dosyć. Pod Poznaniem uformowaliśmy się. Nieprzyjaciel był w Swarzędzu; ja miałem pierwszą grandegarde między Poznaniem w 40 koni; moje pikiety stały na górach ku Swarzędzowi, już wtedy wiedziałem co mam robić, uczyłem się od dawnych wojskowych. Wtem nad ranem jedna z mych pikiet wystrzeliła, a ponieważ zawsze połowa grande-garde była na koniach, więc zaraz wybiegłem, docieram, widzę, bo było już nadedniem, wszystkie pikiety stoją, a tymczasem dałem wiadomość do miasta o wystrzeleniu pikiety; dojeżdżam do tego, co wystrzelił, pytam się: „Coś widział?“ — ten mi wskazuje, mówiąc: „A wej go. Ja pewnym byłem, że to huzar, a to zając“. Zaraz go wzięto w łańcuszki, sąd wojenny, miał być rozstrzelany, lecz że to nowicjusz, generał darował mu winę i potem doskonały się żołżołnierz zrobił...

„...Ruszyliśmy z Poznania za ustępującym nieprzyjacielem. Pod Kwieciszem kapitan Emil Węgierski[5]) w czystem polu otoczony od 380 najlepszych huzarów węgierskich Gartenberga milę drogi się rejterował, ubił kilkunastu huzarów,

---

[1]) Przyszedł z VI pułku jazdy, porucznikiem 8. VIII. 1809, a kapitanem dopiero 13. XI. t. r.

[2]) Szefem szwadronu 8 sierpnia 1809.

[3]) Konstanty.

[4]) Kapitanem w I kompanji. Data patentu także późna, bo 8 sierpnia 1809.

[5]) Emiljan Węgierski z XI pułku piechoty mianowany w formującym się XV (III wojsk galicyjsko-francuskich).

między tymi księcia Esterhazego, i bez straty swoich o dwóch tylko nabojach cofnął się za młyn wodny, mostek zdjął, a nieprzyjaciel też się cofnął. Ta piękna rejterada Węgierskiego była podstawą jego przyszłej sławy. Raźnie potem maszerując na Trzemeszno, Inowrocław, Radziejów, Kłodawę przyszliśmy do Kutna; stąd znów wysłany byłem w 40 koni do Pniewa pod rozkazy majora Wilamowicza, starego konfederata. Tego zastałem w izbie folwarcznej, śpiącego w mundurze, w czapce niedźwiedziej, a że był człowiek otyły i obrosły mocno na twarzy, więc nie widziałem, tylko duży brzuch. Wszedłszy, melduję mu się, żem przybył mu w pomoc w 40 koni, gdyż generał Dąbrowski, jako znającemu wszystkie w kraju ścieżki, poruczył awangardę naszego korpusu. Obudził się, bo we dnie pił i spał, ale za to w nocy cały czas na koniu biegał; najpierw mię się zapytał, jak się nazywam. Odrzekłem: „Kapitan Turno". Tak się porwał nuż mnie tytułować WWP. Dobrodzieju; ja go proszę o kwaterę dla ludzi, furaż dla koni, o rozkaz dla siebie, ten mi tylko: „Proszę siedzieć", nalewa wino, co zawsze miał; nareszcie wypiwszy, rozlokowałem się. W nocy poszliśmy pod Łowicz, deszcz tylko lał; ja cokolwiek pod wozem leżał trzymając konia w ręku, woda z wierzchu, druga płynęła podemną, jednak choć tyle cierpiałem, reumatyzmu nie dostałem. Przyszedł do nas z Łowicza stróż z oberży mówiąc, że nas przeprowadzi bez Bzurę i że dragonów i dwie harmaty bez straty weźmiemy. Ja się proszę Wilamowicza, aby mi pozwolił; on tego człowieka miał za szpiega, a tymczasem jak rano my wpadli do Łowicza tylko po kładkach, co mi na prędce mieszczanie położyli, pokazało się, że to nie był szpieg i byłoby mi się udało. Miał ten Wilamowicz, bo to był już stary człowiek i bardzo ograniczony, za swego niby adjutanta niejakiego Kurcewskiego, garbatego. Ten zrobił raport do Kosińskiego, że kapitan Turno pierwszy wpadł do Łowicza i pognał się za nieprzyjacielem, co nie było prawdą, gdyż go już nie było, tylkom przebiegłszy ulice za miastem ku Arkadji porozstawiałem pikiety. Kosiński, że zawsze koty darł z Dąbrowskim, więc Wilamowicza oddalił, mnie wziął do siebie na adjutanta i posłał mnie na pocztę, abym tam listy

otwierał, przeczytał i jemu meldował. Ja go prosiłem, aby mnie do tego nie przeznaczał, gdyż ja chcę być pałaszem czynny, a nie takiem prawie szpiegostwem. Wziął mnie więc do siebie i pomaszerowaliśmy ku Miedniewicom, a generał Dąbrowski poszedł z Kutna do Żychlina. Wtem Austrjacy od od Mszczonowa zaczęli niby atakować Kosińskiego[1]). Kosiński nie poznaje się, rejteruje zwolna i wysyła mnie do Dąbrowskiego z tą wiadomością. Przybywam do Żychlina, zastaję generała śpiącego w sieni i melduję. Ten zaraz poznał, że się książę Ferdynand rejteruje z Warszawy i aby ukryć rejteradę i zabrane prowianty na 300 wozach, udaje atak.

„Zły niezmiernie, że przez niepoznanie się Kosiński stracił mu piękny wchód i uwolnienie Warszawy, coby było nastąpiło, gdyby Kosiński był się poznał i śmiało na cofające się arjergardy natarł, posyła mnie czemprędzej do Szymanowa, gdzie stał major Umiński, aby ze swymi 200 strzelcami konnymi z pułku 5-go, brata mego[2]), ruszył do Kosińskiego, a jemu rozkaz, aby nacierał. Lecz ani Umiński tak nie spełnił, ani Kosiński nie mógł, bo się za Bzurę cofnął. Tymczasem, jak Dąbrowski przewidział, cała sława oswobodzenia Warszawy dostała się generałowi Zajączkowi, który z pod Torunia dowiedziawszy się o wyjściu Austrjaków z Warszawy, nic się nie przyczyniwszy, gdyż tylko powstanie w Wielkopolsce nastraszyło Ferdynanda, z triumfem wszedł do Warszawy. Rozgniewany sprawiedliwie Dąbrowski odesłał Kosińskiego na komendanta do Warszawy, dawszy mu 200 strzelców konnych z Umińskim. Ja, jako adjutant Kosińskiego, pomaszerowałem; przyjmowało nas miasto czule, girlandy na konie rzucali....

.....Pobawiwszy w Warszawie cztery dni, nie chcąc więcej adjutantować, pojechałem do pułku. Kosiński też w kilkanaście dni był zluzowany przez Koseckiego, a generał Dąbrowski znajdował się wtedy w Nowem Mieście. Właśnie w dzień jego imienin, 24 czerwca, gdyśmy byli u niego na obiedzie, na którym ja bardzo często bywałem, gdyż był

---

[1]) Por. *Rys hist.* 280—7

[2]) Kazimierz Turno mianowany pułkownikiem 30 grudnia 1806

zawsze na mnie łaskaw, dają znać, że się nieprzyjaciel z tamtej strony Pilicy pokazuje, a że to z mej kompanji co był wysłany porucznik Neumann[1]) na patrol ku Jedlińskowi, więc nasz pułk ruszył wpław przez Pilicę, śpiewając: Jeszcze Polska nie zginęła. Potem wysłany z resztą kompanji naprzeciw Neumanowi, którego spotkałem rejterującego z boru za wsią Olszowa. Za huzarami wyszła piechota z lasu, stanęła w Olszówce, na tę my śmiało uderzyli, a że to były rekruty wołoskie, tak rozproszyli, zabrali w niewolę i tak ta czynność, jako i pod Łowiczem, zyskała mi krzyż złoty wojskowy Virtuti Militari, którym nie tak szafowano, jak w roku 1831, bardzo rzadko dawano i dlatego miał więcej wartości. Potem maszerowaliśmy Galicją, dawną Polską, wszędzie nas obywatele przyjmowali mile, brali się do broni. Książę Poniatowski maszerował po prawym brzegu Wisły, również przyjęty. Obywatele na swój koszt formowali pułki: Tarnowski[2]), Trzecieski[3]), Ryszczewski[4]) z Wołynia, Zamojscy[5]) i inni[6]). Małeśmy tylko mieli potyczki z arjergardą nieprzyjaciela. Pod Żarnowcem 11 lipca Kosiński się potykał z Mohrem, lecz tam najwięcej piechota. Przechodziliśmy Radom, Chęciny, Jędrzejów, Żarnowce, wszędzie nieprzyjaciel się rejterował, gdyż i książę Poniatowski przyszedł na lewy brzeg Wisły i my formowali jego prawe skrzydło. Główna kwatera księcia 12-go była w Wodzisławie, a my 14-go przyszli pod Kraków; książę przybył do Prądnika, gdzie się dowiedział o zawartej kapitulacji między Rożnieckim i Mohrem, lecz nie opanował żadnej bramy. Moskale, którzy niby

---

[1]) Zapewne Mateusz Neumann, który 8. VIII. 1809 mianowany został kapitanem i dowódcą III kompanji. W tym pułku był także Jan Naumann, porucznik.

[2]) Marcin Tarnowski formował na Podolu VII pułk jazdy galicyjsko-francuskiej przemianowany następnie na XVI ułanów.

[3]) Augustyn Trzecieski stał na czele VI konnego gal.-fr., który od końca grudnia 1809 nazywał się XV ułanów.

[4]) Gabrjel Rzyszczewski dowodził V pułkiem jazdy gal.-fr. (XII ułanów).

[5]) XVII pułk piechoty.

[6]) Konstanty Czartoryski (XVI pieszy), Stanisław Małachowski (XIV kirasjerów).

pomagać nam mieli, nic a nic nie robili, żadnej nigdy pomocy nie dali i umówiwszy się z Austrjakami idąc lwowskim gościńcem przez Podgórze weszli pierwsi do Krakowa. Taka czynność zwyczajna Moskala i Niemca okropnie rozgniewała ks. Józefa, że chcąc mimo Moskali będących w Krakowie zająć go, rozkazał konnej baterji przez Włodzimierza Potockiego dowodzonej wejść do miasta; temu Siewers[1]) we Florjańskiej bramie zastąpił mówiąc, że ma rozkaz nie puścić, lecz Potocki odrzekł, że gwałtem wnijdzie, bo w imieniu Napoleona, cesarza Francuzów, zabiera Kraków. Ustąpili Moskale i my mając księcia na czele 15 lipca weszliśmy do Krakowa. Obywatele nas przyjęli z największą radością: fety, iluminacje. Ja stanąłem kwaterą w Justowskiej Woli pod Krakowem u pani Wielowieyskiej. Morsztynówna z domu, niedobra patrjotka, córki miała dwie dorosłe, bardzo miłe i dobre patrjotki; tu się dowiedziałem, że miała na śpichrzu 40 siodeł kompletnych, które przygotowała dla Austrjaków, a że nasz pułk nowy i tylko z ochotników zebrany, więc nam na takich dobrych siodłach brakło, więc prosiłem ją, aby mi te 40 siodeł dała dla kompanji mojej. Ona rozgniewana, że ja się o tem dowiedziałem i żem się przekonał, że to nie Polakom były przeznaczone, okropnie się rozgniewała; oskarżyła mnie przed księciem Poniatowskim, że ją mam za złą Polkę, co była i prawda. Koniecznie chciała, żebym jej powiedział, kto mi o tych siodłach powiedział, a że to jej komisarz, dobry Polak, więc nie powiedziałem. Nic mi za to nie było, tylko że te siodła książę Józef wziął, a ja wyprowadziłem się do Liszków i miałem kwaterę u kanonika krakowskiego, którego przezwisko przepomniałem, lecz złego Polaka i austrjackiego partyzanta. Ani do mnie przyjechał, nie był rad, lecz za to wszystko mu wypiłem i wyjadłem, co tylko w podwórzu miał. Pierwszego dnia pytam się gospodyni, co mi na obiad da, a miałem z sobą mych oficerów i Klemensa Chłapowskiego[2]), szwagra generała Dąbrowskiego, — ta

---

[1]) General rosyjski. Por. II tom *Korespondencyi ks. J. Poniatowskiego z Francją.*

[2]) Syn Ksawerego, podczaszego wschowskiego.

mówi: „Chyba Panu gadziny pobiję i rosół ugotuję". Ja nie znając wyrazów tutejszych, nie rozumiejąc, że tu drób nazywają gadem: „A — krzyknąłem — moja Pani, ja gada nie jadam, kiedy nie masz sztuki mięsa, to mi daj kaczki, gęsi itd.". — „No, toć też chcę dać". Dopiero porozumiawszy się w śmiech i dobrze my sobie żyli.

„Zawieszenie broni między Napoleonem i Franciszkiem stanęło w Schönbrunie 18 lipca. My się formowali pod Krakowem. Nasz pułk dostał numer 3-go pułku ułanów galicyjsko-francuskich i tuśmy wierność Napoleonowi przysięgli i przeszli na żołd francuski, krzyże nam rozdali. Sztab naszego pułku stał w Bielanach. W Krakowie się bawili, w karty grali; ja sobie tę cudowną okolicę objeżdżałem, a widząc, że niema co robić, wziąłem urlop, aby pojechać w Poznańskie...[1])".

Rok 1812.

„Wielkanoc odbyłem w Sendzinach[2]). Wtem przyszła wiadomość, że Francuzi już do Bytynia[3]) przyszli, gdyż wojna Moskwie przez Napoleona wypowiedziana. Ucieszyłem się, gdyż pójdę się bić i raz mą biedę skończyć...

„...W ciągu tego miesiąca najwięcej się bawiłem w Czerwonej Wsi[4]), Turwi, Gryżynie. Jurkowie bardzo wesoło; cały miesiąc my się przebierali, figle wielkie wyrabiałem, dobrze przebrany za babę, księdza, mielcarza, młynarza przyjeżdżałem i wielkie pustoty wyrabiałem. Zimna tak były wielkie, że 20-go kwietnia zupełnie bryczkę utrzymało. Furaże wielkie nakazano. W Poznaniu pełno Bawarów prześlicznie

---

[1]) Następnie stał w garnizonach wielkopolskich. Pod koniec r. 1810 wymaszerował ze swoim szwadronem do Głogowy, 22 stycznia został adjutantem majorem, a w parę miesięcy później udał się do Gdańska, gdzie pułk IX ułanów miał należeć do załogi. 28 sierpnia tegoż roku wziął dymisją ze względów rodzinnych. Wrócił do służby w okresie wyprawy Napoleona na Moskwę.

[2]) Koło Buku, majątku rodziny żony.

[3]) W tejże okolicy, dobra rodowe Niegolewskich.

[4]) Chłapowski Michał Franciszek posiadał ten majątek i Gryżynę.

ubranych pod generałem St. Cyr, takoż przyjechał generał Dessole[1]), komenderujący między Odrą a Wisłą. Wojska moc idzie a pięknego. Przyjechał generał Ornano[2]), a że nie mógł kwatery dostać, stał u mnie.

„...13 maja. Pojechałem do Turwi, dokąd przyjechał adjutant gwardji francuskiej polskich hułanów mr. Coulon[3]), niezadługo przybył i pułkownik czyli generał Wincenty Krasiński[4]) z oficerami: Wąsowiczem[5]), księciem Giedrojciem[6]) księciem Jabłonowskim[7]), tres borné, i szefem Kozietulskim[8]), co pod Somo-Sierra szwadron prowadził...

„...Kapitan Ambroży Skarżyński[9]), Dobiecki[10]), Kruszewski[11]), Hempfeld[12]), Krasiński Piotr[13]) i Juljan[14]), sąsiedztwo było zaproszone; po wspaniałym obiedzie wszyscy żołnierze, osiemdziesięciu, zasiedli do stołu, starosta[15]) częstował hojnie potem były tańce, kontredanse, monferino, którego tylko ja i panna Karolina Chłapowska umieli tańczyć....

„...Stanęła w Nieproszowie[16]) kompanja 8-ma szwadronu 4-go pułku 9-go huzarów francuskich, spalili wieś, a że ja moje rzeczy wszystkie, suknie, papiery, bieliznę, porcelanę, szkło, ryciny, miałem w chałupie u Idziego Oraczewskiego,

[1]) August Dessolle (1767—1828).

[2]) Filip-Antoni Ornano (1784—1865).

[3]) Filip-Franciszek Coulon wówczas już w stopniu kapitana.

[4]) Ur. 1785 zm. 1858, dowodził pułkiem od początku (7. IV. 1807).

[5]) Stanisław Wąsowicz wówczas porucznik, następniej (od 4. VII. 1812) przy boku cesarza Napoleona.

[6]) Józef Giedroyć, wówczas kapitan adjutant-major.

[7]) Porucznik wzięty do niewoli w Słonimiu (19. X. 1812) nie figuruje w stanach służbowych pułku (pow. *Źródła do historji pułku polskiego lekkokonnego* wydane przez Aleks. Rembowskiego).

[8]) Jan-Leon-Hipolit Kozietulski (1781—1821). Zob. *Kwartalnik historyczny XXXVIII* 91—103: *Echa Somo-Sierry*.

[9]) Później jenerał (1789—1868).

[10]) Wincenty Dobiecki, porucznik.

[11]) Zapewne porucznik Ludwik Kruszewski.

[12]) Tego nazwiska oficera nie było; natomiast służyło w szwoleżerach trzech Hemplów.

[13]) Wówczas szef szwadronu.

[14]) Wtedy podporucznik.

[15]) Kościański, Józef Chłapowski.

[16]) W powiecie bukowskim.

kucharza, więc wszystko straciłem. Najwięcej mi żal było moich dzienników od 1796 do 1 oktobra 1811 r. Zostałem tylko przy tem, co z sobą miałem... Skarżyłem, słuchano inkwizycji huzarów, lecz się na tem skończyło. W Poznaniu król westfalski stał u prefekta Ponińskiego i nim wyjechał, darował prefektowej garnitur cały rzniętych korali, to jest na szyję, zauszniczki, grzebień, trzy duże antyki i bransoletki...

„...Odwiedzałem, spodziewając się wkrótce dostać rozkaz do obozu, różne miejsca, gdzie miłe i przyjemne momenta traciłem... Objechawszy różne strony, utraciwszy me piękne 4 ogiery, gałganami się wlokłem, a do Czerwonej Wsi tom od gościnca pieszo przyszedł... Na ś-ty Jan pojechałem do Poznania. Smutne kontrakty, osobliwie dla mnie. Przyjechała moja kochana siostra[1]) z Wełny i jej synowie, Józef i Adam, którzy mi pięknego konia darowali za 40.

„1 lipca. Tranzakcje się ciągną, ale biedne. Tu się spodziewałem dostać wkrótce rozkaz do pułku, a tu żadnego funduszu, lecz Bóg ufających w nim nie opuscza.

„...Dziś przyszła wiadomość, że sejm w Warszawie d. 28 czerwca ogłosił Królestwo i Wojsko Polskie i że Napoleon wkroczył do Litwy, a Moskale pierzchają. Tę wiadomość na czterech rogach rynku ogłaszano, kokardy granatowe i karmazynowe przypinali. Bal wielki u Ponińskich w prefekturze... ...9 lipca. Przyszła mi nominacja[2]) na porucznika do gwardji, z linji ten wchodzi stopień niżej, ale za to ma dwie rangi wyżej w linji. Przeznaczony byłem pod komendę Łukasza Wybickiego[3]), syna Wojewody, kapitana w tejże gwardji. Ten odprawił kampanję w Hiszpanji, austrjacką 1809 i pełen nadzieji młodzieniec zachorował na nerwową febrę, zaczął warjować i 11-go umarł w Poznaniu. Dostawszy mą nominację z Kowna pod d. 26 czerwca, pojechałem się pożegnać z mymi znajomymi, przyjaciółmi, dziećmi[4]), mamą, moją bratową[5])...

---

[1]) Ludwika, w pierwszem małżeństwie za Adamem Grabowskim.

[2]) Z datą 1 czerwca 1812 według stanu służby w *Źródłach do hist. pułku pol. lekk.*

[3]) Mianowany kapitanem-instruktorem dekretem z 17 lutego 1811.

[4]) Wincenty (ur. 16. XI. 1803) i Aleksandra (ur. 30. III. 1805).

[5]) Helena-Wiktorja z Rogalińskich.

„18 lipca. Przywiózł mi mój Józef Rozbicki mundur mój paradny i zaraz się ubrałem...

„23 lipca. Do Poznania przybyłem; potrzeba mi pieniędzy na ekwipaż[1]), a tu niema...

„6 sierpnia. Spowiadałem się poleciwszy się i siebie samego i dzieci me, które zostawiam Wszechmocnej Opatrzności...

„7 sierpnia. Popłaciwszy wszystkie długi[2]), ruszyłem w drogę do Gdańska, dokąd się stawić odebrałem rozkaz...

„15 sierpień. W Gdańsku o 3-tej popołudniu stanęliśmy... Poszedłem się zameldować memu kapitanowi Mikołowskiemu[3]) i tu się poznałem z moimi nowymi kolegami: Kochem[4]), Fiutowskim[5]), Ziołkiewiczem[6]), Łubińskim[7]), Osińskim[8]) i Trzeciakiem[9]), porucznicy i podporucznicy... Takoż dowiedziałem się, że pułkownikowa Przyszychowska, panna Klementyna Przyszychowska i szef Czosnowski[10]) tu się znajdują, tudzież dawniejsi koledzy moi z 9-tego hułanów:

---

[1]) Wyekwipowanie się kosztowało 1039 i pół talara według rachunku szczegółowego: 3 konie tal. 360; sukno 90; galony, sznurki, kołtasy 123; mosiężniki 36; siodlarz 76; munsztuki 2 i para ostróg 24; czapka z kordonami, szarfa, akselbant, szlajfa — wszystko srebrne, pióro z futerałem, para pistoletów, to kupiłem razem na aukcji po kap. Wybickim 54; krawcowi Izig Aleksandrowi 70; Zajfrydowi za hafty 104½; ostrogi 2½; siodlarzowi ditto 64⅓; kapelusz 16; safian do futerałów 10; kuśnierzowi 5⅙; szewcowi 4.

[2]) Na ten cel złożyła się rodzina i przyjaciele.

[3]) Wincenty Mikułowski. Jego portret w wydawnictwie Rembowskiego *Źródła*...

[4]) Kazimierz Koch, podporucznik, należał w r. 1814 do szwadronu towarzyszącego Napoleonowi na Elbę.

[5]) Marcin Fiutowski, podporucznik, także uda się za cesarzem po jego abdykacji. Pochodził z Sądeczyzny.

[6]) W spisie szwoleżerów *(Źródła)* jest tylko Marcin Żołkiewicz.

[7]) Tadeusz Łubieński mianowany właśnie podporucznikiem liczył rok ośmnasty (ur. 1794). Był synem ministra sprawiedliwości Feliksa. Po upadku Napoleona został duchownym.

[8]) Stanisław Osiński, podporucznik także z nominacji 1. VI. 1812.

[9]) Wiktor Trzeciak podporucznikiem 26. VI. 1812.

[10]) Jakób Czosnowski.

Neuman, Unrug[1]), Strzelbicki[2]), Ostaszewski[3]). Od tych dowiedziałem się, że Kalksztein[4]) zginął, Biesiekierski[5]) w niewolę wzięty...

„...18 sierpnia. Pierwszy dzień służby. Jestem umieszczony w kompanji kap. Mikołowskiego, człowieka bardzo dobrze wychowanego, lecz wielki birbant. Koledzy moi nowi są: Koch, syn księgarza z Warszawy, wielki bufon, Fiutowski, poczciwy obywatel z gór karpackich, Łubiński, syn ministra sprawiedliwości, za prędko na świat wypuszczony, bardzo nieporządny i zawsze w coś opatrzony. Rano mamy konną mustrę, po obiedzie pieszą... Mustruję codzień, koszarne służby odprawiam, co najprzykrzejsze. Mamy tu restauratora Francuza, którego za harde odpowiadanie oficerom generał Rapp[6]) kazał przyprowadzić podczas parady, rondel na głowie zamiast kapelusza, flaki zamiast akselbantów, zamiast sukni pieczenie wołowe i ozory, o w obu rękach szynki, i tak musiał defilować...

„...22 sierpień. W końcu miesiąca przybył na komendanta szwadronu podpułkownik Seweryn hr. Fredro[7]) i porucznicy Gotartowski[8]) i Kiełkiewicz[9]).

„2 września. Pokazała się flota angielska pod Fahrwasser[10]), złożona z jednego linjowego okrętu o 74 działach, 21 fregat i 16 mniejszych statków; przypłynęły pod Weichselmünde[11]). Bombardowali i kilka domów spalili, kule ich przenosiły Münde, były szlifowane, a nasze nie donosiły do ich okrętów. Wyjechałem z Fredrą przez ciekawość i między miastem a Fahrwasser niedaleko nas granat pękł, tak my na-

---

[1]) Karol Teodor Unrug, porucznik.

[2]) Byli w pułku Strzelbiccy Jan i Michał, porucznicy.

[3]) Adam Dawid Ostaszewski, kapitan-płatnik.

[4]) Był w IX pułku ułanów Franciszek Celestyn Kalkstein, dowodzący VII kompanją, ale w stanach służby figuruje po schyłek r. 1815.

[5]) Stanisław Biesiekierski, podówczas porucznik adjutant major.

[6]) Jan Rapp (1772—1821).

[7]) Por. *Źródła do historji pułku pol. lekkokonnego* 152—3, 214—6.

[8]) Marceli Gotartowski, z rodziny pomorskiej z Liniewa.

[9]) Dominik Kiełkiewicz z Grodzieńskiego (z Potomina).

[10]) Neufahrwasser.

[11]) Wisłoujście.

wrócili. Mieszczanie nam nieprzyjaźni w nocy Anglikom donosili, jaka nas liczba i jak stoimy.

„3 września. Pierwszy raz odbywałem służbę po francusku, gdyż komenderowanie w tym języku. Nasz Fredro, kochany człowiek, pochodzi z Galicji i z rodu, który się Ojczyźnie tak orężem, jako i głową wielce przyczynił. Przybyli oficerowie Marceli Gotartowski jest o 3 mile od Gdańska, Kiełkiewicz z Litwy, dobrzy, godni ludzie, lecz nie dokończywszy szkół poszli do pułku i będąc w ciągu lat pięciu w ustawicznej wojnie, nie mogli swych nauk rozwinąć. Gdy moi koledzy birbantowali, a osobliwie kap. Mikołowski u Dorys, ja byłem u Fredry, wtem przyszedł rozkaz od Rappa, aby nasz szwadron siadał na koń; ja więc musiałem z operacji miłej oderwać Mikołowskiego, do koszar iść i w pół do pierwszej w nocy wymaszerowaliśmy pod komendą generała Basseur do wsi Kolebki[1]), gdyż przyszła wiadomość, że Anglicy chcą lądować. Kolebka należała dawniej z wielu innemi wsiami i miastami do bogatego domu Przebendowskich, który teraz prawie zaginął.

„4 września. Rano z biwaku byłem wysłany w 24 koni do wsi Gedingen[2]), nad samym brzegiem morza położonej, aby się dowiedzieć, czyli Anglicy lądowali, i sołtysa tej wsi przyprowadzić. Skoro mnie Anglicy spostrzegli, natychmiast fregatę o 13 żaglach ku mnie wysłali. Póty na nich patrzałem, póki wprost płynęli, lecz jak fregata bokiem stanęła, tak ja też odszedł. Dali do mnie ognia, lecz ja im się ukłonił i za dość znaczne pagórki pomaszerowałem i przyszedłszy do obozu nie zastałem go w swem miejscu, gdyż go Anglicy granatami spędzili; nie widząc go przed pagórkami, tylko po dymie miarkowali. O g. 9½ wróciłem do Gdańska. Dziś byłem na koniu 19 godzin nic nie jedząc. — Musiałem mego masztalerza Walentego Kowalskiego odprawić, gdyż w gwardji nie wolno trzymać żołnierza, tylko jednego człowieka; dałem więc memu dawnemu słudze Józefowi Rozbickiemu 4 =||= na miesiąc i ten mnie i moje 3 konie wierzchowe dopa-

---

[1]) 27 km. na płn. zach. od Gdańska.

[2]) Gdynia.

trywał. W tych dniach byłem z Przyszychowskiemi w Libiszewie u ks. infułata i kanonika wrocławskiego Pawłowskiego, bardzo słusznego prałata. Ta wieś należy do Stanisławowa, gdzie mieszka pani Morska, starościna mstowska, zacna i bogata osoba, lecz że nie chce mieszkać pod panowaniem pruskiem, wyprowadza się do Księstwa Warszawskiego. Tym sposobem po zaborze kraju w r. 1772 wielu Polaków się wyprowadziło do Polski, Niemcom dobra przedawszy i dlatego ta część kraju, dawniej pomorskie województwo zniemczało.

„14 września. Z przyczyny zwycięstwa pod Możajskiem[1]) mieliśmy wielką paradę. Jako gwardja staliśmy na prawem skrzydle; gdy przyszła defilada przed Rappem, nasz komendant powiedział „que la garde ne défile que devant l'Empereur", i poszliśmy do koszar...

„...1 listopada dostawszy rozkaz do marszu do wielkiej armji, pożegnałem się z kochanymi Przyszychowskimi...

„...W nocy przyjechaliśmy nad Wisłę do Käsemark[2]), gdzie się trzeba było przewieźć, gdyż wiozłem rozkaz do marszu. Tu Wisła wezbrała, noc ciemna, wiatr, przewóz na cienkiej linie. Przewoźnicy nie chcieli, lecz musieli. Siadamy ze strachem; ja się w bryczce na brzuchu położył i Bogu się oddając ruszamy. Na środku rzeki lina pękła, szczęściem, że przewoźnicy linę z jednej strony złapali, inaczej bylibyśmy albo na pale wpadli, lub też na morze Bałtyckie popłynęli. Znowuśmy do brzegu, skąd wyjechali, przypłynęli i musieli czekać, nazajutrz dopiero 4 listopada nas wiosłami przewieźli i zaraz naprzód ruszyłem robić kwatery dla szwadronu. Pierwszy etap był w Tiegenhof[3])...

„...5 listopada... ruszyłem do Elbląga; droga najgorsza, gdyż samemi tylko groblami jechałem. ...Tu krótko bawiąc ruszyłem zawsze za kwaterami na noc do mizernej wsi Domerau. Nazajutrz, zawsze jadąc nad samym hafem drogą

---

[1]) 5 września.
[2]) Kiezmark, 3½ mili na pd. wsch. od Gdańska.
[3]) Nowydwór, 27 km na płn. od Malborga.

najgorszą, przyjechałem do Frauenburga[1]). Poszedłem na ratusz rozpisywać bilety na kwatery i tu zastałem portret J. O. ks. biskupa warmińskiego Grabowskiego[2]), w całej Warmji mile wspominanego, także wisi tu w ratuszu portret Władysława IV, k. p., który miastu temu wielkie nadał przywileje. Kwaterę miałem w Damschhain[3]) i 7-go nocowałem w Hoppenkur, mizernym etapie[4]), skąd ruszyłem do Brandenburga piaskami, mając zawsze haf po mej lewej, a po prawej znaczne pagórki. Miasto leży nad samym hafem, mizerne; ma zamek duży, stary, przez Krzyżaków stawiany. Kwatery porobiwszy, ruszyłem dalej krajem pięknym, żyznym w łąki obfitym, do Królewca...

„...9 listopada — wyjechałem do Kainen[5]). Tu jest wielki amt królewski, nocowałem z majorem kontyngensu frankfurckiego, z którym także do armji maszeruje, skąd niema wielkich wiadomości. Stąd nazajutrz ruszyłem do Labianu[6]) brzydkim krajem, jednej grobli w świerkowym lesie miałem dwie mile. Stąd, 11-go, do Mehhauken[7]). Jest amt królewski, do którego należy 122 wsi. Lud tu po wsiach śmiały, hardy, strzelcy doskonali; łosie tu pospolite; gospodarstwo miałem grzecznych, lecz zimno spałem, gdyż dziś pierwszy mróz wziął, tak że konie i wóz utrzymał.

„12 listopada. Przybyłem do Tylży... Lud pospolity zupełnie tu ma oddzielną mowę, ani Polak, ani Moskal, ani Prusak go nie rozumie...

„... 14 listopada. Ruszyłem do Lenken[8]) wioski i nocowałem u barona Schimelfenig, byłego pułkownika regimentu towarzyszów z samych Polaków złożonego; sztab był dawniej

---

[1]) Frombork ponad zatoką Świeżą (Frisches Haff), stolica biskupów warmijskich.

[2]) Adam Stanisław h. Zbiświcz Grabowski-Goetzendorf (1698—1766)).

[3]) Nazwy starano się poprawić według mapy D. F. Sotzmanna z r. 1802, jednakże wielu miejscowości nie dało się odszukać.

[4]) Może Hoppenbruch nad zalewem Fryskim.

[5]) Kajny, wieś nad rz. Łyną (Alle), pow. olsztyński (Allstein).

[6]) Labiawa, 6 mil na wsch. od Królewca.

[7]) Melanki (Mehlauken), 30 km. na wsch. od Labiawy.

[8]) pow. ragnecki.

w Augustowie; po polsku dobrze mówił i bardzo grzeczny starzec.

„15 listopada. Najgorszą drogą i podwodą ruszyłem do Johansbork[1]); tu znów Polska. Nocowałem nad samym Niemnem we wsi Kucharskie[2]). Chałupa mizerna z wierzchu, lecz w środku wcale porządnie i wcale ładna gosposia.

„16 listopada jechałem zawsze nad Niemnem, który wśród łąk płynie, z obu brzegów zawsze wysokiemi pagórkami zakryty, na których piękne widać pałace panów litewskich jako... Platera, znów za Niemnem Zabiełłów, Giedrojciów. Niemen już zupełnie zamarzł. Przyjechałem do miasta, co się zowie Błogosławieństwo[3]), lecz powinno się zwać Przekleństwo, puste, zniszczone, nazywają miasto, bo tu trzech żydów mieszka. Dostałem bilet do Świątoszyna[4]), dóbr pana Rena, który tu nie mieszka, tylko ma komisarza brudasa, dzieci boso w kożuchach za piecem, lecz inaczej nie mówią tylko pan, pani, panięta a to prosięta.

„17 listopada. Przed mym wyjazdem przyjechał p. Turski, sekretarz powiatu marjampolskiego, człek bardzo grzeczny. Stąd ruszyłem do Nikity[5]), wsi należącej do p. Narbutta, sędziego apelacyjnego W. Ks. Warszawskiego... Stąd ruszyłem 18-go do Kowna, zawsze nad Niemnem, pięknym krajem. Zdaleka Kowno wydaje się coś znacznego z przyczyny kilku kościołów, lecz wjechawszy mizerne i po części spalone; leży między Wilją i Niemnem, na którym jest piękny, duży most, co Francuzi postawili. Kwaterę miałem u obywatela Niciewicza, u którego Napoleon stał. Zupełnie był zniszczony; już się tu skutki wojny pokazują. Piłem ten sławny lipiec kowieński, prawda, że zdrowy i delikatny. Nazajutrz mieliśmy rastag.

„20 listopada. Nic nie słychać o wielkiej armji. Wyjechałem na wózku czyli taczkach. W całym wózku niema kawałka żelaza, koła wiciami powiązane, a tak mały, że sie-

---

[1]) Jańsbork, prawie że nad Niemnem.
[2]) Obok Jańsborku.
[3]) Wieś nad Niemnem, na wsch. od Jańsborka.
[4]) Wieś nad Niemnem, na wsch. od Błogosławieństwa.
[5]) Mikity, nad Niemnem.

dząc na tylnych osiach woźnicę mego siedzącego na przednich kolanami tykałem. Chłop w szarej sukmanie i w butach z łyka lipowego, wszystko mi powiadał: że kolasę drugą, taką, jak mnie wiózł, w Wilnie zostawił. Tak jadąc prawie zawsze w śniegu na dwie stopy, przyjechałem do etapu Szyszmary[1]), gdzie z trzydziestu chat, tylko dwie Sasy zostawili, resztę spalił 4-ty pułk piechoty. Zimna wielkie, lud po lasach siedzi.

„21 listopada. Przybyłem do Jewja[2]), wsi etapowej z 40 chałup złożonej, lecz tylko pięć zamieszkałe. Stanąłem u płatzkomendanta, który mię trunkiem litewskim, zwanym krupnik częstował... Tu major saski w kościele parafjalnym ławkami palił. Byłem u niego z panem Strusiem, umyślnie wysłanym, aby tak nie rabowali; lecz że zimno było, a drzewa nie było, więc nie chciał; koniom przynajmniej ustąpić z kościoła kazał. Potem my poszli żołnierzom ogień rozrzucać, który mieli pod chałupami. Same tylko ognie i spustoszenia widać.

„22 listopada. Przybyłem do Raykot[3]). Tu na poczcie stanąłem i żonę postmajstra od gwałtu, rabunku i ognia uchroniłem. Najwięcej dokazywała gwardja Murata, same Włochy, zdechłym kobyłom z pod ogona wyrzynali i pieczone za wielki specjał jedli.

„23 listopada. Stanąłem w Wilnie, w domu J. W. księdza Zienkowicza, kanonika wileńskiego, a brata mego szwagra, którego też tu zastałem wraz z moją siostrą[4]), synem Adamem[5]) i Olesią Gorzeńską[6]); niezmiernie się uradowałem. Znużony złą drogą, strapiony zniszczeniem mej Ojczyzny od jej obrońców, szczęśliwy byłem, że mogłem spocząć w łóżku i pokoju ciepłym i między ludźmi, gdyż od Kowna niebo, lasy, śniegi, wsie wielkie popalone, bez człowieka, o 3 mile od

---

[1]) Żyżmory, miasteczko, pow. trocki.

[2]) pow. trocki.

[3]) Miejscowości tej nazwy niema w *Słowniku geograficznym*.

[4]) Ludwiką, w pierwszem małżeństwie Grabowską.

[5]) Grabowskim († 1823).

[6]) Córka Feliksa i Anny z Zienkowiczów, a następnie żona Adama Grabowskiego.

traktu ogniem wsie się palące, mieszkańce zrabowani, wygnani i taki widok pod samo Wilno; piękne przedmieście Pohulanka spalone, od pięknych pałaców tylko mury spalone zostały i to nie od nieprzyjaciela, lecz od tych co nam byt nasz mieli wrócić... Najgorzej rabowali przeklęte Niemcy, Westfalczyki, Sasy, Bawary. Tu poznałem braci mego szwagra, chorążego Zienkowicza z Równopola[1]) (i temu prześliczny pałac zupełnie spalili i popsuli, dlatego z rozpaczy, że zrujnowany, rozpił się), jego żonę, Sołodub[2]) z domu (bardzo zacną panią), marszałka Przeciszewskiego i żonę i córkę ich Libertę (wysmukła i dobra bardzo osoba) i innych obywateli, panią Mirską z córkami (starsza ładna), pysznego Tyzenhauza[3]) z córką, ks. kanonika Bogusławskiego, wielkiego patrjotę, lecz wielkiego oryginała... ...Kazał zrobić transparent dla księżny Reggio[4]), która u niego stała, wyrażający rannego jej męża, ją zapłakaną, a siebie szukającego swego domu i mówiącego: „Przyjmijcie dom przyjaciela". Paręset dukatów wydał na takie różne transparenty. Chciał bardzo bogato swój dom iluminować, lecz że już osiem dni nie wiedziano, gdzie armja, tak się zatrzymał. Lecz za ten patrjotyzm wiele cierpiał potem od Moskali. Przeglądałem miasto, ulice: Trocka, Zamkowa, Niemiecka piękne, szerokie, ratusz piękny, pałac Paców, Zienkowiczów i inne gmachy piękne. Najpiękniejszy kościół katedralny Ś-go Kazimierza....

„...2 grudnia. Bawiłem tu do 2-go grudnia, którego w nocy wyjechałem kurjerem do Napoleona, dostawszy depesze bardzo ważne od generalnego komendanta całej Litwy Hogendorfa[5]), Holendra, który się dobrze Litwinom naprzykrzył. Drugie depesze znów dostałem od księcia Bassano[6]), których powierzenie czyniło mi zaszczyt. Po wieczerzy i balu, włożywszy depesze na piersi pod kurtkę i zapiąwszy się pasem, ruszy-

[1]) Jest kilka miejscowości tej nazwy w powiecie wileńskim.

[2]) Niewątpliwie: Sołłohub h. Prawdzic.

[3]) Zapewne Ignacego, st. posolskiego, szefa gwardji lit., kaw. ord. Ś. Stanisława i Orła Białego, który z Marji Przeździeckiej miał dwie córki Aleksandrę Günther de Hildesheim i Zofję Choiseul-Gouffier.

[4]) Mikołaj-Karol Oudinot (1767—1847).

[5]) Dirk Hogendorp (1761—1821).

[6]) Hugo Maret (1763—1839), wówczas minister spr. zagr. cesarstwa.

łem sankami na Miedniki, Równopole, spalone i zrabowane. Tu zastałem brata mego szwagra, chorążego; ten mnie odwiózł do Oszmiany, stąd 3-go do Smorgoni, sławnej akademją niedźwiedzi; należy teraz do Przeciszewskiego. Już spotykałem rejterujących Francuzów bez porządku, bez broni, w łachmanach, salopach, ornatach. Nikt nie wiedział gdzie główna kwatera. Ubiegłszy mil 18 przyjechałem w nocy do Wilejki nad Iljąj tu zastałem generała Wrede z Bawarami. Ten mi oświadczył, że cesarz jest w Mołodecznie i że jutro daje eskortę 800 kirasjerów czternastu francuskim kurjerom, więc miałem z nimi jechać. Poszedłem do obozu chodzić; przychodząc, gdzie jest tych czternastu kurjerów, sięgam do mych depeszów — niema! Rozumiałem, że na miejscu skonam; już chciałem albo się w rzece utopić, albo się dać kozakom złapać. Nie jedząc nic, brzuch mi spadł i chodząc po obozie depesze wypadły. Poszedłem do obozu pytać się, czy kto nie znalazł; ciemno było, nikt nie widział. Wracam do kwatery zmartwiony. Wtem wchodzi Bawar z moim pugilaresem, ożyłem i dałem 3 cz. złt. Spotykając tu armją z pod Berezyny wracającą, widziałem generała Dąbrowskiego, księcia Poniatowskiego, Umińskiego, Dezyderego Chłapowskiego i ten mi powiadał, że mój brat bardzo słaby, od Szweryna[1]) tylko w powóz zabrany pojechał do Wilna. Przykry to był widok dla mnie. Jedni Polacy co się skromnie zachowali, lecz drugie narody gdyby rabusie wyglądali, a mrozy tak wielkie.

„4 grudnia. Ruszyłem z eskortą, lecz chcąc koniecznie być pierwej niż kurjery w Mołodecznie, spytawszy się poczty jona, czy nie wie inną dróżkę, ruszyłem w imię Boże. Kozaki nam przecięły drogę, lecz mnie nie widzieli. Stanąłem i oddałem generałowi Rapp, który mię poznał. Cesarz mnie kazał wołać, pytał się po dwa razy, czy doprawdy 14 kurjerów eskortują kirasjery, kazał mi dać dobre śniadanie i zaraz naprzeciw kurjerom wysłał nasz szwadron. Tu[2]) zastałem ge-

[1]) Jan Szwerin, szef artylerji konnej w dywizji Dąbrowskiego.

[2]) Por. *Źródła do historji pułku polskiego lekkokonnego* (str. 213 i n.), gdzie oznaczone jego ruchy. — W tych dniach Turno zapewne nie mógł robić notatek, a po 30 latach pamięć mogła go zawodzić, gdy spisywał historją swoich przeżyć z r. 1812-go. Może wszakże uzupełniał notatki zaraz po wypadkach.

nerała Krasińskiego, mego pułkownika, bardzo mi się ucieszył i inni, jako Aleksander Bniński[1]), Andrzej Niegolewski[2]). Między nimi, nowo ubrany, wyglądałem jak cudzoziemiec świeżo ubrany. Lecz znów miałem zmartwienie, gdyż mi sanki z wszystkiemi rzeczami zginęły; zostałem tylko w kurtce i szarawarach. Bieliński[3]), porucznik, dał mi swego kołnierza i z Bnińskim, Suchorzewskim[4]) i Reytanem[5]) spałem w barłogu, a Francuzi wszystkie budki w rynku spalili, dobrze, że nie miasto. Dostawszy konia od księcia Dominika Radziwiłła, który z pułkownika 8-go pułku hułanów wszedł do nas w randze majora, i znalazłszy me rzeczy 5-go[6]) ruszyłem z tą armją wagabundowską do Bielicy, dóbr pana Koźmiana. Inwentarze wszystkie pobito, lecz przez staranie naszego pułkownika Krasińskiego z kasy cesarskiej zapłacono. Generał Krasiński, a nasz pułkownik, dał mi swe konie pod dozór, abym je do Wilna doprowadził.

„Maszerowałem więc z tą hołotą do Smorgoni, skąd Napoleon zdawszy komendę królowi neapolitańskiemu dziś o godzinie 2-giej po południu[7]) do Paryża ruszył, wziąwszy z sobą porucznika Wąsowicza z naszego pułku. To cokolwiek wojsko zdekoncertowało. Znów tu rynek zapalili. Dziś spotkałem Edwarda Potworowskiego, podporucznika z 5-go pułku

---

[1]) Według Gembarzewskiego *(Wojsko polskie 1807—1814)* ustąpił z IX pułku ułanów jeszcze 22 stycznia 1811 r.

[2]) Por. jego wspomnienia *(Tygodnik illustr.* 1922).

[3]) Zdawałoby się, że Jan Nep. Bieliński, z V pułku strzelców konnych dowództwa Kazimierza Turno, kapitan, który wszakże z początkiem r. 1812 wziął dymisją (Gembarzewski *l. c.* 140), albo mógłby to być szwoleżer Antoni Bieliński, który należeć będzie do szwadronu z wyspy Elby. Był także szwoleżer Michał Bieliński.

[4]) Zapewne Tadeusz Suchorzewski, szef szwadronu VI pułku ułanów, który poprzednio służył w V strzelców konnych.

[5]) Stanisław Rejtan wszedł jako porucznik do XIX pułku ułanów ze służby ros. 17 września 1812.

[6]) Od tej daty można dla kontroli posługiwać się dziełem Fryderyka Reboul: *Campagne de 1813 Les préliminaires* t. I *Le commandement de Murat* (Paryż 1910).

[7]) Według Ségur'a *(Histoire de Napoléon et de la Grande Armée pendant l'année 1812)* miało to stać się dopiero pod noc 5-go grudnia. Por. Reboul I 38—9.

konnych strzelców, rannego, w łachy obwiniętego, na mizernym koniu chłopskim i podzieliłem się z nim: miałem 7 cz. złt. dałem mu 3. Codzień coś nowego, a gorszącego widać było w naszej rejteradzie, tu żołnierze gwardji cesarskiej kasę rozbijali i garściami napoleony do kieszeni kładli, nie pomnąc, że jutro zmarzną; drugi zmordowany siadł i zmarzł, tam końmi napół umarłego tratowali, tu generał w salopie, w czepku, spódnicy jechał: jedni tylko Polacy się krzepko trzymali. Francuzy konie tracili, bo je ostro kuć nie chcieli.

„7 grudnia. Główna kwatera była w Oszmianie. Ja o ¼ mili w Ohrynce całą noc przepędziłem w dymie. Miałem dwóch ordynansów Witulskiego i Ołtarzewskiego, nicpotę.

„8 grudnia. Mróz był 26°, do Wilna mil 7 wielkich; dla wielkiego mrozu szliśmy pieszo. Co pięć kroków to Włoch lub Francuz upadł, a drugi go obdarł i znów zmarzł. Od samej Moskwy wszystkie wsie popalili, już tam idąc, jakże mieli co znaleźć wracając tą samą drogą. Przyszedłszy do Wilna całe miasto w największej trwodze; uciekał, jak kto mógł. Już mego kochanego brata nie zastałem, tylko siostrę. Tak zmarzłem, że musieli mi lód z pod nosa odcinać, gdyż mi dechu brakło; wpakowali mię w łóżko. Nieoszacowana pani chorążyna Zienkowiczowa dała mi kaftanik. Szwagra mego zastałem w rozpaczy, już dzień drugi pije.

„9 grudnia. Braterstwo wyjechali, panią chorążynę odprowadziłem do domu krewnej swej, a sam jeszcze u pani Pławskiej, w domu Zienkowiczów, u marszałka Przeciszewskiego jadłem obiad. Miasto w wielkim rozruchu i nieporządku.

„10 grudnia. Rejterada w największym nieporządku się ciągnie. Spotkałem Marcina, służącego mego brata, który go pod Berezyną zgubił, parą końmi i z niektóremi rzeczami: wziąłem go z sobą. Nasz pułk miał o 7-mej rano ruszyć, a tymczasem ruszył w nocy o 1-szej[1]).

„11 grudnia. Ja nie wiedziałem o odmianie rozkazu i czekałem do 11-tej; dopiero gdy się już w bramie z Kozakami ucierano, wyjechałem, zostawiwszy mego kochanego Amidora.

---

[1]) Por. opowiadanie Dautancourt'a *(Źródła* 222 i n.), według którego Wilno opuściły reszty pułku 10 grudnia nad ranem.

pudła, w kamienicy, gdyż się strzelania mocno bał, prosząc aby go zachowali i, jeżeli nie zginę, do Warszawy przyprowadzili. Wyjechawszy za bramą Trocką, ujrzałem po lewej stronie flankierujących Kozaków. Zebrawszy różnych gatunków kawalerję, flankierowałem z nimi aż pod góry. Tu w wąwozach ledwo się przedarłem przed bagażami i nieporządkiem, granaty padały, Kozacy moc bagażów zabrali. Za Rykontami złączyłem się z zakładem naszym pod komendą szefa Dezyderego Chłapowskiego i nocowaliśmy w pustej wsi Polesie, w samych lacah nad Wilją. Podporucznik Okulski[1]), mając okropną malignę, nie chciał na konia wsiąść, zgubił czapkę, płaszcz, 3 palce u ręki odmroził, które mu obcięto, i nie umarł.

„12 grudnia. Złączyłem się z oddziałem naszego szwadronu, dano mi 20 ludzi i rozkaz eskortowania króla neapolitańskiego. Upaliliśmy[2]) dnia tego 12 mil do Kowna i o 10-tej tam stanęli. Tu na ławie z Malczewskim[3]) nocowałem. Francuzi kasę rozbili, wsie palą; tu w Kownie depozyt z różnych rekwizytów rozkradli[4]). Mrozy zawsze wielkie, śniegi ogromne. Tu w Kownie się armja rozdzieliła: do Warszawy poszły marudery, ranni, chorzy, — do Królewca regularni i co się bić mogli. Mnie dziwi, że nas wszystkich dawno nie zabrali. 13-go my tu stali, a 14-go ruszyłem z królem do Kauzen[5]), wioski. Tu z pijanym pułkownikiem francuskim od gwardji, ledwo do brzydkiej nie przyszło awantury dlatego, że na Polaków gadał. Już kazałem mym ułanom do broni siz wziąć, aż sam król Murat się wmieszał i pułkownika aresztował.

„Ja zawsze z królem jadłem i zaraz przed jego pokojem spałem; bardzo nas lubił.

„15-go grudnia[6]). Główna kwatera była w Antokolu, majątku Chrapowidzkiego. Tu kraj nie tak spustoszony i wy-

[1]) Michał Okulski.

[3]) Było 9 oficerów tego nazwiska w armji Księstwa Warszawskiego.

[2]) W rk.: wpadliśmy.

Tu może mowa o Urbanie, szwoleżerze.

[4]) Por. *Źródła* 226.

[5]) Może Skrance (*Źródła* 227). Por. Reboul I 79, 87—8.

[6]) Według Reboula (I 88) Murat w tym dniu zatrzymał się kilka godzin w Wiłkowyszkach, następnie w Wirballen.

szedł surowy rozkaz, aby nie palić i nie rabować. Dowiedzieliśmy się, że generał York[1]) z swemi Prusakami, będący pod komendą marszałka Macdonalda[2]), przeszedł do nieprzyjaciela. — Dziś już czwarty dzień jestem na służbie, lecz zluzował mnie podpor. Zawadzki[3]), a ja powróciłem do szwadronu, który zasłaniał rejteradę całej gwardji.

„16 grudnia. Dziś pierwszy mieliśmy spoczynek od Wilna i koszulę i buty pierwszy raz zdjąłem, stałem w chałupie z 20 ludźmi. Sam sobie gęś gotowałem. Zostałem tylko przy jednym koniu węgierskim i przy 3 koszulach. Mój Józef poszedł z zakładem na Warszawę.

„17-go grudnia. Weszliśmy do Prus przez Stallopin[4]) porządne miasteczko. Ja znów na służbie. Główna kwatera w Gąbinie[5]), a my przed miastem we wsi Kulinkien[6]) nocowali.

„18 grudnia. Komenderował nami szef Jerzmanowski[7]). Skoro my stanęli we wsi, tak zaraz sołtysa i dwóch ławników wziął do swej kwatery i zapowiedział, że jak nas Kozacy napadną, to im w łby postrzela, gdyż jako Niemcy, to nas zdradzają. To nas tak chłopy pilnowali, wkoło wsi na koniach daleko patrolowali, żeśmy spokojnie spali i rano wszystko płacili.

„19 grudnia. Przeszli piękne miasto Gąbin i Insterburg, gdzie za miastem z szefem Szeptyckim w mizernej wiosce Tarpupenen[8]) nocowali. Ja ciężką dostałem djarję, a mimo tego w dzień z Kozakami gonitwy.

„20 grudnia. Pojechałem do Insterburga, porządnego miasteczka, i stanąłem u kupca Lebel; kupiłem sukna na kołnierz,

---

[1]) Formalnie dokonało się to dopiero z końcem grudnia. York (później hr. Wartenburg) na czele 14 tysięcznych posiłków pruskich należał do X korpusu, który działał na lewem skrzydle W. Armji od strony Rygi.

[2]) Aleksander Macdonald, ks. Tarentu (1765—1840).

[3]) Stanisław Zawadzki.

[4]) Stallupönen.

[5]) Gombinnen (por. Reboul I 88).

[6]) Por. *Źródła* 230.

[7]) Paweł Jerzmanowski, dowódca szwadronu na Elbie (por. A. M. Skałkowski: *Oficerowie polscy Stu Dni).*

[8]) Por. *Źródła* 231.

lecz żeśmy wyszli, musiałem sukno wziąć. Dziś generał[1]) wybrał siedmiu oficerów, to jest szefa Jerzmanowskiego, kap. Coulon, poruczników: mnie i Mierzejewskiego, podporuczników: Zawadzkiego, Lubańskiego i Zołkiewicza[2]) i 75 ludzi[3]) dobrze umontowanych i zostawił na arjergardę rejterującej się armji, a sam do Elbląga pojechał, chory, z całym zakładem. Myśmy poszli do Georgenburg. Zamek na górze pod Insterburgiem nad rzeką Inster, przez mistrza Krzyżaków Georg założony, teraz jest amt trzymany od pana de Smiten, bardzo grzecznego obywatela. Dziś chociaż Kozaków mieliśmy wokoło, jednak mając ze sobą piechotę i dwie armaty pierwszą razą od Wilna rozebraliśmy się i w łóżka położyli.

„22 grudnia. Robiliśmy rekonesans o półtorej mili. Przed nami to Kozacy mieli uszanowanie, ale na Francuzów to obces, bo ci ich się bali. Staliśmy spokojnie do 24-go; dopiero dziś ruszyła armja, a my zawsze o mil trzy za nią w arjergardzie, o mil trzy do Kullau[4]), gdzie Kozaki chcieli nas okrążyć w sam dzień Bożego Narodzenia, którego stanęliśmy w folwarku ministra Schrötera[5]). Pałac piękny, budynki murowane. Tu dla szwadronu kwaterę zrobiłem i dzień my tu stali.

„27 grudnia. Naszli nas Kozaki, lecz że my się strzegli, więc zrejterowaliśmy pod Wehlau[6]) i śniadanie obstalowane opuścili. Kozaki przez podwórze przebiegli. Ja w 12 ludzi z jednej strony, Zawadzki z drugiej strony wyparowaliśmy ich znów z folwarku i śniadanie zjedli i nazajutrz, 28-go, ruszyliśmy ku Tapiau[7]). Ja w 20 ludzi zostałem w arjergardzie i strzegłem mostu we wsi Kleineschleise, poste perdu, bo rzeczka była zamarznięta, lecz niezadługo przysłano mi 80 piechoty gwardji z por. Charles...

---

[1]) Wincenty Krasiński.

[2]) Opuszczony Tadeusz Łubieński (zob. *Źródła* 232).

[3]) Według Dautancourt'a 92.

[4]) Niema na mapie.

[5]) Fryderyk Leopold br. von Schrötter (1743—1815), współpracownik w dziele reformatorskiem Steina w latach 1807—8), rządca t. zw. Nowowschodnich Prus po III rozbiorze Polski.

[6]) Iława nad Preglem. (Pregołą).

[7]) Tapiewo, pow. iławski.

„...29 grudnia. Świeże wojsko nas zluzowało i my nazajutrz poszli do Królewca; tu była główna kwatera, a nasz szwadron poszedł do wsi Maullen przez Spandannenkalben. Wiatr tak mocno od morza wiał, że nam dwóch żołnierzy z końmi z grobli w rów zrzucił. Podczas spoczynku na bruku w Królewcu weszliśmy do szynku; jeść nam się chciało, przez okienko widzieliśmy, że stół nakryty. Wysyłają mnie koledzy, dlatego, że jeden tylko byłem, co po niemiecku umiałem, czy co nie przedadzą. Nie chciano, lecz ja widząc dziecko słabe, mówię: „ma robaki". Ci biorą mnie za doktora, zapisuję receptę, rzeczy nieszkodzące: rzodkiew, sok gorczycy. Ci mnie częstują, ja jem, a koledzy bez okienko patrzą; choć głodni, to się śmieli.

„31 grudnia. Wesoło my zakończyli rok z ładnemi pannami i u Jakubowskiego[1]), kapitana od piechoty..."

Rok 1813.

„...1 stycznia. Dostaliśmy rozkaz iść ku Memlowi, lecz w parę godzin przyszedł inny, aby do Elbląga maszerować... Przyjechałem do Brandenburga, do naszego oddziału. Tu nasz kap. Mierzejewski księcia Emiljana Wirtembergskiego wyrzucił, wykpał; do broni się porwali. Nazajutrz skarga i Mierzejewski przeprosił księcia w Grünau[2]) gdzieśmy nocowali i nazajutrz ruszylim do Frauenburga.

„3 stycznia. Najgorszą miałem kwaterę u kupca Stegomana razem z kap. Coulon. Już nas tu Niemcy jak nieprzyjaciół traktują, w łyżce wody by nas utopili, choć my wszystko płacili.

„4 stycznia. Byłem u kanonika Hatlińskiego, ma piękne kopersztychy. Obejrzałem kościół katedralny: gmach wielki, długi lecz niezgrabny. Tu spoczywa ciało J. O. księcia Grabowskiego, biskupa warmińskiego, także ...Kopernika ...Spo-

---

[1]) Prawdopodobnie mowa o Ignacym J. z X pułku.

[2]) 6 klm na płn. wsch. od Braunsberga (niegdyś Broniewo). Dautancourt (*Źródła* 239 i n.) nie podaje szczegółów o marszach oddziału idącego w straży tylnej.

czywa po lewej stronie wielkiego ołtarza, któremu godziłoby się większy zrobić nadgrobek...

„...5 stycznia. Obejrzawszy wszystko, ruszyłem do wioski Maybaum[1]), a stąd do Elbląga, i znów do wsi Grünau[2]), zawsze pilnując głównej kwatery naszym małym szwadronem, patrolując z wioski do wioski, w ustawnych utarczkach z awangardą Moskali, stanęliśmy we wsi Sepien[3]) ku Mühlhausen[4]). Tu byliśmy serjo od Kozaków atakowani, lecz ci poznawszy, że to Polacy, chcieli tylko rozmawiać i cofnęli się. Tak było do 12-go, którego poszliśmy do Marienburga...

„...13 stycznia przybyli do Tczewa i stanęli we wsi Brzeźno[5]).

„14 stycznia. Główna kwatera do Staregogrodu[6]), a my do Słobody[7]), alias Stauben, na arjergardę. Stąd król neapolitański pojechał do Poznania, zdawszy dowództwo marszałkowi Mortier[8]). Jesteśmy w kraju, co zowią Kaszubami, w samych borach, lasach, piaskach. Już tu obywatele tylko po niemiecku mówią; lud tylko jeszcze Polskę pamięta.

„15 stycznia. Przyszliśmy do Tucholi; tu stoi bataljon Prusaków, a wokoło miasta czarne huzary. Nie dali nam stać w mieście, nawet komendant pruski nogą rozrzucił ogień, który grenadjery dla marszałka robili. Wysłany byłem dla zrobienia mu kwatery i te miał we wsi Kensau[9]) pana Wer; po 150 ludzi stało w chałupie. Tu dostawszy pozwolenie jechania do Sypniewa[10]), ruszyłem z mym ordynansem Woźniakiem 16-go do Kamienia[11]), miasteczka darowanego z przyległemi

[1]) albo Maibaum, niedaleko szosy prowadzącej z Elbląga do Fromborka (Frauenburg), pow. elbląski.

[2]) prawdop. inne niż wyżej wymienione; Gr. w odległości 1/2 mili od Elbląga.

[3]) pow. elbląski.

[4]) na wschód od Elbląga.

[5]) pow. starogardzki.

[6]) ob. Starogard, o 2 mile na zachód od Pelplina.

[7]) zdaje się Sauben na północ od Starogardu.

[8]) Edward-Adolf-Kazimierz-Józef Mortier (1768—1835), marszałek Francji, książe Trewizu.

[9]) pol. Kęsów, pow. tucholski.

[10]) pow. złotowski, 20 km na wschód od Złotowa.

[11]) nad jeziorem Mochle, pow. złotowski.

wsiami marszałkowi Mortier od Napoleona. Kazał też Mortier ze swych dóbr wszelką żywność i furaż dostawić dla całkiego rejterującego korpusu. Dostawszy podwodę, przyjechałem do Iławy, wsi należącej do Sypniewa, którą trzyma w posesji Maisner mający ładną i grzeczną żonkę. Tu zastałem majora pruskiego z bataljonem. Z boku my na siebie patrzyli, bo już Prusacy do Moskali dążyli. Stąd mnie odesłali do Sypniewa, majątku należącego do mych siostrzeńców Grabowskich. Zastałem pana Jurewicza, Litwina, bawiącego się w domu mej siostry od r. 1794, który tu pieszo z Warszawy przyszedł, i mego ordynansa z koniem. Od Georgenburga dopierom się pierwszy raz rozebrałem. Tutejszy dzierżawca Jasiński był mi bardzo rad. Słychać było harmaty koło Kamienia, ale ja dla tego do 10-tej spałem i 17-go[1]), potem mizerną podwodą razem z Jurewiczem ruszyliśmy do Margonina[2]). Tu odetchnąłem polskiem powietrzem, gdyż od Sypniewa[3]) zaczyna się to mizerne Księstwo Warszawskie. Burmistrz Siwert był mi bardzo rad.

18 stycznia. Nazajutrz, że podwody nie było, wziąwszy mego konia za cugle, szliśmy oba z Jurewiczem piechotare ku Rogoźnu. Potem mnie Jurewicz namówił, abym ruszył pierwszy do Wełny[4]) i obstalował obiad, a on pomału przyjdzie, com też uczynił i pobłądziwszy przyjechałem do Wełny. Tam siostrę i Adasia przybyłych z Wilna zastałem; uradowaliśmy się zobopólnie. Przyszedł też ku wieczorowi Jurewicz: jest to mąż światły, uczony, botanik doskonały, lecz zapija sprawę. Tu mi Adaś[5]) dał *kolendę na rok 1813 p. Molskiego*[6]).

---

[1]) W tym czasie, od 16 stycznia 1813, komendę naczelną objął wicekról włoski Eugenjusz Beauharnais, por. Reboul *Campagne de 1813.* T. II *Le commandement du prince Eugène.*

[2]) Miasto, pow. chodzieski.

[3]) prawdop. inne niż wyżej wymienione; S. na północ od Margonina.

[4]) wieś o 7 km na połd.-zachód od Rogoźna, pow. obornicki.

[5]) Grabowski.

[6]) Marcin Molski, wierszokleta okolicznościowy odzwierciedlający niekiedy dobrze przeciętne nastroje ur. 1751 zm. 1822, uczestnik Konfederacji Barskiej i wszystkich późniejszych bojów; pisma jego w 3 tomach wydane zostały w r. 1833.

Antiquis moribus stat vis Romana.

Z roczników polskich wypuśćmy rok stary.
Czemże pamiętne są jego miesiące?
Początek strawił mieszkańców ofiary[1]),
Koniec pochłonął walecznych tysiące.
Czerwiec z lipcem włóżmy w dzieje[2]),
Dni ich będą dniami chwały,
Lubo tak świetne nadzieje
Nadziejami się zostały.
Ojcze przyszłości, witaj roku nowy!
W tobie spoczywa przeznaczenie nasze.
Prowadź szczęśliwie związek narodowy
Zbrojny na prędce w piki i pałasze[3]).
Oręż ten bywał i będzie
Warownią w napadzie granic.
Obcy i rodak są w błędzie,
Jeśli tę broń mają za nic.
Jak narodowość dzielne ma przymioty,
Świadczą krajowych wojsk dzisiejsze klęski.
Złamał zastępy północnej piechoty
Taktyk wsławiony przez oręż zwycięski[4]).
Powstał lud z nad Donu brzegów,
Niewprawny w taktyczne zwroty,
Zmieszał porządek szeregów
I zemścił się klęsk piechoty.
Wypadły z piekła zmowne z Dońcem jędze.
Mróz z głodem wstąpił na zadnieprską ziemię
I tak najpierwszej głowie i potędze
Wydarło laury Tatarzyna plemię.
Ile Polska krwi i zachodów
Kosztuje nas, Wielki Boże!
Walczy dwanaście narodów[5]),
A postawić jej nie może.
Powracaj do nas z pięknem wiosno niebem.
A jeżeli przyjdzie odnowić bój krwawy.

---

[1]) Przemarsz Wielkiego Wojska Napoleona ogołocił i zniszczył kraj.

[2]) 28 czerwca zajęte zostało Wilno, 1 lipca utworzony Rząd tymczasowy litewski, pod koniec tego miesiąca opanowano Witebsk.

[3]) Pospolite ruszenie ogłoszone przez Radę Generalną Konfederacji i lekka jazda z poboru.

[4]) Napoleon w drodze do Moskwy wszędzie zniweczył opór.

[5]) Obok Francuzów i Polaków na armję Napoleona złożyli się Włosi, Szwajcarzy, Serbowie i Kroaci, nawet Hiszpanie i Portugalczycy, a zwłaszcza Niemcy (Sasi, Bawarzy, Austrjacy, Prusacy, Wirtemberczycy itd.)

Pośpieszy żołnierz opatrzony chlebem
Zatrzeć ślad polskich Kannów i Pułtawy.
Lecz porzućmy te rachuby.
Wojsko nie jest zwyciężonem,
A dla Polaka dość chluby
Cofać się z Napoleonem.
Z łoża boleści wodze nasze wstaną[1]),
Stanie ubrana bez przepychu młodzież,
I żołnierz prostą okryty sukmaną,
Bo ta z ubóstwem godniejsza jest odzież.
Przekonał się rodak o tem,
Że dziś zbytek nie przystoi,
Że Doniec goni za złotem,
Ale żelaza się boi.
Zbiera się nowa moc przeciwko mocy,
Wróci się z wielkiemi Bohatyr planami.
Sztuka rozstrzygnąć musi los północy
I przeznaczenie, które igra z nami.
Jeżeli śmiertelnik jest w stanie
Przeniknąć skrytość wyroku:
Albo Polska nie powstanie —
Albo powstanie w tym roku!

„20 stycznia. Bawiłem tu przez 19-ty, a 20-go ruszyłem do Poznania, aby brata mego zobaczyć. Zastałem go słabego, odbył śmiertelną chorobę w Warszawie, głos mu się odmienił, nigdybym go nie był poznał, gdyby w ciemnym pokoju był rozmawiał[2]). Różne tu osoby i przyjaciół widziałem; wzajemnie my się ucieszyli...

„2 lutego. Objechawszy przyjaciół i krewnych 2-go lutego wróciłem do szwadronu, który stał w Długiej Goślinie. Tu zastałem liczbę kolegów powiększoną, gdyż kap. Mikołowski, ppor. Trzeciak, Łubieński z 80 ludźmi przybyli.... Tu aż do 7-go codzień nas Kozacy atakowali, ale zdaleka i czasem, jak przy świecy w karty grali, to do nas strzelali. Przybył też mój Józef z końmi i bagażami; nie widziałem go od Wilna.

---

[1]) W odwrocie z Moskwy był kontuzjonowany ks. Poniatowski, nad Berezyną stracił nogę Zajączek, a Dąbrowski odebrał ranę w rękę.

[2]) Generał Kazimierz Turno nie podźwignie się już w zupełności i zakończy życie 8 listopada 1817.

„7 lutego. Przyjechał do nas generał Klicki[1]) z rozkazem, aby mu dać 2 oficerów i 30 ułanów na wielki rekonesans o 18 mil. Wykomenderowali mnie i ppor. Zawadzkiego. Za wsią złączyliśmy się z oddziałem strzelców konnych Włochów, pod komendą Palombiniego[2]), brata zięcia[3]) generała Dąbrowskiego. Ci nam tylko przeszkadzali, bośmy i ich i siebie pilnować musieli. Na noc przyszliśmy do Obrzycka[4]), gdzie miałem *grande garde*.

„8 lutego. Ruszyliśmy do Wielenia, porządnego miasteczka nad Notecią. Dziś rano oddział pułku 17-go jazdy polskiej wytrzepał należycie kozuniów...

„9 lutego. Gdy patrole od Drezdenka wróciły i żadnego posłuchu nie było o nieprzyjacielu, przymaszerowaliśmy do Wronek. Warta już puszczała i my Polacy szczęśliwie po lodzie przejechali, lecz Włochy, choć nie było zimno, skurczone ledwo się nie potopili. Musieliśmy ich po jednym koniu przeprowadzać i z wody wyciągać. Tu przenocowawszy ruszyliśmy do Szamotuł.

„10 lutego. Stąd generał Klicki ze swemi Włochami pomaszerował do Poznania, a ja z moją komendą do Pamiątkowa, wstąpiwszy do Boborówka, Kąsinowa[5]); tu mi się przypomniały bardzo mile spędzone chwile. 11-go, z Pamiątkowa na Nieczajnę, Kowalewko, Maniewo maszerowałem i gdybym nie był spotkał chłopa, który mnie przestrzegł, że w Goślinie są Moskale, byłbym w sam środek wlazł. Lecz znając okolicę, ruszyłem w prawo do Owińsk; tu stały Francuzy, a stąd do wioski Homer; dochodząc, *grande garde* z Francuzów złożona nie poznawszy wystąpiła w 12 ludzi i alarm w obozie zrobiła. Ja widząc, że coś tam wystąpiło, uformowałem plutony i wysłałem szpicę z brygadjera Trojanowskiego[6]) i 2 ułanów. Ten poznawszy, że to strzelcy konne

---

[1]) Stanisław Klicki, baron cesarstwa, wsławiony jako dowódca ułanów nadwiśl. († 1847).

[2]) Major Palombini przyprowadził 300 konnych (Reboul II 16 i 537).

[3]) Józef br. Palombini ożeniony z Karoliną Dąbrowską.

[4]) Miasteczko nad Wartą, pow. szamotulski. Por. Reboul II 349 i n.

[5]) pow. szamotulski.

[6]) Wincenty T.

z gwardji, ruszył tęgo do nich: ci w nogi. Całą komendę zastałem na koń wsiadających w trwodze; dopiero jak zbliżyłem się ostygli, ale się i wstydzili, gdyż zamiast przeciw mnie wystąpić, to się osobliwie francuskie strzelce do ucieczki zabierali. W nocy ruszyliśmy pod Poznań, który o 5-tej rano przeszli; nie widziałem tylko podczaszynę Chłapowską[1]) i pannę Teresę Bogucką[2]). Ani pani Prusimskiej[3]), ani mojej Adyneczki[4]) nie widziałem. Poszliśmy na noc do Chlewisk, wsi należącej do Chryzostoma Niegolewskiego[5]); stało nas tu 500 koni. Król neapolitański[6]) pojechał do siebie, a komendę objął vice-król włoski książę Eugeniusz[7]). Znów tu odłączono maruderów, chorych i ci poszli na Stęszew, Kargowę do Lipska, a co się bić mogło do Berlina.

„Tu ja byłem i w Chlewiskach[8]) miałem grande garde. Obiecywano nam generała Grenier w 36000 świeżego wojska, lecz to tylko była zachęta, aby nadziei nam dodać i ochoty. 13 lutego ruszyliśmy do Lubosza[9]) pod Pniewami, gdzie gdy kwaterę 16 żandarmów wyborczych robiło dla vice-króla, wpadli Kozaki, ubili i zabrali. Dano nam znać, lecz jak spostrzegli nasze chorągiewki, tak zaraz w nogi uciekli do Kwilcza.

„14 lutego. Poszliśmy do Lewic[10]). Tu nieprzyjaciel pobiwszy 17 pułk jazdy polskiej w Sierakowie[11]) i zabrawszy księcia Giedroycia z synem[12]) w niewolę, stał się śmielszym

[1]) Żona Ksawerego Nepomucena z Chłapowskich, kasztelanka międzyrzecka, primo voto za Michałem Sczanieckim.

[2]) Boguccy h. Krzywda spokrewnieni z Chłapowskimi. Józef Chłapowski, starosta kościański, ożenił się powtórnie z Marją Bogucką.

[3]) Katarzyna z Chłapowskich, teściowa Adama Turny.

[4]) Córka, Aleksandra-Katarzyna, wówczas licząca lat 8.

[5]) Brata Jędrzeja.

[6]) Joachim Murat (1767—1815) opuścił stanowisko 16 stycznia 1813.

[7]) Beauharnais (1781—1824).

[8]) Por. *Źródła* 268—70; pow. szamotulski.

[9]) pow. międzychodzki.

[10]) pow. międzyrzecki.

[11]) 12 lutego, por. Reboul II 384.

[12]) Józef Giedroyć, syn Romualda, w lecie 1812 r. przeszedł z pułku lekkokonnego gwardji, gdzie był kapitanem, do oddziału formowanego przez Michała Tyszkiewicza (por. J. Tyszkiewicz: *Histoire du 17-me rég. de cavalerie polonaise* Kraków 1904).

i Kozaki wciąż nas atakowali do samego Paliska[1]), którego położenie dość militarne było powodem, żeśmy tu do 18-go stali. Już to ostatni etap polski. Nasze cheveau légers zbuntowały się przeciw kapitanowi Coulon, który ich posądził o kradzież; najgorsi byli: Massalski[2]), Moraczewski[3]) i Turowski[4]), brygadjerzy, mówili „Co ten mazur (tak my nazywali Francuza) ma nas złodziejami robić, zostańmy". Wielką my biedę mieli ich uspokoić. Porzuciliśmy ziemię ojczystą z płaczem i weszli do Brandeburgji, zawsze patrolując na naszym prawym. Przyszli czyli przeszli 20-go Frankfurt i stanęli ku Berlinowi w pierwszej wsi Kislau; tu my się dowiedzieli, że generał pruski Bülow[5]) puścił Moskali umyślnie przez Odrę między Küstrinem i Frankfurtem. Przechodząc przez Frankfurt widziałem się z kochanym mym siostrzeńcem, Józefem Grabowskim[6]), adjutantem przy generale Sokolnickim[7]).

„21 lutego była główna kwatera w Fürstenwaldzie, a my zawsze w arjergardzie. Nazajutrz popasłszy konie w Köpenick, 22-go pięknym krajem przyszli do Berlina[8])... W Berlinie stał szwadron w koszarach huzarów gwardji, a oficerowie dostali kwatery w mieście razem, w hotelu Rzymskim. Duch Berlińczyków okazał się prawie jawnie przeciw nam. Namawiali, abyśmy porzucili Napoleona i do nich przeszli, ofiarowali wyższe rangi, tesame płace, lecz ani jednego nawet z żołnierzy prostych tak podłego nie było; odpychaliśmy ze wzgardą ich propozycje, co ich i gniewało i wstydziło, bo oni swego słowa nie trzymali.

---

[1]) chyba Policko, pow. międzyrzecki.

[2]) Michał Massalski, dostał legję honorową w maju 1813.

[3]) Wawrzyniec Moraczewski.

[4]) Franciszek Turowski.

[5]) Fryd. Wilh. B. hr. Dennewitz (1755—1816), wsławiony w r. 1813 zwycięstwami pod Grossbeeren i Dennewitz. Por. Reboul II 426 i n.

[6]) Liczył wówczas lat 22 (ur. 1791). Zostawił wspomnienia wojenne z tego czasu.

[7]) Michał Sokolnicki (1760—1815) prowadził w tym czasie wywiad wojskowy i polityczny. Por. *Monografie dziej. now.* XI 236.

[8]) Por. *Źródła* 273, Reboul II 435.

„Młodzież tutejsza, wyekwipowani w oczach naszych wyjeżdzali do Wrocławia do swego króla. Tu się widziałem z Zabłockimi Augustynostwem).

„23 lutego nasz szwadron z vicekrólem wyszedł na rekonesans ku Küstrinowi[2]). Spotkaliśmy Berlińczyków przebranych po kozacku z brodami, lecz my ich poznali i dobrze przepłoszyli; oni nam dwa konie plajzerowali. Gdyśmy wracali koło 10-tej we dnie, bo wyszliśmy o północy, mieszczanie wyszli naprzeciw, rozumiejąc, że nas mało wróci i to pokaleczonych, i wcale nosy długie mieli, gdy nas widzieli całkich i wesołych i drwiących, bo my wiedzieli dlaczego wyszli. Vice-król widząc tak złe umysły przeniósł swą kwaterę do Köpenick, a w Berlinie przykazał, aby się skromnie zachować, gdyż król pruski oświadczył się niby wiernym naszym aljantem, a to lisi manewr: bał się o Berlin. My sobie hulali po Berlinie, pieniądze były, zwyczajnie żołnierz, jedli doskonale u Darlacha, Francuza, gdzie nas 24-go kapitan Mierzejewski[3]) zaprosił na obiad suty, wywiązując się jako dzisiejszy solenizant. Z Suchorzewskim wypiliśmy na zdrowie Macieja Chłapowskiego z Czerwonej Wsi. Ja dla służby w koszarach musiałem tę wesołą porzucić kompanję. Nazajutrz dał nam znów obiad i pohulankę szef Jerzmanowski. 26-go wymaszerowaliśmy ku Dreznowi do wsi Britz. Tę wieś trzyma Zaydlic, Polak. Dziś przybył generał Grenier[4]), nie w 36000, lecz 14000, a Kozacy cały pułk strzelców konnych włoskich, z 800 ludzi złożony, prawie bez wystrzału zabrali[5]).

„27 lutego wymaszerowaliśmy do Charlottenburga dla strzeżenia Sprei... Tu staliśmy do 4 marca, którego cała armja

---

[1]) Augustyn Łada Zabłocki, syn Józefa, podczasego pozn., dziedzic Koszut; żona jego Franciszka Sieroszewska h. Nabram, a siostra Juljanna Ponińska, prefektowa pozn.

[2]) Reboul II 441.

[3]) Maciej Mierzejewski.

[4]) Paweł Grenier (1768—1827), hrabia cesarstwa.

[5]) Pułk IV strzelców włoskich wbrew uwłaczającym mu pogłoskom miał walczyć dzielnie 22 lutego na wysokości Müncheberg, w drodze do Berlina; pułkownik Ercule uratował z 650 tylko 55 żołnierzy i 11 oficerów, z którymi cofnął się do Frankfurtu nad Odrą. (Reboul II 436—7).

ruszyła z Berlina, do której mieszkańcy z okien strzelali. Przeszliśmy koło Poczdamu i stanęli na noc we wsi Schenkendorf. Ja... na wozie w drabiach chory stałem trzymając konia w ręku, lecz że od Berlina armaty słychać było, więc trzeba było na konia siadać. Póki się siedziało, to jeszcze jako tako, lecz jak przyszło się zwracać lub zsiadać, to wielki ból miałem. Dziś zginął major Palombini, ten sam cośmy na rekonesansie byli 7 lutego...

.....3 marca przeszedłszy miasto Sambor vel Saarmund stanęliśmy na górze i skoro vice-król przyjechał, tak zaraz zaczęliśmy formować arjergardę i wciąż przez 3 godziny z Kozakami się ucierali. Nawet chłopy do nas strzelali i ranili nam 2 ludzi. Noc przepędziliśmy w Rietz. Tu stałem z oficerem od hułanów holenderskich, który bardzo był brudny. 6-go wykomenderowany byłem z podpor. Lubańskim i w 30 koni ucierać się z awangardą nieprzyjacielską dla zakrycia mostu, przez który się armja rejterowała. Okrywaliśmy nasze prawe skrzydło, które 300 Kozaków obskrzydlić chciało; blisko 4 godziny my się bronili, ubili im i ludzi i koni kilka i dopiero gdy armaty przeszły, most już Francuzy podpalili, już po płomieniu zrejterowali tak szczęśliwie, żeśmy ani jednego rannego nie mieli i przyszli na noc do wsi Krepstädt i stali w domu, gdzie żywego ducha nie było, lecz wszystko zastali, co dla nas i koni było potrzeba; ludzie do lasów pouciekali. 7-go przyszliśmy do Wittenberga, fortecy nad Elbą, która jest ważnym punktem i dobrze przez Francuzów ufortyfikowana... ...Lud grzeczny, nie tak grubjański jak w Prusach... Wieczór spędziłem u generała Wojczyńskiego. Już tu mieliśmy spokojność od nieprzyjaciela. Elba nas broniła i od 7 marca dobre mieliśmy kwatery. 8-go szliśmy ku Lipskowi i mieli kwaterę we wsi Dernau. 9-go przeszedłszy miasteczko Thimen nad Mołdawą stanęliśmy w okolicy miasta Delitzsch o 3 mile od Lipska. Ja z moją kompanją stanąłem we wsi Brinnis u gospodarza nazwiskiem Skop. Ta wieś należy do ministra saskiego Hohen-

---

[1]) Por. opis w *źródłach* (273) o starciach w tym dniu.

thala[1]); same tylko okupniki, każdy gospodarz po 400 kop oziminy sprząta, czasem i 600, grunta wszystko pszenne. Okolica od samego Wittenberga ma piaski i lasy, lecz koło Delitzsch kraj piękny, żyzny, zwierzyny mnóstwo.

„Ponieważ my tu spokojnie zasiedli pierwszy raz od Wilna, opiszę charaktery i wychowanie mych kolegów. Najprzód wszyscy katolicy, lecz żaden obowiązków swej wiary nie tylko nie pełnił, lecz w nie nie wierzył. Jerzmanowski, szef szwadronu, który nami komenderował, cały tylko w filozofji Weissa[2]) zatopiony; człowiek blisko 40 lat[3]), młodo do wojska wstąpił, edukacji gruntownej nie odebrał, szkół nie skończył: umie po włosku, hiszpańsku, francusku, po niemiecku, pierwsze trzy nie bardzo, lecz niemiecki gruntownie. Bardzo ma oryginalne myśli, n. p. że ten tylko jest prawdziwy przyjaciel, co fajkę zapali lub wrota otworzy, że ten człowiek ma dopiero prawdziwe doświadczenie, gdy sobie jeść kupować sam musi, na wartę chodzi. Swej ojczyzny nie lubi, bo majątku nie ma, zresztą jest rzetelny, nie skrzywdzi, lecz urazę cicho lecz długo pamięta, nie tak jak nasz pułkownik Wincenty Krasiński, bo ten pamięta i mści się — Kapitan Mikołowski jest człowiek młody; piękną odebrał edukację, wiele wiadomości, lecz też wiele o sobie trzyma. Teraz oddał się kobietom, butelce i kartom, lecz towarzystwo z nim przyjemne; jak się ułoży, to się użytecznym zrobić może. — Por. Trzeciak brzydki, ślepy na jedno oko, przez złe życie zdrowie stracił; lubi rezonować, dysputować a to wszystko niema sensu: miłości własnej wiele, cokolwiek religji i serce dobre. — Por. Mierzejewski — Litwin, poczciwy, serce dobre, lecz pasjonat i bardzo zaniedbane wychowanie. — Podpor. Lubański ledwo się podpisać umie; ładny chłopiec i to wszystko. — Podpor. Ziółkiewicz furmana syn z Warszawy; ni do Boga, ni do ludzi, oszukać, podchlebić się, to umie. — Ja się najwięcej z Mikołowskim przyjaźniłem. — Dziś pojechałem do Delitzsch i wieczór wesoły przepędziłem u Adama Jaraczew-

---

[1]) Piotr-Karol-Wilhelm hr. von Hohenthal-Königsbrück (1754—1825).

[2]) Krystyn Weiss (1774—1853).

[3]) Ur. 1779, por. *En marge de la corresp. de Napoléon* I 16—7.

skiego[1]), szefa w pułku 8-mym hułanów francuskich. Wróciwszy byłem u pastora Brown, uczonego, ten mi zawsze gazety czytał i dawał do stancji, okolicę pokazywał i żeby nie jego grzeczność, byłbym się bardzo znudził...

„Tu bawiłem aż do dziś, 17-go, którego pojechałem do Lipska. Stanąłem w hotelu de France i tu odebrałem gratyfikację za kampanję — 1000 fr. Poszedłem miasto obejrzeć, piękne, ulice szerokie, rynek pięknemi domami obudowany, ratusz się odznacza, pałac królewski, w nim kaplica katolicka, jedna tylko, gdzie katolicy modlić się mogą. Ogrody za miastem piękne, najpiękniejsze Raichenbacha i Reichla, w ostatnim doskonałe kąpiele. Wkoło miasta między przedmieściami jest piękna w guście angielskim promenada, osobliwie od Halskiej do Grymmickiej bramy przez sławnego Giencza założona, który w Dobrzycy u wojewody Augustyna Gorzeńskiego[2]) zakładał (ogród) i tam jest pochowany...

„19 marca. Dziś jako dzień imienin Józefiny[3]), cesarzowej, a matki vice-króla włoskiego, dawał generał Sokolnicki piękny wieczór, na którym był vice-król, wielu Polaków i Sasów, generalstwo Dąbrowscy[4]), prefektostwo Rembielińscy[5]), generałowa Niemojowska[6]) z córką, pułkownikowa Brzechf-

---

[1]) Służył w IV pułku strzelców konnych Księstwa Warszawskiego, potem od r. 1809 do 1811 w lekkokonnym gwardji, następnie w II ułanów nadwiślańskich.

[2]) Poprzednio szambelan zaufany Stanisława Augusta, stolnik a następnie podkomorzy poznański, poseł na Sejmie Czteroletnim, generał-lejtnant, † 1816. Był bratem matki Adama Turno.

[3]) Beauharnais w pierwszem małżeństwie, z domu Tascher de La Pagerie.

[4]) T. j. Jan Henryk z Barbarą z Chłapowskich. Poznał ją Adam Turno w r. 1800 na słynnych redutach w Dolsku i wtedy się do niej umizgał i starał się o jej rękę, ale panna Basia nie ufała stałości jego uczucia, a oświadczyny traktowała jak żarty; miała też pewne widoki na Edwarda Raczyńskiego. Pod rokiem 1807 Turno zanotował z racji jej ślubu: „Byłem przy tem, gdy Dąbrowski, sławą narodową okryty, równie już i siwym włosem, klęknął i z łzami w oczach prosił o jej rękę; mnie samemu łzy w oczach stały".

[5]) Rajmund Rembieliński, prefekt płocki (1775—1841); żona jego Agnieszka Opacka, kasztelanka wizka.

[6]) Józef Niemojewski, generał brygady jazdy.

fina[1]), siostra generała Sokolnickiego, która honory robiła. Skoro vice-król wszedł do salonu, otworzyły się drzwi boczne, widać było w oddalonym gabinecie transparent Józefiny bardzo trafiony z podpisem: *„à la meilleure de mères"*, co bardzo vice-króla rozczuliło. Potem były tańce, gdzie on wiele i dobrze tańczył, osobliwie mazurka. Ja byłem przeznaczony do robienia mu honorów i na końcu balu musiałem z Brzechffiną pierwszą parę tańczyć krakowiaka i śpiewać po francusku.

„20 marca. Jako w dzień urodzin króla rzymskiego rano dano 101 razy z harmat ognia; o 12-tej w rynku była parada całej gwardji, obiad u vice-króla, iluminacja i wielki bal u gubernatora generała saskiego Polentz na którym i ja byłem i zawsze musiałem tańczyć w kole z vice-królem monferino, kadryle, mazurki i zaczynać zawsze, sam mi kazał. Kobiet było dość, jednak nasze Polki przez swój gust w ubieraniu, takt, rozum, piękność zupełną wyższość otrzymały. Panny Chłapowskie były w Dreźnie o 12 mil, a my z Suchorzewskim[2]), ja już nie tak, ale on to bardzo wzdychał. Dobrze się tu w Lipsku bawiłem i żal mi było to miasteczko porzucić. Lecz ponieważ szwadron ruszył do Mökern, porządnej wioski nad Elsterą, która nie szeroko, lecz bystro płynie, trzeba było tam jechać. Ta wieś leży na drodze do Halli. 22-go przeszliśmy Lipsk dostawszy rozkaz iść ku Renowi dla zorganizowania pułku; nocowaliśmy w Weissenfels... Przechodziliśmy plac bitwy pod Lützen, gdzie Karolowi IX[3]), królowi szwedzkiemu, który tu poległ mizerny postawiono pomnik. Nazajutrz, 23-go, byliśmy w Naumburgu; piękne i wesołe miasteczko nad Salą, między górami. Ja stałem we wsi Flemin-

---

[1]) Spotkał ją jako pannę bawiącą w domu Bentkowskich w Warszawie za rządów pruskich. „Zapalona patriotka" namówiła wówczas młodszego z Turnów Kazimierza, „aby jechał do legjonów". Wyprawa ta nie udała się z powodu nieostrożności. Prezydent Hoym kazał go przyaresztować na Śląsku i skierował do kirasjerów pruskich. 2½ letnia służba w tem wojsku umożliwiła mu zajęcie wybitnego stanowiska w armji narodowej.

[2]) Tadeusz Suchorzewski, pułkownik VI pułku ułanów, który miał się wsławić w jesiennej kampanji r. 1813.

[3]) Gustawowi Adolfowi.

gen; już mamy piękne dnie, spacerowałem po polach; najwięcej tu orzą krowami, które czołem ciągną, sieją wiele koniczyny esparzety, ugorów mało, gnoją tęgo i urodzaje mają, inwentarz piękny, lud pracowity, w domach chędogo, mniej mają gruntu, jak nasze chłopy, lecz go dobrze uprawia i woli sobie jaki mebelek kupić, jak się upić lub zalać wódką jak nasi.

..24 marca. Szliśmy przez Schulpfort.... potem przez sławne wąwozy Kosznic zwane.... niedaleko leży mała wioska Auerstädt ...Szliśmy pięknym i żyznym krajem przez miasteczko mizerne Butelstädt i stanęli we wsi Grosberingen... Tu już Księstwo sasko wejmarskie i tej gościnności co w Saksonji niema.

..25 marca. Szliśmy pięknym krajem przez miasto Erfurt, które leży w obfitej i pięknej płaszczyźnie, dwoma głębokiemi rowami opasane, mała forteczka, sławna widzeniem się Napoleona z Aleksandrem r. 1808; pierwszy, jako swemu miastu, gdyż to do Francji należy, przysłał swe popiersie, a miasto wystawiło cesarzowi kolumnę. Nocowaliśmy we wsi Gamstedt; już tu widać winnice i drogi owocowem drzewem wysadzone. 26-go przyszliśmy do Gothy, stolicy tegoż Księstwa; pałac piękny wśród wielkiego ogrodu. Byłem w pokojach, są książęce, jest w nich regencja i kamera. Książę[1]) najczęściej mieszka w Weimar. Stajnia piękna i rasa koni dobra. Książę będąc szwagrem Aleksandra, ten mu przysyła klacze, a on kupuje angielskie, arabskie, tureckie i polskie ogiery. Dlatego i chłopi już mają piękne konie. Ja sam kupiłem konia od chłopa i dałem 33 dukatów. Tu widziałem tartak wśród miasta, wiatrem obracany, który ma 20 pił, te według potrzeby wyjmując, wkładając, jak grube mają być tarcice. Tu poznałem innych oficerów naszego pułku i zastałem kochanego szefa Fredrę. To jest najtęższy oficer w całym pułku i sam tylko umie pułkiem manewrować. Staliśmy tu aż do 31-go.

..1 kwietnia... Ruszyliśmy przez miasteczko Vacha, dość mizerne, ja poszedłem na noc do wioski Vinnersfeld... Jak się

---

[1]) Karol Fryderyk.

zaczął kraj katolicki, to już lud biedny i nędzny... Dowiedzieliśmy się, że 3-ci pułk litewski pułkownika Konopki[1]) do naszego wcielili, więc dla nas awanse upadły.

„2 kwietnia. Poszliśmy do Fuldy. Nazajutrz przeszliśmy miasteczko Schlüchtern, a ja do wsi Elm; już tu kraj piękniejszy jak koło Fuldy, lecz wsie i miasta brzydkie.

„4 kwietnia. Był nasz pułk w Gelnhausen, miasteczko mizerne pod wielką górą winem zarosłą. Ja z kompanją stałem w mizernej wiosce i w samych piaskach Nanharlau. 5-go przyszliśmy do wsi Bruchköbel. Ta wieś leży pod samym Hanau... Nazajutrz mocnom zachorował, żem musiał furmana brać do Friedbergu. Tu stoi nasz sztab i na nowo pułk się organizuje[2]). Ja powróciłem znów do kompanji 9-tej, którą od Wilna komenderowałem, i poszliśmy do wsi Reichelsheim; zastałem mych kolegów: Kiełkiewicza, Kocha, Łubieńskiego; pierwszy grzeczny lecz jezuita, drugi bufon ustawiczny, a trzeci zawsze brudny. Jestem znów w szwadronie kochanego szefa Fredry. W tej wiosce staliśmy do 11-go. Okolica piękna, kraj żyzny, lud bogaty. Miałem kwaterę u sołtysa, który był czeladnikiem u sławnego siodlarza Dangla; dobrze Polaków wspomina. — Moi koledzy się bawili, a ja chory leżałem....

„...Dziś wyszedł cały nasz pułk i 3-ci Litwinów na plac, generał dywizji Lefebre[3]) organizował na młodą i starą gwardję. Ja dostałem się do kompanji 7-mej pod kapitana Hempla[4]), człowieka bardzo dobrze wychowanego, bo w domu księcia Czartoryskiego w Puławach. Kolegami miałem Juljana Krasińskiego[5]), dobra głowa lecz bez najmniejszej religji i moralności, Okulskiego, ordynaryjnego franta, i Choda-

---

[1]) Jan Konopka mianowany 3. VII 1812 dowódcą pułku III lekkokonnego gwardji dostał się do niewoli 19. X. tegoż roku (por. Gembarzewski *l. c.* 30, (A. M. Skałkowski) *En marge de la correspondance de Napoléon I* 31 i 54—5, *Kwartalnik hist.* XXV 259).

[2]) (Rembowski) *Źródła* 276.

[3]) Lefebre Desnouettes (1772—1822). Szczegóły reorganizacji *Źródła* 278 i n.

[4]) Stanisław Hempel.

[5]) Polegnie 27 sierpnia pod Dreznem.

kowskiego[1]). Przykro mi było dawnych, tak słusznych opuścić kolegów a z nowymi się, już nie takimi, zapoznać. Pułk nasz dziś ma 12 kompanji po sto ludzi. O księżycu i o głodzie poszliśmy na noc do mizernej wsi Neiderglei(?). Nazajutrz 12-go dostałem się znów do sołtysa i na moją pociechę przyjechał komenderować naszym szwadronem z 2 kompanji złożonym nasz kochany szef Fredro. Ta wieś leży na trakcie z Friedberga do Wetzlar. Dziś przechodziła dywizja generała Dąbrowskiego, lecz same tylko widać było wozy, kolaski, a żołnierza mało. Widziałem się z Dzięcielskim[2]), dawnym komendantem Bytynia, i z Michalskim[3]), płatnikiem, który mnie roku przeszłego wielką wyświadczył grzeczność, gdym się ekwipował w Poznaniu.

„13 kwietnia. Wysłany byłem do Friedberga (po ludzi), których 89 ubranych przyprowadziłem do miasteczka Budstadt, gdyż ze wsi tu my się przenieśli. Kwaterę dostałem znów u pastora Steinberg, uczonego, grzecznego, ale nas bardzo źle żywił... Dziś Okulskiemu ucięto trzy palce, co je dobrowolnie, jak wspomniałem, d. 11 grudnia r. z., odmroził i przesadzono do innej kompanji, a na jego miejsce dostałem Łubieńskiego, z czegom się ucieszył, także Jordana, krakowiaka, jako nadkompletnego, grzecznych obydwóch, bo Okulski to rura. Budstadt miasteczko wcale porządne, otoczone dość dużemi górkami, okrytemi samemi owocowemi drzewkami, osobliwie najlepszemi jabłkami, z których wyciskają sok... Tu bawiliśmy do 30 kwietnia, spokojnie przepędzili Wielkanoc; mało czasu mieli dla siebie wolnego, gdyż nasz szef tęgo nas mustrował.

„18 kwietnia pojechaliśmy do generała Krasińskiego w samą Wielkanoc; ten, widząc nas zmartwionych z przyczyny podziału pułków i wcielenia 3-go Litwinów, zaręczył, że skoro do Polski wrócimy, tak zaraz 3-ci pułk gwardji uformowany będzie i my pierwsi do awansu. Dziś rozdano

---

[1]) Antoni Chodakowski.

[2]) Wacław Dzięcielski, kapitan, był w Bytomiu (13 kwietnia 1812), poczem w Sierakowie. Poprzednio (1807) służył w X pułku piechoty, uległ reformie z wiosną 1808, a użyty znowu w czasie przemarszów W. Armji.

[3]) Józef Michalski.

krzyże:[1]) Jerzmanowski, szef, dostał oficerski, kapitan Zajączek[2]) srebrny, porucznicy: Gosławski[3]), Kiełkiewicz, Fichnowski, Zawadzki, Horaszko[4]), Baliński[5]), Lubański, Kiliński[6]) srebrne. Obiad i iluminacje dawał Radziwiłł Dominik, naszego pułku major, a puncz generał[7]).

„21 kwietnia[8]). Byliśmy wszyscy oficerowie z całego pułku zaproszeni do generała Krasińskiego, a naszego pułkownika, na święconkę. Ksiądz przyjechał, lecz że u nich niema tego zwyczaju, więc święcił lecz nie wszystko, bo tych pacierzy nie (u)miał. Zupełnie było polskie święcenie, co nas mocno ucieszyło...

„...30 kwietnia. Dziś wymaszerowałem z kompanją, którą w miejscu kapitana Stanisława Hempla komenderuję, na nową kampanję, zawsze w szwadronie mego kochanego szefa Fredry, na noc ku wielkiej armji do wioski Niedermokstadt, bardzo porządnej między Friedbergiem a Butzbach, które ostatnie do Hessen-Darmstadt (należy): w Niedermokstadt jest fabryka soli artyficjalnej.

„1 maja przyszliśmy do Izenburga, miasteczka pięknego, stołecznego dawniej księstwa tegoż nazwiska... 2-go poszliśmy do wioski Fliderz między góry, 3-go w Fuldzie, 4-go w wiosce Marbach... Dziś od generała Krasińskiego wygrałem 64 fr., dzisiaj ma kasa ma 4 luidory, 7 napol. 12 i 20 fr., dosyć na żołnierza co jutro zginąć może.

„5 maja przyszliśmy do Eizenach... Nazajutrz 6-go przybyliśmy do Gotha... Dziś napotkaliśmy Francuzów rannych wracających z bitwy pod Lützen[9]).

8 maja poszliśmy do Erfurtu i nocowali we wsi Mittelhausen; coraz więcej spotykamy rannych... 9-go przyszliśmy

---

[1]) Dekret nominacyjny ma datę 14 kwietnia 1813.
[2]) Wincenty Zajączek.
[3]) Zapewne Florjan Gotartowski.
[4]) Stefan Horaczko, wówczas podporucznik.
[5]) Kajetan Baliński.
[6]) Franciszek Kiliński, syn szewca Jana.
[7]) W *Źródłach* ten epizod niezanotowany.
[8]) W *Źródłach* (228) pod 18 kwietnia zgodnie z kalendarzem.
[9]) Stoczonej 2 maja.

do Weimar; tu miałem kwaterę u hofrata Othman; miasto, zamek, ogród prześliczne, kobiety bardzo piękne. 10-go do Jeny; przechodziliśmy przez plac bitwy... Stąd drogą kamienistą do mizernego miasteczka Roda, należącego do księcia Gotha. 11-go do Gera, pięknego miasteczka... Drogi tu samemi czereśniami sadzone, a że właśnie teraz kwitły i dzień był piękny, więc to śliczny widok pomiędzy górami oku czyniło. Kazaliśmy z koni zejść i w ręku prowadzić, nasze szwoleżery widząc te drzewa kwitnące i jakiegoś grubego obywatela nam się przypatrującego, wzięli go za dziedzica tej wsi (i trafili) i mówią: „Oj jak ten gruby Niemiec będzie zajadał te czereśnie", — a ten się odzywa po polsku: „Bardzo panów proszę na nie". — Na te słowa tak się żołnierze zdumieli i zawstydzili, iż największa cichość panowała w idącym szwadronie. Ja, który właśnie przechodziłem wedle tego pana, przepraszałem go za tę niegrzeczność sołdacką i spytałem, z kim mam honor mówić. Nie gniewał się i owszem roześmiał się i powiedział, że się nazywa Lipski, którego ojciec za Augusta III z Polski tu się przeniósł. — Altenburg leży w dole w smutnym położeniu...

„...13 maja przyszliśmy do Rochlitz, miasteczka mizernego nad Muldą. Ludzie pouciekali, bo ich Włosi i Wirtemberczycy rabowali. 14-go do ładnego miasteczka Döbeln przyszliśmy, gdzie miałem kwaterę u kupca Staman, u którego po bitwie pod Lützen brat króla pruskiego smutny stał[1])....

„15 maja. Przyszliśmy do wsi Seelingstadt, a nazajutrz do wsi Lobkowitz[2]) o 2 mile od Drezna, gdzieśmy resztę naszego pułku z generałem zastali. Będąc pod komendą szefa codzień my mustrowali. Zawsze z nim stałem i wesoło wieczory trawiliśmy. Dziś pojechałem do Drezna i wiele miałem ukontentowania: 1° widziałem się z kochanym moim bratem, jego żoną, dziećmi i panią de Waldeck[3]), 2° mój brat

---

[1]) Fryderyk Wilhelm III miał dwu braci Henryka i Wilhelma.

[2]) Może Lockwitz.

[3]) Na innem miejscu mówi o niej Adam Turno z wielkiem uznaniem, jako o wychowawczyni jego synka Wincentego, gdy go oddał w r. 1809 bratowej do Goniębic: „...Guwernantka z Paryża bardzo miła, ładna, wysoko wychowana... z domu de Courmont; ta osoba grała przez swego

dostał krzyż Legji Honorowej oficerski, a ja srebrny. Spotkałem się z temi osobami przy kościele Frauenkirche, poszedłem z nimi do ich stancji i tu zastałem panią Chłapowską z córkami z Czerwonej Wsi, Karoliną i Florentyną, i Zosią z Turwi. Także widziałem się z Adamem Grabowskim i Suchorzewskim, któremu znów serce do Karoliny się odnowiło. Książę Dominik Radziwiłł, nasz major, maszerując na czele pułku winszował mi krzyża Légion d'honneur, inni oficerowie tosamo w przytomności tych dam, z których jedna mnie mocno interesowała. Zastałem tu w Dreźnie Jaraczewską, kasztelanową[1]), Walerjana Bielińskiego[2]), Stanisława Michalskiego. Poznałem księcia Giedroyć z córkami i piękną pannę Piłsudską, której się Adam Grabowski umizgał, lecz na nieszczęście już był zaręczony z Aleksandrą Gorzeńską... Żółtowska N.[3]) poszła za Florentego Bnińskiego[4]) bogato; niech jej Bóg szczęści, zawsze jej przyjacielem będę. Także się dowiedziałem o śmierci mego przyjaciela doktora Kreuca w Lesznie, który opatrując chorych Moskali zaraził się, tak on, żona i dzieci pomarli.

„17 maja ruszyliśmy ku Bautzen, nocowali we wsi Fischbach spustoszonej przez Moskali i Francuzów tak, że zamiast oni nas karmić powinni, to myśmy im dawali. Piękne płoty żywych świerków tu widziałem, tak gęstych, że ani kura przejść nie może.

„18 maja. Wojska dość naszego maszerowało ku Bautzen, a Kozacy niedaleko nas koło Neustadt, Pulsnitz się kręcą. Wysłany byłem na prawą stronę drogi, gdyż cesarz jechał, aby zabezpieczyć jego podróż: zlustrowałem Pilau i wróciłem do Klein-Harthau, gdzie była główna kwatera i potem złą-

---

męża piękną rolę w czasie rewolucji, mąż jej był generałem i komplikowany czyli w sprawie Custina czy Moreau był gillotynowany. Ona potem majątek straciwszy była lectrice przy pani Beauharnais. Więcej my się nigdy nie mogli dowiedzieć; raz tylko przyszedł list do niej pod adresem à Madame la générale de Valdeck".

[1]) Józefowa.

[2]) Por. J. Wybicki: *Życie moje* 260.

[3]) Joanna Nepomucena Żółtowska († 1876).

[4]) Właściciel Biezdrowa († 1835).

Kazimierz Turno
(Z portretu w Objezierzu)

Zakład Historyczny
U. M. K.
w Toruniu

czyła się z pułkiem w Weigersdorf, wsi przez Moskali zrabowanej. 19-go ruszyła armja ku Bautzen; stanęliśmy za miastem na prawem skrzydle w pięknych zbożach, które cięto przy wsi Kleinförster, gdzie była cesarska kwatera.

„20 maja ruszył cesarz, w liczbie 180 000 ludzi i 400 armat, na lewo zostawiwszy Bautzen i stąd wysłał parlamentarza do nieprzyjaciela: jeżeli to miasto zapali, to mu Berlin spalić każe. Wyszedł nieprzyjaciel z miasta i ufortyfikowawszy się w najmocniejszych pozycjach, czekał na nas, na lewo mając góry, gęstemi choinkami okryte, gdzie kilka tysięcy strzelców wpakował, środek w samych okopach, a na prawo znaczne pagórki harmatami najeżone. To wszystko nie mogło się oprzeć geniuszowi Napoleona i męstwu wojsk.

„21 maja. O 4-tej rano zaczęły armaty bitwę. Nasz pułk wykomenderowany był do wzięcia baterji z 14 armat, pruskiej, na górze stojącej, lecz woltyżerowie marszałka uprzedzili nas i wzięli..., nieprzyjaciel mając swe prawe skrzydło przez Francuzów zajęte zaczął się cofać ku Reichenbach, a my za nim.

„22. Nasz pułk, to jest pierwszy szwadron pod komendą Dezyderego Chłapowskiego[1]), wyparował z trzech wsi nieprzyjaciela i żeby generał od kawalerji gwardji Walther[2]) był wykonał rozkaz Napoleona, to jest, aby (użył) całą kawalerją gwardji t. j.: nasz pułk, Holendrów, strzelców, dragonów, żandarmów *d'élite*, karabinierów, i temi pułkami uderzył na lewe skrzydło, wtedy bylibyśmy się przełamali, do Görlitz przyszli, nieprzyjacielowi tył wzięli i całą artylerję, lecz Walther wziął tylko nas i Holendrów: sześć razy przebiliśmy się przez 4 dywizje kawalerji pruskiej i moskiewskiej, lecz zawsze im nowe sukursy przychodziły; do tego mieli czas przyprowadzić baterję na górę na nasze lewe skrzydło, wzięli nas we flankę, musieliśmy stanąć, dopiero artylerja gwardji przyszła, nieprzyjacielską spędziła, lecz ta nam narobiła szkody i nieprzyjaciel miał czas rejterować się do Wrocławia. Walthera

---

[1]) Por. jego *Pamiętniki* (Poznań 1899) str. 152 i n.

[2]) Generał dywizji komenderujący kawalerją gwardji († 23. XI. 1813).

cesarz z błotem zmieszał, lecz to nic nie pomogło[1]). W pierwszym ataku, gdym się odwrócił do swoich, aby im dodać serca, byłbym zginął od konnopolca, gdyby nie wachmistrz Witalski[2]), który podskoczył i zabił go z pistoletu, tak, że pod nogami mego konia padł. Ranny byłem w tej bitwie w twarz, lecz bardzo lekko. Zrobiłem votum, ten dzień pościć, jeżeli mi się co złego nie stanie. Mieliśmy rannych Giełguda i Roztworowskiego[3]). Nocowaliśmy na łące. O 11-tej weszliśmy do Görlitz, pięknego miasta i biwakowali.

„24 maja wysłany byłem na furaż do wsi, gdzie obywatel powróciwszy z Jerozolimy postawił mały kościołek nakształt jerozolimskiego i zupełnie całą mękę Pańską miał w nim, lecz, że zapomniał, czy się drzwi zewnątrz czy wewnątrz otwierają, poszedł jeszcze raz do Jerozolimy.

„25 maja. Przyszliśmy do Bunzlau[4]), miasta szląskiego; kraj tu piękny, wsie duże, lecz ludzie pouciekali do lasów; w domach znaleźliśmy wszystko, co tylko było potrzeba i dla nas i dla koni.

„26 maja. Nieprzyjaciel umyka w Górny Szląsk; my stanęliśmy we wsi Kreibau, należącego do hrabiego Poniński ego z Sieben-Eichen, którego syn tu mieszka, mój znajomy; wieś zrabowana, bibljoteka rozrzucona.

„27maja. Pod Sikawką przepędziłem noc; przez godzin 8 goniliśmy za nieprzyjacielem aż za Lignicę i stanęliśmy we wsi Cani. Tamże, 28-go, nieprzyjaciel traktuje o zawieszeniu broni cesarzowi naszemu. 29-go spaliło się pięć wierzchowych koni przez nieostrożność.

„30 maja staliśmy pod Neumarkt we wsi Schönau, nazajutrz we wsi Walkensdorf[5]) 4 mile od Wrocławia w ogrodzie. Tu z Dezyderym jadłem dobrze; robi sobie wygódki, lecz nielubiony w pułku, gdyż będąc wszystko winien Napoleonowi, wygaduje na niego awantury, niegodziwości, okazując niewdzięczność ku niemu.

---

[1]) Por. opis w pamiętniku D. Chłapowskiego.
[2]) Józef Witalski.
[3]) Mikołaj, podporucznik-chorąży. Por. *Źródła* 306.
[4]) Bolesław.
[5]) Może Waltersdorf w reg. lignickiej.

„2 czerwca z Dezyderym i Mańkowskim, chirurgiem, pojechałem konno do Wrocławia, gdzie marszałek Ney[1]) ze swym korpusem stał, te 4 mile przez $2^1/_2$ godziny przebiegliśmy i o włos nas Kozacy nie złapali. Stanęliśmy pod *Trzema Górami,* tu się widziałem z księżną Sułkowską starą i młodą, Garczyńską[2]) ze Zbąszynia, ta powiadała, aby śrutem do nas strzelać, studnie zasypywać, zboża kosić. ...My Polacy cieszyliśmy się, że do Polski pójdziemy, a tu ze smutkiem naszym przyszła wiadomość z głównej kwatery Neumarkt, że zawieszenie broni na 40 dni stanęło, a to z przyczyny, że Austrja, czyli ten wściekły Metternich[3]), powiedziała, iż jeżeli jeden Francuz Odrę przekroczy wtedy ona do Saksonji wkracza. W nocy, na 4-go, naprzeciw naszej stancji na drugiem piętrze wybuchnął ogień, tak że nas parzył. Myśmy rozumieli, że to było hasło do buntu: dalejże wstawać szybko i do koni...

„5 czerwca śpieszyliśmy się i przybyliśmy do Lignicy. Stałem z podporucznikiem Kujawskim[4]). 6-go 6 minut się spóźniłem na plac, poszedłem do aresztu i generał lubo grzecznie mnie wyłajał, jednak się zmartwiłem. Idziemy ku Dreznowi; nocowaliśmy we wsi Witchendorf[5]) z której p. Dyonizjusz poszedł do landwery i dlatego porządnie go zrujnowano; lecz nie Polacy, bo szczerze mówię, żeśmy nigdzie nie rabowali.

„7 czerwca. Dziś z czterech zrobiono sześć szwadronów. Ja dostałem się do szwadronu Jerzmanowskiego z Gotartowskim, Tedwenem i Łubieńskim. Wolny jestem z aresztu; stanęliśmy we wsi Herzogswalde. 8-go przechodziliśmy przez górki, Brancy(?), ubrane w girlandy z literami N., przez Reichenbach i stanęliśmy na noc we wsi Zerke, gdzie tylko 4 chałupy; tośmy z Łubieńskim tylko jedli, cośmy ze sobą przy-

---

[1]) Michał Ney, duc d'Elchiugen, ks. Moskwy (1769—1815).

[2]) Zapewne żona Stefana z domu Anna Skórzewska, córka generała Franciszka i Marjanny z Ciecierskich. Ta gałąź Garczyńskich uległa zniemczeniu.

[3]) Kl. Wacł. Metternich-Winneburg (1773—1859).

[4]) Wojciech K.

[5]) Może Wittgendorf (Śląsk).

wieźli. Między Bautzen i Reichenbach jest kraj kilka mil kwadratowych, nazywający się Wenden, jest to naród, odnoga Słowiańszczyzny, mówią, nawet po kościołach każą swym djalektem; gdy wolno mówią, mogą Polacy ich rozumieć. Dziwna rzecz, że tak mały okrąg kraju zachował swój język i obyczaje od tylu wieków: pokazuje to sprawiedliwość rządu saskiego.

„9 czerwca. Przeszedłszy Bautzen, stanęliśmy we wsi Buckau między górami, figlowaliśmy z generałem, żem po pas wpadł w wodę. 10-go przyszliśmy do wsi Langenwohndorf(?) pod Stolpen, miasta dawniej ufortyfikowanego, jako komendant kompanji, a mając z nazwiskami Kołopałło[1]), Trintupas[2]), Pauszkin[3]), Sopoćko[4]), Fad[5]), Czepa[6]), Pikturno[7]), Czatowicz[8]), Szawa[9]), Jawa[10]) i t. p., ale to więcej Żmudziaki i do tego dobre, odważne, ale strasznie głupie chłopaki; tyle się uśmieję, ile się ugniewam. 11-go wymaszerował nasz cały pułk na lewy brzeg Elby. Kwatera generała ze sztabem jest w Leoben, a moja kompanja w Struppen, ½ mili od Pirna. Ja sobie zostałem w Dreźnie, zawsze w towarzystwie mego brata, bratowej, dzieci, pani de Waldeck i Chłapowskiej z córkami z Czerwonej Wsi...

„...Bawiłem tu w Dreźnie do 2 lipca, używałem spacerów, najczęściej w Brühlowskim[11]) nad Elbą, gdzie przecudny widok na most i okolicę w lewo i w prawo. Bywałem często w galerji sławnej obrazów, w zbrojowni... Dezydery dał nam piękny podwieczorek w Tarancie[12]); jest to miasteczko małe o trzy godziny od Drezna, w prześlicznem położeniu, jedzie

---

[1]) Tego nazwiska niema w spisie szwoleżerów *(Źródła)*.
[2]) Tadeusz.
[3]) Zapewne Paukszniś (Józef).
[4]) Niema w spisie.
[5]) Fatt.
[6]) Brak w spisie.
[7]) Maciej.
[8]) Jest w spisie bez imienia.
[9]) Szymon.
[10]) Niewymieniony w *Źródłach*.
[11]) T. j. na terasie.
[12]) Tharandt.

się do niego cudowną doliną. Na tym podwieczorku same damy polskie były: księżny Sułkowskie[1]), Giełgudowa z córkami i z piękną Piłsudską, damy od dworu: Dobrzycka, Moszyńska, dwie panny Brochockie, prześliczne, Chłapowskie z Czerwonej Wsi, mój brat z żoną, Breza z córką Julją młodą, lecz bardzo ładną i miłą...

„Byłem na procesji Bożego Ciała, która się tu odprawia z największą wspaniałością. Oficerowie gwardji niosą baldachim, a król w mundurze ponsowym, złotem haftowanym, w wielkiej wstędze Legji honorowej tuż za księdzem, królowa za nim, a za nią paź niósł czterołokciowy ogon; muzyka w kaplicy królewskiej przecudowna i trudno z uwagą pacierz mówić z przyczyny jej piękności; dawniej, to jest przed bitwą pod Jeną roku 1806 nie było wolno mieć dzwonów na wieżach kościoła czyli, jak nazywają, kaplicy królewskiej. Lecz Napoleon r. 1806 kazał je przez sam magistrat drezdeński wciągnąć...

„...Jest tu generał Augustyn Gorzeński, wuj mój, ten przyjechał z kasztelaństwem Czarneckimi[2]), którzy mieli dwie córki, rozumieli, że to dla nich ten, co z nimi jeździ; tymczasem na nieszczęście mieli ze sobą garderobianę, pannę Błońską, tak ładną, że gdy wyszła na ulicę, wszyscy na nią oczy zwracali, stawając. Do tej mój wuj koperczaki stroił i... się ...ożenił na naszą zgubę. Jest tu Szołdrski[3]) z Czacza z żoną[4]), przy których bawi się niejaka emigrantka z bardzo pięknej francuskiej familji, pani Clugny[5]); tej się mocno nasprzeciwiałem, lecz byłem w wielkich łaskach, gdyż chcąc Napoleonowi (podać) suplikę dwa razy z nią byłem u cesarza.

---

[1]) Wdowa po trzecim ordynacie rydzyńskim Antonim z domu Bubna von Littitz (Karolina) i żona czwartego ordynata Antoniego-Pawła z domu Kicka (Ewa).

[2]) Antoni Czarnecki h. Prus III z Barbarą Kwilecką miał córki Lucyndę i Konstancję, pierwsza wyszła za Józefa Kwileckiego, druga za Ludwika Sczanieckiego.

[3]) Wiktor-Tomasz-Antoni hr. Szołdrski, kasztelan († 1830).

[4]) Melanja z Krzyżanowskich († 1849).

[5]) Z burgundzkiego rodu znanego w historji Francji od w. XV.

„2 lipca z żalem musiałem porzucić Drezno. Pojechałem do Lohmen i tu poznałem żonę mego generała, z domu księżnę Radziwiłłównę[1]), niełądną, lecz bardzo zacną, rozumną i nabożną osobę; nie wart jej ten nicpoń mąż; także księżnę Dominikową Radziwiłłową[2]), z domu Morawską, naszego kochanego majora żonę, bardzo piękną, lecz z najgorszemi obyczajami, bez żadnego wstydu, ani w oczach ludzi ani w boskich — tu znowu żona nie warta tak dobrego męża.

.....5 lipca przyjechałem do Struppen... Wieś jest duża, cały szwadron się mieści, którym znów nasz kochany Fredro komenderuje. Mustrujemy się codzień, po mustrze cały dzień z wachmistrzem pisać muszę; we wielkim porządku i rygorze utrzymuje nasz szwadron Fredro[3]). Panem tej wsi jest pan Rajski...

.....Tu bawiłem w okropnej pracy do 14-go, którego przyjechali do mnie Adaś i Józio Grabowscy i wzięli mnie na bal, który dawał generał Pac[4]); z naszego pułku było 18 oficerów, en grandissime tenue, mając na czele generała Krasińskiego, naszego pułkownika. Wchód do pałacu był rzęsisto iluminowany, w środku jaśniała cyfra N, potem szło się długą galerją, samemi cytrynowemi i pomarańczowemi drzewami we dwa rzędy ustawionemi, między temi kanapki, na których płeć piękna jak w raju siedziała. Stąd się wchodziło do wielkiej sali oświeconej tysiącem świec, które w wielkich czterech piramidach sztucznie z broni ułożonych gorzały. Oprócz tego jeszcze było 8 luster wielkich, pod zwierciadłem popiersie Napoleona Wielkiego z laurem na głowie, z podpisem: *Invicto Napoleoni*, z drugiej rycerz w zbroi dawnych kawalerów. Bal był bardzo animowany, kolacja w trzech pokojach, kobiety wszystkie siedziały i kilku posłów i senatorów; liberji w galonach złotych na nowo ubranych usługiwało 24. Kobiety prześliczne miały ubiory, celowały Julja

---

[1]) Marja, pasierbica marszałka Małachowskiego.

[2]) Teofila, córka generała Karola, siostrzeńca księcia Panie Kochanku.

[3]) Seweryn (1781—1845).

[4]) Ludwik Pac (1780—1833) por. A. M. Skałkowski: *O kokardę* 284.

Breza, dwie panny Flaischman, córki intendenta saskiego, bardzo piękne, panny Karolina i Florentyna Chłapowskie, panna młodsza Brochocka; były też i karykatury, lecz to tylko Niemki. Miał być cesarz z królem saskim, lecz dla odebranych depesz z Pragi nie przyszli. 24 było lektyk do roznoszenia Niemek na stancje, bo Polki miały swe ekwipaże...

„16 lipca wróciłem do Struppen, tu bawiłem do 21. Mustrujemy się codzień. Armistitium wychodzi, cesarz się armuje i Austrja przeciw nam występuje, Niemcy zdradzają i tak komendant fortecy Torgau do Saksonji należącej Thielman, Sas-Niemiec, chciał Prusakom oddać. Bawarja też za radą Wredego, generała, już majaczy, to Napoleonowi trudno będzie przeciw sile i zdradzie działać.

„21 lipca wymaszerowaliśmy do Giesshübel, duża wieś między wielkiemi skałami w Szwajcarji Saskiej, pod miasteczkiem Gottleuba. Wciąż nas Fredro mustruje. Tu staliśmy do 27-go, z panem La Roche[1]), kapitanem płatnikiem, pojechałem do Drezna, tu bawiłem do 30-go, byłem oglądać z braterstwem i Chłapowskiemi janczarską wielką muzykę przez jednego człowieka wykonywaną...

„...30 lipca wróciłem znów do Bergiesshübel wymaszerowaliśmy do sztabu do Lohmen, a stąd do mizernej wioski Puchendorf. Podczas mej bytności w Dreźnie kupiłem flet ze słoniowej kości o sześciu dziurkach, na którym August III. król polski, grywał, od dzieci jego kamerdynera. Dziś nasz szwadron, przeszedłszy Debernik, stanął w Birkwie(?) nad Elbą.

„4 sierpnia. Zebrawszy en corps oficerowie dans une grande tenue pojechaliśmy do Gross-Grabe powinszować naszemu majorowi księciu Dominikowi Radziwiłłowi imienin dzisiejszych. Wyszedł do nas aż za wieś, bardzo nam dziękował za tę atencję i zaprosił na obiad. Było nas 30 pułkowych oprócz obcych, był książe Michał[2]), brat księcia

[1]) De La Roche Franciszek Mikołaj.

[2]) Zapewne generał, komenderujący zrazu Legją Północną, później V pułkiem piechoty (1807—1811), a w r. 1812 brygadą.

majora, mój brat, Przeździecki[1]), Obuchowicz[2]), Tyzenhauz[3]), Suchorzewski, Francuzi.

„Obiad był wspaniały, prawie wszyscy się popili, po obiedzie wsadziliśmy naszego generała, księcia solenizanta, mego brata, w kariolkę o dwóch kółkach. Koch, największy pustak, z wiechciem słomy biegał i niby kwiaty przed triumfalnym wozem rzucał; Markiewicz[4]), który był od dyszla, wywrócił i ledwośmy go nie rozjechali; Gotartowski Marceli wypiwszy prawie sam wazę ponczu stłukł ją o ziemię i potem usiadłszy przy oknie z największą zimną krwią butelki jeszcze z winem, szklanki, kieliszki. Ja wyszedłem trzeźwy; powróciłem do Drezna z bratem, który się przeniósł do pałacu Korta.

„6. powróciłem do księcia i zastałem wachmistrzów Narbuta i Klimeńskiego dokazujących nad mieszkańcami, którzy surowo ukarani byli...

„Tuśmy stali do 10-go, który dzień był naznaczony na uroczystość narodzin Napoleona zamiast 15-go, gdyż słychać, że skoro armistitium się skończy, a to się trafi przed 15-tym, tak zaraz wojna się zacznie. Przyszedł nasz pułk w największej paradzie w 1800 koni mocny na Austerwiese, tu się cała gwardja mocna 33000 ludzi uformowała. Dzień był piękny, wojsko prześliczne, nasz pułk najpiękniejszy. Przybył cesarz, król saski, książę Józef Poniatowski, inni książęta, generałowie, marszałkowie w najświetniejszych mundurach. Objeżdżali pułki, które potem przed monarchami defilowały, wywoływając: *Vive l'Empereur!* Potem napociwszy się i nałykawszy kurzawy, poszliśmy na swe stanowiska. Gwardja francuska piesza częstowała gwardję saską na Neustadt pod Lipami, wojska były poucieszane, zdrowia, wiwaty głośne. Potem ten dzień zakończył najświetniejszy fajerwerk na Elbie wystawiający bitwę morską z widokiem

---

[1]) Karol Przeździecki, pułkownik XVIII pułku ułanów.

[2]) Franciszek Obuchowicz, pułkownik formacyj litewskich.

[3]) Konstanty Tyzenhaus miał dowodzić XIX pułkiem piechoty, który rekrutował się na Żmudzi latem i jesienią 1812 r.

[4]) Wincenty Markiewicz, podpor.

gorejącej altany w środki z literą N. 3000 żołnierzy, z których każdy miał 60 rac, ustawnie nad brzegiem stojąc, strzelali, co przecudny czyniło widok.

U króla saskiego wielki był bankiet, a znów bal u generała gubernatora Duronel. Miasto było iluminowane, najbardziej się dom generała saskiego Giersdorfa dystyngował: noc po ulicach krzyki, race puszczano, kobiet pełno. Dzień ten najpiękniej się zaczął, ciągnął i skończył, jakby niebo chciało naszemu kochanemu cesarzowi Napoleonowi ostatnie wyprawić święto świetnie.

„13 sierpnia. Wojna ogłoszona; Austrja przeciw nam się deklarowała. Ruszyliśmy do wsi Neuenkirch[1]) nad granicą czeską; różnego wojska pełno, niema co jeść; śniadanie jadłem w towarzystwie naszego generała, 3 bab, 1 dziada, 1 chłopa, i 3 usmarkacianych dzieci. Tu staliśmy trzy dni i 16-go ruszyliśmy w nocy górami wielkiemi ku granicy czeskiej do wsi Oppach. Nazajutrz, 17-go, wysłany byłem z szefem Fredrą na rekonesans do wsi Etenau. Przechodząc przez wieś Ebersbach jest druga nazywająca się Sprea, przy której rzeka tego nazwiska wypływa.

„18 sierpnia weszliśmy z dywizją kawalerji do Czech do miasteczka Rumborek[2]); wysłany byłem do okrążenia i flankierowania z drugiej strony; Węgrzy uciekli, a my pod miastem biwakowali. Niedaleko był domek malarza Alojzego Tyzert, któremu dawszy protekcję, miałem schronienie przed deszczem. Kasę tu zabrałem, pułkowi my rozdali, ale ja z tego grosza nie widziałem. Generał Lefebvre-Desnouettes, który naszą dywizją kawalerji gwardji komenderował, zakazał Polakom do miasta chodzić, a jego Francuzy rabowali, a my kiedy mogli, to bronili. Kraj jest tu płaski, lecz wkoło wielkie góry.

„19 sierpnia pomaszerowaliśmy do miasteczka mizernego Georgenthal między górami i tu staliśmy do 22-go, którego poszliśmy pod miasteczko Hajda i obsadzili drogę między górami i gęstym lasem świerkowym, aby to nieprzyjaciel nie uczynił, gdyż małą liczbą mógł nas wstrzymać. Pod

[1]) Chyba Neukirch.
[2]) Chyba Rumburg.

Hajda rozpędziwszy huzarów, stanęliśmy biwakiem, dano furaż, wyznaczono domy, gdzie dla oficerów gotowano, lecz nasi wachmistrze się uwinęli i za nas zjedli; my za to poszli do kwatery generała Lefebvre i jemu tak samo zrobili. Ledwo po tym figlu wychodzimy, jedzie generał i nasz Krasiński, mocno nas połajał, ale cośmy się najedli, to nasze. Byliśmy pewni, że do Pragi idziemy, aż tu rozkaz na odwrót do Georgenthal. 24-go ku Dreznowi, gdzie Austrjaki, Moskale i Prusaki w 180 000 ludzi maszerują. Deszcze wielkie padają; ja wychodząc nagle z kwatery zapomniałem pałasza, lecz poczciwy Wincenty, szefa Fredry, mi go przyniósł; mocnom się był zmartwił, jest to bowiem pałasz, który 1809 r. od landrata Koszutskiego, prawdziwy Damas, kupiłem i w Częstochowie poświęcony został na ołtarzu Matki Boskiej; przez cały ciąg mej wojskowości innego nie miałem. Przyszliśmy do Langewohnsdorf, potem 25-go w nocy pod wieś Weissig i tu biwakowali. Stąd wysłany byłem z p. Romance, *officier d'ordonnance de l'Empereur*, na rekonesans, do wsi Kraupe pod Pirnę z prawej strony Elby i potem do Lohmen, gdzie Kozaki przed pół godziną siedmiu Francuzów wzięli, stąd odprowadziwszy w nocy oficera francuskiego do Dobra pod Stolpen, wróciłem przez Kelhrdorf(?) do Weissig; tuśmy spotkali wielką armję i cesarza, który w Szląsku pobiwszy Moskali i Prusaków szedł na pomoc Dreznowi.

„26 sierpnia stanęliśmy w przedmieściu Neustadt. Pojechałem mego brata i rodzinę uściskać i wracając zastałem cesarza stojącego przy moście dającego rozkazy, gdzie który korpus ma swe wziąć stanowisko. Królowa saska[1]) będąc w obawie, gdy 180 000 Austrjaków, Moskali i Prusaków stało na lewym brzegu Elby na wzgórzach, jak Napoleona zobaczyła, płakała z radości. Nieprzyjaciel choć tak liczny nie śmiał atakować Drezna, którego tylko w 36 000 ludzi bronił generał St. Cyr i czekał jak głupi na wielką armję z cesarzem, która tak się śpieszyła, że wczoraj zrobiliśmy osiem mil. Jak Napoleon rozkład wojsk robił, wtedy Austrjacy zaczęli atak, wzięli baterję w ogrodzie Moszyńskiego i kule ich na Zamkową ulicę wpadały. Ja właśnie byłem u pani Chłapowskiej, gdy

[1]) Marja Amelja Augusta z domu ks. Dwu-Mostów.

granat wpodle wpadł; jedna z panien za piec, druga pod kanapę, inna jak trup o ziemię. Wziąwszy ja panią Waldeck i dzieci[1]) mego brata, zaprowadziłem do stancji. Wtedy spotkałem tę nieustraszoną gwardję Napoleona, która *armes aux bras* wyszedłszy za pirnicką bramę bez wystrzału tylko z bagnetami wpadła na baterję Moszyńską, wzięła 12 harmat i 14 000 Austrjaków z generałem... w niewolę. Do nas przypadł generał Lefebvre[2]) i dał rozkaz Skarzyńskiemu, aby wziąwszy szwadron ruszał na Fryderichstadt i szarżował nieprzyjaciela, który tam miał już wejść. Ruszyliśmy kłusem, ja prowadziłem pierwszy pluton; wpadliśmy, lecz nikogo nie zastaliśmy; przez noc musieliśmy stać na ulicy, do kamienic nas nie chciano puścić, gdyż się bali, aby ich nie brać do znoszenia trupów. Jeden przecie ubogi poczciwy płóciennik otworzył nam i tak parę godzin my ze Skarzyńskim przesiedzieli[3]). Plan do bitwy pod Dreznem dał generał Moreau[4]), który za spisek[5]) wygnany był do Ameryki; tego Aleksander sprowadził. Wojsko francuskie wierzyć nie chciało, że generał Moreau jest u nieprzyjaciół jego ojczyzny, dopiero złapali psa, który miał obrożę z napisem: *„J'appartiens au g-ral Moreau"*. Lecz Bóg wkrótce ukarał zdrajcę, gdyż pierwsza kula z francuskiej baterji obie nogi mu urwała, lecz rada jego aby Francuzom bitew nie wydawać tylko nieustannie trudzić, wiele nieprzyjacielowi pomogła. Przeszliśmy Drezno i stanęliśmy za bramą Pirnejską na polu, gdzie trupami gwardji moskiewskiej zasłane było. Aleksander rozumiejąc, że łatwo wejdzie do miasta, kazał się gwardji w paradne mundury ubrać. Nasz pułk stanął na lewem skrzydle armji. Deszcz tylko lał, po kolana konie i ludzie stali w błocie.

„Ja wysłany do lasku na zlustrowanie, wypędziwszy Kozaków z niego i z wioski, wracam do pułku, który zastałem

[1]) Synek Jan-Napoleon-Stanisław (ur. 13. IV. 1806 † 24. I. 1821) i 5 córek Kordula (1807—1876), Amelja, Józefa (zam. Gorzeńska), Augustyna (zam. Koczorowska) i Donata (zam. Gorzeńska).

[2]) Lefebvre-Desnouettes, generał dywizji i dowodzący częścią gwardji.

[3]) Inne szwadrony były poza Dreznem, zob. *Źródła* 368—71.

[4]) Jan-Wiktor Moreau, zwycięzca z pod Hohenlinden (1800).

[5]) Oskarżony był o udział w sprzysiężeniu Cadoudala Jerzego, przewódcy Wandejczyków (1804).

w porządku bitwy w dwóch szeregach na odstęp dywizjonalny[1]). W pierwszej linji i na prawem skrzydle stałem z moją kompanją, okrywaliśmy baterję. Staliśmy pod dużym ogniem nieprzyjacielskiej baterji w tym deszczu cztery godziny. Ludzi nam nabili; ja z kompanji 25-ciu straciłem[2]), Juljana Krasińskiego, podporucznika; tuż przy mnie Nowickiemu[3]) nogę urwało, szefowi Fredro, Kozietulskiemu, podporucznikowi Kochowi konie ubito, Stradomskiemu[4]) nogę (strzaskało), kapitanowi Kruszewskiemu[5]), który, że na nasze prawe skrzydło największy szedł ogień, pojechał na lewe, nogę urwało i w kilka dni umarł. Ja ciężką kontuzję w lewe ucho dostałem i pamięć straciłem. Noc my przepędzili we wsi Tollkwice. Nieprzyjaciel się ku granicy czeskiej cofał i byłby zupełnie pobity, cesarz austrjacki i moskiewski, król pruski, wszystko z całą armją byłoby się w niewolę dostało, gdyż uciekali, gdy(by) generał Vandamme[6]), którego Napoleon w 36 000 wybornego wojska (wysłał), był czekał na nieprzyjaciela tam, gdzie mu cesarz kazał, to jest w wąwozach, którędy go gnano, lecz rozumiejąc, że lepiej zrobi, gdy się posunie, wszedł w ciasny wąwóz z 75 harmatami, tak że uciekający generał Kleist wpadł niespodzianie i zupełnie pobito Vandamma.

„Przywlokłem się do stancji brata chory, gdzie mnie odwiedzali: Brezowie, Łubieński, Morawscy, Szodrscy, lecz więcej miałem z tem subjekcji jak pociechy. Za to, żem wyszedł zdrów z bitwy 22 maja i 27 sierpnia 1813 r., obiecałem pójść pieszo z Gniębic do Częstochowy podziękować Matce Boga za zachowanie mnie przy życiu i bez kalectwa... Napoleon z gwardją pieszą poszedł na Neustadt, gdyż znów inny nieprzyjaciel pokazuje się koło Herzberg i Luckau.

[1]) W rk. słowo to niejasne. Aby tekst uczynić zrozumiałym, wsunięto parę słów w nawiasach i poprawiono interpunkcję.

[2]) Dautancourt obliczał całą stratę obu pułków lekkokonnych gwardji w dniu 27 sierpnia na 19 zabitych i 27 rannych (*Źródła* 369).

[3]) Stanisław N., podpor. W jego stanie służbowym zapisano: Blessé... d'un éclat d'obus au mollet droit (*Źródła* 613).

[4]) Stanisław Stradomski (*Źródła* 369—70, 611).

[5]) Ludwik (Marcin) Kruszewski (*Źródła* 370, 379, 570, 606).

[6]) Dominik V. (1770—1830).

„30 sierpnia przyszła urzędowa wiadomość o pobiciu Vandamma, zupełnie zabrano mu 75 harmat; mówią niektórzy, że to była zdrada, lecz ja nie wierzę.

„1 września. Lubo chory jeszcze, ruszyłem do pułku, który stał we wsi Zajc[1]). Nieprzyjaciel tak był rozpierzchniony, że jeden major pruski w nocy przyjechał do Zajc i do kwatery Lubańskiego zapukał, otworzyli i dopiero się dowiedział, że jest u nas zabrany w niewolę; aż płakał ze swej omyłki. Nazajutrz chowano trupów moskiewskich, bo już śmierdzieli.

„3 września ruszyliśmy do Hojerwerdy, stąd do Hochkirch. Ja na 24 godzin pojechałem do Drezna i znów, 4-go, do pułku wtedy przyjechałem, gdy się z Kozakami ucierał i wysłany jeszcze od ciepłych kartofli my ich odpędzili. Marszałek Macdonald poszedł za nieprzyjacielem do Görlitz, a my znów do Baschütz ku Dreznowi. Nazajutrz do Rukendorf, tuśmy sobie po biwaku jeść gotowali, lecz nie było wiele co. Ustawicznie jesteśmy w marszach i kontramarszach; mało nas jest. Cesarz się nie może wszędzie rozedrzeć: tam gdzie jest, to zwycięża, gdzie nie on komenderuje, to Francuzi zbici. Dezydery Chłapowski, nielubiany w pułku dlatego, że na swego dobroczyńcę Napoleona awantury wygaduje, podczas armistitium wziął dymisję i pojechał sobie do Paryża i tam cały czas w domu Karamanów, gdzie się kochał, przesiedział; wcale go nie żałowali[2]).

„7 września. Przeszliśmy znów Drezno, ja zawsze chory na głowę i piersi zostałem u brata na pięknym wieczorenku, co mnie rozerwało cokolwiek. Nazajutrz z Łubieńskim będąc na służbie pojechaliśmy z cesarzem na miejsce, gdzie Vandamma pobito. 9 pomaszerowaliśmy do Czech i znów wrócili do Altenburga między wielkie góry. Tu cynę kopią; tu miałem grande garde, o kilkaset kroków stał nieprzyjaciel, więc się ani jadło ani spało.

„12 września ruszyliśmy do miasteczka Frauenstein, zrabowanego przez Moskali. Tuśmy takiemi szli ścieżkami mię-

---

[1]) Zeitz(?).

[2]) Por. pamiętniki Chłapowskiego str. 160—1. Wykreślony z listy pułkowej 1 lipca 1813.

dzy górami, że tylko koń za koniem w ręku prowadzony mógł iść; do tego deszcze padają, więc i ślisko.

„13 września przyszliśmy do pięknego miasteczka Freiberga, tu kopią srebro. Tuśmy zastali Węgrów i ja byłem na przełaj posłany i żeby mnie nie wstrzymał Lefebvre, byłbym ich wszystkich dostał, co w mieście byli, i z dwunastu, co ich było, nasze Tatary trzech dostali. Tu mocno zachorowałem i oddawszy kompanję Łubieńskiemu odesłany byłem do zakładu z 14-tu ludźmi i 14 końmi do Torgau. Przenocowawszy w Herzogswalde, przybyłem do Drezna, odesłałem ludzi i konie do zakładu; sam się tu zostałem do 26-go. W tych dniach nasz szwadron służbowy przy cesarzu pod Peterswalde[1]) rozbiwszy szarych pruskich huzarów pułk, wziął ich pułkownika Blüchera w niewolę; tego wachmistrz Mierzejewski wziął. Gotartowski[2]) z rany w głowę umarł. Onufry Radoński w brzuch żgnięty ciężko chorował i tylko przez zręczność doktora Hedenius wyzdrowiał. Cesarz znów poszedł z armją pod Bautzen i nieprzyjaciela odpędziwszy, znów się za Elbę cofnął, której brzegi, zdaje się, że opuszczamy cofając się ku Lipskowi.

„22 września pokazał się ogień na Schlossgasse, chcąc wyjść z pokoju na ten hałas do drzwi, a tu Dłużewski, kamerdyner mego brata, zamknął i poszedł. Nie wiedząc ja, że to ogień, rozumiałem, że rewolucja. Szczęściem otworzono, poszedłem zaraz do stancji pani Chłapowskiej, gdyż ogień był niedaleko...

„...Strapień... mam... dość z przyczyny grubjaństwa naszego majora d'Autancourt i żeby mnie honor nie wiązał, tobym tak zrobił, jak Dezydery Chłapowski.

„26 września ruszyłem ku Lipskowi. Parę godzin za Dreznem znajduję perspektywę, którą jadący przede mną oficer zgubił. Przybliżyłem się do niego i poznaję Alfonsa[3])... Jecha-

[1]) 17 września *(Źródła* 383—4).

[2]) Marceli G. zmarł 29 września według *Źródeł* (393, 425, 589).

[3]) Aleksander Alphonce przybyły do Polski z Legją Północną, szef biura topograficznego. Znany jest jako autor dziennika działań VII dywizji polskiej jazdy lekkiej w ciągu r. 1813. Był żonaty z Urszulą z Prusimskich, primo voto Adamową Turno.

liśmy razem i we wsi Blankenstein nocowali, piękna wieś i w ślicznem położeniu. Wieczorem przyszedł do nas pastor, człowiek bardzo grzeczny i skarzył się, że oficer jakiś nakłada kontrybucje. Poszliśmy i zastaliśmy oficera Francuza od trenu mr. Martin z 17 swymi gałganami, wypędziliśmy ich zaraz, za co nam mieszkańcy wdzięczni byli.

„27 września przejechawszy miasteczko ładne Nossen pojechali na obiad do folwarku Gersdorf; piękne budynki, murowane i sklepione owczarnie, obory, krowy oldenburskie, ogród piękny, należy do hr. Einsiedel. Jego komisarz był nam bardzo rad; (dał) dobry obiad, obrok koniom. Podziękowawszy, ruszyliśmy do wsi Gebersbach pod Waldheim. Przybywszy do dworu, prosimy o nocleg. Sama pani, piękna kobieta, chciała, lecz jej mąż nie bardzo; gdy się bliżej przypatruję, poznaję majora Nerhoff, z którym r. 1811 w Głogowie przez trzy miesiące stałem. Dopiero nas przyjął grzecznie i tu bawiliśmy do 1-go października...

„...1 października słysząc huk armat, musieliśmy ruszyć. Pożegnanie było bardzo tkliwe, wszyscyśmy płakali... Nakoniec pocałowawszy się w buzinkę tę ładną, ruszyliśmy przez Waldheim i tu my się rozjechali: on do Rochlitz, ja do Kolditz. Wstąpiłem do wsi Kolkwitz, tu sama tylko była pani. Tę wieś dragony gwardji francuskiej zrabowali — i mieli Francuzów Niemcy lubić. Stąd udałem się do porządnego miasteczka Kolditz nad Muldą; jest tu fabryka przędzenia i bielenia.

„... 2 rano dowiedziałem się, że Kozacy byli u mostu, wystrzelili, jednak poczciwi mieszczanie nie wydali mnie... Ruszyłem do Grimma, spotkałem dwóch Kozaków, lecz ci w nogi, bo widząc mnie z lasu, nie spodziewali się, abym sam był. Przed miastem spotkałem generała Kamińskiego[1]) i z nim razem pojechaliśmy do Grimma; piękne miasteczko nad Muldą. Tu zakład naszego pułku[2]) stał 20 dni, więc sobie hulali, ale płacili, więc burmistrz i jego córka, bardzo ładna, zobaczywszy, żem z tego zakładu, pierwej jak generałowi Kamiń-

---

[1]) Ignacy Kamieński, generał brygady z doby Kościuszkowskiej, dowodził jazdą V korpusu w r. 1812.

[2]) Por. *Źródła* 391.

skiemu dali kwaterę u wdowy Schlick, która mnie najszczerzej i prawdziwie polską gościnnością przyjęła, a że słaby byłem, więc tu do 7-go bawiłem, doznając od całego miasta największej grzeczności. Moja wdówka ma trzy córki... bardzo ładne i grzeczne i syna Benjamina. Cały dzień my spacerowali, bo okolica cudna, a w wieczór śpiewali, pili i tańcowali. Codzień z młodym Schlick obchodziłem tę piękną okolicę. Byłem w wiosce Böhlen, bardzo pięknej w wąwozie nad Muldą; stąd się pięknie pokazuje pałac Demen. Tu spotkawszy się z memi ładnemi gospodyniami, panną Kommern, córką burmistrza, panną Karoliną Dethen, bardzo też ładną, poszliśmy do pani hr. Belau. Jest to hrabina poczciwa, żyje sobie dobrze. Chodziłem znowu na salon de societé, gdzie się obywatele schodzą i bawią. Bywałem u fabrykantów Lewi, żydów, lecz ucywilizowanych, mających piękną bibljotekę. Jeden z nich miał żonę z Bojanowa, grzeczną i ładną kobiecinę.

„...7 października ...się musiałem pożegnać z tą prawdziwie godną rodziną. Bawiłem tu pięć dni; w domu własnym lub i rodzicielskim nie mogłem być lepiej przyjęty i pielęgnowany. Płakali, wszyscy prawie mieszczanie żegnali mnie i błogosławieństwo na drogę dawali i odjeżdżając dopiero mi powiedzieli, że był patrol kozacki w mieście i nikt mnie nie wydał. Moje gospodynie kochane i ładne, od płaczu tylko mnie uściskały nie mogąc słowa wyrzec. Każda w mojej książce napisała swe pożegnanie... Ledwom z płaczu wsiadł na konia i ruszyłem ku Lipskowi. O dwie godziny spotkałem patrol huzarów polskich 2-go pułku. Ci mi powiedzieli, że się Kozacy wszędzie kręcą, lecz przecie szczęśliwie do wsi Holzhausen przyjechałem i zastałem rabujących kirasjerów francuskich; wypędziłem, co mogłem, odebrałem i oddałem.

„8 października przyjechałem do Lipska i miałem kwaterę u kupca Cauditor. Wtem mój Józef oddaje mi list, otwieram i tu znajduję łańcuszek z pereł od poczciwych Schlicków i pięknej grzeczności wyrazy. Ta pamięć łzy mi wycisnęła. Spotkawszy wachmistrza Skalskiego[1]), dowia-

[1]) Józef Skalski.

duję się, że nasz pułk idzie do szarży. Ruszyłem na plac i tam się melduję. Nieprzyjaciel umknął, a my w największy deszcz poszli do wsi spalonej Klingenau.

„9 października stanęliśmy pod miasteczkiem Eilenburg, gdzie się znajdował cesarz i król saski. Nazajutrz wysłany byłem w 100 koni do eskortowania amunicji i pieniędzy. Ujechawszy ku Lipskowi godzin dwie, dostałem rozkaz się wrócić i znów z kompanją zaraz mnie wysłano naprzeciw majora Kozietulskiego. Tego spotkałem w Laussig i z nim musiałem jechać do Düben i znów wrócić do Eilenburga i to wszystko w największy deszcz: zmokłem do nitki i tak zachorzałem, że generał Krasiński widząc mnie tak biednego kazał jechać do brata mego. U niego jadałem...

.....14 października ruszyłem razem z królem do Lipska. Dostałem kwaterę na Peterstrasse u wdowy Münkel. Już się armje zgromadzają, nieprzyjaciel się czuje na siłach, gdyż naszego parlamentarza nie przyjął.

„16 października. Już nieprzyjaciel zaczyna atakować. Nasz pułk od granatów wiele ucierpiał. Mierzejewski w rękę mocno ranny, Komornicki[1]) nogę stracił... Rannych znoszą do miasta dokąd kule wpadają, hałas wielki. Generał Umiński ranny, Heljodor Skórzewski[2]), Edward Potworowski[3]); odwiedzałem ich, widziałem też generałową Dąbrowską, zawsze łepska i wesoła. Mój brat stał w domu doktora Apel, zawsze cierpiący, dziwił się mnie, że ja nie w łóżku, widząc mnie tak słabego, lecz ja znów na plac bitwy do pułku...

„17 października. Trzy korpusy nieprzyjacielowi przyszły w pomoc, królewicz szwadzki (Bernadotte[4]) niewdzięczny) w 36000 bitnych Szwedów, generał Colloredo[5]) z Au-

---

[1]) Leon Komornicki, podporucznik. Według *Źródeł* (403,425) dostał się do niewoli 17 października w czasie furażowania.

[2]) Kapitan Heljodor Skórzewski zaczął zawód w XV pułku piechoty, był adjutantem generała Fiszera, a następnie przy księciu Józefie.

[3]) Wówczas porucznik-adjutant gen. Umińskiego.

[4]) Karol Bernadotte (1764—1844), marszałek Francji, adoptowany przez Karola XIII.

[5]) Hieronim hr. Colloredo-Mannsfeld (1775—1822).

kami i Bennigsen[1]) z Moskalami. Dzisiaj było dość cicho, dopiero nazajutrz, 18-go, nastąpiła walna walka. 400 harmat z obu stron rzucało śmierć w szregi. Generał saski Ryssel[2]) wśród bitwy stojąc w centrum armji francuskiej w 7 000 ludzi i 40 armat przeszedł do nieprzyjaciela. Myśmy rozumieli, że idzie do ataku przełamać linję, i już ruszaliśmy w pomoc, tymczasem obrócił na nas armaty. Lecz niewielu ich do nieprzyjaciela przeszło, gdyż cesarz kazał obrócić 80 armat gwardji na tych zdrajców. Rzeź była ogromna do samej nocy, ze 100 000 ludzi padło.

„19 października przyjechał Napoleon do króla saskiego, oddał mu jego gwardję pieszą i konną, którzy się zawsze z honorem sprawowali, pożegnał się z królem i królową, którzy bardzo płakali, i pojechał. Armja się rejteruje. Ja, pożegnawszy się z bratem, który mnie widząc chorego i zniechęconego, dodawał odwagi, abym poszedł, ruszyłem z Lipska o 10-tej. Już Polacy pod księciem Józefem, rejteradę okrywający, w mieście się z Prusakami ucierali. Most na Elsterze trzymał Francuz[3]) i ten rozkaz gdyby miał Polak, pewnoby ani książę (zginął), ani straty nie było w armji francuskiej. Ledwo 200 kroków byłem za mostem, a Francuz zobaczywszy kilku kozaków przez błota z trudnością przebywających, wysadził most...

„... Ja ruszyłem do Weissenfels i tam w ogródku z huzarem 16-go pułku polskiego, który mię żywił, przenocowawszy, udałem się do pułku i cały dzień z Kozakami i Sasami, tymi samymi, z którymi dzień wprzódy kolegowałem, ucierałem wciąż się rejterując.

„21 października z biedą przeszliśmy Salę pod Laucha. Tuśmy się dowiedzieli o pewnej śmierci księcia Józefa; mocnośmy żałowali. Generał Dąbrowski ranny, a armja polska znikła. Szczątki tejże oddał Napoleon księciu Antoniemu Sułkowskiemu[4]), który nie wiedzieć w jakiej myśli dał słowo

---

[1]) L. Aug. hr. Benningsen (1745—1826).

[2]) Antoni-Fryderyk-Karol v. Ryssel (1773—1833).

[3]) Straż nad głównym mostem na Plejsie miał pułkownik Montfort.

[4]) Poprzednio dowodził IX pułkiem piechoty w Hiszpanji. Komendę naczelną nad Polakami miał od 20 do 27 października 1813.

honoru oficerom polskim, że Renu nie przekroczy, czem tak pobałamucił, że bardzo wielu oficerów polskich, uważając pewnie za zbawcę Aleksandra, wracali do Lipska. Napoleon dowiedziawszy się o tem zwołał oficerów polskich wkoło i oświadczywszy największą wdzięczność za odwagę zachowującą całą armję od zupełnej zguby, w najczulszych wyrazach dodał, że popełniwszy sam różne błędy przeciw nam, czego mocno żałuje, odbiera komendę smarkaczowi księciu Sułkowskiemu, daje mu dymisję i oddaje generałowi Dąbrowkiemu, dawszy mu rozkaz, aby szedł do Sedan organizować się[1]).

„22 października poszliśmy pod Weimar, gdzie generał Lefebvre Desnouettes nieostrożnie[2]), co mu się często zdarzyło, wprowadził, zaufawszy szpiegowi, że niema w mieście, tylko 300 Kozaków. Tymczasem w pół godziny byliśmy (atakowani) przez 3000 Kozaków i Węgrów, którzy do nas najregularniej strzelali, i żeby nie wielka mgła i bór, co nieprzyjaciel za wojsko wziął i do niego z armat kropił, tobyśmy byli zniesieni, lecz tak dość szczęśliwie cofnęliśmy się do wsi Hattenstadt pod Erfurt, gdzie na cmentarzu wygodnie czyli raczej smaczno po całodziennej bitwie się przespałem, jakoby w najlepszem łóżku. Przeszedłszy 23-go Erfurt stanęliśmy we wsi Hochheim, tu się z kochanym Kazimierzem Skarzyńskim[3]), mym dawnym przyjacielem, zobaczyłem. Z naszego pułku tylko porucznik Łaszczyński[4]) przeszedł do Moskali, widział go nasz szef Zielonka[5]) przy W. K. Konstantym. Armja się rejteruje, a nieprzyjaciel umie profitować.

„24 października w polu biwakujemy.

„25 października. Stanęliśmy na łące pod Frydrychswerda[6]), pałacem księcia Gotha. Czerniszew w 12 pułków

[1]) Najpoprawniejszy tekst przemówienia tego z 28 października ogłoszony według zapiski J. Skrzyneckiego w *Kwartalniku historycznym* z r. 1910 (także w odbitce: *En marge de la correspondance de Napoléon I).*

[2]) Por. *Źródła* 409.

[3]) Szef szwadronu II pułku ułanów z adjutanta Rożnieckiego.

[4]) Wawrzyniec Łaszczyński, podporucznik, według Dautaneourt'a dostał się w niewolę a według stanu służby zdezertował pod Lipskiem *(Źródła* 406 i 622)

[5]) Benedykt Zielonka.

[6]) Friedrichswerth(?)

Kozaków zawsze po naszej prawej stronie maszeruje[1]); widujemy się codzień i nawet rozmawiamy; mówili nam: „wy i tak nasi budet, po co strzelać!"

„Czerniszew ciągnie do Frankfurtu, dokąd i Bawary zdradziwszy Napoleona, że ich królestwem zrobił, pod generałem Wrede[2]) ciągną, aby nam przed Renem drogę przeciąć. Czerniszew przysłał do nas Kiełpsia, Żmudzina, aby my przechodzili lub poddali (się), lecz choć jesteśmy w przykrem położeniu, ze wzgardą my go odesłali. 26-go pojechałem z szefem Szeptyckim do miasteczka Vacha robić kwaterę dla cesarza[3]), bo Francuzów to Kozaki łapały, a nas mieli w respekcie. 27-go[4]) poszliśmy do Fuldy, stąd pojechałem z Józiem Grabowskim do Schlichtern i tu się u niego konfitur najadłem, lecz chleba nie było.

„29 października. Uformował się pluton z samych oficerów z 19 złożony pod dowództwem Skarzyńskiego[5]) i poszliśmy flankierować z Kozakami. Ci nas widząc tak paradnie ubranych nie chcieli z nami flankierować, lance w tył chowali i częstowali nas wódką; ja głodny napiłem się dwa łyki i że to musiał być spirytus, upiłem się. Koledzy, osobliwie Łubieński, widząc mnie upartego, żem się nie chciał rejterować, powinien mnie był gwałtem wziąć, lecz wszyscy uciekli i mnie zostawili. Konia miałem rannego i nie wiem, co się ze mną stało, tylko tyle, żem się znalazł w nocy ciemnej leżący na zagonie bez konia, ładownicy i kołnierza; akselbandy, zegarek, pałasz, pieniądze i bat kozacki to zostało, więc ja rozumiem, że to jaki żołnierz polski mnie okradł, bo gdyby Kozak, toby był wszystko wziął, odarł i zabił. Obudziwszy się, zobaczyłem wkoło ognie biwakowe, nie wiedziałem, w którą udać się stronę, aby nie wpaść nieprzyjacielowi w ręce. Nakoniec w imię Boże zbliżyłem się cicho do pierwszego ogniska i szczęściem trafiłem na Francuzów, którzy mnie do kwatery generała Sokolnickiego przyprowadzili.

---

[1]) O jego napadzie na kwaterę cesarską w Gotha por. *Źródła* 412.
[2]) Karol Filip książę Wrede (1767—1838).
[3]) Por. *Źródła* 413.
[4]) Według Dautancourt'a *(Źródła* 414) dopiero 28 października.
[5]) *Źródła* 419.

Ten mnie mocno zbolałego poczęstował czajem i położył, dał mi szkapsko, gdyż z moim straciłem wszystką bieliznę, kordony, ładownicę, sztuciec srebrny, pistolety doskonałe. Generał Krasiński gniewał się i tego mi nie darował. Zaraz mnie na flankiery wysłał i my się bili z Czerniszewa armją a cesarz z Bawarami, którym pod Hanau okropną klęskę zadał[1]). Wrede był ciężko ranny. Nasz pułk uderzył i wziął baterję o sześciu armatach. Zginął Giełgud, bardzo przystojny i grzeczny oficer, Wąsowicz ciężko ranny, książę Dominik Radziwiłł kontuzję dostał w głowę, która mu się do śmierci przyczyniła. Dziś przyszliśmy do Frankfurtu, gdzieśmy w pięknym ogrodzie bogatego bankiera stali. Armja się rejteruje i to w nieporządku, jednak tak przemożny nieprzyjaciel nie może nam przeszkodzić powrotu przez Ren; brak mu i na prawdziwem męstwie i dobrych generałów. Całe Niemcy nas odstąpiły, najdłużej trzymały (się) Bawary.

„1 listopad. Pułk nasz poszedł ku Brukselli[2]), co było zdrowego. Ja jako słaby i chory z zakładem z końmi i ludźmi chorymi i rannymi pod komendą szefa Rostworowskiego do Moguncji. Przyszedłszy do mostu na łyżwach na Renie, most na samym środku się zerwał, w nocy naprawiali i dopiero 2-go rano przeszliśmy, przepędziwszy noc w winnicach. Ren tu szeroki i bardzo bystro płynie. Przed mostem jest mała forteczka Kastel; w Moguncji przed kościołem św. Piotra staliśmy trzy godziny, ucieszony byłem, żem te przeklęte, zdradliwe Niemcy opuścił i na ziemi francuskiej stanął. Wziął mnie Zielonka do hotelu Paryskiego i uraczył kotletami i winem dobrem, bom goły, brudny;miasto duże, ciemne, brudne, ale forteca tęga. Stąd poszliśmy do wsi Kleinwinterhain. Ja jeszcze przed Hanau dostałem paskudną wrzodzienicę na palcu wielkim u prawej ręki, panaris zwaną, tę mi nasz doktór Girardot[3]) przeciął; ręka mi spuchła i tak skancerowała, że już mi ją uciąć chciano. Kraj z prawej strony Renu piękny, lecz z lewej bardzo brzydki. Tu

---

[1]) Por. *Źródła* 416—8.
[2]) Por. *Źródła* 432—3.
[3]) Franciszek G., chirurg pułkowy.

jeszcze po niemiecku mówią aż ku Metz. Stałem z kapitanem Szukiewiczem[1]), który ani po francusku ani po niemiecku nie umiał, więc mnie żywił a ja gotował; wszystko my płacili, nawet furaż dla koni, a gospodarz to tylko pokazał, gdzie studnia. Jedną tylko koszulę miałem, więc jak mi ją prano, to ja goły na słomie leżałem.

„4 listopada wyszliśmy do wsi Eberhain[2]). Generał mnie tu za sprawkę 29 p. m. aux arrêts forcés wsadził, miałem miesiąc siedzieć, lecz kochany Fredro, szef, i książę Dominik Radziwiłł wyprosili, że tylko trzy dni miałem w stancji aresztu i przez ten czas opatrywałem mych chorych kolegów Koryckiego[3]) i Mierzejewskiego. W tych dniach umarł w Mont-Tonnere[4]) nasz major, książę Dominik Radziwiłł. Był to jeden z największych panów polskich, grzeczny, łagodny, odważny, miłosierny i dlatego powszechnie od wszystkich żałowany. Przyczyną śmierci była najpierwej kontuzja odebrana w głowę pod Hanau, potem upadek swej Ojczyzny, nakoniec zła konduita żony jego, gdyż pół godziny przed śmiercią czytał w gazecie hamburskiej pod artykułem z Pragi, że żona jego urodziła córkę w Pradze, którą miała z Arturem Potockim[5]). Jak to przeczytał, wypił butelkę burgunda, co i często lubił nie wyłączając żadnych trunków, i umarł mocno żałowany.

„7 listopada. Wyjechał generał do Paryża[6]), a my poszliśmy do Mauhonhain, 8-go do Herfingerhat, 9-go do Kayserslautern, tu nam dał Roztworowski francuski obiad dobry, po obiedzie poszliśmy na noc do Mikehat(?) w departamencie Monttonnere. Kraj górzysty, drogi piękne; tu[7]) mieliśmy rewję przed majorem d'Autancourt; nudził nas dziad. Sosnowych lasów pełno, lecz dużych sosen nie widać.

---

[1]) Cyprjan Szukiewicz, kapitan, starej daty, z gwardji Stanisława Augusta.

[2]) Eberstheim pod Moguncją.

[3]) Walenty Korycki, kapitan, ranny pod Hanau *(Źródła* 418).

[4]) W Lauterecken według *Źródeł* (427).

[5]) Z podporucznika V pułku jazdy podpułkownik i adjutant księcia Józefa, a od r. 1813 nominalnie adjunkt sztabu głównego (1787—1832).

[6]) Miało to nastąpić dopiero 8 listopada według *Źródeł* 426.

[7]) W Weilerbach według *Źródeł* (426).

„11 listopada. Przeszedłszy małe miasteczko Honiburg, gdzieśmy już po francusku, to jest *une omelette et une pinte de vin*, śniadali, przyszliśmy na noc do Mittobersbach. Nazajutrz jest dzień moich urodzin. Cicho go spędziłem. Przeszedłszy miasteczko Saarbrücken nad Saarą, za którą zaraz drugie miasteczko St. Johanny, przyszliśmy do wsi Szpaicher. W Saarbrücken dał nam śniadanie szef Szeptycki, bośmy goli byli. Tu już jest *département de la Sarre*. Kraj tu górzysty, kopalnie węgla, huty szklane, dawniej tu było księstwo Nassau.

„13 listopada. Przeszedłszy dwa miasteczka porządne Forbach i St. Avold, przyszliśmy do wsi Simein. Lud tu jeszcze Niemcami śmierdzi, niegrzeczny i brudny; wszystko trzeba kupić a tu niema za co, tylko jajami żyłem, za których dwanaście musiałem 6 trojaków płacić.

„14 listopada. Przyszliśmy do Artonfaie, *département de la Moselle*, wieś brzydka ale kamienista. Tu już Francuzy grzeczne, kwatera *chez mr. Pierre Malraison*. Konie miałem w stodole, lecz jak się kompanja zeszła, kazałem wyprowadzić, aby tańczono kotredansa, który kobiety w sabotach olszowych tańczyły, co bardzo pociesznie było. Dużo cierpię na mój palec i wcale nie mam władzy w ręku. Mieszka tu jako proboszcz ksiądz Arras, który długo bawił u mojej siostry w Wełnie, lecz nie miałem czasu odwiedzić.

„15 listopada ruszyliśmy do Metz w największą niepogodę. Przeszliśmy tylko koło fortecy do wsi Coin-le Cuvry. Kraj piękny, żyzny. Przyjęty byłem bardzo grzecznie od pana Petitjean, notarjusza, który mnie widząc chorego, chciał mi dać kwaterę, lecz kapitan Baliński, prostak, wyrobiwszy sobie do niego bilet, musiałem zbolały ustąpić. Gospodarstwo nie pozwolili, bym na dworze spał, dali mi kącik w kuchni, a łóżko z materacami zajął prostak Baliński, zdrów jak bąk. Gospodarz poznał różnicę mego i Balińskiego wychowania i bardziej mnie dystyngwował. 16-go zrobiłem rewizję moich rzeczy; mam 3 koszule, wszystkie złe, chustka na szyję jedna, podarta, buty złe, koń jeden kulawy, drugiemu kopyto schodzi, trzeci gałgan, ja chory. Baliński widząc, że go tu niewiele uważają, i wstydząc się swego wczo-

rajszego grubjaństwa, wyszedł na inną kwaterę. Obiad jadłem w kuchni: zupę gęstą z marchwi, potrawa z włoszczyzną z tej zupy i kartofle pieczone. Przynajmniej winem się uraczyłem.

„18 listopada pożegnawszy się z poczciwymi Petitjean poszliśmy granicą do Pontoilachetive. Kwaterę miałem *chez mr. Jacquin*, 60 lat mającego starca, wdowca. Ma troje dzieci, często guwernantki odmienia nie dla dzieci, ale dla siebie. Człowiek światły, ma piękną bibljotekę. Tu staliśmy do 6 grudnia. Cierpiąc wiele na mój palec, pojechałem z panem Petijean do wsi Laury, do niejakiej pani de Chasselbery, wdowy, która takie bóle de panaris doskonale leczy. Tu byłem razy kilka i doskonale mnie wyleczyła. Przytem kobieta wesoła, grzeczna, dobrze wychowana, nie chciała żadnej zapłaty... ...Byłem w Metz, lecz krótko... Byłem w Ogny, gdzie sławne wino czerwone, tu stoi sztab nasz; jeździłem po wsiach Mariel, Vèron, Marli; tu byłem u mera czyli wójta, brata pani de Chasselbery, ma bibljotekę i człowiek bardzo dobrze wychowany. Całą okolicę zwiedzałem: piękny i ludny kraj; znajomości różne porobiłem, a to wszystko z łaski pana Petitjean, który mnie bardzo polubił, jako notarjusz po wsiach jeździł i wszędzie brał...

„...6 grudnia ...pożegnawszy prawdziwie z żalem osobliwie pana Petitjean, pomaszerowaliśmy do wsi Longvie. Nazajutrz przyszlim pod Verdun do Haudainville, stąd pojechałem do Verdun; mała piękna forteczka... To miasto przeznaczone jest dla oficerów Anglików w niewolę wziętych. Kwaterę miałem u gospodarstwa, co już trzy miesiące piją. Ledwo mnie przyjęli i dali mi łóżko, com spać nie mógł od pogryzienia.

„8 grudnia... dostałem inną kwaterę... Tu poznałem się z niejakiem mr. Roslangen, kwatermistrzem 11-go pułku strzelców konnych, bardzo grzecznym kolegą...

„9 grudnia pomaszerowaliśmy przez mizerne miasteczko Clermont do wsi Desilet. Kraj cokolwiek górzysty ale piękny; idziemy *chaussée* zawsze nad Mozą.

„10 grudnia widziałem pierwszy raz telegraf, który oddalony 100 mil od Moguncji w 8 minutach wiadomości udziela,

nawet przy jasnej nocy może wskazywać. Ten biedny człowiek, który tam prawie dzień i noc musi siedzieć i ustawicznie na lewo i prawo patrzeć, dostaje na dzień 25 sous, co czyni blisko naszych zł 3. Stąd maszerowaliśmy do porządnego miasteczka St. Menehould. Tu jest kościół gotycki, jeden z najdawniejszych w całej Francji. Przyszliśmy potem do etapu Auve... Poszliśmy piękną sadzoną drogą do wsi Tillyac...

„11 grudnia. Mróz cokolwiek schwycił, z czego my się ucieszyli, a Francuzi ledwo nie pomarzli. Ja szedłem ze dwie mile pieszo, zawsze naprzód i omlety delikatne zjadałem, niżeli koledzy przyszli, wina wypił, koń też podjadł. Stanęliśmy we wsi Lepin; tu bardzo piękny staroświecki gotycki kościół. Stąd przyszliśmy do dużego miasta Châlons sur-Marne. Kwaterę miałem dobrą... u kupca Poissard. Byli mi bardzo radzi, znali dobrze rodziców Alfonsa[1]), bardzo biedni. Ja sam ojca jego znałem, co był prostym magazynierem w Dreźnie i dobrze okpiwał...

„...12 grudnia. Dziś przecie mogłem być na mszy św. Kościół gotycki, organów niema nigdzie od rewolucji, gdyż je na kule stopili, więc dwóch kościelnych w kapturach chodząc przed wielkim ołtarzem, śpiewają. Byłem też na zaręczynach pary, gdzie całują wszystkich, więc i mnie całowano i ja także, jak się trafiło, młode, stare, ładne i brzydkie. Kraj piękny, płaski, mało drzewa. Cesarza nie lubią, bo im się te wojny przykrzą mając żałobę prawie w każdej rodzinie.

„14 grudnia szliśmy pięknym krajem do Epernay, miasteczka sławnego z win szampańskich... Tu mój poczciwy Józef poszedł też na wino; przez Tatara tak był skaleczony szyją od butelki w twarz, tak, że mu zszywać musiał cyrulik Maugra[2]), lecz tak mu źle zrobił, że miał gębę krzywą do samej śmierci... Uraczywszy się szampanem 15-go ruszyliśmy najpiękniejszą drogą między łąkami do miasteczka Château Thierry o pięć godzin, którego środkiem płynie Marna i na której w arkady jest piękny most kamienny. Kwaterę miałem

---

[1]) Aleks. Alphonce.

[2]) Mikołaj M. w pułku od r. 1811, w tym właśnie czasie ustąpił.

u starego oficera od garde corps Ludwika XVI. Miał corkę dobrze wychowaną, niczego, lecz już bardzo dojrzałą, która narzekała, że wojna i niema chłopców. Miasteczko piękne w prześlicznej okolicy, wkoło ogrody. Drogi strzyżonemi drzewami sadzone . Byłem też w domu sławnego poety La Fontaine[1]), w którym jest teraz pensja panien. Na górze są ruiny starego zamku, które reperują na więzienia dla oficerów austrjackich...

„16 grudnia poszliśmy do miasteczka małego la Ferté-sous-Jouarre, nad małą rzeczką tegoż nazwiska... Kwaterę miałem u oficera na reformie mr. Petit, patrjoty tęgiego... Okolica już nie taka, cokolwiek błotnista. Zimno nam jeszcze nie było.

„17 grudnia przeszedłszy piękne i dość duże miasto Meaux i porzuciwszy w lewo drogę do Paryża, udaliśmy się drogą murowaną flisami, po bokach której takie błoto, że ani myśli się z niego wydobyć, a że ta murowana droga jest wypukła i śliska, więc bywają przypadki, że dyliżanse wywracają najwięcej bez nieuwagę pocztyljonów. Przyszliśmy do brudnego miasteczka Dammartin[2]), tu stałem w oberży; źle jeść dano a ździerali. Grunta tu pszeniczne. Nazajutrz przyszliśmy do naszego pułku garnizonu Chantilly w departamencie *de la Seine et Oise;* tu już musieliśmy sobie stancję nająć i żyć za pieniądze. Ja nająłem u jednego Anglika, staruszka, mr. Blumer, niedaleko koszar. Miałem pokoik z kominkiem i dwie garderoby, na miesiąc płaciłem 36 zł. To miasteczko formuje tylko jedna szeroka ulica; dawniej należało do rodziny Kondeuszów. Domy są piękne, stajnie wspaniałe, szpital takoż, dokąd zaraz mego Józefa zaprowadziłem, kanał szeroki. Cała ta osada stoi wśród wielkiego lasu, w którym są piękne *fermes,* osobliwie Lait; jest tu piękny kościół katolicki; z przyczyny tych kapników co chodząc po kościele, śpiewają, tak się śmiałem, żem musiał wyjść...

„....Jest tu piękny pałac i park po Kondeuszach. W czasie rewolucji pałac zrabowali, a z parku zwierzynę wystrzelali.

---

[1]) Przyszedł tam na świat 8 lipca 1621.

[2]) Dammartin-en-Goële.

W pałacu była wielka sala, gdzie bitwy przez W. Condé wygrane al fresco malowane były; jest jedno skrzydło, które Napoleon naszemu pułkownikowi generałowi Krasińskiemu darował. Tu leży ambomowane[1]) ciało n(ie)b(oszczyka) ś. p. księcia Dominika Radziwiłła. ...Ogród tu był wspaniały, lecz sankiloty go wycięły... Żyje tu jeszcze Francuz, jakobin, którego palcem wskazują, gdyż powiedziawszy, że w pałacu są pieniądze, był przyczyną zburzenia tego pięknego gmachu, z którego gruzów postawił sobie piękny dom... Najwspanialszym budynkiem są naszego pułku koszary, a dawniej stajnia Kondeusza W-go, w ciosowy kamień... z kopułą przez dwa piętra, a po bokach dwa skrzydła po 136 łokci długości, kopuła ma 100 łokci wysokości, dwie fontanny...

.....21 grudnia przyjechał nasz pułkownik Krasiński i robił mały egzamin z dzieci naszych żołnierzy, które wszyscy oficerowie utrzymują: uczą się pisać, czytać, rachować, konno jeździć, lancą robić, mustrować. Nam zaś oświadczył, że nowy pułk gwardji z naszego pułku się formuje pod nazwiskiem *éclaireurs de la garde*[2]) pół z Polaków pół z Francuzów, co nam się nie podobało, do którego pułku ja poszedłem na kapitana[3]), a że nigdy nie podchlebiałem Krasińskiemu, więc mi w brewecie napisali *rang de la ligne*... Życie tu tanie... płaciliśmy na miesiąc po 90 fr. czyli 140 złt pol. Jest tu porządna kawiarnia u Arnowej wdowy... tuśmy się na wieczór schodzili i wydawało się, żeśmy w Polsce, gdyż tylko rozmowa po polsku, co i na ulicy się działo, bo się nawet i mieszkańcy po polsku nauczyli. Do tego nauczyli my ich kisić kapustę, barszcz gotować, kurczęta piec i śmietankę do kawy po naszemu zbierać, to wszystko nam kochaną ziemię ojczystą przypominało. Ja się cokolwiek lepiej bawił, jak moi koledzy, gdyż mnie kochany mój szef Fredro zapoznał z czterema domami, gdziem zawsze wieczór w dobrem spędził towarzystwie, kiedy moi koledzy pili, fajkowali i dziewki ściskali...

---

[1]) embaumer balsamować. Por. *Źródła* 427.
[2]) *Źródła* 431—3.
[3]) Z dniem 1 stycznia 1814.

.....Tu w Chantilly bawiłem do 24-go, którego, w dzień imienin moich, pojechałem do Paryża oddalonego mil pięć. Jedzie się w wygodnym dyliżansie i kosztuje 8 zł polskich. Jechałem w towarzystwie Gotartowskiego[1]), Roztworowskiego młodszego i Zielonki i starej baby. Przybyłem do pożądanego Paryża o 1 z południa... Hałas jest ustawiczny, miasto samo w sobie nie jest piękne, kamienice mają do 7-miu pięter. Poszedłem zaraz do sławnego *palais royal:* jest to miasto w mieście. Gmach jest dłuższy jak szerszy, w środku ogród, wkoło same arkady, pod któremi same sklepy, w których, co tylko oko i chęć zażądać zechce, znajdzie, i te wszystkie towary jak najpiękniej układane. Najsławniejsi w świecie restauratorzy: jeden Verry, drugi Frères Provanceaux. Nad sklepami pokoje dla kupców, a wyżej dla kobiet lubieżności poświęcających się. Najpyszniej się wydaje wieczorem, gdyż te wszystkie sklepy najwspanialej oświecone, aż do 1-szej w nocy, a że wszystkie drzwi do sklepów szklane, więc jest jakby iluminacja. Są tu znów kawiarnie jako: Montannier, Mille colonnes, w której najpiękniejsza w całym Paryżu kobieta siedzi, gdyż trzeba wiedzieć, że po wszystkich kawiarniach, restauracjach, gengietach[2]), nawet i sklepach kobiety regestra trzymają, siedzą przy pięknych biurach i najmodniej ubrane i to zawsze naprzeciw drzwi wchodowych, które skoro się tylko otworzą, natychmiast ona dzwoni, garson przychodzi i pyta, co rozkażą. Potem wychodząc, idzie się do biura i w ręce piękności płaci powiedziawszy coś przyjemnego i usłyszawszy nawzajem. Są też w Palais Royal dwie sale gier zamknięte dzień cały i te dopiero o 1-szej w nocy otwierają... Te gry trzyma towarzystwo, które 3 miljony franków płaci rządowi. Wielu stąd wychodzi, co za progiem w łeb sobie strzelają, a najśmieszniej patrzeć na kobiety, a zawsze stare, te się upiją i potem przegrawszy czepki drą. Po dobrym obiedzie u Verrego poszliśmy do teatru marjonetek: mechanizm bardzo piękny, lecz tak śmiesznie, żem ledwo nie zachorował od śmiechu i musiałem wyjść, gdyż wszyscy oczy na mnie obrócili. U Verrego widziałem się z Józiem Gra-

[1]) Florjan G., mianowany kapitanem 15 marca 1814. r.

[2]) Zapewne od ginguet — lichy (o napojach).

bowskim i panem Szmitem, guwernerem księcia Sułkowskiego w Rydzynie. Potem my poszli do Feydeau teatru największą mającego proporcję; grano: *Le petit Savoyard* i *Lodojskę*. Bilety w Paryżu drogie.

„Boże Narodzenie... ...la messe du minuit i cały Paryż jest w kościołach; wiele przez modę. Byłem u naszego pułku płatnika mr. Rollet, dał 2 656 fr.; zmieniwszy 1000 straciłem tylko 30 sous. Nasz kochany szef Fredro poróżniwszy się z naszym pułkownikiem generałem Krasińskim, dał swą dymisję. Straciliśmy najlepszego oficera, gdyż to był tylko jeden, co znał manewra, a ja najlepszego przyjaciela. Zebrało nas się 12 oficerów i w trzech powozach, jak gdyby jaki pogrzeb, pojechaliśmy oglądać osobliwości... najprzód do ogrodu botanicznego... Jest tu prześliczna menażerja... wszystkie w świecie zwierzęta, co tylko w arce Noego były. Naprzeciw tego ogrodu jest most prześliczny *le pont d'Austerlitz*, żelazny przez Napoleona postawiony; przejeżdżający płacą. Stąd pojechaliśmy do pałacu *le Corps législatif*, na którym napis *Napoleoni Magno;* przed wejściem pod kolumnami stoją posągi Henryka IV[1]), Sullego[2]), Richelieu[3]) i Mazariniego[4]); tu się odprawuje parlament. Sala ubrana w chorągwie na nieprzyjacielach zdobyte, obrazy wystawiają zwycięstwa Francuzów. Potem przejechawszy przez most *de la Concorde*, przybyliśmy na plac tegoż nazwiska, na którego środku ścięty był Ludwik XVI. Tu śliczne widoki... ...Po obiedzie delikatnym poszliśmy *au théâtre des Variétés*, gdzie bardzo wesołe sztuczki grają.

„26 grudnia. Obejrzałem *Place de la Victoire*, na którym stoi posąg generała Desaix[5]) pod Marengo zabitego. Stąd na *Place Vendôme*, gdzie stoi kolumna 133 łokci wysoka z armat pod Austerlitz zabranych, w środku tejże są schody, a na wierzchu stoi kolosalna figura Napoleona Wielkiego. Potem poszliśmy zobaczyć lwicę morską 3 łokcie długą, łokieć sze-

---

[1]) Ur. 1553, na tronie od 1589 do 1610.
[2]) Maksymiljan de Be'thune duc de Sully (1559—1641).
[3]) Armand-Jean du Plessis (1585—1642).
[4]) Giuli Mazarini (1602—1661).
[5]) Ludwik Desaix de Veygoux (1768—1800).

roką, głowa jak u psa; na rozkaz swego pana kryła się, podnosiła, przewracała i różne manewra robiła. Stąd udaliśmy się do muzeum Napoleona. Tu ten wielki i mądry mąż zgromadził co tylko najdawniejszego, najpiękniejszego dawne wieki w sztuce, rzeźbiarstwie wykonały...

„...Dziś byłem na wielkiej operze, grano Saula i balet Nina; co to za pyszny widok!... Orkiestra się składała z 120 muzykantów... Po operze poszliśmy na zabawkę do pani Frerier; tu się schodzą najładniejsze Francuski i tak edukowane w historji, geografji powszechnej, w poezji, że żal patrzeć, iż się poświęcają publiczności, lecz też każą sobie dobrze płacić. Choćby tylko na samej konwersacji wieczór strawić, to się prawdziwie przyjemno zabawić można.

„27 grudnia. Paryż się zasmucił, gdyż przyszła wiadomość, że Austrjacy w 160 000 wkroczyli do Francji przez Szwajcary i że Europa oprócz wiernych Polaków naprzeciw Napoleonowi powstała. Blisko 800 000 nieprzyjaciół jest już na ziemi francuskiej[1]). Francuzi już nadto czując wojnę z niechęcią wspierają cesarza i wątpić trzeba, aby genjusz, który go opuszcza, przemógł siłę i zdradę. Dziś byłem na mszy św. w kościele św. Eustachego; piękny i wspaniały gmach. Stąd do Jaraczewskiego Hieronima i Mieszkowskiego, którzy tu sobie spokojnie w Paryżu żyją. Z niemi poszedłem do gabinetu historji naturalnej...

„...Stąd poszliśmy do fabryki obić najsławniejszych w świecie Gobelins. ...Właśnie robili widzenie się monarchów w Tylży r. 1807, drugi Napoleona dającego rozkazy swym marszałkom przed bitwą pod Austerlitz r. 1805... Stąd poszliśmy do Panteonu... Dziś byłem *au théâtre Français;* ten jest złożony z najlepszych aktorów...

„...28 grudnia pojechałem z Mieszkowskim kolasą o dwu kółkach, co zowią *pot-de-chambre,* lecz wygodnie i tanio, bo za 25 sous do Wersalu, piękną bardzo okolicą... Wróciwszy, byłem na operze i balecie cudnym.

„29 grudnia przyszedł do mnie Józio Grabowski i poszliśmy obejrzeć *la halle au blé:* jest to wielki, okrągły z ko-

---

[1]) Por. Houssaye: *1814.*

pułą budynek, cały z kamienia, na skład samego tylko zboża. Takich jest kilka w Paryżu. Stąd poszliśmy *au marché des Innocents,* tu stoi piękna, wielka fontanna przez Napoleona reperowana i upiększona. Wkoło niej jest targ na same ryby. Tu tylko baby stare siedzą, brzydkie, wyszczekane, osobny ubiór i języki. Są to tesame, które najwięcej w rewolucji 89 r. dokazywały, Bastylję wzięły, króla Ludwika XVI z Wersalu przyprowadziły; gdyby katy wyglądają. Ich mężowie są znowu najtęższi ludzie, co wszystkie ciężary dźwigają. Byłem u pani Montagnard, rue d'Amboise No 8, mieszka jak żadna u nas wojewodzina. — Życie moje było: o 8-mej kawa, o 11-tej śniadanie u Verrego, potem ciekawości, o 5-tej obiad, potem teatr do 11-tej, koniec *au café* jaki(ej).

„30 grudnia. Dla wygody publicznej do objeżdżania po tak wielkiem mieście nietylko na przedmieściach jest pełno tych wózków o dwu kółkach *pot-de-chambre* zwanych, lecz po wszystkich ulicach stoi kabrjoletów i fiakrów do 4000, a te furmany — jak stoi, to czyta Rousseau'a[1]), Voltaire'a[2]) i inne. Jeździliśmy z Józiem *aux champs de Mars.* Jest to plac bardzo wielki, gdzie się 300 000 ludzi zmieści. Z jednej strony Sekwana, z dwóch wały, a na przodku *Ecole Militaire.*

„Stąd pojechaliśmy do Inwalidów. Jest to przepyszny budynek, w którym 3000 inwalidów ma swe utrzymanie. Dziś ich było 3800. Mają największe wygody, srebrne łyżki i półmiski, co im teraźniejsza cesarzowa darowała. Kuchnia bardzo porządna, gotują w kotłach mających $3^1/_2$ głębokości, 13 kucharzy smaczne i zdrowe gotują potrawy. Na jedno danie wychodzi 4 woły oprócz cieląt, 12 koszów sałaty i w proporcję drobiazgu, wszystko w największym porządku i ochędóstwie, na niczem im nie zbywa, tylko na członkach. Ma 4 dziedzińce, kościół z kopułą bardzo wspaniały. W kościele wiszą chorągwie na nieprzyjaciołach zabrane; szpada i kapelusz Fryderyka II, króla pruskiego, 1806 r. zabrane leżą za wielkim ołtarzem. Po prawej stronie jest nagrobek Ven-

---

[1]) 1712—1778.

[2]) 1694—1778.

dôma[1]), po lewej Turenna[2]). Tu leżą zwłoki Bessiera[3]) i Duroca[4]), marszałków r. 1813 w Saksonji poległych, które, gdy Panteon skończony będzie, tam przeniesione będą. Jest wielki, piękny ogród do przechadzki; na wałach leżą wielkiego bardzo kalibru harmaty, z których wszystkie uroczystości ogłaszają miastu i całej Francji najpierwej. — Stąd pojechaliśmy *aux petits Augustins*. Tu kazał Napoleon zebrać wszystkie nagrobki w czasie rewolucji 89 z kościołów powyrzucane, znajdują się i królów francuskich, które gdy kościół w St. Denis skończony będzie, tam przeniesione będą. Jest także nadgrobek króla naszego Kazimierza i kawał nogi ze statuy bronzowej Henryka IV, którą z mostu — pont neuf — w Sekwanę rewolucja 89 r. rzuciła. Objechaliśmy kościoły *Notre Dame*, kościół katedralny gotycki, św. Rocha, św. Sulpicjusza, Panny Marji wspaniały lecz brudny. — Stąd do Luksemburga; jest wspaniały pałac, który się nazywa teraz *palais du Sénat*, przed nim ogród, gdzie najwięcej matki, mamki ze swemi przechadzają się dziećmi, bo tu najspokojniej. Stąd pojechaliśmy zobaczyć la Morgue, jest to domek mały nad Sekwaną, gdzie składają wszystkie ciała tych, co się albo pozabijali, albo potopili, aby byli rozpoznani. Stąd poszliśmy *au Théâtre Français*, gdzie grano *„l'Assemblée de famille" et „La jeunesse de Henry IV"*. W pierwszej sztuce grał mr. Fleury[5]) et mlle. Mars[6]) tak, że wszyscy płakali. Dziś na noc kazałem sobie włosy poczernić; fryzjer mnie proszkiem głowę nasmarował białym i nazajutrz z bólem głowy i czarnemi włosami obudziłem się.

„31 grudnia. Dziś oglądałem bibljotekę cesarską, w której oprócz rękopism, 600 000 jest dzieł, dwa globy co przez dwa piętra przechodzą, każdy 10 łokci djametru mający;

---

[1]) Ludwik-Józef Vendôme (1654—1712).

[2]) Henryk de La Tour d'Auvergne vicomte de Turenne (1611—1673).

[3]) Jan Chrzciciel Bessières (1766—1813, marszałek Francji, jeden z najlepszych generałów.

[4]) Géraud-Krzysztof-Michał Duroc (1772—1813), zaufany marszałek pałacowy cesarza.

[5]) Abraham-Józef Fleury (1750—1822).

[6]) 1779—1847.

zbiór antyków bogaty, takiż medalów i monet, parnas francuski z miedzi lany i złocony, gdzie Voltaire i Rousseau już na wierzchu a Delille[1]) się wstępuje. Także jest tu szpada mistrzów maltańskich, którą tylko wtedy brał, gdy nim zostawał. Stąd poszliśmy ze Stasiem Jezierskim[2]) do *Conservatoire des Arts et Métiers.* Jest to piękny gmach, w którym jest zbiór w oryginałach tego wszystkiego, co tylko kto we Francji wynalazł. Jeżeli co było wielkiego, tu musiał mały model przysłać. Komisja dopiero sądziła i gdy godnym znalazła, patent wydawała. Stąd byłem odwiedzić panią wojewodzinę Potocką z Wilkowa, sąsiadkę mojej matki, która mi się bardzo ucieszyła. Potem do *palais Royal,* stąd na operę: „Westalki" i na balet „Psyché" na którym Bigotyni, Gardel[3]), Antonin, Vestris[4]), Albert, Goselt cuda zręczności i gracji, osobliwie pani Gardel et mr. Vestris dokazywali.

„Dziś kończę rok 1813 z całemi członkami, może Bóg dozwoli że i drugi toż samo, gdyż wojna jeszcze zacięta, lecz w Bogu nadzieja.

„Kasa moja składała się: 2 685 fr., wydałem przez 8 dni na ciekawości, opery, brzuch, zabawę 368 fr. na suknie cywilne, gdyż tu oficerowie tylko w nich chodzą, 385 fr., długu Suchorzewskiemu oddałem 200 fr., za buty 38 fr., za chustkę 10 fr., za książki 10 fr. Zostało 764 franki.

Rok 1814.

„1 stycznia. Nie według mego zwyczaju zacząłem ten dzień: nie spowiadałem się, tylko na mszy św. byłem, Stąd na plac Carousel poszedłem, gdzie przeszło 200 powozów stało, cały Paryż, wszyscy urzędnicy, władze, posłowie winszowali

---

[1]) Jakób Delille, opat, tłómacz Wergilego i Miltona (1738—1813).

[2]) Kapitan z V pułku strzelców konnych.

[3]) Piotr-Gabryel Gardel (1758—1841), tancmistrz klasyczny, autor baletów *Psyché* (1790), *la Dansomanie* (1800), *Ninette à la cour* (1802), *l'Enfant prodigue* (1812), i żona jego Marja-Elżbieta-Anna z domu Houbert (1770—1833), znakomita tancerka.

[4]) Vestris II (-Allard Marja-August), „pierwszy tancerz" opery paryskiej (1760—1842).

cesarstwu. Gwardja defilowała; gdy nasz (pułk) defilował, król rzymski, dziecko trzy lata (mające), zawołał: „Adieu les cheveau-légers Polonais"! Potem z Józiem *et mr. Barri, officier de la garde d'honneur,* do ogrodu Tuileries, w którym przepyszne figury z marmuru i bronzu się znajdują, np. bronzowa *„Ariane endormie à l'île de Naxos"*, dzik z marmuru, parę koni w swej wielkości naturalnej przy wychodzie na plac *de la Concorde.* Byłem dziś na balecie *Dansomanie.* Nazajutrz w francuskim teatrze grano *L'assemblée de Famille,* w której sztuce tak p. Fleury grała, że parter płakał.

„Nakoniec musiałem porzucić Paryż i wracać do Chantilly. Bawiłem tu dni kilka, objeżdżałem okolice. Pełno wkoło lasów, lecz same prawie tylko chrósty. Bawiłem wieczory u mych czterech znajomych. Najczęściej u pani Petau, bo miała miłe dwie córeczki..., i u wdówki Darbonne: tłusta, wygadana, i wesoła. Dobrze i grzecznie wieczory spędzają, lecz bardzo na sucho: kończy się na słabej herbacie.

„10 stycznia przyjechał major nasz d'Autancourt z Paryża[1]), gdzie wielka trwoga. Nieprzyjaciel się zbliża, a Francuzi znudzeni wojnami nie chcą się bić. Major w złym humorze, dał mi areszt w pokoju na 24 godzin za to, żem nie wiedział, czy żołnierze, którzy mieli mi być dopiero oddani, odebrali żywność...

„12 stycznia pojechałem znów do Paryża. Byłem w teatrze Feydeau, gdzie grano *„Le nouveau seigneur"*. Nazajutrz z Józiem poszliśmy oglądać katakumby, do których się wchodzi *par la barrière d'enfer.* Te zastawszy zamknięte, żałowaliśmy mocno, bo mają być jedyne w swym składzie. Poszliśmy do Notre Dame, blisko milę drogi pieszo... ...Oglądaliśmy skarbiec, między innemi osobliwościami widzieliśmy aparaty, które służyły do koronacji Napoleona...

„...14 stycznia powróciłem dyliżansem do Chantilly... Dostaliśmy rozkaz opuścić Chantilly. Żal mi go było, bom się i tu dobrze bawił...

„...22 stycznia. Dziś ukompletowano 2-gi pułk eklererów gwardji z 800 ludzi, pół Polaków, pół Francuzów, co nam się

---

[1]) Por. *Źródła* 434-5.

nie podobało, gdyż Polacy są najwięcej z pułków pieszych, a Francuzi zupełnie utracili ochotę. Jechałem w dyliżansie z matką, co płakała, że jej syn idzie na obronę swej ojczyzny. Przyjechawszy do Paryża, poszedłem do naszego pułkownika Krasińskiego, którego zastałem ze łzami w oczach. Wracał z zamku od cesarza, który, trzymając swego syna ręką, wszedł do wielkiej sali, gdzie przeszło 1000 oficerów z gwardji narodowej paryskiej stało. Miał najczulszą do nich mowę, oddając im w opiekę żonę i syna, że nieprzyjaciel dopiero po jego zwłokach do Paryża wejdzie, lecz spodziewa się, że przy pomocy Boskiej, męstwie Francuzów i przy swem szczęśliwem przeznaczeniu (destinée) to nie nastąpi, i głosem donośnym zawołał: *„Jurez que vous resterez fidèles au roi de Rome!"* Wszyscy najsolenniej przyrzekli i rozczuleni z płaczem się rozeszli. Mróz dziś był, lecz nie duży. Francuzi się trzęsą, a my w trzewikach. Dziś byłem na operze *„Les Chinois"* i na balecie *„L'enfant prodigue"*.

„24 stycznia pojechałem z kochanym Fredrą do Chantilly, aby się pożegnać ze wszystkimi znajomymi; z moim Anglikiem płacząc my się rozstali.

„27 stycznia wymaszerowałem z komendą 209 ludzi na noc do Ecouen, a nazajutrz stanęliśmy w Paryżu w koszarach *Ave Maria* najniegodziwszych. Ja mam pokoik z kominkiem nad Sekwaną... ...i płacę na miesiąc 20 fr. Pułk się formuje, ludzi mamy tęgich, ale konie mizerne. Codzień mustrujemy. Ja dostałem kompanję 6-tą. Wachmistrzem miałem niejakiego Romana, bardzo dobrego żołnierza...

„...Czasem wielkie były trwogi, gdy nieprzyjaciel pod Meaux się pokazał z pod Nogent (-l'Artaud), Château-Thierry, Gien o 11 mil. Znów radość nastąpiła, gdy cesarz pobił pod Surane i pod Meaux, skąd 8000 niewolnika i 20 armat Blücherowi zabranych przyprowadzono.

„Byłem znów na operze *„Iphigénie en Tauride* i na balecie *„Oriflamme"*, który do teraźniejszych czasów przystosowany: gdy Charles Martel[1]) od nieprzyjaciół w środku Francji wkroczonych oswobodzony był, wiele zrobił entuzjazmu.

---

[1]) Karol Młot (689—751) zwycięzca Saracenów pod Poitiers w r. 732.

Bywałem też na mniejszych teatrach, jako: Vaudeville, gdzie najładniejsze bywają Francuski, na Gaîté, gdzie najweselsze sztuczki grywają...

„...Radość była w Paryżu, gdy przyszła wiadomość, że cesarz pod Monterau[2]) zbił Moskali i poszedł pod Nogent sur Seine, gdzie się miał kongres odprawić. Lecz monarchowie Aleksander, Franciszek, Fryderyk, gdy na nich był strach, to zgodę ofiarowali, a pod ręką zdradzali, szukając Francuzów dawnej arystokracji lub znudziałych wojną, tych co Napoleon wywyższył i zbogacił...

„...Ponieważ się nieprzyjaciel znów ku Paryżowi zbliża, dostaliśmy rozkaz do marszu i dziś odprawiwszy paradę przed cesarzową, ruszyłem w marsz do boju w 180 do wsi Villeroi pod miastem Cleve. Stanąłem w pięknym pałacu i parku...

„1 marca. Stąd ruszyłem do wielkiej armji pod Meaux, skąd Blücher umknął w nocy i my poszlim za tym fanfaronem do wsi Varrede, gdzie ubilim Prusaków 150 ludzi. Nazajutrz, 2-go, wróciłem znów do Meaux. Nazajutrz tuśmy stali spokojnie... 4-go ruszylim ku la Ferté-sous-la-Jouarre, przeszli wieś Buissière, Nogent-la-Tour i na wielkiej drodze od Château Thierry ku Epernay we wsi Blun(?) stanęli...

„...5 marca. Przeszedłszy Château Thierry, które Prusacy zrabowali, wieś Rocourt, Fer en Sardenne, kraj górzysty, przyszli na noc do wsi Courville departamentu *de la Seine*. Kwaterę miałem u mera i wino dobre.

„6 marca. Przy mrozie 10° przeszliśmy przez Fisme, co Francuzi spalili, nad rzeką Dinde jak nasza Warta, tylko głębsza i bystrzejsza, do wsi Bacque i stanęlim w Givincourt...

„...7 marca. Wymaszerowałem z mym oddziałem w 180 ludzi, najwięcej starych, odważnych żołnierzy, ale nigdy w kawalerji nie służących i na kiepskich koniach Limousin, pod Craonne na plac bitwy. Dodano mi oficerów francuskich do plutonów, co moich zniechęciło. Cesarz był przytomny tej bitwie. Uderzyłem z mym szwadronem na lewe skrzydło nieprzyjacielskie; oficerowie francuscy, co mi do ko-

---

[1]) 18 lutego. *Źródła* 456.

mendy plutonów byli przydani, nie wiem, gdzie się podzieli, i tak mi moich zbałamucili, że ja rozumiejąc, że szwadron za mną, postępuję. Ubiegnąwszy 20 kroków, obejrzawszy się, zobaczyłem się sam, a mój szwadron w kółko się obracał. Jednak ich sprostowałem i nabiwszy szarże i wyrównawszy, miałem 5 oficerów i koni rannych. Nasz chirurg Girardot nogę stracił, wołając: *Vive l'Empereur!* gdy go na taczce wieźli. Cały dzień byłem w ogniu pod kartaczami i granatami. Noc my przebyli we wsi Saussio(?).

„8 marca. Mróz, śnieg, zimno. Wymaszerowaliśmy w pole, stali pięć godzin na wietrze zimnym pod wsią Chavignon przez Prusaków spaloną i zrabowaną, według ich zwyczaju. Na noc poszliśmy do wsi Chabry. Mieszkańcy ofiarują dać, co potrzeba, ale to tylko w słowach. Trzeba nam było samym szukać żywności i co Francuzi u nas w czasie pokoju dokazywali, to nasze wiarusy oddali im cokolwiek w wojnie. Dziś znów miałem sen o mej ziemi ojczystej...

„9 marca. Wymaszerowaliśmy pod miasteczko Laon, na górze położone, gdzie Prusacy mocną wzięli pozycję, marszałka Mortier, który przez nieostrożność wpadł im w ręce, znieśli i my 10-go się cofnąć musieli do wsi Laval. Tu dostałem kwaterę w tymsamym domu co nasz pułkownik Krasiński. Mając sobie izbę wyznaczoną z mymi oficerami, roztasowałem się. Wtem przychodzi Krasińskiego kucharz Crety *avec sa batterie de cuisine* i chce w tym samym pokoju roztasować się. Ja mu nie dałem. Poszedł do Krasińskiego, który niezadługo przychodzi napity według swego zwyczaju i zaczyna mi przykro wymawiać postępek z jego kucharzem. Ja mu też żywo odpowiedziałem, że dostawszy bilet kwaterunkowy od jego adjutanta Roztworowskiego na ten numer mam prawo, że przekłada nad oficerów swego pułku swego kucharza[1]). A on mi odpowiada: „Będę ja to WPanu pamiętał" — i dokonał swego, bo mi przysłali patent na kapitana w gwardji w randze linji. Znów poszliśmy pod Laon, udając fałszywy atak i w nocy cofnęli o 6 mil pod Soissons, gdzie cała dywizja w jednej fermie nocowała. Cały dzień, 11-go, tyra-

[1]) Poprawiono to zdanie zgodnie z sensem.

ljerowałem z Kozakami i na noc w Soissons, w miasteczku przez Prusaków spalonem, nocowałem w pięknym domu angielskiemi obiciami wybitym, a szwadron w pięknym parku. Dziś jest rocznica śmierci ojca mego; nie mogąc w kościele być tak się szczerze za duszę jego modliłem.

„12 marca. Wyszliśmy na noc do wsi Sermoin, gdzie generał Krasiński pił.

„13 marca wymaszerowaliśmy pod Reims; tuśmy się spotkali z nieprzyjacielem: było Moskali i Prusaków 15000. Stracili 10 harmat, 300 niewolników, rannych i zabitych drugie tyle. W nocy nie obsadziwszy po lewej stronie miasta mostku przy młynie dał naszemu pułkowi sposobność przejścia prawie po koniu w ciemnej nocy tak, że my się podkradli o 20 kroków pod szosę prowadzącą z Rheims do Châlons i kiedy komendant pruski wyszedłszy z Rheims zawołał na spoczywających: „Gewehr auf, vorwärts marsch" — my wtedy hura na nich i zabrali prawie cały pułk landwerów brandenburskich, a bataljon wychodzący za tymi z Rheims, słysząc ten hałas cofnął się do miasta i był zabrany, 14-go, nazajutrz, strata nieprzyjaciela była w zabitych i wziętych w niewolę do 9000. Wszędzie gdzie Napoleon komenderował w osobie, to bił. W czasie ataku nocnego przyczepił się do mego siodła młody oficerek, tak z 15 lat mający, prosząc, bym go ratował od śmierci; wziąłem do biwaku. Nazajutrz weszliśmy do Rheims. Kwaterę miałem na przedmieściu... Gospodarz miał wszystkiego zadosyć, lecz największą ku nam niechęć pokazywał. Obejrzałem ten sławny katedralny kościół gotycki...

„16 marca staliśmy tu także; nominacje: majorem został Jerzmanowski, szefami: Dobiecki, Zielonka i Jankowski, kapitanami: Kiełkiewicz i Gotartowski[1]).

„17 marca . Rano wyszliśmy i przeszedłszy Epernay, stanęli we wsi Oger, departament de la Marne. Tu u poczciwych ludzi stałem i powiadali mi, że kiedy chcą szampana

---

[1]) Według wykazu obecnych pod bronią (*Źródła* 477) w tym dniu liczył I pułk lekkokonny ułanów polskich 3 oficerów i 106 żołnierzy, zaś II eklererów gwardji of. 4 i żoln. 120. Natomiast stany służby drukowane w *Źródłach* nie obejmują zdarzeń kampanji r. 1814. Stąd wartość szczegółów zanotowanych przez Turnę.

musującego robić, to go w marcu ściągają. My do Champagnepouilleusse; brzydki, piaszczysty kraj, tratujemy zboże. Pod miastem Vertus od 7-mej do 10-tej z Kozakami się ucierałem. Zabili mi Adama Koczeskiego, wachmistrza, i gdy my mu grób pałaszami kopali, to się śmieli i strzelali, lecz Badziankiewicz doskonale strzelający zaczął z przykładu trafiać; tak ubiwszy kilku drapli po swojemu. Tuśmy pod wsią Orbis całą noc konie w rękach trzymali.

„19 marca poszliśmy za nieprzyjacielem, pod Plancy, rzekę Aube dość głęboką przeszli i nocowali w Cessy, gdzie Holendry umyślnie chałupę spalili, bo i ci już niechętnie cesarzowi służyli. Stąd ruszyliśmy do Arcis-sur Aube; mizerna i zrujnowana mieścina.

„20 marca rano szwadron wysłany z Szeptyckim na góry, gdzie nieostrożnie bez szpicy się udał, został nagle przez parę tysięcy prawie obtoczony i w największym nieładzie ucieka napowrót[1]).

„Jankowski, co naszym szwadronem komenderował[2]), widząc to, naszykował nas za pagórek, lance kazał spuścić, co Kozacy nie widząc, gonili także zapałczywie Szeptyckiego. Dopiero, gdy nas przechodzili, my lewem skrzydłem obróciwszy naprzód jak utniemy szarżę, tak się ta chmura Kozaków zmieszała, że niżeli się pomiarkowali i niżeli im sukurs przyszedł, ze 200 ludzi stracili. Wtedy i my się, ale porządnie, pod armaty gwardji cofnęli i to było początkiem tej ostatniej wielkiej (bitwy). Bitwa cały dzień była wielka, my się na prawem skrzydle bili, trzy razy liczniejszy nieprzyjaciel nas atakował, ze swą kawalerją przyprowadził dwie baterje na nas, lecz nasz Jankowski tak dobrze miarkował, że gdy dwa razy dano do nas ognia, wtedy my lub na prawo, lub na lewo, lub też naprzód się posuwali, żeśmy mało stracili; choć aljanty w trojakiej przewyższającej liczbie atakowali, jednak genjusza Napoleona i męstwa wojska przemóc nie mogli. Dziś te szczątki piechoty polskiej pozycję we wsi 4 razy odbierali. — Cesarz sam, widząc swych dragonów uciekających przed huzarami węgierskimi, dobył szpady i nawrócił przy pomocy

[1]) Por. *Źródła* 479.

[2]) Antoni. Będąc w dywizji Colbert (por. *Źródła* 480-1), gdy szwoleżery należeli do dywizji gen. Exelmansa.

naszego pułku szwadrony, a że już było szaro, więc Kozacy rozumiejąc na Węgrów, że to są szasery gwardji francuskiej, co uciekają, zaczęli z tyłu kłóć i tak ci nieboracy od nas i od swoich wiele ucierpiały. Cały dzień się bito i noc. Generał Kellermann wziąwszy nas 3 szwadrony jedenaście razy uderzał w ciemności na nieprzyjaciela i dopiero (zatrzymaliśmy się), jak my trafili na piechotę bawarską, którą my poznali z ognia na panewkach, gdy ognia dali; konia miałem rannego, do tego już blisko tydzień djarją bardzo na siłach osłabłem i tylko mnie poczciwy Jankowski ratował.

„Nazajutrz, 21-go, poszedłem do rannych i żebym nie był spotkał Józia Grabowskiego i jego Springra, gdzie i mój człowiek był i doskonały rosół z kaczek z ryżem, tobym był został, gdyż tak byłem słaby, że mnie na konia wsadzić musieli. Na noc przyszliśmy do wsi St. Foin. Armja się rejteruje w porządku.

„22 marca przeszliśmy Fournocourt, miasteczko przez Francuzów zrabowane, rzekę Marnę wpław i stanęli we wsi Orhant razem z cesarzem i kwaterę, co miałem, ledwie od rabunku gwardji francuskiej uwolniłem.

„23 marca przyszlim do St. Dizier. Kwaterę miałem z Grabowskim... dobrą.

„24 marca poszliśmy do Vassy; kraj piękny, górzysty. Tu w braku mężczyzn kobiety orzą. Kwaterę miałem u pana Gouvier i od Paryża takiego obiadu, nawet z deserem, nie jadłem. Mieszka tu Polak Mieszkowski z Kaliskiego, który jeszcze za Ludwika XV służył w wojsku francuskiem, potem się ożenił i tu 50 lat mieszka, także kobieta Madeleine, która Napoleonowi bieliznę w Brienne prała. Tu popasłszy, szliśmy ponad samem źródłem Marny.

„25 marca przyszli na noc do wsi Dommartin St. Père, gdzie nieprzyjaciel stał dwa miesiące i gdzieśmy wszystko znaleźli, czegoby pewno nie byli po Francuzach lub Holendrach znaleźli. Kwatera cesarska była w Dotoeuf (Doulevent). Dziś się widziałem z generałem Łączyńskim[1]), który mnie bardzo grzecznie przyjął.

[1]) Józef Łączyński, brat A. Walewskiej, jego stan służby zob. *En marge de la corresp. de Napoléon I* 18.

„26 marca znów my przyszli z cesarzem do St. Dizier, gdzie cesarz pobił generała Wintzingerode[1]) samą kawalerją[2]), zabrał mu 19 armat, bo jaszczyki moskiewskie o dwóch kółkach tak uciekały, żeśmy na koniach nie mogli dogonić dla wielkiego błota, 2000 niewolnika i 3 sztandary, a nie wiedzieliśmy, że w miasteczku Vitry bliziutko Aleksander i król pruski z jednym tylko bataljonem pruskim zamknięci byli, łatwo ich było wziąć, a coby to za odmiana rzeczy była. Nazajutrz, 27-go, chłopy francuskie, które się w karabiny na placu bitew znaleziono uzbroili, przyprowadzili Napoleonowi pułkownika szwedzkiego i sekretarza Metternicha z kancelarją. Przez fortece, które nieprzyjaciel między Paryżem a Renem zostawił, i przez zbuntowanych po części mieszkańców zupełnie aljanci mieli komunikacje przecięte.

„Staliśmy cały dzień, a to przez zdradę Marmonta[3]), który wyperswadował cesarzowi, że nieprzyjaciel nie może się ruszyć, a tymczasem z Aleksandrem i Blücherem w sto tysięcy pod Paryż szli i mając dzień jeden naprzód, przed nami przyszli. Dopiero nagle, 28-go, ruszyliśmy z St. Dizier, gdzie stałem u kupca mr. Mayau, któremu Francuzi ze 400 beczek wina 20 tylko zostawili połowę wytoczywszy, tak, że po kolana można było w winie chodzić. Dziś nocowalim znów w Dammartin St. Père.

„29 marca, ja zawsze z moją djarją, poszliśmy do Bar sur Aube; w pięknem położeniu w środku gór miasteczko. Popasłszy, szliśmy przez spalone wsie bez ludzi do miasta Troyes... miasteczko duże, najwięcej domów drewnianych, spalone po części; katedra starodawna, gotycka, w której najsławniejsze w całej Francji były organy... Tu odwiedziłem księdza Mahon, który tu przy kościele św. Mikołaja jest kanonikiem, a który przez lat 15 był w Wełnie i trudnił się wychowaniem dzieci, Józefa i Adama Grabowskich, mojej siostry i bardzo pięknie ich wychował. Płakaliśmy oba z radości. Wczoraj uszliśmy 15 mil.

---

[1]) Ferdynand br. Wintzingerode (1770—1818).

[2]) Por. *Źródła* 484 i księga VI Houssaye *1814*.

[3]) August Fryd. Ludwik de Marmont, książę Raguzy, marszałek Francji (1774—1852).

„31 marca złączyłem się z pułkiem i poszli na noc do Villeneuve sur Seine ...aby prędzej do Paryża przyjść, szliśmy chemin de traverse, przez wsie Mollinos, Lay, Capostalle, Frésigny, Thorigny, la Chapelle, Gery do miasteczka Pont sur Yonne i nocowali w pierwszej wsi od Fontainebleau... Cesarz wózkiem małym o dwóch kółkach z czterema oficerami, między niemi był oficer Wężyk, ruszył sam do Paryża, lecz już zapóźno, bo nieprzyjaciel przez zdradę Marmonta, że nas wstrzymał, Paryż obtoczył. Wrócił więc cesarz Napoleon do Fontainebleau, a my się dowiedziawszy o tem w największym pogrążeni smutku..., gdyż widzieliśmy naszą Ojczyznę już na zawsze zgubioną; najpierwej mi powiedział w sekrecie mój podporucznik młodszy Gadon[1]), płakaliśmy jak dzieci, a serce ledwo z żalu nie pękło.

„1 kwietnia. Dziś my się dowiedzieli, że nieprzyjaciel przez zdradę marszałka Marmonta zajął Paryż; ten do armat 6-cio funtowych kazał przystawić 12-to funtowe kule. Paryżanie wołali o broń, to jest pospólstwo, bo pierwsi rządzący, a raczej Talleyrand, to życzyli sobie końca. My smutni, przewidując nasz przyszły los, poszli na noc do wioski Tomery... nad Sekwaną...

„2 kwietnia pomaszerowaliśmy do Fontainebleau, miasteczka porządnego, przedefilowali przed naszym kochanym i smutnym cesarzem na dziedzińcu przed zamkiem i poszli na noc do Chavannes. W Fontainebleau zamek cesarski wspaniały, lasy same prawie dębowe wokoło. Krótko przed naszem przyjściem wyjechał papież Pius VII[2]) ku Rzymowi. Co minuta nowiny najgorsze: Francuzy Napoleona opuszczają, idą samopas do Paryża nie tylko prości żołnierze, ale i oficerowie nawet sztabowi. My Polacy naszemu słowu wierni, ani jeden swej chorągwi nie opuścił. Ludwik XVIII[3]) królem ogłoszony. Anglicy w Bordeaux...

---

[1]) Alojzy.

[2]) Na stolicy apostolskiej od 1800 do 1823. W Fontainebleau więźniem od r. 1812.

[3]) Wnuk Ludwika XV, hr. Prowansji, głowa emigracji w okresie Rewolucji i Cesarstwa (1755—1825).

„3—4 kwietnia staliśmy w Chavannes. Przysłał cesarz po generała Krasińskiego, którego dziś imieniny, i oświadczył, że w ręce syna dobrowolnie składa koronę dla szczęścia Francji i spokojnie chce sobie żyć. Marszałek Marmont, generał Nansouty[1]) przeszli do nieprzyjaciela. Nam naszej wierności tak zazdrościli, że chcieli nas rozbroić, lecz nasz pułkownik i generał Krasiński przemówiwszy czule, zebrał wszystkich Polaków i poszedł z nami pod Fontainebleau, gdzieśmy w lasku stanęli olszowym[2]); było nas wszystkich blisko 5000. Sam nieprzyjaciel umie nas szanować i Aleksander nieproszony przysłał wszystkim Polakom generalną amnestję[3]).

„Napoleon w swem nieszczęściu zawsze wielki. Dziś, 6-go, rozdawano krzyże i rangi. Wielu nas podanych było na wyższe rangi, ja na majora, już mi nawet szef Kozietulski szlify swoje dawał, abym przyjął, lecz ja mówił, jak patent dostanę, to przyjmę. Tymczasem nasz Krasiński prędki pokłócił się (z) Berthier, major-général, który wszystkie nasze patenta przez Napoleona już podpisane w ogień wrzucił. Ja się już więcej nie prosił, gdyż ani dla rangi nie służyłem, ani tejże przez pochlebstwa lub podłości mieć nie chciałem; służyłem li tylko, abym mą Ojczyznę całą i świetną widział. — Napoleonowi przeznaczają wyspę Elbę. — Dziś było śniadanie u Jerzmanowskiego *in gratiam* imienin Krasińskiego. Zatrąbiono na koń, gdyż nam się zdawało, że Francuzi nas obsaczają. Tymczasem nasz szef Szeptycki[4])) pojechał do Aleksandra z następującem pismem od nas Polaków:

---

[1]) Stefan-Marja-Antoni hr. de Nansouty (1768—1815).

[2]) Por. *Źródła* 499-500.

[3]) Por. Br. Gembarzewski: *Wojsko polskie. Księstwo Warszawskie* (przypisek); A. M. Skałkowski: *O cześć imienia polskiego* (397—420) i *Polskie gwardye honorowe 1814 r. (Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera).*

[4]) Wincenty Szeptycki ur. 5. IV 1782 w Liczkowcach na Podolu, wstąpił jako podporucznik do II pułku jazdy polskiej 10. VI 1807 a 12. III 1808 został porucznikiem szwoleżerów gwardji, w której pełnił służbę już od jesieni r. 1807; kapitanem został 1 czerwca 1809, szefem szwadronu w trzy lata później. Dekretem z 17. XII. 1813 przeniesiony do trzeciego pułku eklererów w tym samym stopniu. Zwolniony został 1. V. 1814. Odbył 7 kampanji (1807 w Polsce, 1808 i 1810—1 w Hiszpanji,

„Sire, la démarche de nous adresser à Votre Majesté directement, n'est dictée ni par la fierté ni par la faiblesse. Libres de nos engagements, nous venons déposer aux pieds de Votre Majesté par un voeu unanime nos armes que la force n'a jamais pu arracher. Si nous sommes coupables, l'honneur sera notre protecteur et Votre Grand Coeur notre excuse: Polonais, nous avons suivis l'Homme étonnant du Siècle; gardes, nous n'avons quitté son trône, que lorsqu' il l'a quitté lui-même. Sire, décidez de notre sort et agréez l'hommage de cette fidélité que nous avons conservée dans les circonstances les plus critiques au dernier moment à un Prince malheureu[1])".

„Lecz że ten list zdawał nam się nadto śmiały i nadto podchlebny, więc go nie posłano, tylko następujący:

„Sire, je crois de mon devoir de m'adresser à Votre Majesté Impériale, à Vous, Sire, dont l'Europe entière reconnait les vertus. Libre de mes engagements, commandant le reste de l'armée de Pologne, j'ai demandé les voux de tous mes compatriotes qui ont embrassé la même cause. Ils ne veulent rendre leurs armes honorées de leur vaillance qu'à Vous seul, Sire. Si nous sommes coupables, Votre grande âme sera notre excuse et l'honneur notre protecteur. Polonais, nous avons suivi l'Homme étonnant du Siècle qui fit briller etincelle de notre Patrie. Gardes, nous n'avons quitté son trône que lors l'a quitté lui-même. Sire! permettez nous rentrer avec honneur dans nos foyers et soyez sûr de notre fidélité que nous (avons) conservée dans les circonstances les plus critiques au Souverain que nous avons suivi".

1809 w Austrji, 1812 w Rosji, 1813 w Saksonji i 1814 we Francji). Uczestniczył w bitwach pod Somo-Sierra, Rio-seco, Madrytem, Wagram, Lincem, Ingems, Bilundo, Smoleńskiem, Możajskiem, Altenburg, Lützen, Bautzen, Berri au Bac i Arcis sur Aube. Niektóre tylko z nich wymienione w stanie służby, który podają *Źródła* (566), gdzie zresztą często jest wymieniany. Legję hon. dostał 4. IX. 1808, urzędnikiem jej (officier) od 16. V. 1813, kawalerem Cesarstwa i orderu de la Réunion 28. X. 1813 (*Archives Nationales* A. F. IV. 765). W nowym porządku rzeczy dostał order Ś. Anny i komendę bataljonów wzorowych (20. I. 1815). W r. 1818 wziął dymisją w stopniu pułkownika (z III pułku ułanów). W r. 1831 jako generał brygady miał oddaną Legję litewsko-ruską.

[1]) Poprawiono błędy. Co do okoliczności por. *Źródła* 500—2.

„(Sens[1]) nie wielki i w tym liście dlatego, że go kilku pisało. — Jeszcze jeden list pisał Krasiński do księcia Adama Czartoryskiego.

„Mości Książe! Najlepiej W. X. M. wiesz, jakie były nasze pobudki służenia cesarzowi Napoleonowi W. Wierni do ostatka dzieliliśmy zmienne losy jego. Dzisiaj, gdy złożeniem korony wolnymi nas od powinności, które na nas honor wkładał, uczynił, Polacy udajem się do Polaka, nie żądając niczego jak zwrotu do kraju i uniknienia przykrości, które nie powinny być udziałem tych, co myląc się nawet może wszystko krajowi i honorowi poświęcili. Zebrane szczątki korpusu polskiego wkładają na W. X. M. obowiązek, byś rozproszonych współrodaków nazad wrócił krajowi".

„....8 kwietnia... Szeptycki wrócił od Aleksandra. W. Książę Konstanty sam go do gabinetu Aleksandra zaprowadził przez salę, gdzie pełno było oficerów moskiewskich, austrjackich i pruskich; ci ostatni widocznie się dąsali, że taki honor ma mężny Polak. Aleksander przyjął Szeptyckiego najgrzeczniej i wszystko akordował; widząc to Szeptycki ośmielił się prosić cesarza, abyśmy z bronią, armatami i chorągwiami do kraju wracać mogli. Cesarz odpowiedział: „Bien entendu avec armes et bagages, et ditez au g-ral Krasiński, que je l'attend et que nous irons ensemble".

„Krasiński posłał pułkownika Kurnatowskiego do cesarza z następującym listem:

„Sire, la générosite que Votre Majesté Impériale montre pour mes compatriotes par Sa bonté et Ses vertus, Vous feront un jour des sujets fidèles qui s'enorgueilliront de Vos bienfaits et de leurs sentiments. Aucune circonstance ne saura changer notre rentrée dans Vos Etats, que V. M. S. nous permette seulement de La supplier de ne pas prendre en mauvaise part que nous resterons ici jusqu' à la paix. Une démarche plus prompte auroit l'air d'une défection ou de trahison. Fidèles à notre parole, à l'honneur, nous craignons que l'ombre du, soupçon d'intérêt ne puisse obscurcir notre dévouement. Comme garde nous étions troupes personnelles de S. M. l'em-

---

[1]) Dodano to słowo dla sensu zdania.

pereur Napoléon, il est de notre devoir de ne pas le quitter que quand il partira. Sire! daignez entrer dans ces raisons et n'y voir que l'envie de n'avoir rien à se reprocher et de se rendre plus digne d'un Souverain comme Vous".

„...Większa część nas nie chcieli nic pisać i o nic się prosić, lecz różne rady bywały, zwyczajnie po polsku *quot capita tot sensus* i bać się trzeba, abyśmy nieposłuszeństwem lub zbytniem żądaniem nie rozgniewali monarchów, między którymi tylkośmy Aleksandra mieli po sobie; co Niemcy, toby nas w łyżce wody potopić chcieli.

„Po obiedzie Kozietulski, Szeptycki, Skarzyński, Madaliński[1]), ja i jeszcze kilku oficerów pojechali oddać nasze uszanowanie naczelnikowi Kościuszce, który mieszkał w Berville u przyjaciół swych Celtnerów. Ten starzec 68 letni wysokiego wzrostu przyjął nas ze łzami[2]) i my pełne oczy tych mieli. Każdego osobno o nazwisko pytał i całował, a my go w ręce. Gdy mu Kozietulski pokazał pierścień, który dał generałowi Madalińskiemu 1794 roku, a który miał na palcu syn jego, pułkownik, rozpłakał się.

„Powiadał nam, że radził Napoleonowi, gdy wychodził na kampanję 1812 roku, aby nie iść ponad morzem Bałtyckiem, tylko przez Ukrainę, przez armję Tormasowa, kozaków zbuntować[3]). Potem dodał: Nie podpisywałem aktu konfe-

---

[1]) Karol, szef szwadronu I pułku strzelców konnych. Nadto jeszcze było 7 oficerów tego nazwiska w szeregach wojsk Księstwa Warszawskiego.

[2]) W relacji tej poprawiono omyłki w nazwiskach i liczbę lat Kościuszki, którą Turno podał na 73. Błąd zasługujący na uwagę. Widocznie Naczelnik wydawał się sędziwszym, niźli był, i „wysokiego wzrostu " z powodu szczupłości. Skłonność do płaczu także znamionowała starość.

[3]) Z tego, co zasłyszał Turno, ciekawą jest wzmianka o radzie, której Kościuszko miał udzielić, gdy rozważano plany wojny z Rosją. Podobne to bardzo do prawdy. Wszak w r. 1799, kiedy wojska Suworowa wzięły udział w drugiej koalicji przeciw Francji rewolucyjnej. Kościuszko podał sposoby, jak walczyć z tym wrogiem, nieznanym jeszcze żołnierzom republikańskim. A jakkolwiek wrogi był stosunek dawnego naczelnika narodu polskiego do Napoleona, przecież w r. 1807 podsuwał mu swoje myśli w związku z gotującem się uderzeniem w kierunku Litwy i Białorusi. Czynił to pokryjomu, dla ostrożności nie pod-

deracji, bo nie widziałem, tylko podpisy samych magnatów, ani imienia Polski, ani jej granic. Że nigdy nie było myślą Napoleona zrobić nas królestwem, tylko trzecią prowincją.

„Poczęstował nas winem i z płaczem i pełnem sercem radością odjechaliśmy szczęśliwi, żeśmy mogli oblicze tego wielkiego i prawdziwego Polaka widzieć i ręce te ucałować, które Ojczyznę naszą tak dzielnie i nieszczęśliwie broniły.

„Kościuszko mieszka tu u bankiera Celtnera, od którego tę wieś trzymał pierwej dzierżawą, po polsku gospodarował i chłopy ograniczne wydziwić się nie mogli tak jak dobremu gospodarstwu jako i jego dobroczynności.

„Miał z naszego pułku straż honorową i potrzebną, a to z następującego przypadku. Wysłany patrol po furaż przyjechał do Berville i nie pytając się, zaczęli sobie pozwalać wyrzucając siano, słomę, słowem dokazywać. Widząc to Kościuszko, przybliżył się do żołnierzy, a byli z naszego pułku, i mówi do nich: „Czy tak się Polacy sprawują, aby rabowali"? Ci zdziwieni, że tak do nich ich językiem mówi, pytają: „Kto jesteś, co nas tak strofujesz"? „Jestem Kościuszko". Na te słowa padli na kolana i ze wstydem nic nie wziąwszy odjechali[1]). — Kozacy nawet jak przyjechali i dowiedzieli się, że to Kościuszko, nic nie ruszyli.

„9 kwietnia był apel, przy którym rozkaz dzienny przeczytali... taki:

„Kiedy błysnęła nadzieja powstania Ojczyzny naszej, wszyscy Polacy rzucili się służyć Bohaterowi świata, który ją

pisując memorjałów, które kreślił własnoręcznie, tak lękał się szpiegów rosyjskich i tak mu ciężyło wspomnienie przysięgi, złożonej ongiś przy opuszczeniu granic carstwa. I ani wątpić, że i te uwagi z r. 1811 czy 1812 (jeśli Kościuszko nie zrobił ich tylko ustnie) znajdą się kiedyś w paryskich Archives Nationales jako autograf bez podpisu; ta właśnie ostatnia okoliczność zapewne jest powodem, że to się dotąd nie stało. Zob. A. M. Skałkowski: *O kokardę legjonów, passim*, i *Kwartalnik hist.* XXV 255—63.

[1]) Zasługuje na wiarę i to co mówi Turno o zachowaniu się furażujących szwoleżerów polskich. Należał do tego pułku, który zatem pierszy (a nie Moskale) miał ściągnąć na siebie napomnienie Kościuszki z powodu złego obchodzenia się z ludnością. Nie obojętnym jest i szczegół o wystawieniu honorowej warty. — Por. zresztą A. M. Skałkowski: *O cześć imienia polskiego* 419—20.

chciał postawić. Męstwo w boju, wierność w nieszczęśliwych czasach były naszym udziałem. Honor, pierwszy wasz przedmiot, który piastować umieliście, na nieprzyjacielu samym wymógł szacunek dla cnotliwych. Cesarz Rosji dał nam zupełną amnestją. Polacy bez złożenia broni powrócą do kraju, kto do ojczyzny wróci, wolny będzie od obcej służby, wróci do domu z bronią i koniem swoim na pamiątkę męstwa i wierności. Złożeniem korony cesarz Napoleon Wielki uwolnił nas od wszystkich obowiązków. Dziś na czele Polaków Polsce oddać was jest moim obowiązkiem. Kiedy(ś) nadzieja uśmiechała nam się, że jako zwycięzcy wrócimy, dzisiaj losy inaczej przeznaczyły. Honor nienaruszony i wierność Monarsze, któremu my służyli, uzyskał nam w oczach Europy szacunek, w Ojczyźnie wdzięczność. Polacy miejcie ufność w wodzu, który was nigdy nie zdradził. W. Krasiński".

„10 kwietnia. Wielkanoc dzisiaj„ lecz chuda i smutna.

„11 kwietnia[1]) poszliśmy znów do Chavannes i pierwsze pikiety Kozaków w kłębek siedzących spokojnie widzieli. przykry to był dla nas widok. Nazajutrz, 12-go, odbywszy rewję przed Orłowem, adjutantem księcia Konstantego, pod którego komendę Polacy przeszli, poszliśmy na noc do wsi przez nieprzyjaciół zrabowanej Prims.

„13 kwietnia rano przed wschodem słońca wyszliśmy i tylko bokiem Paryża przez most Jena spokojnie i smutno przeszli St. Denis, gdzie sztab został; poszedłem ze szwadronem do dużej wsi Argenteuil nad Sekwaną. Dostałem kwaterę u wdowca 60-letniego, pana Collard, który mnie z początku bardzo zimno i niegrzecznie przyjął, lecz moją grzecznością przemogłem i potem my się bardzo polubili, gdyż zawsze moim zwyczajem było, jak stanąłem na kwaterze, ubrałem się czysto, pięknie i poszedłem oddać pierwej wizytą gospodarstwu i to mi zrobiło, że wszędzie w całym marszu najgrzeczniej przyjęty byłem[2]). Moi zaś koledzy zaraz burdy,

[1]) Por. *Źródła* 506.

[2]) Dziennik, który prowadził Turno, zawierał zaświadczenia ze strony osób, u których stał kwaterą, bardzo dla niego pochlebne. Wyciął je i załączył do pamiętnika, dzięki czemu zachowały się i urywki pierwotnego tekstu jego zapisek. Były one dokładniejsze od późniejszej, ostatecznej redakcji.

krzyki, fajki i wszędzie narzekali. Tu stałem tydzień, wieś piękna, porządna, ludzie grzeczni. Byłem u spowiedzi; ksiądz nie chciał mi dać absolucji, żem na Wielkanoc nie był, jakby to odemnie zależało, lecz jak mu powiedziałem, że pójdę do arcybiskupa, tak mi dał. Pojechałem do Paryża, widziałem l'arc de Triomphe, który Napoleon dla honoru całej Francji zaczął stawiać...

„...Byłem u Dezydera Chłapowskiego, który kontent z odmiany, niewdzięcznik dla Napoleona, który go na nogi postawił. Widziałem wojska sprzymierzone, które z listkami zielonemi niby laury jak ptaki wyglądają. Przejechałem las Buloński, pola Elizejskie, gdzie Kozacy biwakują, a w Palais Royal widziałem, jak wszy bili ci zwycięzcy, co przez zdradę Marmonta tu weszli... Mieliśmy też rewję przed księciem Konstantym i to w trzech kolorowych kokardach. Nasz pułk najpiękniejszy z całych sprzymierzonych wojsk. Książę powiedział, że ma sobie za honor być naszym wodzem, że nas zaprowadzi do kraju, że prędzej Ojczyznę odzyskamy od tego, przeciw któremu my się bili, jak od tego, za którym, i podobne duby. Potem pojechał do Krasińskiego i tam się upił. Ja sobie do Paryża konno jeździłem przez la Combe i Neuilly; choć sobie i w Paryżu podpiłem, to moja kobyła tak ścieżkę znała, żem szczęśliwie do Argenteuil trafił, lecz miałem zmartwienie, gdyż mi na wąsosza zdechła. ...Będąc w Paryżu widziałem (się) z Stasiem Engeströmem, synem ciotki żony mojej z Jankowic; ucieszyliśmy się nawzajem.

„20 kwietnia wymaszerowałem z szwadronem o godzinę drogi do Cornville.

„...23 kwietnia mieliśmy rewję w St. Denis przed Aleksandrem. Moi żołnierze nie chcieli trzy kolorowe kokardy na białe zamienić, mówiąc, że nie chcą Burbonów znaki nosić. Ledwo my im wyperswadowali, że kokarda biała jest polska, więc francuska cała biała wełniana, a polska ma brzeg srebrny. Potem kazali nam na znak laurów gałązki za kaszkiety włożyć, co się tylko zwycięzcom należy; ledwo to zrobili i to tylko na prośbę Krasińskiego i gdyśmy przed Aleksandrem defilowali, ledwo go minęli, tak zaraz odrzucili. Było Polaków na tej rewji 16 szwadronów jazdy, 20 kompanij piechoty,

artylerja piesza i konna, wszystko pięknie ubrane. Eklerery naj gorzej się popisali, bo ludzi od piechoty wsadzili na najgorsze konie. —

„Bywałem u Józia[1]) w St. Denis, często u Krasińskiego, który się często upijał i dlatego bardzo bywał niegrzeczny. Pierwsi Polacy, co przyjęli służbę przy księciu Konstantym, byli generał Toliński[2]) i pułkownik Karol Turno[3]) za adjutantów. Cesarz Aleksander był bardzo grzeczny, powtarzał, co mówił pierwej. — Napoleon pożegnawszy całą gwardję, pojechał na Elbę. Z naszego pułku 100 koni poszło z Jerzmanowskim, szefem[4]); ja gwałtem chciałem iść, lecz mi Krasiński nie dał.

„27 kwietnia pojechałem z porucznikiem Zalewskim... do Malmaison, mieszkania dawniej letniego Napoleona i Józefiny, a teraz od rozwodu samej tylko cesarzowej. Ta pani od wszystkich powszechnie lubiana, szanowana, cała okolica jej tylko dobrodziejstwy słynie: ubóstwo uszczęśliwia i spokojne tu prowadzi życie. Domek nieokazały, lecz cudowny, leży wśród ogrodu angielskiego. Właśnie śniadanie jadła, widząc mnie przez okno w mundurze gwardji, kazała zawołać i mówi: „Vous étiez de la garde des braves cheveau-légers polonais". — Oui V. M. I.", odrzekła: „Brave régiment", a tu było kilku oficerów aljantów i jeden pruski, który tu wartę trzymał. Ten widok był jej najprzykrzejszy; właśnie śniadanie jadła. Jest piękna jeszcze, wysoka, ma coś wspaniałego i smutnego w swej twarzy; ubrana była w białej sukni, kapelusz biały i bukiet z róży. Siedział przy niej syn królowej holenderskiej[5]). — Potem poszedłem oglądać pokoje; na dole jest galerja obrazów, nie liczna, lecz najpierwszych mistrzów dzieła... Stąd poszedłem do ogrodu, który jest duży

---

[1]) Grabowskiego.

[2]) Józef Toliński, dawniej pułkownik XIII pułku huzarów, zostanie szefem sztabu głównego w r. 1815.

[3]) Z linji wołyńskiej, ur. 1788 zm. 1866, pozostawił pamiętniki w języku francuskim.

[4]) Por. A. M. Skałkowski: *Oficerowie polscy Stu Dni* i *Źródła* 303—5.

[5]) Hortenzji de Beauharnais i Ludwika Bonapartego, późniejszy Napoleon III (1808—1873).

w angielskim guście... Wychodząc spotkałem Józia, który mnie szukał w Cornville i tu za mną przyjechał. Mocnom mu się uradował, poszliśmy do menażerji, tu znów lubo niewielki zbiór, lecz najrzadszych zwierząt, jakich au jardin des plantes niema...

„...Wróciliśmy przez wieś Maison, należącą do marszałkowej Lannes, do Cornville. Grabowski do St. Denis, a ja w łóżko, gdy(ż) dostałem guz w gardle.

„29 kwietnia przyszła do mnie deputacja z Corneille..., aby jedna kompanja poszła do Sartroville... Z nami się już dziesiąty raz rachują, a nie płacą...

„1 maja przyszedł rozkaz, abyśmy poszli w okolice Mantes[1])... szwadron poszedł do Mantes, a ja do Paryża...

„2 maja. Dziś robią przygotowania do przyjęcia Ludwika XVIII, którego aljanci za króla Francji narzucili. Wjechał ten basałyk 3-go maja przez rogatkę St. Denis. W bramie wisiała korona królewska i herb dawniejszy, trzy lilje, w oknach wisiały kobierce i brudne niby białe płaty. Grenadjery dawniejszej gwardji Napoleona, gdy Ludwik w powozie jechał między nimi, zamiast wołać: „Vive le roi", wołały „Vive l'empereur"! Na Pont Neuf postawili prędko statuę Henryka IV. Pani Blanchard[2]) puściła się balonem i kwiaty z góry na tego opasa rzucała. Więcej było widać smutku, wstydu, jak radości. ...Prosiłem Krasińskiego, aby mi pozwolił zostać w Paryżu, lecz, że według zwyczaju był podpity, więc jeszcze grubo mi odpowiedział; ja też nie zmilczałem, a on: „Będę ja to WPanu pamiętał" — jakoż i dokonał, bo mnie w randze ukrzywdził; jednak musiałem Paryż porzucić w towarzystwie Adama Jaraczewskiego... 8 maja przyjechałem do Mantes... 10... stanąłem w Rouen... To miasto prawie całe drewniane oprócz gmachów rządowych, kościołów, giełdy...: Wróciłem... do mej kwatery... W drodze miałem za towarzyszów dwóch Francuzów, co z angielskiej wracali niewoli. Trzymali ich na pontonach o ćwierć mili od lądu. Musieli sobie zarabiać koronkami, tak dalece, że miej-

---

[1]) Mantes-sur-Seine.

[2]) Zofja B. z domu Armant, żona słynnego aeronauty (1778—1819).

scowe fabryki utyskiwały. Ojcowski rząd angielski kazał im warsztaty popalić i tak ich najgorzej traktowali, kiedy przeciwnie Francja Anglików w niewoli będących najłagodniej traktowała.

„...13 maja konno ruszyłem... do St. Germain, stąd za 30 sous kabrjoletem do Paryża... 14 było wielkie nabożeństwo za Burbonów w kościele Notre Dame... 17 bardzom się ucieszył Kayserlingowi, bratu generałowej Kosińskiej. — Nazajutrz wróciłem jeszcze do Mantes... 30 rozkaz przyszedł:

„Oficerowie i żołnierze! Już niema wątpliwości, że Ojczyzna z popiołów powstaje. Krew nasza rozlana we wszystkich znajomych krajach, wytrwałość w nieszczęściu, po 24 latach pracy i trudów, nazad w całej swej świetności[1]) w liczbę narodów ją stawia. Wchodząc do dawnej stolicy pomiędzy okrzykami ludu, błogosławieństwem matek i pokrewnych waszych, król nasz przyjmować nas będzie jak swe własne dzieci, które świat napełniwszy sławą, nie miały[2]) celu innego jak wolność, szczęście narodu. Starodawne prawa wrócone będą, sami rodacy na urzędach, w wojsku, — to są skutki waszych cnót. Okryci wawrzynami na łonie Ojczyzny będzie (cie) mieli prawo wybrać służbę cywilną lub wojskową... lub domowego zacisza spokojną siedzibę. Mam nadzieję, że powracającym...[3]) nie złe postępowanie lub zepsucie obyczajów towarzyszyć będzie. Tyle bowiem umiem szanować wybór wojowników narodu mojego, iż nie chcę wam nawet wspominać o skutkach z przeciwnego postępowania. Niechaj hasłem naszem będzie honor Polaków, miłość dla swej Ojczyzny i karność wojskowa. W. Krasiński".

„31 pojechałem do Paryża i monarchowie podpisali pokój niby dla całego świata.

„2 czerwca cała nasza brygada kawalerji, piechota i artylerja, słowem wszyscy Polacy wojskowi dostali rozkaz do powrotu do Polski... 3 lipca... przeszliśmy Ren po moście na 44 łyżwach....

---

[1]) W rk.: świętości.

[2]) W rk.: mając.

[3]) Zdanie zniekształcone, mowa o dosytości sławy i czynów bojowych.

„7 lipca... Zielonka został drugim pułkownikiem i objął komendę pułku... ...Przykrą mam komendę, bo tasama ruchawka z Litwy i Żmudzi, którą do nas przyłączyli, gdyśmy się w Chantilly formowali; trzeba ich bardzo ostro trzymać, a ja nie miałem serca z chłopakami znaczniejszych domów tak się obchodzić jak z prostym rekrutem.

„26 lipca przyszedłszy pod Lipsk uformował się cały pułk w paradnych mundurach i mając na czele naszego pułkownika generała Wincentego Krasińskiego, weszliśmy z paradą do miasta. Obywatele wydziwić się nie mogli postawie i czystości naszego pułku. Cały korpus rozkwaterowano u mieszczan, którzy nas nie najlepiej przyjmowali, woleliby widzieć nas wracających jako niewolników, niżeli z bronią w ręku, chorągwiami i artylerją, co winni byliśmy wspaniałości Aleksandra I. Koło godziny 5-tej zebrało się 80 oficerów konno, udając się do kwatery naszego pułkownika, który udał się z nami do ogrodu Reichenbacha, kupca, i stanąwszy w miejscu nad rzeką Elster, gdzie wydobyto ciało J. O. księcia Józefa Poniatowskiego, miał do nas czułą przemowę, w której wyraził stratę, jaką Polska i my towarzysze broni z śmiercią tego wodza ponieśli, jak nam cień jego wszędzie ku obronie Ojczyzny, chwale Polaka i w utrzymaniu honoru narodowego przewodniczyć powinien, nakoniec dobywszy pałasza, cośmy też uczynili, przysięgliśmy nad pomnikiem cieniom tego męża iść w jego ślady i bić się za naszą Ojczyznę. Książę Józef w rejteradzie d. 19 października r. p. zasłaniając całe wojsko francuskie rejterujące się swem ciałem i korpusem, gdy most na Elsterze za prędko z przestrachu ...oficer od artylerji francuskiej wysadził, nie mogąc się przeprawić, rzucił się w lewo z szczątkiem odważnych swych rodaków w ogród Reichenbacha i tu przy altanie, ranny już w ramię, nieświadom głębokości rzeki, zamiast nagle skoczyć w nią, konia wstrzymał, ten przedniemi nogami wpadłszy w rzekę 7 łokci tu mającą i błotnistą, przewrócił się i księcia w błoto wtłoczył, którego ciało dopiero rybacy trzeciego dnia z pałaszem dobytym silnie w polskiej dłoni trzymanym dobyli[1]). Cesarz Aleksander

[1]) Co do okoliczności zgonu księcia Józefa por. A. M. Skałkowski: *O cześć imienia polskiego* 439—74.

kazał księciu wszystkie honory wojskowe mu oddać i w kaplicy zamkowej złożyć, skąd korpus oficerów polskich z linjowego wojska pod komendą generała Sokolnickiego, przed nami osiem dni pierwej przechodzący, z sobą do Warszawy wzięli. Gdy go wyprowadzono z kaplicy i z miasta, wojsko moskiewskie tu konsystujące oddawało honory strzelając z dział i z ręcznej broni. Na miejscu skąd księcia rybacy wydobyli, postawiono mały pomnik z napisem łacińskim i polskim następującym:

„Tu w nurtach Elstery Jaśnie Oświecony Książę Józef Poniatowski, Wódz naczelny wojsk polskich, Marszałek państwa Francuskiego, trzema śmiertelnie dotknięty ranami, okrywając ustęp Wielkiego Wojska Francuskiego i ostatni uchodząc z pobojowiska, życia sławie i Ojczyźnie poświęconego d. 19 października roku 1813 dokonał, żyjąc lat 52. Tę skromną pamiątkę łzami swemi skropioną Polak współrodakowi, żołnierz swemu Wodzowi, Aleksander Rożniecki położył".

„4-go sierpnia ruszyliśmy do Hoyerswerdy, Korycki[1]) i Tedwen[2]) dostali kwaterę na Schlossgasse pod No 28 u gospodarza Bohlmana, w którym domu nasz generał Dąbrowski stał i z tym Bohlmanem i niejakim Krygierem do 15 roku do szkół chodził[3]). Stąd jechaliśmy samemi piaskami do miasteczka Spremberg nad Spreą, tu Luzacja i kraj brzydki, tu my nocowali, znów piaskami przybyliśmy do miasteczka Triebel i tu dowiedzieli się o następującej awanturze w Cottbus: oficer z naszego pułku Schulc[4]) jadąc z furjerami robić kwatery w Cottbus napotkał pułk piechoty landwery śląskiej pod komendą majora Błędowskiego i żołnierz pruski, idący tam naprzód pijany zaczepiał naszych furjerów nazywając ich Schweine Polaken. Szulc kropnął go batem przez

---

[1]) Walenty Korycki z Kaliskiego, kapitan szwoleżerów a od stycznia 1814 w III pułku eklererów.

[2]) Wincenty Tedwen z Litwy, kapitan; w szwoleżerach służył także Tadeusz, podoficer.

[3]) Por. *Monografje w zakresie dziejów nowożytnych* IV 11 i n.

[4]) Było kilku szwoleżerów tego nazwiska, ale jedyny podoficer Michał Schulz udał się na Elbę. W wojskach Księstwa Warszawskiego było trzech oficerów niższych stopni Szulców.

pysk i wybił mu oko. Oficerów 12 pruskich dogania Szulca, ten im oświadcza, jak się stało, i pojechał do Cottbus, gdzie generał Krasiński z swym sztabem, 80 woltyżerów, 16 ułanów naszych stanęło; dlatego tak mało, że ten pułk pruski landwery też tam miał swe kwatery. Jak tylko Prusaki weszły z krzykiem: es lebe der König, gdyż to było 3 augusta, tak widząc tak mało naszych, szukają zaczepki i znaleźli, dawszy w twarz ordynansowi generała Kurnatowskiego[1]), który tak oddał, że się Prusak przewrócił. Biorą Prusaki naszego na swój odwach, nasi go odbili, robi się hałas, generał Krasiński posyła swego adjutanta księcia Aleksandra Radziwiłła[2]), ten wchodzi między oficerów pruskich pijanych, pyta grzecznie o przyczynę, a ci go popychają, ten do pałasza, zapomniawszy że złamany; tym kawałkiem kilku rani, lecz przed liczbą ustępuje, żołnierze z bagnetami go gonią i byliby go zabili, gdyby się nie był wywrócił w rynsztok. Krasiński posyła generała Roztworowskiego[3]), tego tymże sposobem pijani Prusacy traktują i za uciekającym do Krasińskiego kwatery kilkaset opilców rusza. Ten widząc ten hałas, wychodzi do nich w mundurze generalskim z odkrytą głową mówiąc: Was macht Ihr Kinder, wir sind ja keine Feinde, nur Freunde. Zatrzymali się cokolwiek, lecz potem jeden z unteroficerów dobył swego pałasika i ciął generała w głowę, tak że się krwią zalał, drugi chciał bagnetem pchnąć, lecz naszych 4 woltyżerów nie dopuściło ani pchnąć, ani tej zgraji wejść do domu. Dopiero gdy tych 600 pijaków tył im wzięli i zaczęli broń nabijać, więc się na dwór zrejterowali, generał na górę uciekł, wtedy wszedł Błędowski, major, uspokoił ich; jest to sama ruchawka z samych łajdaków złożona, która się nigdzie nie biła. Nasze pułki wokoło miasta po wsiach stały i byliby ich rozsiekali, gdyby nie byli bramy zamknęli i gdyby generał na miłość Boską nie prosił, aby żadnych gwałtów nie robić. Potem wyciągali oficerów z kwater i prowadzili do tego żołnierza, co mu Szulc oko wybił, aby poznał; na szczęście nie po-

---

[1]) Zygmunt Kurnatowski dowodził poprzednio V pułkiem strzelców konnych.

[2]) Porucznik.

[3]) Może Stanisława, szefa szwadronu szwoleżerów.

znał; na ostatek bojąc się, aby im skórę nie wykroili, dostawszy po 3 ładunki ostre, wyszły te łajdaki na całą noc i w Triebel zabawiwszy krótko, aż za Sagan poszli. Oborski[1]) z swymi Krakusami ich gonił, lecz w przeciwną stronę Ja z Smulskim[2]) pojechalim do Sorau, piękne miasteczko, tuśmy już do Śląska weszli i stanęli w pięknej wsi Hermdorf do księżny Bironowej, należącej. Mamy spoczynek. Pojechałem do Petersdorf do generała, który mizerny; rana mu zawsze zostanie. Roztworowski, Milberg[3]), Radziwiłł pobici, zmartwieni...

„11 sierpnia przechodziliśmy w paradzie Głogów, Prusacy kompanjami po ulicy stali z nabitą bronią, bojąc się zemsty za Kottbus, a głupcy wpuścili nas do miasta, lecz my na tych fanfaronów tylko ze wzgardą patrzyli i wchodząc na naszą granicę przed Orłem Białym za broń wzięli i potem ziemię ojczystą ze łzami całowali[4]). Przed wsią Kursdorf zastaliśmy ołtarz, przed nim duchowieństwo, na którego czele był nasz dawny nauczyciel, ksiądz Michał Skarzyński, sędzia pokoju powiatu wschowskiego i proboszcz goniębicki; także zastaliśmy wielu obywateli mających na czele podprefekta Bronikowskiego. Uformowaliśmy się w czworobok, generał Krasiński miał piękną mowę, przyprowadzając rodzicom synów, siostrom — braci, rodaków — rodakom, na którą pięknie bardzo odpowiedział pan Joneman, sędzia pokoju. Potem się odbyła msza św. przez księdza Skarzyńskiego, w czasie której 101 razy dano ognia z harmat. Znów generał miał mowę do wojska, na którą odpowiedział generał Kurnatowski i dopiero przedefilowawszy przed generałem, duchowieństwem i obywatelami wmaszerowalim do miasta. Tu zastałem kochaną mą matkę, która przed każdym orłem się kłaniała. Upadłem jej do nóg, które ze łzami ucałowałem...

---

[1]) Aleksander Oborski.

[2]) Wincenty Smólski, por. III pułku eklererów gwardji.

[3]) Podpułkownik sztabu, poprzednio szef batalionu XX pułku piechoty, Henryk M.

[4]) Por. korespondencję datowaną ze Wschowy 11 sierpnia w *Gazecie Poznańskiej* z r. 1814 Nr. 67.

„17 sierpnia ruszyliśmy do Poznania[1]). Pod Wildą zebrało się całe nasze wojsko, tu był wystawiony ołtarz przyjaźni z napisem: wdzięczni rodacy; 24 pięknych panien *en groupe*, na czele których panna Radońska[2]), rzucały na nas kwiaty. Panna Radońska oddała generałowi wiersze, prefekt Poniński miał mowę, wszyscy urzędnicy obywatele nas witali, my przechodząc wedle ołtarza wołali: niech żyje Ojczyzna! Tu uściskałem moją kochaną siostrę Zienkowiczową i jej syna Adasia i tak z błogosławieństwem ludu wmaszerowaliśmy do Poznania ulicą Wrocławską, przeszli rynek, ulicą Wroniecką, Napoleona; z wszystkich okień rzucano na nas kwiaty, córka tokarza Gailera tak silno słonecznikiem rzuciła (w) naszego trębacza, że mu oko spuchło. Odprowadziwszy kompanję do Skórzewa... wróciłem do Poznania. ...Miasto było oświecone, wieczór wielki bal w teatrze dany przez obywateli, transparent wystawiający polskiego rycerza wstępującego do nieśmiertelności, którego ojczyzna wieńczyła i napis:

„Miejmy zawsze w pamięci ojców naszych prawa,
Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława..."

„18 sierpnia była rewja krakusów, w wieczór bal u Ponińskich, prefektów.

„19 sierpnia. Rewja kawalerji, a na wieczór bal, który wojsko obywatelom dawało w teatrze, sala ubrana była w same proporce, transparent otoczony kolumnami z karabinów, chorągwi, bębnów, Orzeł Biały na wierzchu, w środku wiersz następujący:

„Mars spoczął, już ucichły mordy i pożogi
Nam niebo dozwoliło wejść w ojczyste progi,
Już na łonie rodaków... Już brat brata wita,
Każda, jaka być mogła, zapomniana strata.
A gdy nic nie wyrówna tej szczęścia postaci,
Przyjmijcież, Poznanianie, hołd od wdzięcznych braci".

„Nad temi wdzięczność wojska dla obywateli departamentu Poznańskiego. JWna Radońska, Koszutska z domu,

[1]) Por. *Gazeta Poznańska* Nr. 68 (z r. 1814).
[2]) Córka Tadeusza, prezesa Rady departamentowej.

prezesowa gospodynią, mając do pomocy dwie najładniejsze panny: Wyszyńską i Sewerynę Mycielską. Tańczono do białego dnia.

„20 sierpnia był obiad u generała Krasińskiego dla familji Chłapowskich, aby oświadczyć naszego pułkownika Zielonkę pannie Zofji Chłapowskiej, która mu sprzyja, lecz ojciec nie bardzo, a brat Dezydery zwyczajnie hipokryzuje. Na tym obiedzie byli też oficerowie z gwardji pieszej moskiewskiej, nie wiedzieć po co. Moja mama przyjechała i tak się na wizyty rozjeździła, żem jej poznać nie mógł. Wieczór była herbata u arcybiskupa Gorzeńskiego, chciano tańczyć, lecz nie pozwolił biskup.

„21 sierpnia. Była rewja naszego pułku, lecz nie bardzo my się popisali. Bić my się umieli, lecz mustrować nie. Potem nie mieliśmy naszego Fredry, który jeden znał manewra. Na wieczór herbata u generała Umińskiego, bardzo było animująco, najbardziej się podobała Celunia Chłapowska. Zrobiliśmy kadryl z czterech Chłapowskich, dwie z Czerwonej Wsi, Celunia i Zosia; bardzo nam się udał. Nazajutrz rozjeżdżali się.

„24 sierpnia cały nasz korpus pomaszerował ku Warszawie, a nasz pułk do Warszawy. Ja wziąłem pozwolenie na 4 niedziele. Potem przyszedł rozkaz, że będzie stał w departamencie. Mówią, że to intryga Dąbrowskiego, generała, który nas nigdy nie lubił...".

Wspomnienie o Mickiewiczu.

Adam Mickiewicz zjechał na ziemię wielkopolską latem 1831 roku i przez osiem miesięcy był podejmowany przez tutejsze obywatelstwo. Okres to ważny, bo wtedy według świadectwa Bohdana Zaleskiego[1]) „wydumał Pana Tadeusza", ale i pełen ciężkich przeżyć wewnętrznych, gdyż sam tak go określił w liście z 28 marca 1832: „Cały rok od wyjazdu z Włoch był tak okropny, że boję się myśleć o nim, jak o cho-

[1]) *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza (Kraj* IV (1883) nr. 46).

robie albo o złym uczynku". Ten okres sielskich wywczasów zmąconych poczuciem winy (niewzięcia udziału w walce narodowej i stosunku z Konstancją Łubieńską) znamy jeszcze bardzo niedokładnie. Mamy tylko relacje o gościnie wieszcza w Śmiełowie pod Żerkowem dzięki Klemensowi Kanteckiemu, który na miejscu pozbierał żywe jeszcze wspomnienia i ogłosił je w lwowskim „Ruchu literackim" z r. 1873, oraz opowia-

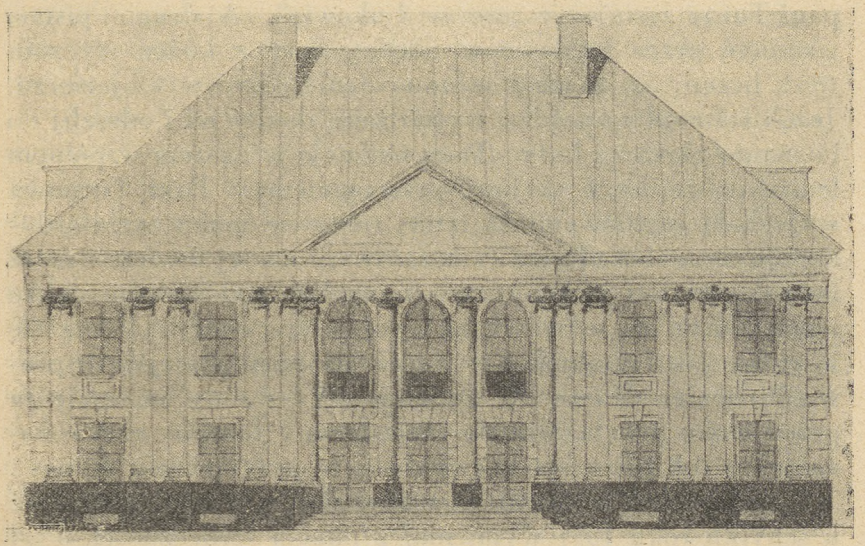

Pałac w Objezierzu

danie przejęte od Józefa Taczanowskiego o pobycie Mickiewicza w Choryni pod Kościanem, które pomieścił „Kurjer Poznański" z 3 lipca 1890. Zresztą wiadomo z tradycji i korespondencji poety, że jeżdżąc po kraju rzemiennym dyszlem, bawił w okolicy Obornik w Łukowie u Józefa Grabowskiego, w Objezierzu u Turnów i w Budziszewie u Łubieńskich, w Dębnie Mycielskich nad Wartą, u Bojanowskich w Konarzewie pod Rawiczem, w Krzekotowicach, Komorzu, Kopaszewie, Luboni i t. d. raz po raz zawadzając i o Poznań. Te tradycje legendarne i korespondencję skąpą można nieco uzupełnić i rozjaśnić przynajmniej w odniesieniu do Turnów,

których papiery rodzinne z tego czasu zachowały się częściowo w Objezierzu.

Objaśnienia wymagają dwa listy Mickiewicza do Stefana Garczyńskiego, gdy ten gościł w Objezierzu. 27 grudnia 1831 pisał do niego z Łukowa: „Pana Turno uściskaj odemnie. Protestuję z góry przeciwko wszelkim doniesieniom, oskarżeniom, zarzutom pani Turno. Była tu rada wojenna bardzo żwawa. Nie wiem jeszcze, na czem się zakończy. Podobno pani Turno zostaje jeszcze w Łukowie". A drugie pismo, wsunięte przez wydawców między listy z końca stycznia 1832, brzmi: „...Ja mam postanowienie... być w Objezierzu. Jeżeli stamtąd za prędko wyjeżdżasz, donieś mi i odeszlij do Poznania płaszcz i buty. Mam nadzieję w naszem wspólnem lenistwie, że nieco wyjazd przeciągniemy. Pani Turnowa wyjechała zagniewana na mnie, robię cię moim extra-ordynaryjnym ambasadorem tymczasowym na jej dworze i masz instrukcje, abyś ją koniecznie przeprosił. Spodziewam się, że i pan Turno nie odmówi też swojej interwencji. Uderz się w głowę jak Hipolitek i wynajdź jak najpiękniejsze usprawiedliwienie. Muszę być zupełnie oczyszczony na sumieniu przed moim przyjazdem do Objezierza. Jeżeliby rzeka stanęła dziś lub jutro, spodziewam się, że przybędziesz do nas".

Widać stąd, że Mickiewicz zżył się z Turnami, skoro już u schyłku roku 1831 wymieniał z panem serdeczności, a od pani słuchał reprymendy (zapewne z powodu Konstancji Łubieńskiej). Otóż dla zrozumienia tej przyjaźni, której echo odzywa się często i w późniejszej, emigracyjnej korespondencji, trzeba sobie uprzytomnić okoliczności jej zawarcia.

Wzmianki o Turnach dotyczą Wincentego[1]) i jego żony Heleny z Kwileckich; Hipolitek[2]) to zapewne ich trzyletni synek. Wincenty, liczący wówczas lat 28, wrócił był niedawno (w II dekadzie października 1831) z powstania z krzyżem zasługi. Objeżdżał krewnych, aby się z niemi przywitać i nagadać o wojnie i polityce, a zwłaszcza odwiedzał swego swata

[1]) Ur. 16. XI 1803, zm. 16. XI. 1867. Data ślubu jego koniec stycznia 1828.

[2]) Ur. u schyłku r. 1828.

i brata ciotecznego Józefa Grabowskiego[1]), którego Łuków oddalony od Objezierza tylko o półtora mili (chociaż wypadało kołować na Oborniki gwoli przeprawy przez Wartę). Te majątki uprzedzały się w udzielaniu gościny uchodźcom po nieszczęśliwej kampanji i gdy brat Adama Mickiewicza, Franciszek miał znaleźć schronienie w Łukowie, druh jego serdeczny Stefan Garczyński zatrzymał się w Objezierzu w grudniu 1831. Tak więc względy rodzinne i przyjaźni pociągnęły wielkiego poetę w te strony i żałował później, że „los nieszczęśliwy nie dozwolił" mu z ludźmi takimi jak Grabowski i Turnowie zawrzeć „naprzód znajomości".

Adam Mickiewicz był gościem w Objezierzu od 16 grudnia do świąt Bożego Narodzenia, które spędził w Łukowie. Te daty można ustalić na podstawie listu Wincentego Turny do ojca i siostry Aleksandry z 14 grudnia 1831: „...Wróciłem w tej chwili z Poznania, gdzie dziś byłem dla zapłacenia landszafcie. Widziałem się tam z Adamem Mickiewiczem, po którego jutro posyłam. Bawi u nas od dni kilku Stefan Garczyński, wielki jego przyjaciel, i to ułatwiło nam sprowadzenie ukochanego Poety do Objezierza. Jeżeli więc Papa i Adynka[2]) ciekawi są zobaczyć wielkiego człowieka, więc proszemy o spieszne przybycie..." — Może już 15 grudnia wieczorem Mickiewicz stanął w Objezierzu, które od Poznania jest odległe o 3 i pół mili. Nie przybył natomiast stary Adam Turno, który nie mając swoich koni, dopiero w drugi dzień świąt mógł się wybrać z Jankowic (z powiatu poznańskiego) do syna i od niego dalej, aby poznać wieszcza narodowego. Wrażenia swoje tak opisał w dzienniczku pod datą 26 grudnia 1831 roku:

„...Potem pojechaliśmy na Oborniki do Łukowa. Przyjechawszy nad rzekę, na której kry mocne szły, ledwo po trzech godzinach przeprawiono nas i wysłuchawszy mszy świętej przybyliśmy do Łukowa. Tu poznałem naszego sławnego poetę Mickiewicza. Brunet, oczy ciemnozielone, włosy czarne,

---

[1]) Józef Grabowski h. Zbiświcz, syn Adama i Ludwiki z Turnów, córki generała Jana a siostry pamiętnikarza.

[2]) Aleksandra Turno (ur. 1803 zm. 1882).

nos piękny, w ustach częsty grymas, a że nosi po parysku brodę, więc się wydaje jak uczony żyd. Fizonomia nic nie pokazuje; często zamyślony, rzadko wesoły, liberalista wielki, głęboko uczony, po niemiecku, francusku, angielsku, włosku, grecku i łacinie, jak po polsku, w rysowaniu bardzo mocny; bardzo lubi warcaby i dlatego po kilka godzin graliśmy ze sobą. Jesteśmy równej mocy. Nie lubi, aby mu dać album do wpisania lub też wiersze deklamować; w tem jak uczony jest bardzo skromny. Lubi narodowość aż do śmiechu prawie, uważa ją we wszelkich dawnych zwyczajach, i t(ak) w czasie wigilji na słomie, sianie jedli, gwiazda na włosie wisiała, potrawy narodowe, barszcz, kapusta, kiełbasy, czerniny, kluski i t. d., wszystko to wchodzi w narodowość i mocno to uważa. Jest nabożny, żegna się przy stole, bywa na nabożeństwach i przyjemny, gdy go się pozna, pięknie opowiada swe przygody. Przyjechał tu takoż brat jego Franciszek, ułomny, koślawy; ten takoż przez patrjotyzm wypędzony z kraju, opowiadał nam, jaki to zapał był w Litwie i gdyby Wilno wzięte było, Rosja wtedy zgubiona, gdyż za Wilnem tak było urządzone powstanie, że 30 było domów mających u siebie po 50—60 ludzi zbrojnych i gotowych do powstania...".

Czy i jakie wspomnienia zachował z tego przygodnego spotkania wielki nasz poeta? Można tego dochodzić z pewnem prawdopodobieństwem, porównując niektóre postacie z „Pana Tadeusza" z typem, jakim przedstawił się Adam Turno w swoim pamiętniku.

Echa wielkopolskie w „Panu Tadeuszu".

Zaledwie przez dwie doby obcowali z sobą wieszcz narodowy i ten dawny oficer lekko-konnego pułku gwardji Napoleona, który przybywszy z córką do Łukowa 26 grudnia 1831 koło południa, już nazajutrz zamierzał ruszać dalej. „Mieliśmy wyjechać 27 (zapisał w dzienniczku), lecz tak kry szły na Warcie, żeśmy dopiero 28 na Poznań jechać musieli".

W tym czasie (takie nam wolno snuć domysły), zwrócił na siebie uwagę poety mistrzowską grą w warcaby. Pewnie

też mu się pochwalił, jak przed laty 16, bawiąc z wiosną r. 1814 w Mantes nad Sekwaną, wygrał wobec mera tamtejszego zakład z cieszącym się sławą warcabowego tuza starym Francuzem, który w złości aż „wywrócił stolik, lecz musiał podpisać, że znalazł Polaka, co go pobił w grze".

I niewątpliwie sięgał dalej wspomnieniami w historyczny okres swego życia, jaki otwarły jego pokoleniu wkraczające do Wielkopolski wojska cesarza. — Było to 21 października r. 1806, w dzień świętej Urszuli, imienin żony, a chrzcin młodszej córeczki Pelasi, „gości miał dość" w Więckowicach, gdzie pośrodku dóbr swoich obrał sobie wówczas siedzibę. Aż „w momencie, jak się bawiemy (tak zanotował krótko w pamiętniku), dowiadujem się, że dragon pruski... przyszedł do Buku z koniem, którego przedał, i o pobiciu Prusaków pod Jeną, skąd wracał, opowiadał. Zaraz nam się głowy zagrzały miłością naszej kochanej Ojczyzny, widokiem przyszłej polskiej. Do tego proboszcz mój, bardzo słuszny prałat, przynosi nam „Gazetę Hamburską" przed dwoma miesiącami pisaną, że Polska musi powstać. Nuż dopiero pić... i zaraz my się do Poznania wybrali, gdzie już wiadomości przyszły. Prusacy skonfudowani, my się zaraz ekwipujemy pod oczami urzędników tak cywilnych, jak wojskowych, formujemy eskortę Napoleonowi...". Obszerniej z pewnością wykładał Mickiewiczowi, który tak tę relacją powtórzył słowami Bartka Prusaka:

Pamiętam, kiedy przeszli Francuzi przez Wartę,
Bawiłem zagranicą wtenczas, w roku Pańskim
Tysiącznym osiemsetnym szóstym; właśnie z Gdańskiem
Handlowałem, a krewnych mam wiele w Poznańskiem.
Jeździłem ich odwiedzić; więc z panem Józefem
Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,
A podówczas żył na wsi blisko Obiezierza,
Polowaliśmy sobie na małego zwierza.
Był pokój w Wielkopolszcze, jak teraz na Litwie,
Wtem nagle rozeszła się wieść o strasznej bitwie.
Przybiegł do nas posłaniec od pana Todwena,
Grabowski list przeczytał, krzyknął: „Jena! Jena!
Zbito Prusaków na łeb, na szyję, wygrana"!

Ja, z konia zsiadłszy, zaraz padłem na kolana,
Dziękując Panu Bogu. — Do miasta jedziemy,
Niby dla interesu: wszystkie landraty, hofraty,
Komisarze i wszystkie podobne psubraty
Kłaniają się nam nisko; każdy drży, blednieje,
Jako owad prusaczy gdy wrządkiem kto zleje.
My śmiejąc się, trąc ręce, prosim uniżenie
O nowinki, pytamy, co słychać o Jenie?
i t. d.

Poeta przez wdzięczność, jaką żywił dla Józefa Grabowskiego, jego tu wymienił, chociaż tego wspomnienia i opowiadania odnosiły się raczej do schyłku epopeji Napoleońskiej. Józef Grabowski liczył w r. 1806 dopiero lat 15 (a później nie był szefem pułku tylko podporucznikiem). Zaczem nie on, ale raczej wuj jego Adam Turno mógł być źródłem wiadomości o przeżyciach Wielkopolski w czasie, gdy po raz pierwszy na wezwanie Dąbrowskiego i Wybickiego zerwała się do walki o niepodległość.

Niepodobna też, żeby stary Turno nie rozwodził się o swoich i swego domu losach. Jak się stało, że odziedziczywszy półtora miljona warte dobra i posag biorąc za żoną, postradał wszystko. Zapewne przez swą lekkomyślność, łatwowierność, ale i w następstwie wielkiego przesilenia gospodarczego, wywołanego przewrotami politycznemi. Dość, że już od lat 20 własnego nad głową nie miał dachu. Był gościem u krewnych i przyjaciół, albo rezydentem u bratowej, a ostatnio u syna. Echo tych żalów i wynurzeń odzywa się z kart „Pana Tadeusza", a poszczególne rysy charakteru Adama Turny zdają się przeglądać z wizerunków kilku postaci szlacheckiego eposu. Niby Wojski:

On pana zastępuje i on w niebytności
Pana zwykł sam przyjmować i zabawiać gości
(Daleki krewny pański i przyjaciel domu).

I jak Asesor:

Dawniej człek dostatni,
Schedę ojca swojego i majątek bratni,
Wszystko strwonił, na wielkim figurując świecie.

Podobnie też:

Lubił bardzo myślistwo już to dla zabawy,
Już to, że odgłos trąbki i widok obławy
Przypominał mu jego lata młodociane,
Kiedy miał strzelców licznych i psy zawołane;
Teraz mu z całej psiarni dwa charty zostały.

Tak było dosłownie. Czytamy wiele o psach i łowach w pamiętniku Turny. N. p. pod rokiem 1800 zanotował zajście z Ludwikiem Żychlińskim z Jorki, który mu „na słowo honoru smycz chartów przedał": „Tymczasem te zamiast zające to tylko cielęta i owce doganiały i zagryzały. Odesłałem mu je... prosząc, aby mi 10 dukatów wrócił... On mi kazał człowieka z psami za granice odprowadzić. Ja rozgniewany pojechałem do Jorki, psy wziąłem i oświadczyłem, że już chcę połowę straty ponieść i psy oddam, inaczej to im każe w łby postrzelać na jego dziedzińcu. On nie chciał. Ja kazał psy na podwórzu przed oknami u gruszy uwiązać, w łby postrzelać i tak mu ścierwo zostawiwszy pojechałem". A później z całego mienia prócz munduru szwoleżera, pozostała mu tylko para chartów. Gdy się trzeci, kosmaty, przyplątał, zapisuje to w dzienniczku jako ważne zdarzenie, albo gdy mu który ucieknie. Podobnie zaznacza każdego uszczutego szaraka i zastrzeloną cyrankę[1]).

A jeśli przypuścić się godzi, iż gawędził z Mickiewiczem o psach i łowach, jakżeby miał mu nie odsłonić wielkiej tragedji swego życia, jakżeby go nie wtajemniczył w dzieje

---

[1]) Może w Wielkopolsce oglądał Mickiewicz piękną broń myśliwską, którą tak zachwala rejent po ubiciu niedźwiedzia:

Tęga strzelba, prawdziwa to Sagalasówka,
Napis: Sagalas London à Bałabanówka.
(Sławny tam mieszkał ślusarz Polak, który robił
Polskie strzelby, ale je po angielsku zdobił).

Taka dwururka (kapiszonówka) z pomienionym napisem (w złotych literach wzdłuż luf pośrodku) znajduje się u hr. Szembeków w Siemianicach (w powiecie ostrzeszowskim). Dostała się tam wszakże dopiero w r. 1905 a należała poprzednio do zbiorów Fredrowskich w Beńkowej Wiszni.

swego z Józefem Chłapowskim procesu. Poeta słuchał przez grzeczność, ale nie orjentował się może w zawiłych sprawy obrotach. Tyle zapamiętał, że proces toczył się lat kilkanaście, że Turno stracił cały majątek i że od ucisku ze strony wierzycieli wydobyło go szczęśliwe małżeństwo syna z Heleną Kwilecką, właścicielką Objezierza. — Zresztą w trakcie pisania „Pana Tadeusza" umyślnie zatarte zostały niektóre szczegóły wprost wzięte z obserwacji otoczenia i pozmieniane nazwiska. Taką jest geneza odnośnej wzmianki w wywodach Protazego:

Iż proces nasz skończy się dziwnie, ja nie przeczę.
Wszakże były przykłady; pamiętam procesy,
W których się działy gorsze niż u nas ekscesy,
A intercyza cały zakończyła kłopot:
Tak z Borzdobohatymi pogodził się Łopot,
Krepsztulowie z Kupściami, Putrament z Pikturną,
Z Odyńcami Mackiewicz, z Kwileckimi Turno.

Nakoniec możnaby jedno jeszcze powziąć domniemanie. Mówi Adam Turno, że Mickiewicz zna wiele języków, a wśród nich klasyczne. Jak się o tem przekonał? Wszak sam zgoła nie był uczony. Otóż może wielki poeta napomknął, że w Historji Liwjusza i w Przemianach i Rocznikach Owidjusza, a przedewszystkiem w Enejdzie wielokrotnie jest wymieniany Turnus, król Rutulów. Wiadomo jak dokładnie studjował Mickiewicz Wergilego, i wiadomo, że rodzina Turnów szuka swych przodków w ziemi włoskiej, chociaż oczywiście nie w tak odległej, zgoła mitycznej starożytności[1]).

---

[1]) *Monografja rodziny Turnów* obejmująca 130 życiorysów napisana przez ks. Ignacego Polkowskiego w r. 1866 w archiwum Objezierza. Z niej czerpał Żychliński do III tomu *Złotej księgi*. Natomiast u Niesieckiego i Wielądka tylko krótkie wzmianki. Do historji herbu i rodu podają wiadomości Siebmachers *Wappenbuch* Bd. III Abt. II (Preussen), VI (Mecklenburg), XI (Ostseeprovinzen). *Gothaisches genealogisches Taschenbuch* 1911 i 1917, Fr. Schulz *Geschichte des Kreises Deutsch-Krone* (307—9, 336—8), L. Białkowski *Szkice z życia Wielkopolski* (66—70), Szeliga-Żernicki *Gesch. des poln. Adels*, Rietstap *Armorial général* i F. F.

de Daugnon *Italiani in Polonia* (Crema 1905) I 298—9. Zob. także Daniel Gotthilf Moldenhawer: *Process gegen den Orden der Tempelherren* (Hamburg 1792) (str. 39, 59, 67, 91—2, 269, 469). Tradycja rodzinna łącząca polskich Turnów z markizami Maillard de Tournon (z którego to rodu kardynałowie Franciszek w XVI i Karol-Tomasz w XVII, zaś w XVIII wieku matka Alfierego) nie bierze pod uwagę różnicy znaków herbowych. Natomiast prawdopodobną wydaje się hipoteza o schronieniu się w początkach XIII w. Templarjuszów de Turno albo de Torleville przed prześladowaniem z Francji w posiadłości zakonu krzyżackiego, gdzie otrzymali lennem Chwiramę i Stręczno, a w sto lat później za odzyskaniem Pomorza przez Polskę zostali jej obywatelami. — Co do legendy staroitalskiej:

Gdy Eneasz wylądował w Lacjum, zabiegał o rękę Lawinji, córki tamtejszego króla Latinusa, który zgodził się na ten związek, ale matka Amata popierała Turnusa poprzednio zaręczonego z królewną. Stąd wojna Eneasza i Latinusa z Turnusem.

Livius 1,2.
Vergilius 6,60
7,367 i n.
7,408 i n.
10, 76, 615.
12, 138, 926 i n. i t. d.

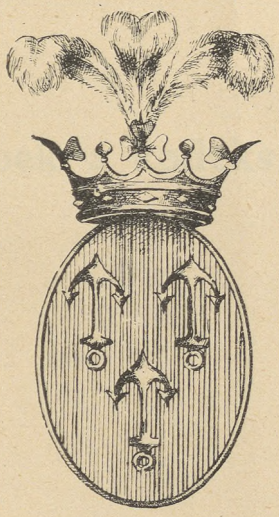

Ovidius Met. 15, 773.
Fasti 1, 519 i n.
Cato Orig. II 21.

Według objaśnień Dra Józefa Dziecha Turnus = Tursnus = Τυρρηνός jest nazwą etruską, a może nawet Rutuli wywodzą się od etruskiego rutlius, rutsnei. Suffix *uli* spotyka się u liguryskich szczepów w Hiszpanji. W każdym razie Rutulowie nie byli Latynami. W czasach historycznych Rutulowie już się nie pojawiają, lecz na ich miejsce Ardea. Etruskowie przebywali w Lacjum i dopiero w okresie wojny z Porseną usunięto ich z terytorjum Rzymu.

Biskup Szembek a kodeks Zamoyskiego.

Krzysztof Hilary Szembek zdaniem spółczesnych[1]) i potomnych[2]) „najprzykładniejszy nieomylnie kapłan w kraju", „perła episkopatu polskiego" u schyłku Rzpltej, uczestniczył w pracach nad przygotowaniem słynnego projektu Zbioru praw sądowych pod przewodnictwem ekskanclerza Andrzeja Zamoyskiego. Ciekawem jest, w jakich granicach zamknęła się ta spółpraca biskupa, gdy wiadomo[3]), że głównie za staraniem nuncjusza Archettiego kodeks został obalony na sejmie roku 1780. Klasyczny świadek w tej sprawie Wybicki tak określił jego rolę: „Biskup płocki dopraszał się, aby za współtowarzysza do pracy należał, co z wdzięcznością Zamoyski przyjął, a niespracowany książe przynosił na każdą sesją najwyborniejsze materjały do rzeczy... Znał... nadużycia Rzymu i był ich w swoim przekonaniu nieprzyjacielem, przyzwoitość jednak nie radziła mu znajdować się na posiedzeniach, kiedy o tjary szło powagę".

Według J. Bartoszewicza[4]) „Szembek i Chreptowicz w ostatniej instancji przeglądali i sądzili o robocie całej komisji. Młodsi zbierali prawa, objaśniali, spisywali. Szembek je konfrontował, bo znał w całej obszerności prawo polskie. Sam się nawet zajął projektami, ułożył prospekt ogólny i rozważny całego zbioru praw, rozwinął w nim swoje własne myśli, porobił do projektu szemata zawierające stopniowanie prawa, potem teorją jego i początki; rozwinął całą rozma-

---

[1]) Józef Wybicki: *Życie moje oraz wspomnienie o Andrzeju i Konstancji Zamoyskich (Bibljoteka Narodowa* S. I. nr. 106) str. 306, 315.

[2]) X. Mieczysław Tarnawski: *Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta* (Lwów 1916).

[3]) Tarnawski *passim.*

[4]) *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku* (Petersburg 1836) III 140.

itość ustaw, jaką spostrzegł; ułożył nowe zupełnie projekta. Sam poprawiał, co w pracy innych widział zdrożnego i nie na miejscu, wszystko przejrzał, z wszystkiego na piśmie się wytłómaczył. Wreszcie glossę obszerną na zbiór praw już wydrukowanych napisał i oddał Zamojskiemu. Chciał biskup przez prawa wpływać na moralność ludu więc i na jego przyszłość; ta moralność miała być podług niego ściśle katolicką". — Także Sobieszczański[1]) wśród najważniejszych prac Szembeka „pozostałych w rękopismach przechowywanych w archiwach familijnych" wymienił „Prospekt ogólny do zbioru praw królestwa polskiego" i „Uwagi nad zbiorem praw Andrzeja Zamojskiego"[2]).

Nik wszakże nie troszczył się o tę spuściznę. Wprawdzie gdy zachodziła setna rocznica poczęcia *Zbioru praw* przedrukował[3]) go Walenty Dutkiewicz „z domieszczeniem źródeł i uwag", ale ograniczył się w istocie do komentarza poszczególnych artykułów i paragrafów, nie wyjaśniając dostatecznie genezy i znaczenia dzieła. Zauważył tylko, że „redakcja w całym tym zbiorze nie może wytrzymać krytyki" i że „największa część winy za niedołężną redakcją spadałaby na Szembeka, jeśli prawdziwą jest tradycja zachowana u Bartoszewicza co do zakresu jego spółpracy". Prof. Michał Bobrzyński wskazał wtedy[4]) na ułamkowość tej analizy prawniczej a żądając przeprowadzenia badań archiwalnych, napomknął o niewyzyskaniu „egzemplarza *Zbioru praw* Zamoyskiego... w Bibljotece Jagiellońskiej..., w którym na wlepionych białych kartkach zamieszczone są obszerne uwagi... Szembeka... nad różnemi rozdziałami projektu i inne wiadomości o całej kodyfikacji", które „rzucają wiele światła na okoliczności, wśród których praca postępowała, na wpływ,

---

[1]) *Encyklopedja powszechna* (Warszawa 1867) XXIV 616.

[2]) W zbiorach rodzinnych Szembeków w Siemianicach są oprócz dwu mów drukowanych biskupa Krzysztofa Hilarego z początkowego okresu Sejmu Czteroletniego tylko nieliczne pisma w drobnych sprawach zarządu kościelnego i sprowadzenia książek (1782, 1791) oraz zaświadczenie z r. 1794 dane Józefowi Mostowskiemu.

[3]) Warszawa 1874.

[4]) W recenzji z r. 1875 *(Szkice i studja historyczne* II 386).

jaki na nią Stanisław August wywierał, na stanowisko, jakie Zamoyski zajął zarówno wobec króla, jako też wobec swoich współpracowników".

Wezwaniu temu długo żadne nie odpowiadało echo. I w lat 40 ks. Mieczysław Tarnawski pisząc studjum p. t. *Kodeks Zamoyskiego na tle stosunków kościelno-państwowych za czasów Stanisława Augusta*[1]) oparł się wyłącznie na źródłach watykańskich zlekceważywszy krajowe i nie sięgając do owego egzemplarza *Zbioru praw* w Bibljotece Jagiellońskiej. W rozprawie tej rola Szembeka przedstawiona jest odmiennie niż we wspomnieniach Wybickiego, powołane są jego listy do nuncjusza[2]), mające dowieść, że bez jego wiedzy umieszczono w projekcie „wszystko to, w czem kodeks sprzeciwia się soborom i konstytucjom apostolskim", że protestował przeciw temu w piśmie do Zamoyskiego i że sekretarzowi redakcyjnemu przesłał uwagi nad paragrafami dotyczącemi kwestyj religijnych. Te ostatnie wydrukował ks. Tarnawski na marginesie odnośnych postanowień kodeksu[3]). Gdyby był sięgnął do jego egzemplarza krakowskiego, byłby je znalazł w języku polskim (nie po łacinie) i zupełniejsze. — Jakkolwiekbądź zajrzeć tam warto, aby poznać zapatrywania reprezentanta ówczesnego kleru polskiego także w odniesieniu do innych zagadnień.

Dawne jego sygnatury[4]) zastąpił bieżący numer księgozbioru 9152. Na karcie tytułowej zaznaczono: „Celsissimi Principis Ducisque Sielunensis Christophori Szembek, Plocensis Coadjutoris Episcopi, Bibliothecae Academiae Crac. donum. 1780". — W tekst wklejono 117 kart; z których 4 nienumerowane zajmują „regestry paragrafów poprawnych", zaś reszta ma paginację stron, do których odnoszą się glossy. Na ich pierwszej karcie tasama co na tytułowej, ręka wypisała: „Noty są JOswieconego Xięcia JMCi Sielunskiego Biskupa Koadjutora Płockiego Krzysztofa Szembeka, Polskiego Solona, niech wie przyszła potomność!" Następują charak-

[1]) Lwów 1916.
[2]) Tarnawski *l. c.* 61—5.
[3]) *Ibidem* 248—264.
[4]) 3338 Prawo. — VIII. a. 43. — I. IV. 121. — M. II. 28.

terem kancelaryjnym bardzo czytelnie kreślone „Uwagi nad tym zbiorem praw."

Zaczynają się od artykułu II (o królu) z racji § 2, w myśl którego panujący mógł zostającym pod kondemnatą w sprawach cywilnych a obawiającym się z powodu przemocy przeciwnika zabiegać o jej zniesienie dać ubezpieczenie do wytoczenia sprawy na nowo. Glossa brzmi (w pisowni zmodernizowanej): „Ten paragraf zdaje się szkodliwy i zdaniem moim powinien cały być wymazany. Daję tego przyczynę: 1° Stanowiąc prawa przeciw wszelakiej przemocy i pociągając wszystkich do równości posłuszeństwa prawu, za cóż w tym § wspomina się i niejako autoryzuje przemoc tak daleko, że się używają środki nadzwyczajne przeciwko niej i że zamiast ubezpieczenia obywatela powszechną drogą od przemocy odsyła go do króla po *list sublevationis ad agendum*. 2° To prawo da okazją tłómaczenia ad arbitrium tej przemocy; ustanie zwyczajna droga znoszenia procesów per quietationem aut cassationem. Król zarzucony będzie rekursami o te listy sublevationis. Dochodzącym sprawiedliwości czas się przedłuży i porządek prawny psuć się będzie".

Szczególne znaczenie mają uwagi biskupa o artykule IV (o duchownych). Jednakże mniej ważą poprawki jego do §§ 3, 6, 8, 13, 14, 16 i 23, podane zresztą w tekście łacińskim przez Tarnawskiego, niż zasadnicze zastrzeżenie co do §§ 4 i 10[1]). § 4 orzekał o apelacjach od juryzdykcyj duchownych (konsystorza i metropolji) do trybunału duchownego krajowego jako instancji ostatniej. Otóż Szembek przypomniał redaktorom kodeksu, że „ten paragraf zdaniem N(ajjaśniejszego) P(ana) miał nie wchodzić w zbiór praw teraźniejszych jako potrzebujący traktowania o to z Stolicą Apostolską przykładem innych Dworów; więc powinienby być wymazany". A podobnie przy § 10, gdzie mowa o *exequatur* naczelnej władzy świeckiej jako warunku ogłoszenia i dopełnienia bulli papieskich, dopisał: „Ten paragraf przy czytaniu był także zawieszony do traktowania z Rzymem". Zaś w części trzeciej *Zbioru praw* przy artykule V (o sądach trybunału ducho-

[1]) Por. Dutkiewicz str. 40, 42—3, 639; Tarnawski 249, 251.

wnego) obszerniej uzasadnił swoje negatywne stanowisko[1]): „Ponieważ ten trybunał duchowny jest projektem z siebie nowym do traktowania ze Stolicą Apostolską, więc potrzeba *najprzód* uznać z niego użyteczność pewną dla kraju. *Powtóre* chcąc ułatwić jego egzekucją należy odjąć projektowi temu postać wszelaką sprzeciwiania się Rzymowi bez potrzeby, a stąd okazji wzruszenia przeszkód i umów długich; więc należy w nim okazać pożytek dla wiary panującej. *Po trzecie* te powody i przestrogi mając na celu i że do tego trybunału schodzić się mają drogą apelacji wszystkie jurysdykcje duchowne krajowe, więc potrzeba, ażeby przez duchownych projekt trybunału duchownego był ułożony, jako wiadomszych wszystkich potrzebnych do tego okoliczności, a ułożony przyzwoicie, żeby był Jego K. Mci podany. Konkludując tedy odmianę w powszechności tego projektu potrzebną nie bawię się poprawą teraźniejszego".

Za tradycjami swego stanu ujął się i w części drugiej projektu kodeksowego, gdzie w artykule wtórym jest mowa o kościołach, zaopatrując §§ 13 i 14[2]) w taki komentarz: „Każdy wie, że duchowny nie może mocą swoją wydać delikwenta uciekającego się sub asyllum kościoła, jakoteż wzajemnie bronić nie może zwierzchności świeckiej brania go z miejsca poświęconego. Ale zwierzchność świecka zwykła tak w dawnych jako i w teraźniejszych czasach zachowywać respekt i uszanowanie dla domu czci boskiej poświęconego i tego domu pokoju nie profanować gwałtem. Więc są wyznaczone prawami kościelnemi kryminały, których sprawców kościół nie proteguje, a zatem w takim razie dosyć ażeby instygator grodzki doniósł księdzu i zaświadczył jemu na piśmie, że delikwent, którego rekwiruje, jest z liczby nieprotegowanych kryminalistów a wtenczas ksiądz nie powinien bronić otworzenia kościoła. Ale wydawać go przez siebie, jak w § 13 napisano, abo *stawić przed sądem*, jak § 14, ksiądz nie może pod karą na siebie duchowną a ostrą. Więc potrzeba ten pa-

[1]) U Tarnawskiego (str. 278) niema tej noty, bo widocznie uwagi przesłane przez Szembeka nuncjuszowi nie sięgały poza artykuł IV części I.

[2]) Dutkiewicz str. 281.

ragraf reformować. *Notandum.* Że nie przystoi odbierać kościołom powszechnie privilegium asyli, które mają pałace znacznych osób i ministrów zagranicznych. Ale jeżeli chce Rzplta, ażeby do liczby nieprotegowanych od kościoła przydać jeszcze innych delikwentów, którychby wydawano de sub immunitate loci, więc o to (sposobem jak inne królestwa) traktować powinna w Rzymie".

Podobne zastrzeżenie uczynił przy § 3 artykułu XXXIII części wstępnej (o osobach): „Nie można kłaść obowiązku na proboszczów i plebanów, ażeby chwytali włóczęgów, bo ta gwałtowność ich charakterowi i powołaniu nie służy".

Hamował Szembek także reformatorskie zapędy w artykule XVI wstępnej części kodeksu, gdzie w § 7 odbierano szlachcie nieposesjonatom *activitatem* na sejmikach i zjazdach publicznych a od 6 000 złt. pol. czystej intraty uzależniano „poselstwo i wszelki urząd". „Nadto jest tego rygoru (wywodził)[1]), żeby szlachcic niemający dochodu z dóbr dziedzicznych 6 000 nie mógł być obranym w swojej ziemi na żaden wszelki urząd. Nie chcę ja taksować fortuny obywatelów, ale spytać się można o to, jak wiele podobno znajdzie się ziem i powiatów, w których mało okaże się tego dochodu obywatelów. Tymczasem zważmy, ile to z nowego prawa przypadnie urzędów w ziemi koniecznych; a jeszcze z tych niektóre nie będąc dożywotniemi odmieniać się będą, gród, ziemstwo, deputat na trybunał, podkomorzy, senator etc. Jeżeli się tedy rygor ten na dochód obywatela ściągnie tylko do poselstwa na sejm, więc potrzeba insze urzędy zostawić bez tego warunku wolnemu obieraniu województw i powiatów".

Nie chciał biskup, aby dzieci winnego występku obrażonego majestatu traciły również szlachectwo, i tak zwalczał odnośny (13) paragraf (tegoż działu i art.): „Reguła na czystej sprawiedliwości założona, że nie może być nikt karany, tylko ten, który jest winnym ukarania, jest to propozycja (jak mówią) aeternae veritatis. Tymczasem, izaliż ten paragraf nie jest przeciwny tej prawdzie. Za cóż tu karać niewinne

---

[1]) Dutkiewicz (str. 123—4) przyznaje mu rację, jak i przy § 13 (str. 126).

dzieci za ojca winnego? Ani szkaradność występku nie ekskuzuje tego okrucieństwa i niesprawiedliwości. Prawo powinno być sprawiedliwe w swojej treści, nie objective tylko z tłómaczenia arbitralnego. Statut Kazimierza Wielkiego roku 1341: Statuimus quod pater pro filio et e converso minime puniatur, et idem de fratribus germanis vel quibuscunque consanguineis declaramus. vol. I fol. 54". — Do tej kwestji powrócił jeszcze przy § 7 artykułu XX (o dzieciach osób stanu szlacheckiego) dodając: „Wspiera mnie w moim zdaniu przykład rzpltej holenderskiej, która deklaracją swoją na dniu 1 maja r. 1732 zniosła karę konfiskacji dóbr dawniej używaną, tak dalece, że ani crimen laesae majestatis nie chciała mieć ekscypowane z tego zniesienia"[1]).

Z drugiej strony ostrzegał przed zbytniem ułatwianiem nabycia szlachectwa w § 14 artykułu XVI: „Ten termin generalny: gdyby kto kruszec jaki wynalazł, za przywilejem nas króla do prerogatyw szlacheckich przypuszczony będzie, — narobić może bardzo wiele szlachty nowych, gdyż łatwo osobliwie w województwach krakowskim i sandomirskim, gdzie nie trudne szukanie kruszcu żelaznego lub ołowianego etc., o takiego wynalazcę"[2]).

Krytykował również § 16 w tym dziale: „I tu wielka omyłka, bo autoryzuje prawo, że małoletni może być na urzędzie krajowym, co jest nie tylko przeciwko porządkowi politycznemu, ale też i naturalnemu. Co się tycze zakazu wyjeżdżania za granicę etiam wolnemu od urzędu krajowego, okrutne prawo w wolnym narodzie, kiedy w Moskwie nawet, gdzie rząd ostrzejszy jest nad monarchiczny, a przecież dana jest wolność szlachcie wyjeżdżania za granicę, służbę obcą i indygenaty przyjmowania"[3]).

W artykule XVII (o mężu i żonie) przy § 2 zrobił następującą uwagę: „Zaręczyny są aktem w konsekwencji swojej ważnym, bo dają prawo do przyszłego ślubu, a zatem to zakończenie prawa, że *przy widzeniu dwóch świadków wiary godnych* zaręczyny gdyby stanęły między mężczyzną lat 16

[1]) Por. Dutkiewicz str. 154—5.
[2]) Por. Dutkiewicz str. 126.
[3]) Por. Dutkiewicz str. 127.

a panną lat 14 mającemi powinny być dotrzymane, jest nieostrożne i może być bardzo szkodliwe. Tak młody wiek do obrania sobie przyjaciela ślubnego uwiść się na błąd łatwo może. A skoro tylko o dwóch świadków wiary godnych idzie do probowania zaręczyn lub słowa danego, łatwo ich dostać można. A stąd otworzą się drogi kłótni domowych, wypadną pretensje prawne o deklaracją i słowo dane. Nawet takie prawo ochroni raptum, dowodzić raptor będzie przez świadków dwóch byle nie notowanych w sądzie o przekonanie fałszu, chociażby własnych służących, bo ich prawo nie ekscypuje, że panna dała mu przyrzeczenie, a przeto na prawie tej umowy wziął ją do siebie, a stąd nie jest winnym karze. Należy tedy część tę prawa przy końcu położoną koniecznie opuścić"[1]).

Dalej domagał się innej redakcji postanowienia o dochodzeniu majątku przez dorosłych w rodzinie (§ 5 art. XX części pierwszej): „Temu paragrafowi potrzeba dać światło[2]), inaczej może pogorszyć; takbym go odmienił:

„Dzieci w przyzwoitym wieku, to jest syn lat 25 skończonych mający a córka w małżeństwie będąca, mogą się nawet sądownie upomnieć o substancją macierzystą, jeżeli tę ociec w stanie wdowim bez prawa dożywocia trzyma, lub ojczystą, jeżeli matka wdowa onęż bez zapisu dożywotniego trzymała, i oddanie tych im przez sąd nakazane być powinno.

„Jednakże hoc in casu żeby się nie zdawało, że prawo wzrusza dzieci przeciw własnym rodzicom, więc przydałbym jeszcze: A w takim razie dopominania się części fortuny u rodziców swoich, córka zamężna nie przez siebie, ale przez męża lub w stanie wdowim przez kuratora, syn zaś uprosić sobie ad hunc casum ma w sądzie przydanie opiekuna i przez tych tylko czynić mają".

W artykule XXII (o kuratorach osób i administratorach dóbr sekwestrowanych) sprzeciwił się końcowym orzeczeniom:

„To prawo (§ 24) zdaje się niesprawiedliwe, żeby zastawnik dawny miał ustępować sekwestratorowi, wszedł prawnie

[1]) Por. Dutkiewicz str. 129—30.

[2]) Por. Dutkiewicz str. 153.

za kontraktem, za intromisją abo za tradycją, chyba za spłatą długu".

„Ten § (23) stać się może bardzo szkodliwym i okazją sądowi do opresji obywatelów. W tej generalności, jak jest napisany, łatwo zarzucić nierząd gospodarski obywatelowi, chociażby i temu, który się stara dobrze rządzić. Skarga chociaż niesprawiedliwa chłopów, ucieczka zuchwałych dadzą pretekst do sekwestru, do ustawienia posesora i do kosztów próżnych na sekwestratora. Ten § najlepiej wymazać"[1]).

W artykule XXIII (o miastach) wywołał zastrzeżenie § 15:

„Ten punkt względem erygowania kompanji handlowej zastanowić powinien, jeżeli w tym stanie słabości Rzpltej takowa kompania nie byłaby dla niej szkodliwą. Teraz przechodząc handel wolny przez ręce osób partykularnych, nie wciąga obowiązków na naród, bo handlujący nie czynią reprezentacji narodu lub części jego. Skoro zaś powstanie kompania uprzywilejowana, to zawsze w przypadku jakiego zawodu będą pociągać zagraniczni do odpowiedzi tego, który jej dał ten przywilej, którym jest zakredytowaną i który przywilej in rigore jest zaręczeniem i protekcją tej kompanji. *Powtóre.* Kto ten przywilej kompanji wydawać będzie? Zdaje się, że to do skarbowej komisji należeć powinno, i do niej uznanie potrzeb, użytków i okoliczności. *Trzecia:* Ten przywilej powinien być z wyznaczeniem czasu jego trwałości, na 10 lub 20 lat, żeby naród postrzegłszy swoje stąd straty, mógł w czasie wrócić handel do zupełnej wolności. *Czwarta.* Pozwalać cudzoziemcom wchodzić w tę kompanią jest niebezpieczna, ani to ostrzeżenie położone w tym § nie ochroni skarbowej komisji od odpowiedzi a może naród cały cierpieć będzie. Ale nareszcie materja ta niema miejsca między sprawami sądowemi"[2]).

Najwięcej ciekawości budzą uwagi Szembeka z racji artykułu XXXI (o chłopach), tłómaczą bowiem w pewnej

---

[1]) Por. Dutkiewicz str. 202—3.
[2]) Por. Dutkiewicz str. 213.

mierze, dlaczego Konstytucja 3 Maja tak będzie powściągliwą i milczącą w tym przedmiocie. Poprzedza je ogólna „nota": „Artykuł ten potrzebuje deliberacji, przez różność abowiem charakteru ludu, który nazywamy prostym, i potrzeby różnych krajów tej Rzpltej muszą się miarkować prawa osobiste dla chłopów względem zwierzchności nad niemi, sprawiedliwość zaś dla nich może być jednostajna ułożona"[1]).

Przy § 5 biskup tylko zaznaczył: „Potrzeba przydać dłuższy czas na windykowanie zbiegłego"[2]).

Natomiast obszerniej rozpisał się przy § 6, w myśl którego wolno być miało dla zasilenia rękodzieła miejskiego emigrować synom chłopskim przy pozostaniu na roli najstarszego i trzeciego z rzędu. „Zdawałoby mi się tej differencji synów chłopskich nie robić, niechajby dwóch wyznaczył dziedzic do roli, inni zaś żeby się mogli udać do rzemiosła. Czyli zaś udający się do rzemiosła ma temsamem zaraz zyskiwać wolność z prawa, i nie potrzebować na to tylko metrykę chrztu od plebana, potrzeba nad tem rozważania jak najściślejszego. Abowiem przez miłość wolności będą się wymykać ze wsi synowie chłopów z powodu uczenia się rzemiosła, nikt jednak nie będzie pilnował tej ich nauki, rozejdą się na różne strony, pan utraci ludzi, rolnicy pomoc z czeladzi, podobno kraj będzie oszukany na pomnożeniu rzemieślników, przybędzie włóczęgów w kraju, drogi zrobią się niebezpieczne dla przejeżdżających i tak dobra intencja prawa będzie zawiedziona. A więc nie zdałoby mi się czynić przed czasem wolnemi tych, którzy będą wyznaczonemi od pana do rzemiosła; niechaj wyzwolenie ich w cechu z kunsztu rzemieślnego będzie dopiero do wolności zaleceniem. Ale z tych pierwszych i krótkich refleksyj nad poprawą tego § zdaje się konkluzja moja zmierzać barziej do uchylenia tegoż i zostawienia go przezorności Rzpltej na dalszy czas w kolei rozporządzenia od niej przedsięwziętego. Prawa te nowe dźwigają miasta i stan miejski z dawnej podłości, uciśnienia i ubóstwa; niechaj ten stan miejski przez komisją

---

[1]) Por. Dutkiewicz str. 242—3.

[2]) Por. Dutkiewicz str. 245.

boni ordinis uregulowany w swoim nowym zakwitnieniu zbywającą liczbę synów swoich nad potrzebę urzędów miejskich i handlu obróci do rzemiosł, rozumiem, że napełni kraj liczbą rzemieślników wystarczającą. Co zaś do mieszkańców wiejskich, ponieważ doznajemy, że obszerność gruntów żyznych kraju naszego zmniejsza co raz swoje pożytki, przez niedostatek ludności, do proporcji tejże obszerności, więc wchodząc w rozeznanie tej koniecznej potrzeby robotnika rolnego, który nie wystarcza pracą swoją, starałbym się bardziej, jeżeli nie pomnażać rolników z innych kondycyj ludu, to przynajmniej nie zmniejszać liczby tychże rolników przez przenoszenie ich do rzemiesł. A jeszcze okazując synowi rolnika kształt powabniejszy w rzemieśle, nie tylko z łagodniejszej pracy, ale też z zyskania razem wolności osobistej, zapewne rolnictwo ciężkość pracy i niewolą gruntowi na sobie noszące upaść musi z wielką stratą dla Rzpltej, dla niewyrozumienia relacji i wagi, która zachowana być powinna między rolnictwem a rzemiosłem. Powtarzam jeszcze: że w przyszłych czasach gdy Rzplta pozna, że miasta i miasteczka uprzywilejowane nie wystarczają jeszcze ludnością swoją do udzielenia z siebie krajowi, ile potrzebować będzie, rzemieślnika wszelakiego, natenczas wnijdzie w likwidacją porządną ludności rolników i część tych nad potrzebę gruntów zbywającą obróci do rzemiesł"[1]).

Utrafiając w „intencję prawa tego, które cierpi, ale nie chce przydawać poddaństwa", żądał, aby § 10 nie wdając się w określenie „rekompens" orzekał po prostu, że „małżeństwa powinny być wolne w kondycji chłopskiej chociaż między dziedzictwami obcemi panów".

Przy § 18 zauważył: „Podług tem prawem zostawionej jurisdykcji panów nad chłopami za co dokładać, że ją tylko mieć mają nad temi, którzy w § 1 i 2 są opisani; za cóż i nie nad wolnemi czynszownikami i okupnikami? abowiem ciby byli bez jurisdykcji miejscowej nad sobą. A zaś do grodu żeby pan z niemi zawsze chodził, rzecz przykra i nieprzyzwoita, abowiem to samo zrobiłoby wstręt dla panów osadzać wsie

[1]) Por. Dutkiewicz str. 246.

czynszownikami i okupniami, lubo ten rodzaj rolników zdaje się najpożyteczniejszym dla kraju w ekonomji wiejskiej"[1]).

Nie bez słuszności domagał się niekrępowania ruchu ludności szukającej zarobku, o której była wzmianka w artykule XXXIII (o włóczęgach) w § 6: „Ten § powinienby być opuszczony, bo może być okazją straty dla wielu gospodarzy. Jest wiele takich miejsc, gdzie robocizna gruntowa nie wystarcza do zbioru, więc najmować muszą przychodniów i drogo tym płacić na dni. Ci ludzie są ordynaryjnie z kondycji tych, którzy własnych ról nie mają abo familjami na małym gruncie siedzą. Skoro ci ludzie będą obligowani brać świadectwo od pana (bo pleban im go nie da, żeby nie rozgniewał kollatora), zapewne pan odmówi im go, żeby ich użył w polu sam dla siebie, abo też za to pozwolenie przymusi ich do odrobienia sobie dni nad pańszczyznę. Więc lepiej nie tykać punktu tego i zostawić wolność ludziom bez świadectwa szukania roboty, gdzie im się nadarzy dla zarobku, i tem dogodzić potrzebie tych obywatelów, którzy nie mają dostarczającego robotnika u siebie w proporcji rozległości gruntów".

Przy artykule XXXII traktującym o żydach radził biskup złagodzić rygor § 2, który zatwierdzał miejskie getta: „Potrzeba przydać jeszcze ekscepcją w przypadku pogorzenia, ażeby do pół roku lub roku mieli pozwolenie najmu domów u chrześcian". Lecz przeciw tolerowaniu ich po wsiach występował stanowczo. Wytknął więc niejasność § 3, który „zdaje się aprobować arendy trunków przez żydów prowadzone". I oburzał się: „Któż istotniej zubożył poddaństwo i uczynił je gnuśnym i niedbałym w gospodarstwie, jeżeli nie te arendy żydowskie, które rozpoiły chłopstwo i wyniszczyły ludność jego dla niedostatku wyżywienia i wygód. Konstytucja 1567 zabroniła żydom trzymania karczm i wszelkich najmów, ale ta przestała być w zachowaniu. Izaliż potrzeba jeszcze teraz znosić ją nowym prawem, które ma dążyć do dobra kraju powszechnego; ale i owszem wznowić tamte prawo należy i obostrzyć jego egzekucją".

[1]) Por. Dutkiewicz str. 252—3.

Zaś w związku z § 8, w którym pozwalano zakładać rodziny żydom rolnikom i arendarzom, taki wyraził pogląd: „Byłem zawsze i jestem przeciwny w osadzaniu żydów na rolnictwie. Szczęściem, że dotąd nie poznali się żydzi na pożytku dla siebie z konstytucji 1775 pozwalającej im osiadania na rolach przez kontrakty, aż do emphiteuzei. Dotąd lud ten nie miał dla siebie spokojnej własności, ta stałaby się dla nich najgruntowniejsza i najpożyteczniejsza. Lud ten skromny w potrzebach swoich powoli poddaństwo wsiów wykorzeni zyskami, które panom ofiaruje, wyższemi nad chłopów. Chłopstwo zniszczeje, zaludni się Polska ale żydami, bo to jest dowiedzione przez wszystkie początki, że kwitnące rolnictwo pomnaża ludu dając im łatwość wychowania. Będąż panowie i naród cały w ogólności bezpiecznemi wśród tego nowego narodu?“

Z tego przeglądu uwag Szembeka wynika, jak to był zauważył już Bobrzyński, że między zapatrywaniami współpracujących nad projektem kodeksu zachodziły duże różnice, których nie zdołano wyrównać. Ideolodzy tacy jak Zamoyski i Wybicki nie liczyli się ani z wymaganiami polityki ani z przestrogami zdrowego rozsądku. Nie stworzyli też dzieła zdolnego do życia. — Natomiast wszyscy uczestnicy tej roboty prawodawczej przeszli do historji w aureoli rzeczników postępu. Już spółcześnie Krasicki w liście do koadjutora biskupa płockiego napiętnował mianem dzikości, fanatyzmu, ślepoty opór ich przeciwników:

„Stąd liczne błędów mnóstwo, co państwa zgubiło,
Stąd owe sławne hasło: niech będzie, jak było;
Stąd przywary w zaszczycie, a rady, choć zdrowe,
Nie, że złe odrzucone, ale, że są nowe.

I pod adresem „zacnego“, „szacownego Krzysztofa“ kierował słowa uznania:

Miło służyć ojczyźnie, miło dla niej ginąć;
Ale cierpieć bez zysku, i nieszczęściem słynąć;
Ale czuć się niewinnym, a bydź w złej maszkarze;
Ale służyć niewdzięcznym, i znosić potwarze;
To heroizm prawdziwy.

Civis romanus — biskup polski.

Uwięzienie arcybiskupa Ledóchowskiego przez władze pruskie wywarło ogromne wrażenie nie tylko w Polsce. Dlatego jeszcze w ciągu roku 1874 opracowano jego życiorysy także w językach obcych. Z tych najwięcej znane są: drukowany jako siódmy zeszyt wydawnictwa *Deutschlands Episcopat in Lebensbildern* (pióra J. Ograbiszewskiego) i ogłoszona w Brukseli (podobno w ujęciu Matki Teresy Karmelitanki) biografja p. t. *Monseigneur Miécislas Halka comte Ledóchowski, cardinal — archevèque de Gnesen et Posen.* Zwłaszcza książka francuska bardzo obszerna, o 370 stronnicach, jest źródłem, z którego czerpie się obficie szczegóły z życia prywatnego i publicznego „wielkiego Wyznawcy". — Jednakże on sam w pokorze chrześcijańskiej zwrócił uwagę, że wyniesiono go w niej aż ponad zasługę, i na egzemplarzu, który czytał w więzieniu, dopisał: „Ce livre me retrace tel que je devrais être, et non tel que je suis... Je rougis de me voir courir le monde vetu d'une robe qui ne m'appartient pas. Que le Bon Dieu ait miséricorde de moi". Słowa te winny być punktem wyjścia krytyki naukowej. Zresztą w pomienionej biografji francuskiej sprostował czcigodny arcybiskup niektóre szczegóły (j'ai rectifié quelques détails matériels) potwierdzając temsamem inne tam zawarte. Stąd jej wartość trwała, chociaż historyk do wielu drobnych tam opowiedzianych zdarzeń nie przywiązuje tej wagi, co spółcześni, i szuka źródeł, któreby pozwoliły mu oświetlić istotnego znaczenia momenty.

Toteż jeden z młodszego pokolenia historyków Dr. Marjan Włoczkowski przygotowując monografją o kardynale na dwudziestopiątą rocznicę jego zgonu i uroczystości przeniesienia zwłok do Polski, nie ograniczył się do przestudjowania materjałów drukowanych i do zebrania pamiątek w Ostrowie, do czego dawała mu sposobność praca nauczy-

cielska w tem mieście, ale usiłował dotrzeć do dokumentów w archiwach publicznych i prywatnych. Jednakże to studjum archiwalne natrafiło na trudności na razie nie do przezwyciężenia. Są one natury materjalnej i politycznej, jeśli mowa o zbiorach zagranicznych, watykańskich, belgijskich czy berlińskich, wszakże i polskie archiwa, jak archidjecezjalne w Poznaniu, nie są dostępne dla badań nad epoką tak jeszcze niedawną. Nie wiadomo nawet co się stało z sześciu plikami aktów odnoszących do spraw arcybiskupa Ledóchowskiego, które po ustąpieniu z Poznania władz pruskich Dr. Andrzej Wojtkowski (obecnie wicedyrektor Bibljoteki im. Raczyńskich) widział u ś. p. Salezego Krysiaka. Dość, że Dr. Włoczkowski prócz papierów z doby kulturkampfu znajdujących się w poznańskiem Archiwum państwowem mógł oglądnąć jedynie korespondencję kardynała, którą przechowywał bratanek jego w Ołomuńcu, kanonik tamtejszy Zygmunt Ledóchowski. — Obejmuje ona listy pisane do rodziców, matki i braci w języku francuskim (ogółem 258). Jeden tylko najwcześniejszy (z 5 lipca, zdaje się, roku 1840) datowany jest z Warszawy, późniejsze od r. 1860 z Madrytu, Rzymu (1851—2), Lizbony (1854), Paryża (1856), Southampton (1856), z drogi do Ameryki południowej (1856), z Bogoty (1857—60), wreszcie najliczniejsze do brata Antoniego z lat 1860—1879. Dalej zachowało się w archiwum rodzinnem 55 listów różnych dostojników, przeważnie w języku francuskim, także niemieckim i włoskim i tak 11 od króla Fryderyka Wilhelma z lat 1866, 1867, 1868, 1870, 1871, 1872 i 1873, 5 od Bismarka z r. 1866, 1867, 1869 i 1871, 10 od królowej Augusty, 4 od królestwa Obojga Sycylji i t. d. Treść tych pism jest błaha, są to podziękowania za życzenia przesłane przez arcybiskupa i t. p. Natomiast ważną zdaje się być korespondencja dotycząca kardynała zwłaszcza z okresu jego więzienia ostrowskiego, więc 34 listów kapelana jego X. Moszczyńskiego, 4 listy prałatów ks. Radziwiłła i Koźmiana, oraz 3 nuncjatury wiedeńskiej do hr. Antoniego Ledóchowskiego, także 20 od S. Jadwigi Karmelitanki z Krakowa z lat 1875—1879. Z tych dokumentów parę tylko dotyczących młodości kardynała i jego delegatury amerykańskiej mógł Dr. Włoczkow-

ski skopiować i ogłasza w *Rocznikach historycznych*. Na tem utknęła praca. I trudno się spodziewać, aby w najbliższym czasie ze spuścizny rękopiśmiennej ś. p. arcybiskupa Mieczysława wydano coś więcej jak jego listy ze stolicy Nowej Grenady.

Warto się zastanowić, skąd pochodzi ta wstrzemięźliwość, prawie bojaźliwość wydawnicza z polskiej strony, i jak się tłómaczą pokorne słowa prymasa na marginesie panegiryku, co go wynosił nieomal między świętych nie tylko kościoła, ale i narodu.

Między społecznością wielkopolską a jej naczelnym pasterzem duchownym w latach poprzedzających wybuch walki kulturnej rozliczne zachodziły nieporozumienia i rozdźwięki. Od wczesnych lat młodzieńczych w Rzymie i w różnych krajach na obu półkulach w służbie dyplomatycznej i misyjnej legat papieski zdał się rodakom tylko *gente Polonus*. Takim też był w oczach władz pruskich. Dlatego godził się nań Bismark, dlatego opierały się jego powołaniu obie kapituły, poznańska i gnieźnieńska. Duchowieństwo, któremu arcybiskup Dunin pozostawił przykład mężnego, ofiarnego zmagania się z rządem i przyuczył „bronić obyczaju, języka i podań historycznych", którego związek z narodem manifestował się i w roku 1848 i świeżo w okresie powstania styczniowego, z nieufnością odnosiło się zrazu do aktu przemianowania arcybiskupa tebańskiego na prymasa Polski. Gorący patrjota ksiądz Aleksy Prusinowski słusznie przewidywał, że Ledóchowski „z początku przynajmniej pójdzie drogą życzeń rządowych". Jakoż pojawiły się okólniki arcypasterza w duchu bezwzględnej wobec Prus lojalności. W orędziu powitalnem (z 24 kwietnia 1866) znalazły się wprawdzie tylko oględne napomnienia: „Miłujcie wszystkich, bez względu na to, czy wam są przychylni czy nie przychylni, czy tegoż co wy języka i plemienia czyli zaś innego" i słowa umiarkowane o „rzetelności w obywatelskiem poddaństwie, praw sprawiedliwych sumiennem zachowaniu, udziale szczerym i życzliwym w ogólnej pracy dla dobra kraju, z którego losami Opatrzność i nasze związała". Ale wkrótce wydał zakaz uczestniczenia duchowieństwa w akcji

wyborczej, odsunął je nawet od pracy w czytelniach ludowych. W seminarjum poznańskiem wprowadził ogólny wykład łaciński, dla języka polskiego pozostawiając tylko dziedzinę historji, i jeszcze dla równowagi powierzył nauczanie filozofji importowanemu Niemcowi. Zabronił śpiewania w kościołach *Boże coś Polskę* i w ogólności urządzania nabożeństw w związku z obchodami narodowemi, gdy równocześnie otwierał świątynie dla uroczystości dworskich i trofeów wojennych pruskich. Gorliwością religijną i miłosierdziem zyskiwał wprawdzie serca maluczkich, ale i ranił je, gdy nawet supplikacyj nie pozwalał intonować inaczej jak po łacinie. Słowem: *civis romanus — subditus Borussiae*. Toteż z ludźmi myślącymi i czującymi po polsku ustawicznie był w niezgodzie. Postępowych zraziły zepewne jego tytuły hrabiowskie w nagłówku listów pasterskich i jego dworskie stosunki, a cóż dopiero bezwzględne wystąpienia przeciw dobijającym się niepodległości i zjednoczenia Italji rewolucjonistom przyrównywanym przezeń do „dzikich zastępów Attyli". Lecz i zachowawców szczerze bolejących z powodu „świętokradztwa" wojsk piemonckich, które opanowały Rzym, zadziwiła i zgorszyła akcja dyplomatyczna podjęta przez Ledóchowskiego w obronie papiestwa, która zawiodła go jesienią 1870 roku do kwatery niemieckiej w Wersalu. „Jak może biskup zniżać się do próśb przed protestantem, biskup Polak przed królem pruskim?" — pytał wtedy z oburzeniem publicznie Stanisław Tarnowski.

Aż w następstwie walki kulturnej dokonuje się w Ledóchowskim ewolucja, dojrzewa przekonanie, że Kościołowi służyć będzie mógł najskuteczniej, gdy odwoła się do uczuć narodowych, gdy obronę katolicyzmu na ziemiach polskich złączy z obroną przed germanizacją. Niewątpliwie działały wpływy otoczenia, twardych bojowników polskości, jak biskup Janiszewski, może wskazania Piusa IX, wreszcie sam pobyt kilkuletni w ojczyźnie. W liście pasterskim z 17 września 1872 już ostrzegał: „Z bólem serca patrzymy na utrudnienia z każdym dniem się wzmagające pod względem zabezpieczenia katolickiej dziatwie naszej katolickiego wychowania, na wydalenie z pośród nas pobożnych i światłych zakonni-

ków... Nie szczędziliśmy próśb, przestawień, nalegań..., aby odwrócić te ciosy zarówno dla Kościoła jak i dla świeckiego społeczeństwa zgubne ...lecz wszystko to było daremne". Przecież „ulegając bolesnej konieczności" ograniczył okólnikiem z 23 lutego 1873 nauczanie religji w języku polskim do czterech niższych klas szkoły średniej. To nowe ustępstwo nie wystarczyło i brutalnie przypomniano mu w Berlinie, że „przed objęciem arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego przyrzekł był rządowi pruskiemu, iż z narodowością polską nic wspólnego mieć nie będzie"... Mściła się przeszłość i może by się gubił jeszcze wśród krętych ścieżek dyplomacji, gdyby prawa majowe i nowe prześladowania duchowieństwa nie wskazały mu prostej i jasnej drogi. Więzienie dopiero otoczyło go glorją męczeństwa tak za wiarę jak za polskość. — Wszystko teraz dodawało tylko blasku i rozgłosu jego niedoli, i jego arystokratyzm i jego koneksje dyplomatyczne; jaskrawość gwałtu na nim popełnionego podnosiła i jego dotychczasowa ustępliwość wobec rządu i stronienie od walki politycznej, co się zdało przewidującą roztropnością. On sam też, w sumieniu swojem, przez tę ofiarę dorastał godności prymasa Królestwa Polskiego. I będzie nim na wygnaniu w wyższej mierze, niźli był w kraju.

Przecież jeśli przypuścić, że dwuletnia kaźń więzienia ostrowskiego tak oddziałała na kardynała Ledóchowskiego, to zamknięcie na całe następne ćwierćwiecze w murach Watykanu znowu musiało pogłębić w nim kosmopolityzm katolicki, zwłaszcza że i urząd prefekta propagandy kazał mu obejmować troską najdalsze lądy i ludy.

W ostatecznej konkluzji tych rozważań, opartych prawie że tylko na wrażeniach i domniemaniach ale zgodnych z tradycją żywą jeszcze, można stwierdzić, że Ledóchowski przez większą część życia był prawie obcy swym rodakom. Przecież do historji wszedł jako biskup polski.

Koledzy Kościuszki w korpusie kadetów.

Badania nad życiem Kościuszki są zgoła jeszcze niewystarczające. Niezmiernie mało i tylko powierzchownie znane są zwłaszcza wpływy kształtujące jego istotę duchową w młodości. I tak o jego pobycie w korpusie kadetów mówi się jedynie na podstawie bardzo niedokładnego rozejrzenia się w rękopisach Muzeum XX. Czartoryskich, które lubo liczne odnoszą się przeważnie do doby późniejszej[1]). Natomiast podany tu skład przybocznego korpusu kadetów królewskich jest z 21 lutego 1766 roku a więc został sporządzony w dwa dni po reorganizacji oddziału, wkrótce (w dwa miesiące) po przyjęciu Kościuszki[2]). Nazwiska jego kolegów będą wskazówką, w jakim kierunku należy zwrócić poszukiwania archiwalne z pewnem prawdopodobieństwem, że rzucą trochę światła na wczesne przeżycia i związki przyszłego Naczelnika narodu. Nie wielu z tych kadetów odegrało następnie rolę wybitniejszą, ale nawet samo oznaczenie środowiska, z którego wyszli, nie jest bez znaczenia ze względu na możliwe ich oddziaływanie na Kościuszkę. Bądź co bądź na tej drodze zbliżymy się ku prawdzie, której domyślić się starano dotąd raczej przez dociekania dość oderwane od rzeczywistości.

Niniejszy dokument pochodzi z archiwum ordynacji rydzyńskiej książąt Sułkowskich obecnie znajdującego się w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu[3]). Sporządzony w języku niemieckim ma nagłówek: Brigaden-Liste von S. Königl. Majestet von Pohlen Leib-Cadetten-Corps. Warschau, den 21 Febr. 1766. Wykaz ten podpisał J. F. v. Gunther[4]), Obrist Lieutenant, jako dowódca brygad kadeckich.

---

[1]) Rk. 2807—2821, 1850.

[2]) Korzon: *Kościuszko* (Kraków 1894) str. 577.

[3]) Korespondencja, litera G.

[4]) Według herbarza Bonieckiego Jan Fryderyk de Günther został 1765 kapitanem i jeszcze w tymże roku podpułkownikiem wojsk koronnych.

I Brygada.

Brygadjer Darewski[1]).
Podbrygadjer Korowicki Jan[2]).
„ Kulesza Karol[3]).
Kadeci 1. Granowski Michał[4]).
„ 2. Moszczeński Paweł[5]).
„ 3. Jordan Wincenty[6]).
„ 4. Lutomski Wawrzyniec[7]).
„ 5. Komornicki Grzegorz[8]).
„ 6. Painer Dominik.
„ 7. Błędowski Ignacy[9]).
„ 8. Jesmann Jakób[10]).
„ 9. Dzimiński Józef[11]).
„ 10. Dąbrowski Piotr (iunior).
„ 11. Zieliński Erazm.
„ 12. Zieliński Kazimierz.
„ 13. Pawłowski Melchjor.

[1]) Darewscy vel Darowcy h. Szreniawa z przydomkiem Weryha Może wspomniany w Chodźki historji legjonów polskich przy opisie bitwy pod Weroną dawny konfederat barski i pułkownik w insurekcji 1794 r.

[2]) Prus I i III.

[3]) Kulesza h. Ślepowron. Może syn Karola, chorążego w. kor. 1765. Tego nazwiska pułkownik w pułku pieszym brzesko-litewskim w korpusie Sierakowskiego według sporządzonego przez B(olesława) T(wardowskiego) *Spisu osób, które uczestniczyły w działaniach wojennych Kościuszki 1794 r.*

[4]) Leliwa. Może syn gen.-majora Antoniego, pisarz w. kor. 1783, kaw. Orła B., poseł na sejmy 1784 i 1786 z lubelskiego, który na insurekcją ofiarował 1000 czerw. zł.

[5]) Nałęcz.

[6]) Trąby. Może syn Jana, porucznika chor. pancernej, chorąży wojsk kor. 1786. W r. 1766 liczyłby już lat 27 (według Bonieckiego).

[7]) Prawdzic lub h. własnego (Szeliga). Może syn Wawrzyńca, elektora Stan. Augusta i posła na sejm 1775.

[8]) Sas. W r. 1794 podpułkownik XIV regimentu nad Narwią (A. M. Skałkowski: *Z dziejów insurekcji.*

[9]) Półkozic lub Nałęcz.

[10]) Korczak, w nowogródzkiem, połockiem i mińskim; Jakób elektor Stan. Augusta; w r. 1792 Jesmany wśród podpisujących adres patrjotyczny do króla (A. Wolański: *Wojna pol. ros.* II)

[11]) Później szambelan Stan. Augusta.

Kadeci 14. Czetwertyński Michał[12]).
„ 15. Skrzetuski Stefan[13]).
„ 16. Usielski Stanisław[14]).
„ 17. Kościuszko Tadeusz.
„ 18. Radowicki Medard[15]).
„ 19. Wietrznicki[16]).
„ 20. Cielecki Mateusz (czy Maciej)[17]).
„ 21. Kurzeniecki Wiktor[18]).
„ 22. Dunin Józef[19]).
„ 23. Bułhak Stanisław[20]).
„ 24. Howsiany Antoni.
„ 25. Zgliczyński Ignacy[21]).
„ 26. Wołowicz Antoni.
„ 27. Tolkemith Zygmunt[22]).
„ 28. Rudnicki Andrzej[23]).
„ 29. Günther Wilhelm.
„ 30. Daszkiewicz Antoni[24]).
„ 31. Czachórski Ignacy[25]).
„ 32. Wagner Jan.
„ 33. Joświkiewicz Marcin.
„ 34. Grabowski Florjan[26]).

---

[12]) Może syn Aleksandra, poseł bracławski 1774, kaw. Ord. Ś. Stanisława 1791.

[13]) Jastrzębiec.

[14]) Tego nazwiska kapitan w regimencie Wodzickiego w r. 1794.

[15]) Grzymała.

[16]) N. B. (w rk.).

[17]) Mathieu Zaremba. Maciej, syn Jana, major wojsk kor. 1791, właściciel Lipnicy i Wierzchaczewa (w pow. szamotulskim).

[18]) H. własnego. Major w. lit. 1778, podczaszy piński 1784, stolnik 1794.

[19]) Łabędź. Szambelan króla 1789.

[20]) Syrokomla. Obożny smoleński 1785.

[21]) N. B. (w rk.).

[22]) Tolkmit, major reg. IX w r. 1794 *(Mon. dziej. nov. IV 247).*

[23]) Może pułkownik w r. 1794 (A. M. Skałkowski *Z dziejów insur.)*

[24]) Korybut. Syn Teodora, pułkownik w. kor.

[25]) Czachórscy h. Habdank lub Korab.

[26]) F. Grabowski był majorem w. lit. w r. 1792, podpułk. poległ na Pradze 4 listopada 1794.

Kadeci 35. Janowski Ignacy[27]).
„ 36. Lubowidzki Jakób[28]).

II Brygada.

Brygadjer Wodszyński (Wodziński).
Podbrygadjer Kraszewski Antoni[29]).
„ Kleczeński Fabjan[30]).
Kadeci 1. Dzierżanowski Ignacy.
„ 2. Moszczeński Ignacy[31]).
„ 3. Hłasko Tadeusz[32]).
„ 4. Wielopolski Walenty.
„ 5. Gruszczyński Stefan[33]).
„ 6. Szukiewicz Antoni.
„ 7. Błędowski Kazimierz[34]).
„ 8. Krzyżanowski Ignacy.
„ 9. Rebinder Hironim.
„ 10. Grabowski Stanisław.
„ 11. Wisocki Feliks.
„ 12. Wisocki Wojciech.
„ 13. Daleszyński Piotr[35]).
„ 14. Kluszewski Jakób[36]).
„ 15. Gradowski Piotr[37]).
„ 16. Grabowski Jan.
„ 17. Bękalski Ignacy.
„ 18. Wielogórski Jan.

---

[27]) Jastrzębiec, syn Kaspra Ignacy-Apolinary, starosta ustrzycki był nieletnim w r. 1764, a Ignacy h. Strzemię w r. 1783 dowodził szlachectwa.

[28]) Kopacz.

[29]) Jastrzębiec.

[30]) Strzemię.

[31]) Nałęcz. Syn Bolesława, łowczego kaliskiego, gen.-adjutant król. 1785.

[32]) Leliwa. Fliegel-adjutant królewski 1771, gen.-adj. 1780.

[33]) Może syn Franciszka, h. Poraj, pułkownika w. kor., potem gen. majora.

[34]) Półkozic, syn Michała, w r. 1777 kapitan w. kor.

[35]) Korczak czy Kotwicz z Radomicka.

[36]) Jasieńczyk. Może późniejszy burgrabia ciechanowski.

[37]) Prawdzic z Gradowa z. sochaczewskiej.

Kadeci 19. Korff Karol[38]).
„ 20. Moszczeński Franciszek[39]).
„ 21. Kicki Ksawery[40]).
„ 22. Rudnicki Felicjan[41]).
„ 23. Walewski Franciszek.
„ 24. Mieczyński Józef[42]).
„ 25. Borodzicz Michał[43])
„ 26. Kleist Andrzej[44]).
„ 27. Fajoński Maciej.
„ 28. Deskur Michał[45]).
„ 29. Malewski Bartłomiej[46]).
„ 30. Gozdowski Antoni[47]).
„ 31. Śleszyński Ignacy.
„ 32. Ulatowski Stanisław.
„ 33. Załuski Benedykt.
„ 34. Ostrowski Marcin.
„ 35. Hermanowski[48]).

III Brygada

Brygadjer 1. Kayserling[49]).
„ 2. Roth.

---

[38]) H. własnego, z Westfalji, rodzina osiadła w Kurlandji i Inflantach.

[39]) Nałęcz, później sędzia z. kaliskiej, syn łowczego Bolesława.

[40]) Gozdawa. Może późniejszy generał rosyjski, syn gen.-adjutanta królewskiego (1764).

[41]) Lubicz, syn Benedykta, kapitan w. kor.

[42]) Łabędź.

[43]) Może rotmistrz lidzki 1775 a strażnik 1785, h. Brodzic.

[44]) H. własnego. Ulryk i Fryderyk kapit. w. kor., Ernest szambelanem.

[45]) Descours h. Góra złotoskalista. Jan Piotr, obersztlejtnant gwardji p. lit. otrzymał indygenat 1764 r. Z jego synów Michał rotmistrzem gwardji kon. lit. 1788.

[46]) Jastrzębiec.

[47]) Gozdawa, syn Józefa, pułkownik Buławy w. kor. 1776.

[48]) N. B. (w rk.). Junosza. Może Józef, kap. gw. p. kor. 1785, syn Antoniego, kapitana w. kor.

[49]) Zapewne krewny Hermana Karola Keyserlinga, posła ros.: ród kuroński. Był pułkownikiem gw. p. kor. Ernst Kayserling u schyłku bytu Rzpltej.

Podbrygadjer Trosczycki Felicjan.

Kadeci 1. Ledochowski Marcin[50]).
„ 2. Kowalewski Tomasz[51]).
„ 3. Poczkowski Jan
„ 4. Tisenhausen Benedykt
„ 5. Karczewski Aleksander[52]).
„ 6. Sławiński Jakób[53]).
„ 7. Kolkowski Ignacy[54]).
„ 8. Zdzieblowski Maciej.
„ 9. Lubowidzki Marcin[55]).
„ 10. Mieleński Jan.
„ 11. Kuszel Franciszek[56]).
„ 12. Zaklika Józef.
„ 13. Przyłuski Antoni[57]).
„ 14. Mąkolski Ignacy.
„ 15. Markowski Franciszek[58]).
„ 16. Drewnowski Kazimierz[59]).
„ 17. Tlubicki[60]).
„ 18. Deboli[61]).
„ 19. Raczyński Wojciech.

---

[50]) Może syn starosty Józefa, gen.-adjut. 1775, poseł wiski 1788.

[51]) Junosza, legitymuje się 1782.

[52]) Jasieńczyk. Zapewne syn Juljana, wojskiego ciechanowskiego, w r. 1774 komornik graniczny czerski, 1788 szambelan, 1791 komisarz cyw.-wojsk. z. zakroczym.

[53]) Leliwa.

[54]) Kołkowski (według Bonieckiego).

[55]) Zapewne syn Pawła, h. Kopacz.

[56]) Drogosław, z Podlasia, Franciszek na elekcji 1764, stolnikiem 1775. Kuszel Franciszek złożył ofiarę na insurekcją (2 konie z zaprzęgiem).

[57]) Lubicz lub Sulima.

[58]) Bończa; może chorąży latyczewski z r. 1781, kasztelan sanocki.

[59]) Junosza z Drewnowa z. nurskiej. Kapitan 1775, pułkownik w. kor. 1786.

[60]) N. B. (w rk.).

[61]) N. B. (w rk.). H. własnego, de Beau lieu. Może Tomasz, syn Antoniego pisarza grodzkiego czerniechowskiego, a brat Augustyna, posła w Petersburgu, chorąży gwardji p. lit. 1778, komisarz cyw. wojskowy woj. bełskiego, kaw. Ś. Stanisława 1792.

Kadeci 20. Wietrzyński Karol.
„ 21. Bruszyński Felicjan.
„ 22. Wojakowski Hjacynt.
„ 23. Śliwicki Jakób[62]).
„ 24. Jeleński Józef[63]).
„ 25. Witkowski Józef.
„ 26. Wibranowski Feliks.
„ 27. Bieling Michał.
„ 28. Trziński Michał[64]).
„ 29. Hisch Antoni[65]).
„ 30. Jordan Tomasz[66]).
„ 31. Jordan Faustyn.
„ 32. Gomoliński Konstanty[67]).
„ 33. Bonar Tomasz[68]).
„ 34. Komar Marcin[69]).
„ 35. Bontani Leon[70]).

IV Brygada.

Brygadjer Puget.
Podbrygadjer Grotowski Jakób[71]).
„ Brzostowski Michał[72]).

[62]) Jelita.

[63]) Korczak (z neofitów). Może syn Jakóba, deputata na tryb. lit. 1769 i posła 1786, starosta błędajowski i szambelan król. 1783.

[64]) Zapewne Trzciński.

[65]) Hiż (Hisz) h. Jeż. Rodzina ta nobilitowana 1764 r. służyła w gwardji p. kor. Było dwu Antonich, jeden już w r. 1780 pułkownikiem gw. p. lit., drugi tamże kapitanem w r. 1792.

[66]) Trąby. Zapewne wnuk Spytka, cześnika krakowskiego, a syn Ignacego urodzony w r. 1749, chorąży w. kor.

[67]) Jelita, syn majora w. kor. Piotra, w r. 1788 porucznik gw. kor., w 1790 kapitan w. kor.

[68]) Bonarowa; kap. w. kor. 1789, członek Komisji woj. 1794.

[69]) Korczak; syn Jakóba-Józefa, tow. pancernego, kadet artylerji kor. zmarł w r. 1777.

[70]) H. własnego, może syn Michała, nobilitowanego w r. 1785, podczaszego siewierskiego.

[71]) Rawicz; syn Macieja i Reginy z Janikowskich, pułkownik w. kor. 1778.

[72]) Może syn Adama, kasztelana połockiego, gen.-lejtn. w. lit., i Genowefy z Ogińskich, konfederatki barskiej, ostatni starosta puński.

Kadeci 1. Ulatowski Józef.
„ 2. Baruszewski Stanisław.
„ 3. Konarski Leon[73]).
„ 4. Staniszewski Stanisław[74]).
„ 5. Pióro Jozef[75]).
„ 6. Dąbrowski Piotr, senior.
„ 7. Rostocki Roman.
„ 8. Klicki Jan[76]).
„ 9. Przysiecki Michał[77]).
„ 10. Rakowski Adam.
„ 11. Zbiewski[78]).
„ 12. Ostrowski Marcin[79]).
„ 13. Gutakowski Tadeusz[80]).
„ 14. Szczytnicki Stefan.
„ 15. Łęski Konstanty[81]).
„ 16. Daszkiewicz[82]).
„ 17. Kicki Stanisław[83]).
„ 18. Stolarski Maciej.
„ 19. Rościżewski Tadeusz[84]).
„ 20. Bolubięta Eljasz.

[73]) Lewart; zapewne syn Józefa i Dobińskiej, właściciel Szczyrzeca, ożeniony w r. 1784 z wdową po generale w. kor. Starzyńskim, zmarły 1812.

[74]) Pobóg.

[75]) Bończa.

[76]) Klitzki (w rk.).

[77]) Nowina.

[78]) N. B. (w rk.) W r. 1794 był w sieradzkiem gen. major Zbijewski.

[79]) N. B. (w rk.).

[80]) Gutag; syn Benedykta, brat Ludwika, podkomorzego w. lit., kawaler ord. Ś. Stanisława 1788.

[81]) Syn Jana i Magdaleny z Emlerów, ur. 1746, kapitan w. kor. 1781, żonaty z córką prezydenta Warszawy Rafałowicza, na insurekcją dał 200 złt.: † 1828.

[82]) N. B. (w rk.). Prawdopodobnie Władysław, syn Józefa, miecznika smoleńskiego, kapitan, potem podpułkownik gw. lit. 1775. W tymże pułku był Józef Daszkiewicz, syn Ludwika-Kazimierza, kadet i podoficer 1763, chorąży 1769; od r. 1788 podstoli grodzieński.

[83]) Może synowiec Jana, koniuszego królewskiego, starosty lwowskiego i t. d. W r. 1794 ofiarował insurekcji konia wierzchowego.

[84]) Junosza.

Kadeci 21. Borek Felicjan.
„ 22. Bykowski Antoni[85]).
„ 23. Chronowski Ludwik[86]).
„ 24. Baworowski Wiktor[87]).
„ 25. Bodoski Maciej.
„ 26. Wołowicz Michał.
„ 27. Schmiden Franciszek.
„ 28. Sierakowski Karol[88]).
„ 29. Wendt Antoni.
„ 30. Rozdrozewski Kazimierz[89]).
„ 31. Klimkiewicz Józef[90]).
„ 32. Kaufmann Henryk[91]).
„ 33. Starowieski Kazimierz.
„ 34. Pawłowski Wojciech.
„ 35. Zalewski Roch.

---

[85]) Gryf. Może rotmistrz miński, syn Aleksandra, wojskiego mińskiego (1763), wnuk Samuela, albo raczej syn Jana, sekretarza królewskiego, nobilitowanego w r. 1776, i Katarzyny Dupont.

[86]) Gryf. Ludwik Chronowski podpisał z woj. sandomierskiem elekcją Stanisława Augusta. (N. B. w rk.).

[87]) Wiktor Baworowski, kaw. ord. ś. Stanisława 1791, członek Stanów galicyjskich, konsyljarz gubernji Galicji.

[88]) Generał w insurekcji 1794 r., zob. *Mon. dziejów now.* IV 310.

[89]) Rozrażewscy lub Rozdrażewscy h. Doliwa.

[90]) Przyjaciel odmiana; syn Andrzeja-Józefa i Marji Koryckiej; nobil. 1790.

[91]) N. B. w rk. Może syn Fryderyka-Ludwika, podpułkownika w r. 1763.

Spis nazwisk osób.

Albert, 161.
Aleksander I, 22, 26, 123, 139—40, 147, 164, 169, 171—4, 176—8, 181.
Alfieri, 193.
Alphonce, 133.
Alphonce Aleksander, 142, 133.
Alphonce Urszula zob. Turno.
Altenstein, 65.
Amata, 193.
Antonin, 161.
Apel, 143.
Archetti, 199, 201, 203.
Armant zob. Blanchard.
Arno, 133.
Arras, 131.
Askenazy, 3.
August III, 127, 133.
Augusta, pruska, 216.
Axamitowski, 16.

Badziankiewicz, 167.
Baliński, 126, 131.
Bardzki, 57.
Barri, 162.
Bartoszewicz Juljan, 199—200.
Baruszewski, 230.
Barzykowski, 9.
Basseur, 98.
Baworowski, 231.
Baworowskich bibljoteka, 13.
Beauharnais Eugenjusz, wicekról włoski, 9, 112, 116, 188—9, 121—2.
Beauharnais Hortenzja, 178.
Beauharnais Józefina, cesarzowa, 121—2, 128, 178.
Belau, 144.
Bem, 66.
Bennigsen, 146.
Bentkowscy, 122.
Bernadotte, 143.
Berthier, 11, 32, 171.
Bessières, 160.
Bękalski, 226.
Białkowski Leon, 194.
Bielamowski, 39, 43—6, 51, 54.
Bieling, 229.
Bieliński Antoni, 103.
Bieliński Jan, 103.
Bieliński Michał, 103.
Bieliński Walerjan, 128.
Biernacki, 33, 38, 41, 46—7, 54.
Biesiekierski, 97.
Bigotyni, 161.
Biron, 184.
Bismark, 216.
Blanchard, 179.
Blumer, 154.
Blücher, 142, 163—4, 169.
Błeszyńska Ludwika zob. Gorzeńska.
Błędowski (major), 183.
Błędowski Ignacy, 224.
Błędowski Kazimierz, 226.
Błędowski Michał, 226.
Błońska, 133.
Bniński Aleksander, 88, 103.
Bniński Florenty, 128.
Bobrzyński M., 200, 211.
Bodoski, 231.
Bogdaszewski, 85—7.
Boguccy, 116.
Bogucka Marja, 116.
Bogucka Teresa, 116.

Bogusławski, ks., 103.
Bohlman, 182.
Boivin, 32.
Bojanowscy, 187.
Bojanowski Franc., 74.
Bolesław Chrobry, 63.
Bolesz, 83.
Bolubięta, 230.
Bonaparte Hieronim, król westfalski, 93.
Bonaparte Ludwik, 178.
Bonar, 229.
Boniecki, 223—4, 228.
Bontani Leon, 229.
Bontani Michał, 229.
Borek, 231.
Borodzicz, 227.
Borzdobohaty, 194.
Breza Julja, 133, 135.
Breza Stanisław, 36, 43, 66, 133.
Brezowic, 140.
Brochockie, 133, 135.
Bronikowski, 184".
Brown, 121.
Brune, 4.
Brunet, 19.
Bruszyński, 229.
Brzechffina, 122.
Brzostowska z Ogińskich, 229.
Brzostowski Adam, 229.
Brzostowski Michał, 229.
Bubna zob. Sułkowska K.
Bułhak, 225.
Burboni, 177.
Bülow, 117.
Bykowski Aleks., 231.
Bykowski Ant., 231.
Bykowski Jan, 231.
Bykowski Samuel, 231.
Byszewski, 44.

Cadoudal, 139.
Caraman, 141.
Cato, 193.
Cauditor, 144.
Caulaincourt, 8.
Cedrowski, 41—2, 46, 48, 50, 57.
Centkowski, 83.
Championnet, 3.
Charles, 109.
Chasselberg, 152.
Chasseloup, 4.
Chłapowscy, 116, 186.
Chłapowska Cecylja, 186.
Chłapowska Donata z Czerwonej Wsi, 128, 132, 138, 142.
Chłapowska Florentyna, 122, 128, 132—3, 135, 139.
Chłapowska Karolina, 94, 122, 128, 132,—3, 135, 139.
Chłapowska Kat. zob. Prusimska.
Chłapowska Nepom., podczaszyna, 116.
Chłapowska Zofja, 128, 186.
Chłapowski Dezydery, 8, 10, 104, 107, 129—32, 141—2, 177, 186.
Chłapowski Józef, 94, 116, 194.
Chłapowski Klemens, 92.
Chłapowski Ksawery, 11, 116.
Chłapowski Maciej, 118.
Chłapowski Michał, 93.
Chłopicki, 1—11.
Chodakowski, 125.
Chodźko L., 224.
Choiseul-Gouffier Z., 103.
Chrapowidzki, 107.
Chreptowicz, 199.
Chronowski L., 231.
Chronowski L., (kadet), 231.
Ciecierska Marjanna, 131.
Cielecki J., 225.
Cielecki M., 225.
Civalard, 55.
Claparède, 8.
Clarke, 7, 10.
Clugny, 135.
Colbert, 167.
Collard, 176.
Colloredo-Mannsfeld H., 145.
Condé, 154.
Condé L. II, 155.
Coulon, 94, 109, 110, 117.

Courmont zob. Waldeck.
Crety, 165.
Custine, 128.
Czachórscy, 225.
Czachórski Ignacy, 225.
Czarnecka Barbara, 133.
Czarnecka Konstancja, 133.
Czarnecka Lucynda, 133.
Czarnecki Antoni, 133.
Czarnecki (Gabrjel), podpułk., 55—6.
Czartoryski Adam (Jerzy), 26, 62, 64, 173.
Czartoryski Adam (Kazimierz), 124.
Czartoryski Konstanty, 91.
Czartoryskich Muzeum, 223.
Czatowicz, 132.
Czekajski, 20.
Czepa, 132.
Czerniszew, 147—9.
Czetwertyński Aleks., 225.
Czetwertyński Mich., 225.
Czettwitz, 84.
Czosnowski, 96.
Czyżewski, 57.

Daleszyński, 226.
Dangiel, 124.
Darbonne, 162.
Darewscy, 224.
Darewski, 224.
Darlach, 118.
Darowscy, 224.
Daszkiewicz Ant., 225.
Daszkiewicz Józef, 230.
Daszkiewicz L. K., 230.
Daszkiewicz Teodor, 225.
Daszkiewicz (Władysław?), kadet, 230.
Daugnon, 195.
Dautancourt, 81, 106, 109—10, 140, 142, 147—8, 150, 162.
Davout, 5—6.
Dąbrowska Barbara, 121, 145.
Dąbrowska Karolina, 115.
Dąbrowski Jan Henryk, 4, 15—6, 27—8, 30—3, 36—7, 40—59, 63—4, 66, 82, 84, 87—90, 92, 104, 114—5, 121, 125, 146—7, 182, 186, 192.
Dąbrowski Michał, 46.
Dąbrowski Piotr (kadet iunior), 224.
Dąbrowski Piotr (kad. sen.), 230.
Dąbski, 58.
Deboli Antoni, 228.
Deboli Augustyn, 76, 228.
Deboli (Tomasz?, kadet), 228.
Delille, 161.
Derengowski, 57.
Desaix, 157.
Descours, 227.
Deskur J. P., 227.
Deskur Mich., 227.
Dessole, 94.
Dethen, 144.
Dębicki, 58.
Dębiński, 54.
Dłużewski, 142.
Dobiecki, 94, 166.
Dobińska, 230.
Dobrzycka, 133.
Dobrzyński Bartek, 191.
Dorys, 98.
Drewnowski, 228.
Droszewska, 82.
Drouot d'Erlon, szef sztabu X korpusu, 32.
Drzewiecki, 26.
Dubois, 10.
Dunin J. (kadet), 225.
Dunin M. (arcyb.), 217.
Dupont Kat., 231.
Duroc, 160.
Duronel, 137.
Dutkiewicz, 200, 202—10.
Dyonizjusz, 131.
Dziech J. Dr., 195.
Dziembowski, 73.
Dzierżanowski I., 226.
Dziewanowski, 64.
Dzięcielski, 125.
Dzimiński, 224.

Einsiedel, 143.
Emler, 230.
Eneasz, 193.
Engeström, 177.
Engeström St., 177.
Ercule, 118.
Esterhazy, 89.
Exelmans, 167.

Fain, 8.
Fajoński, 227.
Fatt, 132.
Ferdynand, arc. austr., 48, 90.
Fichnowski, 126.
Fiszer, 36—7, 52, 143.
Fiutowski, 96—7.
Flaischman, 133.
Fleury, 162.
Fleury A. J., 160.
Franciszek I, austr., 93, 140, 164.
Fredro S., 97—8, 123—7, 134—5, 137—8, 140, 150, 155, 157, 163, 186.
Fredrów zbiory, 193.
Frerier, 158.
Fryderyk II, 159.
Fryderyk, ks. pr., 164.
Fryderyk August, król saski, 22, 34, 36, 41—2, 52, 58, 133—7, 145—6.
Fryderyk-Wilhelm II, 82.
Fryderyk-Wilhelm III, 22, 27, 43, 63, 65—6, 75—6, 118, 127, 140, 169, 216.

Gadon, 170.
Gailer, 185.
Garczyńscy, 131.
Garczyńska ze Skórzewskich, 131.
Garczyński Antoni, prefekt kaliski, 35, 49.
Garczyński Stefan, 131.
Garczyński, poeta, 188—9.
Gardel M., 161.
Gardel P., 161.
Gartenberg, 87—8.
Gembarzewski, 3, 104, 124, 171.
Giedrojć, 101.
Giedrojć, 128.
Giedrojć Józef, 94, 116.
Giedrojć Romuald, 116.
Giełgud (Ignacy), gen., 32.
Giełgud Ksawery, 130, 149.
Giełgudowe, 133.
Giencz, 121.
Giersdorf, 137.
Girard, 8.
Girardon, 3.
Girardot, 163.
Gizler, 73.
Gliszczyński, 35.
Godebski, 26.
Golcz Ignacy, 34.
Golcz (Goltz), gen., 72—3.
Gołkowski, 34.
Gomoliński Konst., 229.
Gomoliński Piotr, 229.
Gorzeńska Aleksandra, 102, 128.
Gorzeńska Anna, 102.
Gorzeńska Donata, 139.
Gorzeńska Józefa, 139.
Gorzeński Augustyn, 84, 121, 133.
Gorzeński Feliks, 102.
Gorzeński Tymoteusz, 186.
Goselt, 161.
Gosławski, 126.
Gotartowski, 131.
Gotartowski Florjan, 126, 136, 142, 156, 166.
Gotartowski Marceli, 97—8.
Gotha, 127, 147.
Gouvier, 168.
Gouvion Saint Cyr., 3.
Gozdowski A., 227.
Gozdowski J., 227.
Grabiński, 3.
Grabowski Adam, 189.
Grabowski Adam, 93, 102, 112, 128, 134, 169.
Grabowski Adam Stanisław, bp., 100, 110.
Grabowski F., 225.

Grabowski Florjan, 225.
Grabowski Jan, 226.
Grabowki Józef, 93, 112, 117, 134, 148, 157—9, 162, 168—9, 178—9, 187, 189, 191—2.
Grabowski Stanisław, 226.
Gradowski, 226.
Grammont, 42.
Granowski Ant., 224.
Granowski Mich., 224.
Gregorowicz J. ks., 59.
Grenier, 116, 118.
Grotowski Jakób, 229.
Grotowski Maciej, 229.
Gröblowa T., 15—7, 22.
Grudziński, 56.
Gruszczyński Franciszek, 226.
Gruszczyński Stefan, 226.
Gubrynowicz, 25.
Gunther J. F., 223.
Günther W., 225.
Günther de Hildesheim, 103.
Gustaw-Adolf, 122.
Gutakowski Benedykt, 230.
Gutakowski Ludwik, 230.
Gutakowski Tadeusz, 230.

Handelsman M., 33.
Hardenberg, 66.
Hatliński, 110.
Hauke, 46.
Hedenius, 142.
Hédouville, poseł fr. w Petersburgu, 26.
Hempel 94.
Hempel Stan., 94, 124, 126.
Hempfeld, 94.
Henryk IV, 157, 160, 179.
Henryk pruski, 127.
Hermanowski Ant., 227.
Hermanowski (Józef?), 227.
Hiż (Hisch, Hisz) Ant., kap., 229.
Hiż Ant., płk., 229.
Hlasko, 226.
Hogendorp, 103.
Hohenthal-Königsbrück, 120.
Horaszko (Horaczko), 126.
Hornowski, 49, 53.
Houssaye, 158, 163, 169.
Howsiany, 225.
Hoym, 122.

Izig, 96.

Jabłonowski, 94.
Jabłonowski Stan., 50.
Jacquin, 152.
Jadwiga Karmelitanka, 216.
Jagiellonowie, 56, 60.
Jakubowski, 110.
Jan-Kaźmierz, król, 160.
Janikowska R., 229.
Janiszewski, 218.
Jankowski, 166—8.
Janowski I. Jastrzębiec, 226.
Janowski I. Strzemię, 226.
Janowski K., 226.
Jaraczewski, 128.
Jaraczewski A., 120—1, 179.
Jaraczewski H., 158.
Jarochowski, 71.
Jasiński, 112.
Jawa, 132.
Jeleński Jakób, 229.
Jeleński Józef, 229.
Jerzmanowski, 108—9, 118, 120, 126, 131, 166, 171, 178.
Jesman J., 224.
Jesmann J., 224.
Jesmany, 224.
Jezierski, 161.
Joneman, 184.
Jordan Faustyn, 229.
Jordan Hermolaus, 9—10, 125.
Jordan Ignacy 229.
Jordan Jan, 224.
Jordan Spytek, 229.
Jordan Tomasz, 229.
Jordan Wincenty, 224.
Joświkiewicz, 225.
Joubert, 4.

Junot, 6.
Jurewicz, 112.

Kalkstein, 97.
Kamieński, 54, 143—4.
Kantecki, 187.
Karczewski Aleks., 228.
Karczewski Juljan, 228.
Karol IX, szwedzki, 122.
Karol XIII szwedzki, 145.
Karol Fryderyk wejmarski, 123.
Karol Młot, 163.
Katrzyna II, 76.
Kaufmann F. L., 231.
Kaufmann H., 231.
Kaunitz, 76.
Kayserling zob. Keyserling.
Kayserling, 227.
Kazimierz W., 62, 205.
Kąsinowski, 7.
Kellermann, 168.
Keyserling, 180.
Keyserling Adela zob. Kosińska.
Keyserling E., 227.
Keyserling H. K., 227.
Kęszycki, 39, 50, 88.
Kicka E. zob. Sułkowska.
Kicki, gen.-adj., 227.
Kicki Jan, 230.
Kicki Stanisław, 230.
Kicki Ksawery, 227.
Kiełkiewicz, 97—8, 124, 126, 166.
Kiełpś, 148.
Kiliński Jan, 126.
Kiliński Franciszek, 126.
Kleczeński, 226.
Kleist Andrzej, 227.
Kleist Ernest, 227.
Kleist Fryderyk, 227.
Kleist Fr. v. Nollendorf, 140.
Kleist Ulryk, 227.
Klicki Jan, 230.
Klicki Stanisław, 115.
Klimeński, 136.
Klimkiewicz Andrzej-Józef, 231.
Klimkiewicz Józef, 231.
Kluszewski, 226.
Kniat, 34.
Kniaziewicz, 3, 26.
Koch, 96—7, 124, 136, 140.
Koczeski, 167.
Koczorowska Aug., 139.
Kołaczkowski, 66.
Kołkowski, 228.
Kołopałło, 132.
Komar J., 229.
Komar M., 229.
Kommern, 144.
Komornicki G., 224.
Komornicki L., 145.
Konarski J., 230.
Konarski L., 230.
Konopka, 124.
Konstanty w. ks., 22, 63, 147, 173, 176—8.
Korff, 226.
Korowicki, 224.
Korsak Regina zob. Kosińska.
Kort, 136.
Korycka M., 231.
Korycki W., 150, 182.
Korytowski, 87.
Korzon, 223.
Kosińska Adela, 39, 62—3, 65, 180.
Kosińska Aleksowa, 27.
Kosińska Kajetana-Ludwika, 27, 39, 61—2.
Kosińska Marcjanna, 27, 61.
Kosińska Regina, 26.
Kosiński Aleksy, 27, 33.
Kosiński Amilkar, 25—67, 84—5, 89—91.
Kosiński Józef, 26, 39, 61.
Kosiński Józef iunior, 27, 33, 61.
Kosiński Władysław, 25, 62, 66—7.
Kossecki, 90.
Koszutski, 138.
Kościuszko, 66, 81, 82, 84, 174—5, 221, 223—5.
Kowalewski, 228.
Kowalski, 98.
Kozietulski, 94, 140, 145, 171, 174.

Koźmian, obywatel, 105.
Koźmian, prałat, 216.
Krasicki I., bp., 211.
Krasińska, 134.
Krasiński Izydor, 54.
Krasiński Juljan, 94, 140.
Krasiński Piotr, 94.
Krasiński Wincenty, 94, 105, 109, 120, 125—7, 132, 134, 136—8, 145, 149—50, 155, 157, 163, 165—6, 171, 173, 176—81, 183—6.
Kraszewski, 266.
Krepsztulowie, 194.
Kreuc, 128.
Kruszewski, 94, 140.
Kruszyński, 33.
Krygier, 182.
Krysiak Sal., 216.
Krzycki, 38, 88.
Krzyżanowska M. zob. Szołdrska.
Krzyżanowski, 226.
Kujawski, 131.
Kulesza Karol, chor. kor., 224.
Kulesza Karol, kadet, 224.
Kulesza, pułkownik, 224.
Kupść, 194.
Kurcewski, 89.
Kurnatowski, 38, 173, 183—4.
Kurzeniecki, 225.
Kuszel Franciszek, kadet, 228.
Kuszel Franciszek, stolnik, 228.
Kwileccy, 194.
Kwilecka Helena zob. Turno.
Kwilecka zob. Węgorzewska.

Lafontaine, 154.
Lannes, 179.
Lannes, duc de Montebello, 6.
Laroche, 135.
Larrey, 9.
Latinus, 195.
Lawinja, 195.
Lebel, 108.
Ledóchowski, 49.
Ledóchowski Ant., 216.
Ledóchowski Józef, 228.
Ledóchowski Marcin, 228.
Ledóchowski Mieczysław, 213—9.
Ledóchowski Zygmunt, 216.
Lefebvre, 30, 32.
Lefebvre Desnouettes, 6, 124, 137—9, 142, 147.
Leopold II, 76.
Lipiński, 35.
Lipski, 127.
Lipski Józef, 36.
Lipski Wojciech, 73, 75.
Livius, 194—5.
Łubański, 109, 119—20, 126, 141.
Lubowidzki J., 226.
Lubowidzki M., 228.
Lubowidzki P., 228.
Ludwik XV, 168, 170.
Ludwik XVI, 157, 159.
Ludwik XVIII, 170, 179.
Lutomski W., kadet, 224.
Lutomski W., poseł, 224.

Łaszczyński, 147.
Łączyński, 168.
Łęski Jan, 230.
Łęski Konst., 230.
Łojewski, 84.
Łopot, 194.
Łuba, 72—3.
Łubieńscy 187.
Łubieńska K., 187—8.
Łubieński Roger, 8.
Łubieński Tadeusz, 96—7, 109, 114, 124—5, 131, 140—2, 148.
Łubieński Tomasz, 8.
Łuszczewski, 10.

Macdonald, 4, 11, 108, 141.
Mackiewicz, 194.
Madalińscy, 174.
Madaliński Antoni, 71—7, 82.
Madaliński Karol, 174.
Madeleine, 168.
Mahon, 169.
Maillard de Tournon, 195.
Maillard de Tournon Franc., 195

Maillard de Tournon Karol, 195.
Maisner, 112.
Malczewski, 107.
Malewski, 227.
Malraison, 151.
Małachowski Kaz., 20.
Małachowski Stan., 91.
Małachowski Stan., marsz., 134.
Manstein, 28.
Mańkowski, 131.
Marcin, 106.
Maret H., 103.
Marja-Amelja-Augusta saska, 133, 138, 146.
Marja - Ludwika francuska, 159, 163—4.
Markiewicz, 136.
Markowski, 228.
Marmont, 169—71, 177.
Mars, 160.
Martin, 143.
Massalski M., 117.
Maugra, 153.
Mayau, 169.
Mazarini, 157.
Mąkolski, 228.
Ménard, 31.
Metternich, 131, 169.
Michalski Józef, 125.
Michalski Stan., 65, 128.
Mickiewicz Adam, 81, 186—94.
Mickiewicz Franc., 189—90.
Mieczyński, 227.
Mieleński, 228.
Mielżyński, 48.
Mierzejewski, 109—10, 118, 120, 142, 145, 150.
Mieszkowski, 138.
Mieszkowski, 168.
Mikołaj I, 81.
Mikołowski, 96—8, 114, 120.
Milberg, 184.
Miładowska M. zob. Kosińska.
Mirosławski, 39.
Mirska, 103.
Mlecki, 88.
Mlicki, 47, 54.
Modliński, 29.
Mohr, 42—3, 46, 55, 91.
Moldenhawer, 195.
Molski, 112—4.
Moncey, 6.
Mondet, 55.
Montagnard, 159.
Montfort, 146.
Moraczewski, 117.
Morawscy, 140.
Moreau, 128, 139.
Morska, 99.
Mortier, 32, 111—2, 165.
Morsztynówna zob. Wielowiejska.
Mostowski J., 200.
Moszczeński Bol., 226—7.
Moszczeński Franc., 227.
Moszczeński Ign., 226.
Moszczeński Paweł, 224.
Moszczyński, 216.
Moszyńska, 133.
Moszyński, 138—9.
Murat, 9, 26, 102, 105, 107, 111, 116.
Münkel, 145.
Mycielscy, 187.
Mycielska S., 186.
Mycielski, 41.

Nadolski, 59.
Nansouty, 21, 171.
Napoleon I, 5—6, 8—11, 20, 27—8, 31—3, 38, 40, 56, 60, 81, 92—3, 95—6, 101, 103—5, 112—4, 117, 123, 128—30, 133—42, 145—50, 155, 157—60, 162—79, 185, 190—2.
Napoleon II, 122, 162—3, 171.
Napoleon III, 178.
Narbut, 136.
Narbutt, 101.
Naumann, 91.
Nerhoff, 143.
Neumann, 91, 97.
Ney, 131.
Neymann, 46—7.
Niciewicz, 101.

Niegolewski Andrzej, 105, 116
Niegolewski Chr., 116.
Niemcewicz J. U., 20.
Niemcewiczowa, 20.
Niemojewska, 121.
Niemojewski J., 54, 82, 121.
Niesiecki, 194.
Nowicki Jan, 15.
Nowicki Stan., 140.

Oborski, 184.
Obuchowicz, 136.
Odyńcowie, 194.
Ogińska G. zob. Brzostowska.
Ograbiszewski, 215.
Ojrzanowski, 20.
Okulski, 107, 124—5.
Ołtarzewski, 106.
Opacka zob. Rembielińska.
Oraczewski, 94.
Orłow, 176.
Orłowski, 85—7.
Ornano, 94.
Osiński, 96.
Oskierkowie, 26.
Ossoliński, 22.
Ostaszewski, 97.
Ostrowicki, 37.
Ostrowski Marcin, 227.
Ostrowski Marcin, 230.
Othman, 127.
Otto III, 65.
Oudinot, 4, 103.
Oudinot, księżna Reggio, 103.
Ovidius, 194—5.
Ożarowski, 42.

Pac L., 134.
Pacowie, 103.
Painer, 224.
Palombini, 115, 119.
Palombini J., 115.
Pauknis (Pauszkin), 132.
Pawłowski, 99.
Pawłowski Mel., 224.
Pawłowski Woj., 231.
Petau, 162.
Petit, 154.
Petitjean, 151—2.
Piastowie, 65.
Pikturno, 194.
Pikturno M., 132.
Piłsudska, 128, 133.
Piotrowski, 54.
Pióro, 230.
Pius VII, 170.
Pius IX, 218.
Plater, 101.
Płachetka, 27.
Pławska, 106.
Poczkowski, 228.
Pogoniewski, 54.
Poissard, 153.
Poklękowski, 85—6.
Polentz, 122.
Polkowski I. ks., 194.
Poniatowski J. ks., 26, 31, 45, 47, 50—3, 55—7, 60, 64, 91—2, 104, 114, 136, 145—6, 150, 181—2.
Ponińscy, 130.
Ponińska Juljanna, 61, 66, 93, 118, 185.
Poniński Józef, prefekt pozn., 49, 59—61, 66, 93, 185.
Poniński Kalikst, 3.
Poniński Stan., 86.
Porsena, 195.
Potocka, 161.
Potocki Aleks., 49, 52.
Potocki Artur, 150.
Potocki Feliks, 5—6.
Potocki Stan., 37.
Potocki Włodz., 92.
Potworowski E., 105.
Prądzyński, 66.
Provenceaux, 136.
Prozorowie, 26.
Prusimska K., 116.
Prusimska U. zob. Turno.
Prusinowski Al. ks., 217.
Przebendowscy, 98.
Przeciszewska, 103.

Przeciszewska L., 103.
Przeciszewski, 103—4, 106.
Przeździecka M., 103.
Przeździecki K., 136.
Przybylski J., 13.
Przyłuski A., 228.
Przysiecki M., 230.
Przyszychowska, pułk., 96, 99.
Przyszychowska Klem., 96, 99.
Przyszychowski F., 87.
Puget (Puszet), 229.
Putrament, 199.

Raciborscy, 15
Raciborska T. zob. Woycikiewiczowa i Gröblowa.
Raciborski J., 13—6, 18, 21—2.
Raczyński E., 37, 121.
Raczyński W., 228.
Raczyńskich Bibl., 25.
Radońska, 183.
Radońska z Koszutskich, 183—6.
Radoński O., 83, 142.
Radoński T., 183.
Radowicki, 225.
Radziwiłł Aleks., 183—4.
Radziwiłł Ant., 63, 65—6.
Radziwiłł Dom., 103, 126, 128, 134—6, 149—50, 155.
Radziwiłł Edm. ks., 216.
Radziwiłł Michał, 133.
Radziwiłłowa T. z Morawskich, 134, 150.
Radziwiłłówna Marja zob. Krasińska.
Rafałowicz, 130.
Raichenbach, 121, 181.
Rajski, 134.
Rakowski, 230.
Rapp, 97—9, 104.
Rebinder, 226.
Reboul, 103, 107—8, 112, 115—8.
Reichl, 121.
Reinhold, 50.
Rembielińska A. z Opackich, 121.
Rembieliński R., 33, 121.
Rembowski Al., 94, 96, 124.
Ren, 101.
Reynier, 3.
Reytan Stan., 103.
Richelieu, 137.
Rietstop, 194.
Rogalińska H. W. zob. Turno.
Rollet, 137.
Roman, 163.
Romance, 138.
Roslangen, 132.
Rostocki, 230.
Rościżewski, 230.
Roth, 227.
Rousseau, 139, 161.
Rozbicki Józef, ordynans, 96, 98, 112, 114, 144, 153—4.
Roz(d)rażewscy, 231.
Rozdrozewski, 231.
Roztworowski Mikołaj, 130, 136.
Roztworowski Stan., szef, 149, 150, 163, 183—4.
Rożniecki, 34—5, 91, 147, 182.
Rożnowski, 77.
Rudnicki, (pułk.), 225.
Rudnicki A., 225.
Rudnicki B., 227.
Rudnicki F., 227.
Rybiński, 66.
Rydzyński, 36.
Rymkiewicz, 26.
Ryssel, 146.
Rzyszczewski, 91.

Sagalas, 193.
Saint-Cyr, 4—5, 94, 138.
Schimelfenig, 100.
Schlick, 144.
Schlick B., 144.
Schmiden, 231.
Schröter, 109.
Schulc M., 182—3.
Schulz Fr., 194.
Schwerin, 84.
Sczaniecki M., 116.
Ségur, 103.

Serra, 48.
Siebmacher, 194.
Sierakowski K., 224, 231.
Sieroszewska Fr. zob. Zabłocka.
Siewers, 92.
Siwert, 112.
Siwicki ks., 66—7.
Skalski J., 144.
Skałkowski A. M., 18, 20—1, 25, 82, 108, 124, 134, 171, 175, 178, 224—5,
Skarzyński Ambroży, 94, 139, 148, 174.
Skarzyński Kazimierz, 147.
Skarzyński Michał (Kazimierz), 83, 184.
Skop, 119.
Skórzewski Franc., 131.
Skórzewski Helj., 145.
Skórzewski Paweł, 38.
Skrzetuski, 225.
Skrzynecki J., 147.
Sławiński, 228.
Smiten, 109.
Smulski, 184.
Sobieszczański, 200.
Sobolewski, 5—6.
Sokolnicka zob. Brzechffina.
Sokolnicki M., 31, 117, 121—2, 148, 182.
Sołłohub, 105.
Sopoćko, 132.
Sotzmann, 100.
Spital, 18.
Springer, 168.
Stackelberg, 76.
Staman, 127.
Stanisław-August, król, 130, 201—3, 225—5, 231.
Staniszewski, 230.
Starowieski, 231.
Starzyński, 230.
Stegoman, 110.
Stein, 109.
Steinberg, 125.
Stolarski M., 230.
Stradomski St., 140.
Straszewicz, 3.
Struś, 102.
Strzelbicki J., 97.
Strzelbicki M., 97.
Suchet, 6.
Suchorzewski (Jan, poseł), 75.
Suchorzewski Tadeusz, szef, 105, 118, 122, 128, 136, 161.
Sully, 157.
Sułkowska Ewa z Kickich, 131, 133.
Sułkowska Karolina z d. Bubna, 131, 133.
Sułkowski Aleks., 72, 74.
Sułkowski Ant., 72—4, 133.
Sułkowski Ant. Paweł, 5—6, 133, 146—7, 157.
Sułkowski August, 72, 74.
Sułkowskich archiwum, 71, 223.
Suworow, 4, 174.
Szawa, 132.
Szczytnicki, 230.
Szeliga-Żernicki, 194.
Szembek Krzysztof - Hilary, 197—211.
Szembek Piotr, 30—1, 33—4, 57.
Szembekowie, 193, 200.
Szeptycki W., 108, 148, 151, 167, 171—4.
Szołdrscy, 140.
Szołdrska Melanja, 133.
Szołdrski W. T. A., 133.
Szmit, 157.
Sztuart, 46.
Szukiewicz Ant., 226
Szukiewicz Cuprjan, 150.
Szulcowie, 182.
Szweryn J., 104.
Śleszyński, 227.
Śliwicki, 229.

Tabarié, 7.
Taczanowski J., 187.
Talleyrand, 170.
Tarnawski M. ks., 199, 201—3.
Tarnowski Marcin, 91.
Tarnowski Stan., 218.

Tedwen, 131.
Tedwen Tad., 182.
Tedwen Winc., 182.
Tepper W. H., 34.
Teresa Karmelitanka, 215.
Thielman, 135.
Tisenhausen B., 228.
Tlubicki, 228.
Tolkemith Z., 225.
Tolkmit, 225.
Todwen, 191.
Tokarz, 71.
Toliński J., 178.
Trintupas T., 132.
Trojanowski W., 115.
Troszczycki F., 228.
Trz(c)iński M., 229.
Trzeciak W., 94, 114, 120.
Trzecieski Aug., 91.
Turenne, 160.
Turno, 194.
Turno (Torleville), 193.
Turno Adam, 59, 79—193.
Turno Aleksandra, 95, 116, 127, 132, 189—90.
Turno Amelja, 139.
Turno Augustyna zob. Koczorowska.
Turno Donata zob. Gorzeńska.
Turno Helena z Kwileckich, 188, 194.
Turno Helena Wiktorja z Rogalińskich, 95, 127, 132—3, 135, 192.
Turno Hipolit, 188.
Turno Jan, 166, 189.
Turno Jan-Napoleon-Stan., 139.
Turno Józefa zob. Gorzeńska.
Turno Karol, 81, 178.
Turno Kazimierz, 82, 90, 104—6, 114, 122, 127—8, 132—3, 135—6, 138, 140—2, 145—6.
Turno Kordula, 139.
Turno Kordula z Gorzeńskich, 82—3, 95, 161, 184, 186.
Turno Krzysztof, 81.
Turno Ludwika zob. Zienkowiczowa.
Turno Pelagja, 191.
Turno Stanisław, 81.
Turno Urszula z Prusimskich, 142, 177.
Turno Wincenty, 95, 127, 132, 187—9, 194.
Turno Zygmunt, 81.
Turnus, 194—5.
Turowski, 117.
Turski, 101.
Tyszkiewicz J., 116.
Tyszkiewicz M., 116.
Tyzenhauz (Ignacy), 103.
Tyzenhauz Konstanty, 136.
Tyzert Al., 137.

Ulatowski J., 230.
Ulatowski Stan., 227.
Umiński, 46—7, 50—1, 54, 90, 104, 145, 186.
Unrug K. T., 97.
Usielski, kapitan, 225.
Usielski Stan., 225.

Vandamme, 140—1.
Vendôme, 160.
Verry, 136, 139.
Vestris II, 161.
Vergilius, 194—5.
Voltaire, 139, 161.

Wagner J., 225.
Waldeck, 127—8, 132, 139.
Walewska A. (M.), 168.
Walewski Franc., 227.
Walther, 129.
Wawrzecki T., 26.
Wąsowicz St., 94, 105, 149.
Weiss Krystyn, 120.
Wendt A., 231.
Węgierski E., 88—9.
Węgorzewska, gen., 85.
Węgorzewski, gen., 36.
Wężyk, 170.
Wielądek, 194.
Wielogórski J., 226.
Wielopolski W., 226.
Wielowieskie, 92.
Wietrznicki, 225.
Wietrzyński K., 229.

Wilamowicz, 85, 89.
Wilhelm pruski, 127.
Willaume J., 25.
Wincenty, 138.
Wintzingerode F., 169.
Wirtembergski Emiljan ks., 110.
Witalski J., 130.
Witkowski J., 229.
Witulski, 106.
Włoczkowski M., 215—6.
Wodszyński zob. Wodziński.
Wodzicki J., 225.
Wodziński, 226.
Wojakowski H., 229.
Wojtkowski Andrzej, 216.
Wolański A., 224.
Wolf, 67, 72.
Wolniewicz, 39, 85—8.
Wolski, 73.
Wołkoński, 76.
Wołłowicz Ant., 225.
Wołłowicz Mich., 231.
Wołodkowicz-Henry, 32.
Woycikiewicz, 15.
Woycikiewicz Jan, 13—22.
Woycikiewicz Winc., 15.
Woycikiewiczowa Tekla, 15—6.
Woycikiewiczówna J., 15.
Woyczyński Stan., 35, 37, 41, 44—5, 119.
Woyna, 76.
Woźniak, 111.
Wójcicki, 3.
Wrede, 104, 135, 148—9.
Wroński, 59.
Wybicki Józef, 35, 37, 39, 66, 86, 95—6, 128, 192, 199, 201, 211.
Wybicki Łukasz, 95—6.
Wybranowski Fel., 229.
Wysocki F., 226.
Wysocki Wojc., 226.
Wyszyńska, 186.

York hr. Wartenburg, 108.

Zabiełłowie, 101.
Zabłocka Franciszka, 118.
Zabłocka Juljanna zob. Ponińska.
Zabłocki Augustyn, 118.
Zabłocki Józef, 118.
Zajączek Józef, 22, 35, 37—8, 51—2, 54, 57, 59, 90, 114.
Zajączek Wincenty, 126.
Zajfryd, 96.
Zaklika, 228.
Zaleski, 86—7.
Zaleski Bohdan, 186.
Zalewski, 178.
Zalewski Roch, 231.
Załuski Ben., 227.
Załuski Józef, 8.
Zamoyscy, 91.
Zamoyska Konst., 199.
Zamoyski Andrzej, 197—211.
Zawadzki, kap., 54.
Zawadzki Stan., 108—9, 115, 126.
Zaydlic, 118.
Zbiewski, 230.
Zbijowski, 230.
Zdzieblowski M., 228.
Zerboni, 59.
Zgliczyński Ign., 225.
Zieleński, 75.
Zieliński, 35.
Zieliński E., 224.
Zieliński K., 224.
Zielonka B., 147, 149, 156, 166, 181, 186.
Ziemięcki Jan, 88.
Ziemięcki Stefan, 87.
Zienkowicz, generał, 102.
Zienkowicz, chorąży, 103—4.
Zienkowicz, kanonik, 102.
Zienkowiczowa Ludwika, 95, 102, 106, 112, 169, 185, 189.
Zienkowiczówna A. zob. Gorzeńska.
Ziołkiewicz, 96, 109, 120.
Ziomecki, 46.

Żołkiewicz M. zob. Ziołkiewicz.
Żółtowska J. N., 128.
Żupański, 25.
Żymirski, 20.
Żychliński L., 193.
Żychliński, 194.